

AUTORKA BESTSELLERA *PS KOCHAM CIĘ*

CECELIA AHERN

*Sto imion*

DOBRO JEST W KAŻDYM Z NAS

CECELIA AHERN  
STO IMION

Tytuł oryginału: *One Hundred Names*

Projekt okładki: [www.tomeson.com](http://www.tomeson.com)

Redakcja: *Maria Śleszyńska*

Redakcja techniczna: *Zbigniew Katafiasz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Jadwiga Piller, Jolanta Spodar*

Copyright © Cecelia Ahern 2012

All rights reserved.

Zdjęcie na okładce © Miguel Sobreira/Arcangel

Images

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa  
2014

© for the Polish translation by Agnieszka  
Andrzejewska

ISBN 978-83-7758-664-8

Wydawnictwo Akurat

Warszawa 2014

Wydanie I

*Dedykuję mojemu wujowi  
Robertowi (Hoppy) Ellisowi.  
Kochamy Cię, tęsknimy za Tobą  
i dziękujemy za wspomnienia.*

# Spis treści

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Rozdział piętnasty](#)

[Rozdział szesnasty](#)

[Rozdział siedemnasty](#)

[Rozdział osiemnasty](#)

[Rozdział dziewiętnasty](#)

[Rozdział dwudziesty](#)

[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)

[Rozdział dwudziesty drugi](#)

[Rozdział dwudziesty trzeci](#)

Rozdział dwudziesty czwarty  
Rozdział dwudziesty piąty  
Rozdział dwudziesty szósty  
Rozdział dwudziesty siódmy  
Rozdział dwudziesty ósmy  
Rozdział dwudziesty dziewiąty  
Rozdział trzydziesty  
Rozdział trzydziesty pierwszy  
Rozdział trzydziesty drugi  
Podziękowania

# Rozdział pierwszy

Mówili na nią „Ani mru-mru”. Żaden powierzony jej sekret, żadna poufna informacja, osobista czy nie, nigdy, przenigdy nie wydostawała się na światło dzienne. Przy niej ludzie czuli się bezpiecznie; wiedzieli, że nie będzie ich oceniać, a jeśli nawet, to w milczeniu, tak by się tego nie domyślili. Nosila idealnie pasujące do niej imię, które oznaczało konsekwencję i hart ducha, oraz trafne przezwisko. Była solidna i opanowana, niewzruszona, ale jednocześnie miała kojący wpływ na innych. Dlatego odwiedzanie jej w takim miejscu było tym bardziej bolesne. Dosłownie, fizycznie bolesne, nie tylko trudne dla duszy. Kitty czuła w klatce piersiowej, w samym sercu, ból, który pojawił się wraz z myślą, że trzeba tu przyjść, rósł podczas samej wizyty i nasilał się ze świadomością, że to nie jest sen ani fałszywy alarm, że to życie w swym najbardziej prawdziwym przejawie. Życie, które zostało poddane próbie i które kiedyś przegra ze śmiercią.

Idąc przez ten prywatny szpital, Kitty wybierała schody, choć mogła skorzystać z windy, celowo skręcała w niewłaściwe korytarze, przy każdej okazji uprzejmie przepuszczając przed sobą innych ludzi, szczególnie jeśli byli to pacjenci poruszający się w ślimaczym tempie,

trzymający się balkoników lub pchający stojaki na kółkach z kroplówkami. Miała świadomość, że się na nią gapią, co było efektem kryzysu, w którym tkwiła, oraz tego, że błąka się bez celu po całym oddziale. Chętnie angażowała się w najkrótszą choćby wymianę zdań, gdy ktoś ją jedynie zagadnął. Robiła wszystko, co mogła, by tylko opóźnić chwilę wejścia do sali Constance. W końcu jednak nie dało się jej już tego bardziej odwlec, bo oto znalazła się w ślepym zaułku: półkolistym korytarzu z czworgiem drzwi. Troje z nich było otwartych. Kitty nie musiała zaglądać do środka; z miejsca, w którym stała, zarówno pacjenci, jak i odwiedzający byli świetnie widoczni. Nie patrząc na numery sal, wiedziała, w której z nich znajduje się jej przyjaciółka i mentorka. Te drzwi były zamknięte. Kitty poczuła wdzięczność dla losu za tę ostatnią już zwłokę.

Zapukała cicho, bez przekonania. Z jednej strony chciała wreszcie odbyć tę trudną wizytę, z drugiej jednak szczerze pragnęła, by nikt nie usłyszał jej pukania, żeby mogła odejść, a potem się usprawiedliwić, że przecież próbowała; żeby mogła żyć spokojnie, bez poczucia winy. Jakaś resztką rozsądku mówiła jej, że tak się nie da, że tak nie można. Serce jej waliło, buty poskrzypywały na podłodze, gdy przestępowała z nogi na nogę, i było jej słabo od zapachu szpitala. Nie znosiła go. Poczowała falę nudności, odetchnęła więc głęboko i pomodliła się o opanowanie, o to, by zachować się w końcu jak osoba



dorosła. By móc przez to przejść.

Gdy Kitty skupiała się na kontemplowaniu swoich stóp i na tym, by oddychać głęboko, drzwi się otworzyły i, zaskoczona, stanęła twarzą w twarz z pielęgniarką i z Constance, która wyglądała przerażająco źle. Kitty zamrugała raz, drugi, a za trzecim wiedziała już, że będzie musiała udawać, aby Constance nie ujrzała jej prawdziwej reakcji na swój stan. Zastanawiała się, co powiedzieć, ale nie mogła znaleźć słów. Nie przychodziło jej do głowy nic zabawnego, nic zwyczajnego, nic, co mogłaby powiedzieć przyjaciółce, którą знаła od dziesięciu lat.

– Pierwszy raz ją widzę na oczy – odezwała się Constance. Jej francuski akcent był słyszalny, mimo że mieszkała w Irlandii już ponad trzydzieści lat. Głos miała wciąż zaskakująco mocny i pewny, taki, jak zawsze ona sama. – Proszę zawołać ochronę i natychmiast ją stąd wyprowadzić.

Pielęgniarka uśmiechnęła się, otworzyła szerzej drzwi, po czym wróciła do łóżka Constance.

– Może przyjdę później – zaproponowała Kitty. Obejrzała się, lecz za sobą zobaczyła tylko sprzęt medyczny, odwróciła się więc znowu, w poszukiwaniu czegoś normalnego, czegoś zwykłego i banalnego, na czym mogłaby się skupić, co pomogłoby jej udawać, że nie znajduje się w szpitalu, z tym jego zapachem, i z nieuleczalnie chorą przyjaciółką.

– Już prawie skończyłam. Zmierzę pani tylko temperaturę – pielęgniarka zwróciła się do Constance i włożyła jej końcówkę termometru do ucha.

– Usiądź tu. – Constance wskazała na krzesło obok łóżka.

Kitty nie umiała spojrzeć jej w oczy. Wiedziała, że to niegrzeczne, ale wzrok jej nieustannie uciekał, jakby przyciągany magnesem, do wszystkiego, co nie kojarzyło się z chorobą i chorymi ludźmi. Zajęła się więc prezentami, które przyniosła.

– Mam dla ciebie kwiaty. – Rozejrzała się w poszukiwaniu miejsca, gdzie mogłaby je postawić.

Constance nie znosiła kwiatów. Zostawiała je w wazonie, żeby zwiędły, ilekroć ktoś próbował ją za ich pomocą przekupić, przeprosić czy po prostu upiększyć gabinet. Kitty wiedziała o tym, lecz mimo wszystko je kupiła. Był to jeden ze sposobów na opóźnienie wizyty, tym bardziej że kolejka w kwiaciarni była kusząco długa.

– Ojej – powiedziała pielęgniarka. – Ochrona powinna była panią uprzedzić, że nie wolno wносить kwiatów na oddział.

– Ach, to żaden problem. Jakoś się ich pozbędę. – Kitty starała się ukryć ulgę, z którą wstała, by uciec z kwiatami.

– Ja je wezmę – zaoferowała pielęgniarka. – Zostawię je w recepcji, żeby mogła pani je później zabrać do domu. Szkoda, żeby taki piękny bukiet się zmarnował.

– Dobrze, że mam jeszcze ciasteczka. – Kitty wyjęła pudełko z torby.

Siostra i Constance wymieniły spojrzenia.

– No chyba żartujecie. Ciasteczek też nie wolno?!

– Kucharz woli, aby pacjenci spożywali tylko potrawy wydawane przez niego.

Kitty wręczyła kontrabandę pielęgniarce.

– Ciastka też może pani potem wziąć do domu – powiedziała ze śmiechem siostra, po czym spojrzała na termometr. – W porządku. – Uśmiechnęła się do pacjentki. Zanim wyszła, wymieniły jeszcze znaczące spojrzenia, jak gdyby te dwa słowa oznaczały coś całkiem innego – bo z Constance nic nie było w porządku. Zżerał ją rak. Włosy zaczęły jej odrastać, ale nierównomiernie, w wycięciu workowatej szpitalnej koszuli widoczne były kości klatki piersiowej, a z obu ramion zwisały kable i rurki, z ramion wychudłych i posiniaczonych od zastrzyków i podłączania aparatury.

– Na szczęście nie przyznałam się jej, że w torbie mam kokainę – odezwała się Kitty, gdy za pielęgniarką zamykały się drzwi i z korytarza dobiegł jeszcze jej serdeczny śmiech. – Wiem, że nie cierpisz kwiatów, ale wpadłam w panikę. Chciałam ci przynieść złoty lakier do paznokci, kadzidełka i lusterko, bo pomyślałam, że tak będzie zabawnie.

– Czemu tego nie zrobiłaś? – Oczy Constance wciąż były niebieskie i błyszczące i gdyby Kitty zdołała skupić

się tylko na nich, tak pełnych życia, mogłaby niemal zapomnieć o wyniszczonym ciele. Niemal, ale nie całkiem.

– Bo sobie uświadomiłam, że to nie jest zabawne.

– Mnie by rozbawiło.

– Przyniosę je następnym razem.

– To już nie będzie takie śmieszne. Znam już dowcip.

Moja kochana... – Wyciągnęła rękę do Kitty i splotły dłonie na kołdrze. Kitty nie mogła patrzeć na ręce Constance, tak były biedne i chude. – Jak dobrze cię widzieć.

– Przepraszam, że się spóźniłam.

– Trochę ci to zajęło.

– Wiesz, te korki... – zaczęła Kitty, ale zaraz dała sobie spokój z żartami. Spóźniła się ponad miesiąc.

Zapadła cisza. Kitty zrozumiała, że powinna teraz wytłumaczyć, dlaczego nie przychodziła.

– Nie znoszę szpitali.

– Wiem. To nosokomefobia – odparła Constance.

– Co takiego?

– Lęk przed szpitalami.

– Nie wiedziałam, że istnieje na to określenie.

– Istnieją określenia na wszystko. Ja na przykład od dwóch tygodni nie mogę się wypróżnić; oni mówią na to „anismus”.

– Powinam coś o tym napisać. – Kitty odpłynęła myślami.

– Ani się waż. O inercji mojego jelita grubego możemy wiedzieć tylko my, Bob i ta miła pani, której pozwalałam sobie zaglądać w tyłek.

– Miałam na myśli artykuł o lęku przed szpitalami. To by był dobry temat.

– Uzasadnij.

– Na przykład, mogłabym dotrzeć do kogoś, kto jest poważnie chory, ale nie może przez to się leczyć.

– Wielkie rzeczy. Mogą go leczyć w domu.

– A kobieta, która zaczęła rodzić? Chodzi tam i z powrotem po ulicy przed szpitalem i nie może się zdobyć na wejście do środka.

– No to urodzi w karetce, w domu albo na ulicy. – Constance wzruszyła ramionami. – Kiedyś pisałam o kobiecie z Kosowa, która urodziła w kryjówce. Była tam całkiem sama, to było jej pierwsze dziecko. Znalezione ich dopiero dwa tygodnie później, zdrowych i zadowolonych. Afrykańskie kobiety wydają dzieci na świat podczas pracy w polu, po czym natychmiast wracają do swego zajęcia. W rozmaitych plemionach kobiety rodzą, tańcząc. Tylko świat zachodni podchodzi do rodzenia od niewłaściwej strony. – Machnęła lekceważąco ręką, choć sama nie miała dzieci. – Pisałam już o tym kiedyś.

– To może o lekarzu, który nie jest w stanie chodzić do pracy... – Kitty nie dawała za wygraną.

– To absurd. Taki ktoś powinien stracić prawo do

wykonywania zawodu.

Kitty roześmiała się.

– Dzięki za szczerość, jak zwykle. – Uśmiech zniknął z jej twarzy i zapatrzyła się w dłoń Constance, obejmującą jej własną. – Więc może o pewnej egoistce, która nie odwiedza chorej przyjaciółki?

– Ale przecież jesteś tu i bardzo się cieszę, że cię widzę.

Kitty przełknęła ślinę.

– Nic nie mówisz o tamtym.

– O czym?

– Wiesz, o czym.

– Nie wiedziałam, czy chcesz o tym rozmawiać.

– Właściwie to nie.

– Sama widzisz.

Przez chwilę milczały.

– Nie zostawiają na mnie suchej nitki w prasie, w radiu, wszędzie – Kitty jednak podjęła temat.

– Nie czytałam żadnej prasy.

Kitty udała, że nie widzi sterty gazet na parapecie.

– Od tygodnia gdziekolwiek pójde, wszyscy się na mnie gapią, pokazują palcami, szepczą, jakbym była nierządnicą.

– To cena za bycie w centrum uwagi. Jesteś teraz gwiazdą telewizji.

– Nie jestem gwiazdą telewizji, tylko kimś, kto zrobił z siebie kretynkę w telewizji. To zasadnicza różnica.

Constance znów wzruszyła ramionami, jakby to nie było nic takiego.

– Ty nigdy nie chciałaś, żebym pracowała w tym programie. Powiedz po prostu „a nie mówiłam?” i będziemy mieć to z głowy.

– Nie używam takich słów. One nic nie wnoszą.

Kitty wyjęła dłoń z uścisku przyjaciółki i zapytała cicho:

– Czy mam jeszcze pracę?

– Nie rozmawiałaś z Pete’em? – Constance wydawała się rozgniewana na swego redaktora dyżurnego.

– Rozmawiałam. Ale muszę to usłyszeć od ciebie. To dla mnie ważniejsze.

– Stanowisko „Etcetera” w kwestii zatrudnienia cię jako reporterki nie uległo zmianie – oświadczyła Constance stanowczo.

– Dziękuję – szepnęła Kitty.

– Popierałam twoją pracę w programie *Trzydzieści minut*, bo wiem, że jesteś dobrą reporterką i masz zadatki, żeby być świetną. Wszyscy popełniamy błędy, niektórzy mniejsze, inni większe, ale nikt nie jest doskonały. Wykorzystujemy takie doświadczenia, by stać się lepszymi dziennikarzami, a co ważniejsze, lepszymi ludźmi. Pamiętasz, jaką historię próbowałaś mi sprzedać, gdy dziesięć lat temu przysłałaś na rozmowę kwalifikacyjną?

Kitty zaśmiała się z zażenowaniem.

– Nie – skłamała.

– Jasne, że pamiętasz. Jeśli ty nie chcesz jej przypomnieć, ja to zrobię. Zapytałam cię: gdybyś miała dla mnie napisać jakiś tekst, tu i teraz, na jakikolwiek temat, to co by to było?

– Naprawdę, nie musisz mi tego przypominać. Byłam przy tym, pamiętasz? – Kitty się zaczerwieniła.

– A ty odpowiedziałas – ciągnęła Constance, jak gdyby Kitty w ogóle się nie odezwała – że słyszałaś o gąsienicy, która nie potrafi zmienić się w motyla.

– Tak, tak, wiem.

– I że chciałabyś sprawdzić, jak to jest – być pozbawionym tej wspaniałej możliwości. Dowiedzieć się, co czuje gąsienica, która patrzy, jak inne gąsienice się przepoczwarzają, wiedząc, że sama nigdy nie będzie miała podobnej szansy. Rozmowę z tobą przeprowadzałam w dniu wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych, tego samego dnia zatonął też statek wycieczkowy, którym płynęło cztery i pół tysiąca ludzi. Z dwunastu osób, z którymi rozmawiałam tamtego dnia, ty byłaś jedyną, która nie wspomniała słowem o polityce, o statku czy o tym, że marzy, by spędzić jeden dzień z Nelsonem Mandelą. Ciebie najbardziej obchodziła biedna mała gąsienica.

Kitty uśmiechnęła się.

– Taa, byłam wtedy świeżo po studiach. Chyba



miałam wciąż za dużo trawki w organizmie.

– Nie – szepnęła Constance, znów biorąc Kitty za rękę. – Byłaś jedyną osobą, która szczerze powiedziała mi, że nie boi się latać, że tak naprawdę boi się, że nie zdoła pofrunąć.

Kitty z trudem przełknęła ślinę, bliska łez. Z całą pewnością jeszcze nigdy nie wzbijała się do lotu i czuła, że jest od tego dalsza niż kiedykolwiek.

– Niektórzy twierdzą, że nie powinno się startować z pozycji lęku – ciągnęła Constance – ale przecież gdzie nie ma lęku, tam nie ma wyzwania. Często najlepsze teksty pisałam wtedy, gdy zaakceptowałam swój lęk i postawiłam przed sobą wyzwanie. Zobaczyłam wtedy młodą dziewczynę, która bała się, że nie pofrunie, i pomyślałam sobie: aha! to ktoś dla nas. I o to chodzi w „Etcetera”. Oczywiście, piszemy o polityce, ale raczej o ludziach, którzy za nią stoją. Chcemy dowiedzieć się, jakie przeżywają emocje, nie tylko jaką stosują taktykę, ale dlaczego akurat taką. Co się wydarzyło w ich życiu, że zaczęli wierzyć w to, dlaczego poczuli tamto. Owszem, czasem rozmawiamy z nimi o diecie, jednak nie o produktach ekologicznych i pełnoziarnistych; nas interesuje *kto i dlaczego*. Ciekawią nas ludzie, uczucia, emocje. Może sprzedamy mniej, ale chodzi nam o coś więcej, choć to jest oczywiście tylko moja opinia. „Etcetera” nadal będzie publikowało twoje artykuły, Kitty, jeżeli będziesz pisała o tym, co dla ciebie jest

prawdą, na pewno *nie* o tym, co czyimś zdaniem nadaje się na dobry tekst. Nikomu nie wolno twierdzić, że wie, co ludzie chcą czytać, słuchać czy oglądać. Ludzie sami rzadko mają tego świadomość; zdają sobie sprawę dopiero po fakcie. To jest właśnie sedno tworzenia czegoś oryginalnego. Szukanie nowości, a nie karmienie rynku przeróbką starego. – Constance uniosła brwi.

– To był mój materiał – powiedziała Kitty cicho. – Nie mogę na nikogo zwalić winy.

– Dobrze wiesz, że w całym procesie bierze udział nie tylko autor. Gdybyś przyszła z tym materiałem do mnie, nie puściłabym go, a nawet gdyby, to wycofałabym go w porę. Istniały pewne znaki, które powinien był dostrzec któryś z twoich zwierzchników, ale jeśli chcesz wziąć całą winę na siebie, musisz zadać sobie pytanie, dlaczego tak bardzo chciałaś go wyemitować.

Kitty nie była pewna, czy ma na to odpowiedzieć. Tymczasem Constance zebrała siły i mówiła dalej:

– Pewnego razu przeprowadzałam wywiad z człowiekiem, który wydawał się coraz bardziej rozbawiony moimi pytaniami. Gdy zapytałam, co go tak śmieszy, odparł, że pytania, które zadaje dziennikarz, mówią o wiele więcej o nim samym niż odpowiedzi o bohaterze wywiadu. Z naszej rozmowy dowiedział się więcej o mnie niż ja o nim. Uznałam to za interesujące. Miał rację, przynajmniej w tamtym wypadku. Uważam, że tekst zdradza więcej na temat autora, niż opowiada nam

sama historia. Na studiach dziennikarskich uczą nas, że aby uniknąć stronniczości, musimy się zdystansować do materiału, jednak czasem musimy być w nim obecni, żeby zrozumieć, współodczuwać, żeby pomóc odbiorcy identyfikować się z bohaterami, bo inaczej nie ma w tym serca. Inaczej historie mógłby relacjonować robot. Ale to nie znaczy, że do relacji trzeba dodawać *opinie*, Kitty, bo to również mnie niepokoi. Nie lubię, gdy reporterzy wykorzystują jakąś historię, żeby oznajmić widzom swoje zdanie. Kogo obchodzi, co myśli jedna osoba? Naród? Gatunek? Przedstawiciele jednej z płci? To interesuje mnie bardziej. Chodzi mi o to, że powinno się wykazać zrozumienie dla wszystkich aspektów danej opowieści, udowodnić odbiorcy, że za słowami kryje się emocja.

Kitty nie chciała się zastanawiać, co opracowanie tamtego materiału mówi o niej samej – nie chciała o tym myśleć ani mówić nigdy więcej – jednak było to niemożliwe, ponieważ jej stację telewizyjną pozwano właśnie do sądu, a ją samą dzielił jeden dzień od procesu o zniesławienie. W głowie jej dudniło, miała już dość myślenia o tym wszystkim, analizowania, co, u licha, się wydarzyło. Nagle jednak poczuła potrzebę, by wyrazić skruchę, przeprosić za wszystko, co kiedykolwiek zrobiła źle, żeby tylko poczuć się znów wartościowym człowiekiem.

- Muszę ci coś wyznać.
- Uwielbiam wyznania.

– Wiesz, gdy dałaś mi pracę, byłam tak podekscytowana, że pierwszym tekstem, jaki chciałam dla ciebie napisać, był ten o gąsienicy.

– Serio?

– Oczywiście nie mogłam przeprowadzić wywiadu z gąsienicą, ale chciałam, by był to punkt wyjścia historii o ludziach, którzy nie są w stanie fruwać, choć bardzo tego pragną. O tym, jak to jest, gdy ktoś cię wstrzymuje, podcina ci skrzydła. – Kitty spojrzała na przyjaciółkę, która gasła w szpitalnym łóżku, której duże oczy wpatrywały się w nią, i zwalczyła chęć, by się rozpłakać. Była pewna, że Constance dobrze rozumie, co ona ma na myśli. – Zaczęłam zbierać materiał do tego artykułu... Przepraszam... – Przyłożyła dłoń do ust i z całych sił próbowała się opanować, ale nie mogła, i łzy jednak popłynęły. – Okazało się, że nie miałam racji. Ta gąsienica, o której ci opowiadałam, oleander, jednak potrafi latać. Tylko że przeistacza się w ćmę. – Kitty czuła, że to niedorzeczne płakać przy tych słowach, mimo to nie mogła się powstrzymać. Nie chodziło jej już teraz o sytuację nieszczęsnej gąsienicy, tylko o to, że jej teksty jak były, tak nadal są beznadziejne, a teraz w dodatku znalazła się w poważnych tarapatach. – Kierownictwo stacji mnie zawiesiło.

– I dobrze. Poczekaj, aż wszystko się uspokoi, i wtedy będziesz mogła wrócić do opowiadania historii.

– Już nie wiem, jakie historie chcę opowiadać. Boję

się, że znowu coś sknocę.

– Nic nie sknoczysz, Kitty. Wiesz, opowiadanie historii czy – jak lubię to nazywać – poszukiwanie prawdy wcale nie ma być jak wyjazd na misję pod ostrzałem karabinów, żeby za wszelką cenę ujawnić jakieś kłamstwo. Nie musi też być szczególnie nowatorskie. Trzeba po prostu dotrzeć do sedna tego, co prawdziwe.

Kitty kiwnęła głową i pociągnęła nosem.

– Przepraszam, to nie ja miałam być głównym tematem tej wizyty. Tak mi przykro. – Pochyliła się do przodu i złożyła głowę na łóżku, zażenowana, że Constance widzi ją w takim stanie, zawstydzona, że zachowuje się w ten sposób, podczas gdy przyjaciółka jest bardzo chora i ma większe zmartwienia.

– No już, cicho – powiedziała Constance uspokajającym tonem, przesuwając delikatnie dłoń po włosach Kitty. – To nawet lepsze zakończenie niż to, jakiego pragnęłam na początku. Nasza biedna gąsienica mimo wszystko pofrunęła.

Gdy Kitty podniosła głowę, zobaczyła, że Constance jest wyczerpana.

– Dobrze się czujesz? Zawołać pielęgniarkę?

– Nie... nie. Czasem tak mi się dzieje – odpowiedziała chora. Ciężkie powieki zaczynały jej opadać. – Utnę sobie drzemkę i znowu poczuję się lepiej. Proszę, nie odchódź. Tyle mamy do obgadania. Na przykład Glena. – Uśmiechnęła się słabo.

Kitty posłała jej udawany uśmiech.

– Tak. Prześpij się – szepnęła. – Ja tu zostanę.

Constance zawsze umiała czytać z jej twarzy, natychmiast rozszyfrowywała jej kłamstwa.

– Szczerze mówiąc, nigdy go nie lubiłam.

Powieki Constance zamrugały i zamknęły się.

Kitty siedziała na parapecie okna sali szpitalnej Constance, patrzyła na przechodniów w dole i zastanawiała się, którą drogą ma wrócić do domu, żeby zobaczyło ją jak najmniej ludzi. Z transu wyrwał ją potok słów w języku francuskim. Zaskoczona odwróciła się do Constance. W ciągu tych dziesięciu lat, nie licząc sytuacji, w których Constance przeklinała, Kitty nigdy nie słyszała, żeby przyjaciółka używała swego ojczystego języka.

– Co mówiłaś?

Constance przez chwilę sprawiała wrażenie zdezorientowanej. Odchrząknęła i jakoś się pozbierała.

– Wyglądasz, jakbyś odpłynęła gdzieś daleko – powiedziała.

– Rozmyślałam.

– O, to chyba będę musiała zawiadomić władze.

– Jest takie pytanie, które zawsze chciałam ci zadać.

– Kitty wróciła na krzesło obok łóżka.

– Tak? Dlaczego ja i Bob nie mieliśmy dzieci? – Constance usiadła na łóżku i sięgnęła po wodę. Pociągnęła małeńki łyk przez słomkę.

– Nie, pani wszystkowiedząca. Wszystkie rośliny,

które kiedykolwiek hodowałeś, zwiędły, nie potrafię sobie wyobrazić ciebie wychowującej dziecko. Nie, chciałam cię zapytać, czy jest jakaś historia, którą chciałaś opisać, ale z jakiegoś powodu nigdy tego nie zrobiłaś?

Constance się rozpromieniła.

– O, to jest dobre pytanie! Samo w sobie zawiera jakąś historię. – Spojrzała na Kitty z uniesionymi brwiami. – A co powiesz na artykuł, w którym przeprowadzasz wywiady z emerytowanymi pisarzami na temat historii, które wypuścili z rąk, he? Powinnaś pogadać o tym z Pete'em. A może powinniśmy dotrzeć do literatów na emeryturze i poprosić, żeby napisali historię, której nie opowiedzieli nigdy wcześniej, specjalnie dla naszego czasopisma. Do ludzi takich jak Oisín O'Ceallaigh i Olivia Wallace. Dać im szansę na opowiedzenie jej. Może w wydaniu specjalnym.

Kitty roześmiała się.

– Nigdy nie dajesz za wygraną?

Rozległo się ciche pukanie do drzwi i do środka wszedł Bob, mąż Constance. Wyglądał na zmęczonego, ale gdy tylko ujrzał żonę, twarz mu złagodniała.

– Witaj, kochanie. Cześć, Kitty. Miło, że w końcu dotarłaś.

– Korki – rzuciła Kitty z zakłopotaniem.

– Znam ten ból. – Uśmiechnął się. Podeszedł do niej i pocałował ją w czubek głowy. – Ja też często się przez

nie spóźniam, ale lepiej późno niż wcale, prawda? – Spojrzał na Constance, która wykrzywiła twarz w dużym skupieniu. – Próbujesz się wypróżnić, kochanie?

Kitty się zaśmiała.

– Kitty zapytała mnie, czy jest jakaś historia, którą kiedyś chciałam napisać, ale tego nie zrobiłam.

– Aha. Tyle że lekarze zabronili zmuszać ją do myślenia – zażartował. – Choć to dobre pytanie. Niech zgadnę. Może wtedy, gdy nastąpił wyciek ropy, a ty miałaś wywiad na wyłączność z tym pingwinem, który był świadkiem?

– Nie miałam wywiadu na wyłączność z pingwinem – powiedziała Constance ze śmiechem i skrzywiła się z bólu.

Kitty zaniepokoiła się, jednak Bob, przyzwyczajony, ciągnął:

– To w takim razie z wielorybem. To był wieloryb, który widział wszystko. Każdemu, kto się zbliżył, opowiadał o tym, co widział.

– To był kapitan statku – Constance poprawiła Boba z czułością.

– Dlaczego nie zrobiłaś z nim wywiadu? – zapytała Kitty, będąca pod wrażeniem ich wzajemnej miłości.

– Spóźniłam się na samolot – odpowiedziała Constance, wygładzając pościel.

– Nie mogła znaleźć paszportu – zdradził ją Bob. – Wiesz, jak wygląda nasze mieszkanie, znajdziesz tam



wszystko, tylko dziada z babą brakuje. Od tamtej pory trzymamy paszporty w tosterze, żeby było łatwiej je znaleźć. No, w każdym razie, nie zdążyła na samolot i kapitan udzielił wywiadu komuś innemu, czyjego nazwiska tu nie wymienię. – Odwrócił się do Kitty i wyszeptał: – Danowi Cummingsowi.

– Och, zrobiłeś to, właśnie mnie zabiłeś! – wykrzyknęła Constance dramatycznie, udając, że umiera.

Kitty ukryła twarz w dłoniach, czując, że nie wypada się śmiać.

– Uff, wreszcie się jej pozbyliśmy – droczył się łagodnie Bob. – A jaka jest prawda, kochanie? Sam jestem ciekaw.

– Serio nie wiesz? – zapytała go Kitty. Pokręcił głową i oboje patrzyli, jak Constance rozmyśla, co faktycznie stanowiło zabawny widok.

– Ach! – powiedziała nagle i oczy jej rozbłyły. – Mam. To świeży pomysł, przyszedł mi do głowy w zeszłym roku, zanim... No, w każdym razie był to swoisty eksperyment, ale zajmuje moje myśli, odkąd tu jestem.

Kitty przysunęła się bliżej, żeby lepiej ją słyszeć.

Constance specjalnie zwlekała, drocząc się z mężem i przyjaciółką.

– To chyba jeden z moich najlepszych pomysłów.

Kitty jęknęła ze zniecierpliwieniem.

– Posłuchaj, ta teczka jest w domu. W moim gabinecie. Teresa cię wpuści, pod warunkiem że nie

będzie zbyt zajęta oglądaniem programu Jeremy'ego Kyle'a. Teczke znajdziesz pod „N”. Na okładce ma napis „Nazwiska”. Przynieś mi ją, a wszystko ci opowiem.

– Nie! – Kitty się roześmiała. – Wiesz, jaka jestem niecierpliwa. Nie każ mi czekać.

– Jeśli ci powiem teraz, możesz tu już nie przyjść.

– Przyjdę, obiecuję.

Constance uśmiechnęła się.

– Okay, przynieś mi teczkę, a ja opowiem ci tę historię.

– Stoi.

Uścisnęły sobie dłonie.

# Rozdział drugi

Wybierając mniej uczęszczane drogi i czując się przy tym jak sznur biegnący kanałem ściekowym, Kitty jechała rowerem do domu. Była wyczerpana. Euforia po spotkaniu z przyjaciółką minęła, teraz znowu czuła się beznadziejnie, bo dotarło do niej, jaka przyszłość rysuje się przed nimi obiema.

*Trzydzieści minut*, program telewizyjny, który Kitty współtworzyła od zeszłego roku i który dał jej wielką życiową szansę, jak na ironię stał się też przyczyną jej klęski. Miał oglądalność na poziomie pół miliona widzów, co było imponujące jak na pięćmilionowy kraj, jednak nie na tyle, żeby Kitty została drugą Katie Couric. Teraz swojemu fatalnemu materiałowi zawdzięczała zawieszenie w roli reporterki tej stacji, a w sądzie miała usłyszeć zarzut o zniesławienie. Reportaż został wyemitowany cztery miesiące wcześniej, w styczniu, ale to wiadomość o zbliżającym się procesie, oddalonym już teraz tylko o jeden dzień, trafiła na pierwsze strony gazet. Jej twarz, jej pomyłka i jej nazwisko były teraz znane widzowi o wiele większej niż półmilionowa.

Wiedziała, że ludzie szybko zapomną o niej samej, jednak na dłuższą metę ucierpi jej kariera zawodowa. Właściwie już została zniszczona. Miała szczęście, że

nadal zatrudnia ją „Etcetera”, czasopismo, które założyła Constance i którego była naczelną, choć pracę tam zachowała tylko dlatego, że przyjaciółka bardzo ją wspierała. Kitty nie doświadczała teraz wsparcia ze strony zbyt wielu osób, i choć funkcję zastępcy naczelnej sprawował Bob, który również był jej przyjacielem, nie miała pewności, jak długo uda się jej utrzymać posadę bez życzliwej dłoni Constance. Kitty ze strachem myślała o dniu, w którym mentorki zabraknie w jej życiu, nie tylko tym zawodowym. Constance wspierała ją od samego początku, dawała wskazówki i dobre rady. Pozwalała jej też mówić własnym głosem i podejmować własne decyzje, dzięki czemu wszystkie sukcesy Kitty mogła przypisać sobie, ale musiała się również podpisać pod każdym ze swych błędów, jak choćby pod tym teraz.

Telefon znów zawibrował jej w kieszeni, ale zignorowała go, jak to robiła już od tygodnia. Dziennikarze wydzwaniali do niej, od kiedy rozeszła się wieść, że sprawa trafia do sądu; ludzie, których uważała za przyjaciół, molestowali ją, żeby tylko zdobyć jej wypowiedź. Stosowali rozmaite taktyki. Niektórzy prosili o kilka słów wprost, inni usiłowali wzbudzić w niej współczucie: „Wiesz, jak to jest, Kitty, jesteśmy tu pod straszną presją. Szef wie, że się znamy, i oczekuje, że coś od ciebie dostanę”. Jeszcze inni „spontanicznie” zapraszali ją na kolację, na drinka, na przyjęcia z okazji rocznicy ślubu swoich rodziców czy osiemdziesiąte piąte

urodziny dziadków, w ogóle nie wspominając o tej historii. Nie spotkała się ani nie rozmawiała z żadnym z nich, ale przy okazji otwierały jej się oczy i powoli zaczynała wykreślać ich z listy tych, którym wysyłała kartki świąteczne. Był tylko jeden człowiek, który do tej pory do niej nie zadzwonił – jej przyjaciel Steve. Przyjaźnili się od czasu studiów dziennikarskich. Jego największym marzeniem była praca w redakcji sportowej, jednak jak na razie udawało mu się tylko pisać o prywatnym życiu piłkarzy dla tabloidów. To on zasugerował Kitty, żeby poszła do „Etcetera”. Zobaczył ten magazyn w poczekalni u lekarza, dokąd poszli po pigułkę wczesnoporonną dla Kitty po ich jedynej randce, po której uznali, że ich przeznaczeniem jest zostać tylko przyjaciółmi.

Myśl o Stevie w połączeniu z uporczywie dzwoniącym telefonem sprawiła, że u Kitty włączył się szósty zmysł. Zatrzymała rower i wyjęła komórkę. To był on. Wahala się, czy odebrać. Szczerze mówiąc, *nie była go pewna*. W efekcie tej historii z programem *Trzydzieści minut* Kitty miała zamęt w głowie i nie wiedziała, komu jeszcze może ufać. Odebrała telefon.

– Bez komentarza – warknęła.

– Słucham?

– Powiedziałam: bez komentarza. Powiedz swojemu szefowi, że ze mną nie rozmawiałeś, że się pokłóciliśmy... Właściwie to zaraz chyba tak się stanie,

bo nie mogę uwierzyć, że masz czelność do mnie dzwonić i wystawiać naszą przyjaźń na próbę.

– Paliałaś krak?

– Co? Nie. Zaczekaj – zaczęli tak o mnie mówić? Bo jeśli ktoś rozpowiada, że jestem narkomanką, to...

– Kitty, zamknij się. Powiem szefowi, że Kitty Logan, o której on i tak nigdy nie słyszał, nie wypowie się na temat nowej kolekcji Victorii Beckham, bo tylko o tym wolno mi dzisiaj z kimkolwiek rozmawiać. Nie o zbliżającym się meczu między Carlow a Monaghan United, który będzie miał decydujące znaczenie, bo Carlow znalazł się w finale ogólnoirlandzkim pierwszy raz od tysiąc dziewięćset trzydziestego szóstego roku, a Monaghan od tysiąc dziewięćset trzydziestego nie był w ogóle w żadnym finale, ale to nikogo nie obchodzi. W każdym razie nie w mojej redakcji. Nie. Nas obchodzi tylko, czy nowa kolekcja Posh Beckham to hit czy kit, hot czy knot, a może jeszcze inne dwa słowa o przeciwnym znaczeniu, najlepiej rymowane, które właśnie powinienem wymyślać, ale nie daję rady. – Gdy skończył gderać, Kitty nie mogła się powstrzymać i roześmiała się szczerze, pierwszy raz od tygodnia.

– Fajnie, że przynajmniej jedno z nas uważa to za zabawne.

– Myślałam, że pozwolili ci pisać o piłce nożnej.

– Victoria jest żoną Davida Beckhama, więc podobno to się kwalifikuje jako pisanie o piłce. Poza tym

że potrzebuję pomocy przy kretyńskim materiale, który muszę wypocić, dzwonię, żeby się upewnić, że nie gniesz w swoim mieszkaniu.

– Cóż, miałeś nosa. Faktycznie gniłam sobie w mieszkaniu, ale musiałam z niego wyjść, żeby odwiedzić Constance. Teraz wracam, żeby gnić dalej.

– Super, więc zaraz się zobaczymy. Jestem przed twoimi drzwiami. Aha, Kitty – Steve nagle spowaźniał – lepiej przywieź jakiś rozpuszczalnik i porządną szczotkę do szorowania.

Żołądek podjechał Kitty do gardła.

„Dziennikarska szmata” – taki napis wykonany sprayem zastała Kitty na swoich drzwiach, gdy taszcząc rower, dotarła na szczyt schodów. Jej kawalerka znajdowała się w dzielnicy Dublina o nazwie Fairview, na tyle blisko centrum, że mogła do niego jeździć rowerem, a nawet chodzić piechotą. Kitty było stać na to mieszkanie tylko dlatego, że znajdowało się nad pralnią chemiczną.

– Może powinnaś się przeprowadzić – rzucił Steve, gdy na klęczkach szorowali drzwi.

– Nie ma takiej opcji. Na nic innego mnie nie stać. Chyba że słyszałeś o jakimś innym mieszkaniu nad pralnią chemiczną.

– To twój warunek?

– Ilekroć otwieram któreś z okien, w dzień czy w nocy, owiewają mnie opary substancji chemicznej znanej

jako tetrachloroeten, jak również czterochlorek etylenu, perchloroetylen, a w skrócie PCE lub, najczęściej, PERC. Słyszałeś o niej?

Steve pokręcił głową i psiknął więcej rozpuszczalnika na drzwi.

– Używa się jej do czyszczenia ubrań na sucho i do odłuszczenia metali. Przez Światową Organizację Zdrowia uznana została za potencjalnie rakotwórczą. Badania wykazały, że krótkotrwały kontakt, do ośmiu godzin, z ilością siedmiuset tysięcy mikrogramów substancji na metr sześcienny powietrza wywołuje w ośrodkowym układzie nerwowym objawy takie jak zawroty i bóle głowy, senność, zamroczenie i zaburzenia równowagi. Ta czerwona trudniej schodzi, nie?

– Spróbuj z zieloną, czerwoną ja się zajmę.

Zamienili się miejscami.

– Kontakt z ilością trzystu pięćdziesięciu tysięcy mikrogramów przez cztery godziny ma wpływ na nerwy wzrokowe. – Kitty zanurzyła gąbkę w wiadrze z wodą i kontynuowała szorowanie. – Długotrwała ekspozycja na tę substancję wywołuje u pracowników pralni zmiany w składzie biochemicznym krwi i moczu. PERC przenika przez podłogę, sufit i materiał, z którego zbudowane są ściany. Badania psychometryczne przeprowadzone na czternastu zdrowych dorosłych mieszkających w sąsiedztwie pralni chemicznych wykazały gorsze wyniki niż przeciętnie u osób nienarażonych na kontakt.



– A więc taki masz problem. Zgaduję z twojego słowotoku, że przygotowywałaś materiał o PERC.

– Nie całkiem. Zebrałam dane, po czym poinformowałam właściciela, który mieszka na dole, że robię o tym materiał i że powiadomię wszystkich sąsiadów, i powiem jego pracownikom o konsekwencjach pracy z tą substancją. W rezultacie obniżył mi czynsz o sto euro.

Steve rzucił jej zaszokowane spojrzenie.

– Mógł sobie poszukać innego lokatora.

– Zagroziłam mu, że powiem o wszystkim kolejnym lokatorom, jakich znajdą. Wpadł w panikę.

Pokręcił głową.

– Ale z ciebie...

– Spryciara? – Uśmiechnęła się.

– Dziennikarska szmata – odparł. – Może nie powinniśmy tego zmywać, bo to prawda. – Wciąż na nią patrzył, jakby nagle przestał ją poznawać.

– Przecież to oni używają PERC!

– Więc przeprowadź się gdzie indziej.

– Nie stać mnie.

– Kitty, nie możesz tak po prostu szantażować ludzi. Nie możesz wykorzystywać swojego zawodu, żeby osiągać własne cele. To się nazywa zastraszanie, wiesz?

– Oooch. – Przewróciła oczami, ale za chwilę z frustracją cisnęła gąbkę do wiadra i otworzyła drzwi do mieszkania.

Nie zamknąwszy ich, usiadła przy kuchennym stole i zaczęła, aż on do niej dołączy. Ugryzła jedno z ciastek, które przyniosła z powrotem ze szpitala. Steve zamknął za sobą drzwi, ale nie usiadł.

– Chcesz mi się z czegoś zwierzyć, Steve?

– Wpadłem tu, żeby sprawdzić, jak się czujesz w związku z jutrzejszym procesem, ale im więcej gadasz, tym bardziej przestaję ci współczuć.

Ciastko zaczęło jej rosnąć w ustach. Przełknęła je szybko. I w końcu to usłyszała.

– Oskarżyłaś szanowanego nauczyciela wuefu, żonatego, ojca rodziny, o seksualne wykorzystywanie dwóch uczennic i spółczenie jednej z nich dziecka. W telewizji. Na oczach całego kraju. I nie miałaś racji.

Wpatrywała się w niego, oczy szczypały ją od łez. Serce jej się ścisnęło, gdy słuchała Steve'a, ale choć wiedziała, że popełniła błąd, uważała, że nie zasługuje na to, by ktoś się w ten sposób do niej zwracał.

– Zdaję sobie sprawę z tego, co zrobiłam – odparła, udając pewność siebie.

– A jest ci przykro?

– Jasne, że jest mi przykro, do cholery – wybuchnęła.  
– Moja kariera jest skończona. Nikt mnie już nigdy nie zatrudni. Naraziłam stację telewizyjną na kto wie jak wysokie odszkodowanie, jeśli on wygra sprawę, a pewnie wygra, i Bóg wie jakie koszty sądowe, a także na utratę reputacji. Jestem skończona. – Kitty, roztrzęsiona,

patrzyła, jak jej zazwyczaj spokojny przyjaciel stara się nie stracić panowania nad sobą.

– Widzisz, i to mnie właśnie wkurza, Kitty.

– Co?

– Twój ton, to, że podchodzisz do tego tak nonszalancko.

– Nonszalancko? Steve, przecież ja jestem *przerażona!*

– Przerażona własnym losem. Boisz się o „Katherine Logan, dziennikarkę telewizyjną” – powiedział, podkreślając wypowiedź znakiem cudzysłowu uczynionym w powietrzu.

– Nie tylko. – Przełknęła ślinę. – Strasznie boję się też o moją pracę w „Etcetera”. Mam dużo do stracenia, Steve.

Zaśmiał się do siebie, ale to nie był przyjemny śmiech.

– Właśnie o to mi chodzi. Mówisz tylko o tym, że ucierpi *twoje* nazwisko, *twoja* reputacja, *twoja* pozycja. Myślisz wyłącznie o sobie. Gdy opowiadasz mi o tym, jak głupio postępujesz, na przykład szantażując właściciela domu, że obsmarujesz go w mediach, martwię się. Ty mnie martwisz. – Przestał chodzić tam i z powrotem i wbił w nią wzrok. – Już od roku.

– Od roku? Okay, ktoś tu się najwyraźniej czepia – odpaliła wstrząśnięta. – Tak, popełniłam błąd w swoim programie. Ale sprawa z mieszkaniem? Przecież to było

całkiem nieszkodliwe! Czekał, a pamiętasz, jak udawałeś, że znalazłeś włos łonowy w ostatnim kęsie burgera, żeby dostać drugiego za darmo? I dopiąłeś swego. Narobiłeś kierownikowi takiego wstydu przed klientami, że nie miał wyjścia.

– Miałem wtedy osiemnaście lat – zauważył spokojnie. – Ty masz trzydzieści dwa.

– Trzydzieści trzy. Zapomniałeś o moich ostatnich urodzinach – dodała dziecinnie. – Taka już jestem. Wszędzie szukam tematów.

– W których wykorzystujesz ludzi.

– Steve!

– Kiedyś wykonywałaś świetną robotę, Kitty. Pozytywną. Przygotowywałaś materiał po to, żeby opowiedzieć ciekawą historię. Nie chodziło ci o demaskowanie ludzi czy wrabianie ich.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że twój artykuł o nowej kolekcji Victorii Beckham ma zmienić świat – zauważyła złośliwie.

– Chodzi mi o to, że kiedyś lubiłem cię czytać i słuchać. Teraz jesteś po prostu...

– Jaka? – Do oczu napłynęły jej łzy.

– Nieważne.

– Nie, proszę bardzo, powiedz mi, jaka jestem, bo przez ostatni tydzień słyszę o tym tylko we wszystkich stacjach telewizyjnych, czytam na wszystkich portalach i na własnych drzwiach wejściowych, więc serio,

chciałabym wiedzieć, co myśli o mnie mój najlepszy przyjaciel, bo to będzie już doprawdy pełnia szczęścia! – wykrzyczała.

Westchnął i odwrócił wzrok.

Zaległa cisza.

– Jak mam to naprawić, Steve? – zapytała w końcu. – Co mam zrobić, żebyście ty i cała reszta świata przestali mnie nienawidzić?

– Rozmawiałaś z tym facetem?

– Z Colinem Maguire'em? Coś ty. Jutro mam z nim przecież sprawę w sądzie. Jeśli się do niego zbliżę, wpadnę w jeszcze większe tarapaty. Przeprosiliśmy go oficjalnie na początku *Trzydziestu minut*, gdy okazało się, że to nie on jest ojcem. Ta wiadomość miała priorytet.

– Myślisz, że od tego poczuł się lepiej?

Wzruszyła ramionami.

– Kitty, gdybyś mi zgotowała coś takiego jak jemu, zrobiłbym coś o wiele gorszego niż zniszczenie ci drzwi. Miałbym ochotę cię zabić – oświadczył stanowczo.

Oczy Kitty rozszerzyły się.

– Steve, przestań mnie straszyć.

– Tego właśnie nie rozumiesz, Kitty. Tu nie chodzi o twoją karierę czy dobre imię. Tu w ogóle nie chodzi o *ciebie*. Tylko o *niego*.

– Nie wiem, co robić – przyznała z wysiłkiem. – Może gdybym mogła wytłumaczyć, co się stało... Te dwie kobiety były tak wiarygodne, Steve. Ich wersje się

zgadzały, daty, godziny, wszystko było takie... prawdziwe. Uwierz mi, zbadalam tę sprawę dogłębnie. Nie pobiegłam z nią od razu do telewizji. Zajęło mi to *sześć miesięcy*. Kibicowali mi producent i wydawca, nie byłam jedyną zaangażowaną osobą. I tu wcale nie chodziło tylko o niego. Nie rozumiesz? To był materiał o pedofilach i przestępcach seksualnych w Irlandii, którzy pełnią różne funkcje w szkołach i mają bezpośredni kontakt z dziećmi w innych profesjach, na których złożono skargę i którym postawiono zarzuty wykorzystywania uczniów pozostających pod ich opieką.

– Tylko że on tego nie robił. Był całkowicie niewinny.

– Okay! On nie! – wykrzyknęła z frustracją. – Ale cała reszta się zgadzała. O tym nikt nie mówi!

– Bo na tym polega twoja praca, żeby się wszystko zgadzało. Nie masz za to zbierać gratulacji.

– Każdy dziennikarz zrobiłby to samo, ale list dostałam ja.

– Nie bez przyczyny. Te kobiety cię wrobiły i wykorzystały, żeby wrobić jego. Robiłaś jakieś materiały o bzdurach, więc wiedziały, że się na to rzucisz, żeby mieć swój moment chwały.

– Nie chodziło o mój moment chwały.

– Nie? Nigdy nie widziałem, żebyś była tak podekscytowana, jak w dniu, gdy dostałaś pracę w tym programie. A robiłaś wtedy materiał o *herbacie*, Kitty.

Gdyby Constance poleciała ci napisać artykuł o herbacie, kazałabyś jej się wypchać. Telewizja cię podniecała.

Próbowała udawać, że to nieprawda, ale nie mogła. Steve miał rację. Na *Trzydzieści minut* składał się jeden dłuższy materiał oparty na śledztwie dziennikarskim – który każdy chciał dostać – a pozostały czas programu zapychano krótszymi, lokalnymi i już nie tak sensacyjnymi wiadomościami. Jej pierwszym zadaniem było zbadanie, dlaczego konsumenci wybierają herbatę takiej a nie innej firmy. Liczne wizyty w fabrykach herbaty, ujęcia półek z herbatą w supermarketach, uczestnictwo w porannych imprezach herbacianych doprowadziły ją do wniosku, że ludzie po prostu kupują ten gatunek, który pijali ich rodzice. To była kwestia pokoleniowa. Materiał miał cztery minuty i pięćdziesiąt sekund. Kitty była przekonana, że stworzyła przełomowe dzieło sztuki. Gdy w czwartym miesiącu pracy w telewizji dostała ten list, zaadresowany imiennie do niej, od dwóch kobiet, które wysuwały oskarżenia pod adresem Colina Maguire’a, natychmiast ir uwierzyła, rzuciła się na tę sprawę z pasją, zaczęła z nimi współpracować i pomogła zmontować sprawę przeciwko nauczycielowi. Dała się ponieść dramatyzmowi, emocjom, atmosferze studiów telewizyjnych, szansie na przejście od historyjek o niczym do rozgłosu. W poszukiwaniu prawdy wygłosiła kłamstwo, niebezpieczne kłamstwo, i zniszczyła człowiekowi życie.

Steve rozglądał się po mieszkaniu.

– Co znowu?

– Gdzie jest Glen?

– W pracy.

– Zawsze zabiera ze sobą ekspres do kawy?

Zmieszana odwróciła się, by spojrzeć na blat, ale nagle zadzwoniła jej komórka.

– Cholera. Moja mama.

– Rozmawiałaś ostatnio z rodzicami?

Kitty przełknęła ślinę i zaprzeczyła ruchem głowy.

– Odbierz – polecił Steve i widać było, że nie wyjdzie, póki ona tego nie zrobi.

– Halo?! – Kitty zawołała do słuchawki z przesadną intonacją, dla efektu, i wtedy Steve wyszedł.

– Katherine, to ty?

– Tak.

– Och, Katherine... – Matka wybuchnęła płaczem. – Katherine, nie masz pojęcia... – prawie nie mogła wydobyć głosu.

– Mamo, co się stało? – Kitty usiadła prosto, przerażona. – Coś z tatą? Wszystko w porządku?

– Och, Katherine... – Pani Logan szlochała. – Ja już nie mogę. Tak strasznie nam tu wszystkim *wstyd!* Jak mogłaś to zrobić? Jak mogłaś to zrobić temu biednemu człowiekowi?

Kitty odchyliła się znów na oparcie krzesła, przygotowana na atak. Wtedy spostrzegła, że zniknął też telewizor plazmowy Glena, a po bliższym zbadaniu



sprawy okazało się, że jego ubrania z szafy również.

# Rozdział trzeci

Po tygodniu, który wydawał się najdłuższym w jej życiu, Kitty obudziła się w nocy z koszmaru, cała spocona. Leżała w zmierzwionej pościeli, a serce waliło jej jak szalone. Bała się rozejrzeć po pokoju, dopiero gdy koszmar zaczął zacierać się jej w pamięci, nabrała odwagi i usiadła na łóżku. Nie mogła oddychać. Otworzyła okno i zrobiła kilka głębokich wdechów, ale prosto do płuc wsączyły jej się opary z otworów wentylacyjnych całodobowej pralni chemicznej. Zakaszłała, zatrzasnęła okno i poszła do kuchni, gdzie otworzyła lodówkę i stanęła przed nią nago, żeby się ochłodzić. Nie była gotowa na jutrzejszy dzień. Nie miała zielonego pojęcia, jak sobie z nim poradzić.

– Colin Maguire poniósł nieodwracalne szkody dla swojej reputacji. Jego życie uległo całkowitej odmianie. Odrzuciła go własna rodzina i społeczność lokalna, a wszystko to po programie *Trzydzieści minut* z dziesiątego stycznia. Katherine Logan podeszła do pana Maguire'a przed szkołą, w której pracował, i oskarżyła go o molestowanie seksualne dwóch nastoletnich uczennic oraz o spółdzenie nieślubnego dziecka. Pomimo iż kilkakrotnie temu zaprzeczył i zaproponował, że podda się badaniu na ustalenie ojcostwa, program wyemitowano.

Nieprzemyślane działania i nieprofesjonalne zachowanie Katherine Logan, Donała Smitha i Paula Montgomery'ego wywarły druzgocący wpływ na życie pana Maguire'a.

Kitty siedziała na sali sądowej obok producenta *Trzydziestu minut*, Paula, i wydawcy, Donała. Słuchali odczytywania rozwlekłych warunków opiewającej na czterysta tysięcy euro ugody o odszkodowanie kompensacyjne i zadośćuczynienie za straty moralne. Odczytanie ich trwało dokładnie siedemnaście minut. Z każdym słowem, z każdym kolejnym oskarżeniem Kitty nienawidziła się bardziej. W pewnej odległości od niej siedzieli Colin Maguire i jego rodzina – żona, rodzice i rodzeństwo – oraz wszyscy sąsiedzi, którzy przyszedli, żeby go wspierać. Wpatrywali się w nią, a ich spojrzenia paliły ją w plecy. Czuła ich nienawiść, ich gniew, ale nade wszystko odczuwała krzywdę Colina. Prawie nie podnosił głowy, wzrok miał opuszczony, broda tkwiła bez ruchu na piersi. Wyglądał tak, jakby od roku nie spał.

Ekipa programu *Trzydzieści minut* wraz ze swymi adwokatami wyszła z budynku sądu i zaczęła zręcznie torować sobie drogę wśród tłumu fotografów i kamer, w tym tych z ich własnej stacji. Podstawiano je Kitty pod nos, jakby była jednym z przestępców, których często oglądała w wiadomościach, wychodzących z tego właśnie budynku. Mężczyźni szli tak prędko, że ledwo mogła nadążyć, ale nie chciała biec. Od przetrwania tego momentu zależało jej zdrowie psychiczne. Nie chciała

popęłnić błędu teraz, po tym jak cały szereg jej pomyłek doprowadził ich tutaj. Spuściła głowę, ale zaraz pomyślała, że w ten sposób wygląda na winną, więc ją podniosła. „Głowa do góry, przyjmij karę i idź”, powtarzała sobie, usiłując się nie rozplakać. Flesze aparatów oślepiły ją i zmusiły do ponownego spuszczenia wzroku. Sam fakt, że idzie, wydał jej się nagle nienaturalny, a krok mechaniczny i wymagający wiele wysiłku. Skupiła się na stawianiu jednej nogi przed drugą, starając się, żeby ruch lewego ramienia odpowiadał ruchowi lewej nogi, nie odwrotnie. Koncentrowała się na tym, żeby się nie uśmiechać, ale nie chciała też wyglądać na zdenerwowaną. Miała świadomość, że zdjęcia, które jej teraz robią, będą istnieć już zawsze, że ten materiał będzie puszcany na okrągło w telewizji, a potem trafi do archiwów i reporterzy będą mogli w każdej chwili go z powrotem odgrzebać. Wiedziała o tym, bo sama tak robiła codziennie. Nie chciała wyglądać na wyniosłą, ale nie chciała też, żeby ludzie doszli do przekonania, że jest winna. Ludzie nie zawsze słuchali komentarza, najczęściej patrzyli tylko na zdjęcia. Usiłowała wyglądać na osobę, która jest niewinna, ale której jest przykro. Na osobę skruszoną. Usiłowała zachować dumę i godność, choć w środku czuła, że nie zostało jej ani jedno, ani drugie, a ktoś bez przerwy coś wykrzykiwał w jej kierunku. Stronnicy Maguire’a czym prędzej opuścili sąd i wyszli na ulicę, gdzie zaczęli udzielać wywiadów prasie, usiłując

zakrzyczeć ekipę *Trzydziestu minut*. Słyszała, jak obrzucają ich wyzwiskami, a dziennikarze próbują przekrzyczeć ich tyrady. Kierowcy, przejeżdżający nabrzeżem Inns Quay, zwalniali, żeby lepiej przyjrzeć się zamieszaniu, dostrzec, kogóż to tak ciasno otaczają dziennikarze, kto jest dosłownie sprasowany przez medialną maszynę. Ściśnięta i popychana, wyczerpana i skrajnie zniechęcona, Kitty pomyślała, że właśnie to zafundowała Colinowi Maguire'owi. Reporterzy wpadali na nią co chwilę, starając się dotrzymać jej kroku. Kitty szła dzielnie, stawiając stopę za stopą; tylko tyle mogła zrobić. „Głowa do góry, nie uśmiechać się, nie płakać, nie upaść, iść”.

Gdy wydostawszy się z macek dziennikarzy, znaleźli się w pobliskiej kancelarii swoich adwokatów, Kitty rzuciła torbę na podłogę, oparła czoło o chłodną ścianę i wzięła kilka głębokich oddechów.

– Jezu – wydyszała, czując, że całe jej ciało oblewa fala gorąca.

– Dobrze się czujesz? – zapytał łagodnie Donal.

– Nie – wyszeptała. – Przepraszam za to, tak strasznie, okropnie mi przykro.

Poczuła, że delikatnie poklepuje ją po plecach, i była mu wdzięczna za wsparcie. To ona była winna, więc miał wszelkie prawo się na niej wyładować.

– To jakiś kompletny absurd – wściekał się Paul w sąsiednim pomieszczeniu, chodząc tam i z powrotem

przed biurkiem adwokata. – Czterysta tysięcy euro *plus* koszty procesu. Nie tak miało być.

– Mówiłem, że *możliwe*, że...

– Jak pan śmie się teraz wycofywać! – wrzasnął Paul. – To jest potworne. Jak oni mogli nam to zrobić? Przecież przeprosiliśmy. Publicznie. Przed programem wyemitowanym ósmego lutego. Czterysta tysięcy ludzi obejrzało nasze przeprosiny, nasze przyznanie, że on nie jest winny, do tego *miliony* przeczytało o tym w internecie, a po dzisiejszym dniu Bóg wie ile jeszcze. Wie pan co, założę się, że od samego początku byliśmy wrabiani. Te dwie kobiety na pewno działały razem z Colinem Maguire’em i teraz dostaną swoją dolę. Wcałe bym się nie zdziwił. Teraz już nic mnie nie zdziwi. Jezu. Czterysta tysięcy. Jak ja to wyjaśnię naczelnemu?

Kitty oderwała czoło od chłodnej ściany korytarza i stanęła w drzwiach gabinetu adwokata.

– Zasłużyliśmy sobie na to, Paul.

Zapadła cisza. Za plecami usłyszała, jak Donald wstrzymuje oddech. Paul obrócił się szybko i popatrzył na nią, jakby była niczym, a to było i tak trochę więcej niż jej własne mniemanie o sobie w tej chwili.

– Zniszczyliśmy Colinowi Maguire’owi życie. Zasłużyliśmy na to, żeby usłyszeć każde słowo, które tam padło. Nie powinniśmy byli popełnić tak wielkiego błędu i teraz musimy wziąć odpowiedzialność za swoje postępowanie.

– *Nasze* postępowanie? Nie. *Twoje* postępowanie. To *ty* zniszczyłaś mu życie, ja byłem tylko kretyńcem, który zakładał, że wykonujesz swoją pracę jak należy i zbadalaś sprawę od podszewki. Od razu wiedziałem, że nie powinniśmy ci dawać tego tematu. Wspomnisz moje słowa, stacja już nigdy cię nie zatrudni, słyszysz mnie, Kitty? Nie masz pojęcia o tym, jak się robi materiał, do cholery! – wrzeszczał.

Kitty skinęła głową i wycofała się.

– Cześć, Donal – powiedziała cicho.

Kolega kiwnął głową w odpowiedzi, a Kitty opuściła budynek tylnym wyjściem.

Bała się wracać do mieszkania z dwóch powodów. Nie była pewna, czy decyzja sądu sprawi, że ataki na jej mieszkanie staną się jeszcze gwałtowniejsze, czy też może ustaną, jako że Colin został oczyszczony z zarzutów i w dodatku przyznano mu odszkodowanie finansowe. Po drugie, bała się zostać sama. Była rozdarta – z jednej strony nie mogła już ani minuty dłużej rozpamiętywać dzisiejszych zdarzeń i dręczyć się nimi, ale z drugiej czuła, że niemyślenie o nich też nie jest w porządku. Zasługiwała na karę, musiała przetrwać to uczucie straszliwego wstydu. Zabrała rower z uliczki na tyłach sądu i ruszyła w kierunku domu Constance. Paul zarzucił jej, że nie ma pojęcia, jak się robi porządny materiał, ale ona знаła kogoś, kto to wiedział, i być może nadeszła wreszcie pora, by zacząć się uczyć od nowa.

Constance i Bob mieszkali w suterenie trzypiętrowego domu w stylu edwardiańskim w Ballsbridge, którego pozostałą część zajmowała redakcja czasopisma. Mieszkanie przez dwadzieścia pięć lat zamieniło się w ich wspólne rozbudowane biuro. Kuchnia, nigdy nieużywana, ponieważ praktycznie codziennie jadali poza domem, była zagracona pamiątkami i przedmiotami przywiezionymi z ich licznych podróży. W całym mieszkaniu znajdowała się eklektyczna zbieranina dzieł sztuki: hebanowe rzeźby obok podobizn zadowolonego Buddy i nagich kobiet ze szkła weneckiego, maski afrykańskie i weneckie na głowach starych misiów, a na ścianach chińskie akwaforty i pejzaże powieszony obok ulubionych satyrycznych komiksów Boba. W całym mieszkaniu wyczuwało się *ich* obecność. Miało osobowość, było zabawne, po prostu żyło. Gospośnia Teresa, która pracowała u Constance i Boba od dwudziestu pięciu lat, była już po siedemdziesiątce. Zdaje się, że robiła niewiele więcej poza ścieraniem kurzu i oglądaniem programów Jeremy'ego Kyle'a, ale Constance, dla której idealnie posprzątany dom i tak nigdy nie był priorytetem, nie miała serca, by ją zwolnić. Teresa świetnie знаła Kitty, dlatego bez słowa wpuściła ją do mieszkania, po czym natychmiast wróciła z filiżanką herbaty na fotel przed telewizorem, w którym kobieta i mężczyzna wrzeszczeli na siebie nawzajem z powodu jakiegoś testu na wykrywaczu kłamstw, ponieważ wynik



nie był po myśli żadnego z nich. Kitty była zadowolona, że Teresa nigdy nie ogląda wiadomości i jest całkowicie nieświadoma dramatycznych wydarzeń tego tygodnia, co oszczędziło jej przykrej rozmowy. Weszła do gabinetu Constance i Boba.

Ich biurka stały idealnie naprzeciw siebie i były identycznie zarzucone czymś, co z pozoru wyglądało jak śmiecie, ale faktycznie najprawdopodobniej było ważną pracą. Nad biurkiem Constance wisiały prowokacyjne francuskie kobiece akty z lat trzydziestych XX wieku. Zawiesiła je tam dla przyjemności Boba; on z kolei z myślą o niej umieścił nad swoim biurkiem sztukę afrykańską przedstawiającą nagich mężczyzn. Podłogi były tak samo zagracone jak biurka, zarzucone licznymi perskimi dywanikami w wymyślne wzory, przez co trudno było nie potknąć się o jakieś wybrzuszenie. Poza kolejnymi dziełami sztuki na całej podłodze tego pomieszczenia znajdowały się porcelanowe koty w różnych pozach. Kitty wiedziała, że Constance ich nie znosi, zarówno porcelanowych, jak i prawdziwych, jednak należały do jej matki, i gdy ta zmarła, Constance uparła się, że musi im znaleźć nowy dom. Pokój był tak zagracony, że Kitty dziwiła się, jak lokatorzy w ogóle dają radę się tu skupić na pracy, jednak udawało im się to, do tego z dużym powodzeniem. Constance przeniosła się z Paryża do Dublina, żeby zrobić na złość swemu bogatemu ojcu i studiować literaturę angielską w Trinity College.

Tam redagowała gazetę studencką, a jej pierwszą pracą było pisanie w dziale „Społeczeństwo” w „Irish Times”, gdzie poznała Roberta McDonalda. Bob był dziesięć lat od niej starszym korespondentem do spraw biznesu w „Timesie”. Gdy Constance wreszcie miała dość wykonywania poleceń innych, co u niej następowało szybko, postanowiła doprowadzić ojca do jeszcze większej frustracji, zostawiając porządną pracę w głównym poważnym irlandzkim dzienniku i zabierając się do wydawania własnej gazety. Bob dołączył do niej i po zdobyciu doświadczenia w różnych czasopismach, dwanaście lat temu założyli „Etcetera”, które jak do tej pory okazało się ich najbardziej udanym przedsięwzięciem. Nie należało do najlepiej sprzedających się czasopism w Irlandii, ponieważ nie zawierało porad, jak pozbyć się cellulitu czy osiągnąć figurę pozwalającą włożyć bikini, jednak było ogólnie szanowane w branży. Pisanie dla „Etcetera” uważano za zaszczyt, duży krok w karierze. Constance była uczciwą, zasadniczą redaktorką ze znakomitym okiem do wykrywania tematów i talentów. W „Etcetera” zaczynało wielu świetnych irlandzkich literatów.

Kitty podeszła do szafy na dokumenty i natychmiast uderzyło ją, jak idealny porządek utrzymywała w niej Constance. Szafa zupełnie nie przypominała reszty mieszkania. Wszystkie artykuły kiedykolwiek napisane dla „Etcetera” czy innych czasopism, które wcześniej

wydawała, artykuły jej autorstwa w innych wydawnictwach oraz wszelkie pomysły dawne i bieżące spoczywały w starannie opracowanych kartotekach w układzie alfabetycznym. Kitty nie była w stanie opanować wrodzonej wścibskości, dlatego też przejrzała tyle, ile zdołała, zanim dotarła do litery N. Tam znalazła zwykłą brązową kopertę z napisem „Nazwiska”. Była zaklejona. Choć Kitty wiedziała, że nie powinna łamać obietnicy, którą dała Constance, nie potrafiła opanować niecierpliwości, usiadła więc przy biurku, żeby ją otworzyć. Gdy w drzwiach pojawiła się Teresa, Kitty podskoczyła jak niesforna uczennica, którą przyłapano na paleniu papierosów. Rzuciła kopertę na biurko i roześmiała się z samej siebie.

– Widziałaś się z nią? – zapytała Teresa.

– Tak, w zeszłym tygodniu. W tym nie dałam rady, bo byłam zajęta – odpowiedziała Kitty pełna poczucia winy, że proces znów odciągnął ją od wizyty u Constance. Wiedziała, że powinna bardziej się postarać, jednak po całym dniu mordęgi w sądzie była wyczerpana, skupiona tylko na sobie i swojej krzywdzie oraz, szczerze powiedziawszy, nastawiona dość defensywnie i opryskliwa. Uważała, że nie powinna zanosić Constance do szpitala takiej negatywnej energii.

– Pewnie wygląda koszmarnie. Mój Frank umarł na raka płuc. Palił czterdzieści papierosów dziennie, ale mimo wszystko nikt nie zasługuje na taki koniec. Miał

pięćdziesiąt cztery lata, tyle samo co Constance. – Teresa cmoknęła z niezadowoleniem. – Uwierzysz, że żyję już tyle samo czasu bez niego, ile żyłam z nim? – Pokręciła głową. – Chcesz herbaty? Ma trochę metaliczny posmak. W imbryczku znalazłam monety. Używali go jako skarbonki. Bob kazał mi je zanieść do banku. Nazbierali siedemdziesiąt sześć euro i dwadzieścia pięć centów.

Kitty roześmiała się na myśl o ekscentryzmie przyjaciół i podziękowała za metaliczną herbatę. Podekscytowana, że wreszcie ma w swoim posiadaniu kopertę z pomysłem Constance, pokonawszy jednak pokusę jej otwarcia, natychmiast zadzwoniła do Boba, żeby się umówić. Trzy razy włączyła się jego poczta głosowa. Gdy zniecierpliwiona czekaniem jechała już rowerem do szpitala, poczuła wibrowanie swojej komórki. Odezwała się do zestawu słuchawkowego:

– Cześć, Bob, właśnie do was jadę, mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko. Znalazłam ten pomysł na nowy temat, o którym mówiła Constance. Już nie mogę się doczekać.

– To nie najlepsza pora – rzucił w słuchawkę Bob. Pomimo szumu ruchu ulicznego Kitty usłyszała w jego głosie zdenerwowanie. – Ona... Bardzo jej się pogorszyło.

Kitty tak raptownie zahamowała, że rowerzysta jadący z tyłu o mało na nią nie wjechał. Zaklął i to ją otrzeźwiło. Przystawiła rower ze ścieżki rowerowej na

chodnik.

– Co się stało?

– Nie chciałem ci nic mówić, to był dla ciebie trudny tydzień, a ja miałem nadzieję, że ona wydobrzeje, ale... jej stan bardzo się pogorszył od czasu, gdy ją widziałas. Na zmianę traciła i odzyskiwała przytomność, przez ostatnie dwa dni nie poznawała mnie w ogóle, majaczyła, miała halucynacje, mówiła głównie po francusku. A od dzisiaj jest w śpiączce... – głos mu się załamał.

– Chcesz, żebym przyjechała? – zapytała Kitty, czując panikę, jednak naprawdę, szczerze, z całego serca, pragnęła być teraz w szpitalu, pal diabli jego okropny zapach! Pragnęła być z Bobem przy łóżku Constance.

– Nie, nie, ty masz swoje sprawy. Dam sobie radę.

– Nie, Bob. Nie mam żadnych... nic nie mam. Chcę tam być. Pozwól mi, dobrze?

Kitty rozłączyła się i zaczęła pedałowac tak szybko, jakby zależało od tego jej życie. Bo w pewnym sensie tak było.

– Cześć, Steve, to ja. Myślałam o tobie, o tym, o czym rozmawialiśmy ostatnio, i chyba coś mam. Posłuchaj. „Chwała czy chwala?”. „Chwała” w sensie „szacunek”, lepszy byłby „szacun”, ale nic się z tym nie rymuje. Dalej: „cool czy ból?”. Jak chcesz być bardziej nowoczesny, to możesz napisać: „pasi czy kwasi?”. I w końcu moje ulubione: „brać czy wiać?”. Mam nadzieję, że twój szef będzie zadowolony i że nie będzie jeszcze za

późno. Dobra, no to... najwyraźniej nie ma cię w domu albo może jesteś, słuchasz tego i myślisz, że jestem pijana albo... Nie wiem, co sobie myślisz. Będę już kończyć. Aha, jeszcze jedno. Constance zmarła. Dziś w nocy. Boże, przepraszam, że płaczę do automatycznej sekretarki, ale... nie wiem, co robić. No, dobra. Dzięki, że mnie wysłuchałeś. Cześć.

# Rozdział czwarty

Mimo że Kitty w ciągu ostatnich miesięcy nie spędzała wiele czasu z Constance, miała poczucie, że przyjaciółka gdzieś tam jest. Gdy ktoś umiera, zmienia się wszystko. Jego nieobecność odczuwa się w każdej sekundzie dnia. Kitty przychodziło do głowy jakieś pytanie i od razu szła zadzwonić do Constance. Wymyślała zabawną historię, którą chciała się z nią podzielić, lub, co było jeszcze bardziej frustrujące, przypominała sobie niedokończoną rozmowę albo pytanie, które z jakiegoś powodu pozostało bez odpowiedzi. Ponieważ Constance nie było, Kitty potrzebowała jej bardziej niż kiedykolwiek, i zadręczała się tym, że nie odwiedzała jej częściej w szpitalu i nie dzwoniła do niej bardziej regularnie, nie tylko gdy Constance była chora, ale przez te wszystkie lata. Mogła ją częściej zapraszać na imprezy, mogły wychodzić razem do miasta; tyle czasu poszło na marne, bo nie spędziły go wspólnie. Jednak w ostatecznym rozrachunku wiedziała, że gdyby miały jeszcze raz od nowa przeżyć swoją przyjaźń, zrobiłyby wszystko dokładnie tak samo. Constance nie potrzebowała Kitty w swoim życiu w większym stopniu, nie żądała niczego więcej.

Bez pracy, w wir której mogłaby się rzucić, bez

chłopaka, który by jej pomógł się rozerwać i ukazać radości i piękno jej własnego życia, bez normalnej rodziny, która mieszkałaby w tym samym hrabstwie lub potrafiłaby chociaż wykazać współczucie i zrozumienie, Kitty czuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek. Jedynym miejscem, w którym pragnęła przebywać, była redakcja „Etcetera”. Tam czuła się, jakby była z Constance, bijącym sercem tego czasopisma. Ona je założyła, wypełniła swoimi poglądami, inspirowała jego rozwój, dlatego nawet biorąc pismo do ręki, Kitty czuła, że Constance w pewnym sensie nadal żyje. Przeszło jej przez myśl, że to jakby widzieć dziecko zmarłej osoby, której wygląd, nawyki, gesty zostały komuś przekazane.

Gdy Kitty wchodziła do biura, już na progu ścisnęło się jej serce z powodu straty, od której przecież chciała uciec. Ta świadomość uderzyła ją jak nagły podmuch lodowatego wiatru, jak policzek, i na chwilę odebrała dech. Natychmiast poczuła łzy pod powiekami.

– Och, wiem – powiedziała Rebecca, dyrektor artystyczna, na widok Kitty zastygłej w drzwiach. – Nie tylko ty tak zareagowałaś. – Podeszła i objęła ją serdecznie, zdjęła jej płaszcz i pomogła ruszyć się z miejsca. – Chodź, wszyscy są w gabinecie Pete’a, robią burzę mózgów.

*W gabinecie Pete’a.* Te słowa od razu rozwścieczyły Kitty i choć Pete nie był niczemu winny, na chwilę go znenawidziła, jakby to on sam zawarł spisek z



Bogiem, żeby wymazać jej przyjaciółkę z ludzkiej pamięci. Jako redaktor dyżurny przejął obowiązki Constance, gdy była chora, natomiast Cheryl Dunne, ambitna młoda kobieta niewiele starsza od Kitty, pełniła obowiązki zastępcy redaktora naczelnego, ponieważ Bob w ostatnich miesiącach cały swój czas poświęcał żonie. Z uwagi na obecność Pete'a i Cheryl redakcja wydawała się zmieniona. Ci zdążyli już zorganizować pracę po swojemu i odnaleźć nowy rytm. Choć wyglądało na to, że wszyscy pozostali zdołali już się dostosować, Kitty miała z tym problem.

Minęło dziewięć miesięcy od chwili, gdy Constance przestała dzierżyć stery czasopisma, a sześć od dnia, gdy po raz ostatni pojawiła się w redakcji. W tym czasie stało się jasne, że teksty, które pisze Kitty, nie należą do najbardziej udanych. Oczywiście trzymały pewien poziom, bo inaczej Pete by ich nie publikował, a Constance, która do końca miała na wszystko baczenie, wezwałaby Kitty do szpitala, żeby dziewczynie pokazać, gdzie jej miejsce. W tym była dobra. Chciała, żeby pismo wydawane przez nią było najlepsze, ale też żeby nikt nie schodził poniżej swoich możliwości. Dla niej byłoby to największym grzechem.

Mając to w pamięci, Kitty po pogrzebie Constance wróciła do swego mieszkania, nie żeby lizać rany, ale wręcz posypywać je solą; ślęczała nad swoimi tekstami, starając się rozgryźć, w których miejscach popełniła

błędy, jakie wyciągnąć z nich wnioski na przyszłość, jakie są jej mocne i słabe punkty. Przeczytawszy swoje teksty z ostatnich sześciu miesięcy, od razu stwierdziła, że brakuje im ikry. Z wielką przykrością przyznała to przed samą sobą, bo przed nikim innym nie zdradziłaby się za nic: jej styl był niemal mechaniczny. Teksty obfitowały w informacje, wzruszały, miały klasę i nawet trochę polotu, spełniały też standardy stawiane przez czasopismo, gdyż opisywały podobne tematy z różnych punktów widzenia (w przypadku miesięcznika indywidualne spojrzenie na opisany już temat było najwyższym priorytetem), jednak czytając je ponownie, Kitty czuła gorzki posmak w ustach. Po katastrofalnym doświadczeniu z programem *Trzydzieści minut* miała świadomość, że nic, co kiedykolwiek napisała, i zapewne co kiedykolwiek jeszcze napisze, nie zadowoli jej tak jak niegdyś dawniej. Wiedziała, że celowo wynajduje wady we wszystkim, co jej dotyczy, a widzi niewiele, co można by pochwalić. Była krytyczna wobec wszystkiego, co pisze i robi, jednak, mimo zwątpienia w siebie, wiedziała, że w tej kwestii ma rację – jej warsztat się popsuł.

Sposób, w jaki Constance motywowała ludzi podczas burzy mózgów, nie wszystkim się podobał. Z punktu widzenia Kitty był idealny, jednak wiedziała, że Pete i Cheryl, którzy wprawdzie doceniali metody Constance, nie mogą się doczekać, by wyjść z jej gabinetu i wrócić do własnych źródeł inspiracji: innych czasopism,

gazet, stron internetowych i całodobowych stacji telewizyjnych, gdzie będą mogli sprawdzić, co jest nowe i na czasie. Constance natomiast zachęcała, by odpowiedzi szukać wewnątrz siebie. Prosiła swoich pracowników, żeby w poszukiwaniu tematów przyglądali się sobie: co ich w danej chwili porusza, co jest dla nich wyzwaniem, co jest wiadomością dnia nie według świata, tylko według ich serc i umysłów; dla osób pokroju Pete'a i Cheryl były to bzdury. Constance zawsze wierzyła, że z takich tematów powstają lepsze artykuły. Pragnęła, żeby pisali dla siebie samych, nie dopasowując się do potrzeb rynku. Uważała, że tylko wtedy tekst trafi do czytelników. Chciała, żeby jej dziennikarze wykazywali się nie tylko odczytaniem i dobrym stylem, ale także zmysłem artystycznym. Tematy wybierała różnie: przydzielała danej osobie historię, która do niej pasowała lub stanowiła dla niej wyzwanie, słuchała też pomysłów. Była wielką zwolenniczką wysłuchiwanie pomysłów innych osób.

I w tym tkwiło sedno problemu – Kitty wreszcie je znalazła. Uświadomiła sobie, że w ciągu ostatnich sześciu miesięcy nie napisała dla „Etcetera” ani jednego artykułu, który był oparty na jej własnym pomysle. Każdy z tematów został zaproponowany przez Pete'a, Cheryl lub jeszcze kogoś innego, kto miał dość własnej roboty i sam nie miał czasu o tym pisać. Nie zauważyła tego, ponieważ było jej to obojętne. A nie zauważyła i było jej to

obojętne, ponieważ pracowała nad programem *Trzydzieści minut*, każdy materiał zaś, który opracowywała dla stacji telewizyjnej, zostawał jej narzucony. W pewien sposób zatem metoda narracji stosowana w *Trzydziestu minutach* przeniknęła do jej pisania. Historie pokazywane w tym programie nie miały dla niej żadnego znaczenia, nie poruszały jej, nie próbowała ich zrozumieć na jakimś głębszym poziomie, bo nie było dość czasu, warunki do filmowania robiły się nagle odpowiednie lub nieodpowiednie, tracili kilka minut, bo jakaś inna historia się przedłużyła, trzeba było zrobić wywiad albo zrezygnować z wywiadu, odwołany wywiad zastąpić czymś innym – czuła więc, że włącza się i wyłącza jak kran z bieżącą wodą. To był mniej twórczy styl pracy, mechaniczny; bez przerwy musiała być czujna, a mniej refleksyjna. Kitty przez sześć miesięcy nie miała ani jednej własnej myśli. W tygodniu, w którym to odkryła, przeraziła się tak bardzo, że nie potrafiła nic wymyślić, nawet gdy się starała. Teraz ta ostatnia rozmowa w szpitalu nabrała dla niej sensu. Gdy Constance oskarżyła ją, że zajmuje się jakimś tematem, bo ktoś jej powiedział, że jest interesujący, a nie dlatego, że sama tak czuje, sądziła, że przyjaciółka nawiązuje do jej pracy w *Trzydziestu minutach*, ale może faktycznie mówiła o „Etcetera”. Właściwie teraz Kitty była tego pewna.

Ruszyła w stronę sali posiedzeń obok gabinetu

Constance. Z powodu niedawnego upokorzenia czuła się bezbronna, w głowie nie miała ani jednego oryginalnego pomysłu, bez wsparcia Constance i Boba była sama. Chociaż od czasu, gdy Constance przestała przychodzić do biura, odbyło się już wiele comiesięcznych sesji burzy mózgów, do tej pory zawsze mogła zakwestionować ich decyzje. Ale dziś, bez Boba, za to z Pete'em w trudnej roli prowadzącego, to była w swoim rodzaju pierwsza sesja. Gdy Kitty otworzyła drzwi, spojrzenia wszystkich skierowały się na nią.

– Cześć.

– Kitty. – Pete wydawał się zaskoczony, i to raczej niemile. – Nie spodziewaliśmy się ciebie dzisiaj. Bob powiedział, że dał ci tydzień urlopu. – Zabrzmiało to, jakby w tym tygodniu wolał jej nie oglądać, chyba że zaczynała mieć paranoję.

– To prawda – przyznała Kitty. Stała z tyłu sali, bo wszystkie krzesła były zajęte. – Ale nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. – Kilka osób siedzących w pobliżu rzuciło jej spojrzenia pełne smutku i współczucia.

– Okay. Omawiamy właśnie wydanie na następny miesiąc, które będzie hołdem dla Constance.

Oczy Kitty wezbrały łzami.

– Wspaniały pomysł.

– A zatem... – Pete klasnął w dłonie, a Kitty aż podskoczyła. – Pomysły. Proponuję osiem do dwunastu stron na temat drogi zawodowej Constance, o jej tekstach

dla „Etcetera” i innych publikacjach w jej dorobku. Przypomnienie najważniejszych artykułów demaskatorskich, pisarzy, do których odkrycia się przyczyniła, tu by na przykład pasował wywiad z Tomem Sullivanem o tym, jak pomogła mu znaleźć i rozwinąć swój styl. Dara, ty zrób wywiad z Tomem; rozmawiałem z nim o tym na pogrzebie i już się zgodził. Niamh, zajmij się materiałem o pozostałych autorach, żyjących i zmarłych, o tym, kogo i w jaki sposób odkryła, co pisali wcześniej, a co potem, i tak dalej.

Dara i Niamh pokiwali głowami i zaczęli robić notatki.

Pete przeszedł do przydzielania zadań pozostałym dziennikarzom zgromadzonym wokół stołu. Kitty nie mogła opędzić się od myśli, że wszystko jest nie tak. Constance strasznie by się nie podobało to wydanie. Nie tylko dlatego, że całe miało być poświęcone jej, ale ponieważ byłoby recyklingiem starego materiału. Rozejrzała się, by sprawdzić reakcje kolegów, ale wszyscy w skupieniu, pilnie zapisywali polecenia Pete’a w notesach. Tak to właśnie wyglądało: polecenia, żadnych delikatnych aluzji, inspirujących uwag, żadnej próby wydobywania pomysłów od ludzi siedzących wokół stołu. Żadnych pytań o osobiste wspomnienia o kobiecie, którą wszyscy głęboko szanowali, wyłącznie polecenia, które uważał za słuszne. Jednak Kitty zdawała sobie sprawę, że dla Pete’a nie była to najłatwiejsza sytuacja,

poza tym sama nie miała żadnego oryginalnego pomysłu, więc się nie odzywała.

– Okay, czyli to już mamy. Teraz porozmawiajmy o reszcie numeru. Conal, jak tam twój artykuł o Chińczykach w RPA?

Zaczęli rozmawiać o pozostałych tekstach do wydania, uznawszy, że hołd dla Constance mają odfajkowany. To rozgniewało Kitty.

– Pete?

Spojrzał na nią.

– Sama nie wiem, Pete. To wszystko wydaje się trochę... stare? – Nie powinno się mówić czegoś takiego, gdy ludzie rozmawiają o swojej pracy. Kilka osób zaczekało z niezadowoleniem lub poruszyło się niespokojnie na krzesłach. – Chodzi mi o ten hołd dla Constance. Ona nie znosiła odgrzewania starych artykułów.

– Nie o to nam chodzi, Kitty. Wiedziałybyś, gdybyś słuchała uważnie. Poza tym musimy się odnieść do przeszłości, o to przecież chodzi w numerze wspomnieniowym.

– Tak, wiem. – Kitty nie chciała nikogo zirytować. – Ale Constance mawiała, że takie coś kojarzy jej się z używaniem zużytego papieru toaletowego, pamiętacie? – Zaśmiała się. Nikt jej nie zawtórował. – Ona nie chciała tylko spoglądać w przeszłość. Życzyłaby sobie czegoś nowego, czegoś z odniesieniem do przyszłości,

radosnego.

– Na przykład? – zapytał Pete. Kitty zeszywniała.

– Nie wiem.

Ktoś westchnął ciężko.

– Kitty, ta dwunastostronicowa wkładka uczi pamięć Constance. Na nowe tematy mamy całą resztę numeru – Pete starał się tłumaczyć cierpliwie, jednak jego ton brzmiał protekcyjnie, jak ojciec, który jest już u kresu wytrzymałości. – Jeśli nie masz żadnych pomysłów, to przechodzę dalej.

Myślała usilnie, pod ciężkimi spojrzeniami kolegów. Zamiast pomysłów miała w głowie tylko jedno: że nie jest w stanie niczego wymyślić. Tak jest już od sześciu miesięcy, więc na pewno teraz nie zdarzy się cud. W końcu koledzy zaczęli z zażenowaniem odwracać od niej wzrok, ale Pete wciąż skupiał uwagę na niej, jakby chciał coś udowodnić. Chciała, żeby kontynuował zebranie, dlaczego tego nie robił? Policzki ją paliły. Spuściła wzrok, unikając spojrzeń kolegów. Czowała, że już bardziej nie może się pogрузić.

– Nie wiem – odezwała się w końcu cicho.

Pete kontynuował zebranie, jednak Kitty nie była w stanie skupić się na ani jednym jego słowie. Czowała się, jak gdyby zawiodła Constance – a już na pewno zawiodła samą siebie, i choć to wciąż bolało, zdążyła do tego przywyknąć. Zastanawiała się, czego tak naprawdę pragnęłaby Constance. Gdyby była teraz w tej sali, jaką



historię chciałyby opowiedzieć? I wtedy Kitty doznała olśnienia.

– Mam! – wyrwała się, przerywając Sarze opowieść o postępach nad tekstem, w którym porównywała wzrost sprzedaży lakieru do paznokci w czasie recesji ze sprzedażą szminek w czasie drugiej wojny światowej.

– Kitty, teraz mówi Sara. – Wszyscy patrzyli na nią z irytacją.

Skurczyła się na swoim krześle i czekała, aż Sara skończy. Wtedy Pete zwrócił się do Trevora. Przeczekała jeszcze dwie wypowiedzi reklamujące pomysły, z których Pete pewnie nie wykorzysta żadnego, i wtedy wreszcie spojrział na nią.

– Gdy ostatni raz widziałam się z Constance, mówiła mi o pomysle, o którym chciała z tobą porozmawiać. Nie wiem, czy zdążyła. To było zaledwie tydzień temu. – Gdy Constance była żywa i oddychała.

– Nie. Nie rozmawiałem z nią przez ostatni miesiąc.

– Okay. W każdym razie chciała wam o tym opowiedzieć. Chodziło o to, żeby zapytać emerytowanych pisarzy, co by napisali, gdyby mieli teraz szansę opowiedzieć o czymś, o czym zawsze chcieli napisać, ale się nie złożyło.

Pete rozejrzał się po zebranych i zobaczył, że słuchają z zainteresowaniem.

– Pisarze tacy jak na przykład Oisín O’Ceallaigh i Olivia Wallace – ciągnęła Kitty.

– Oisín ma osiemdziesiątkę i mieszka na Wyspach Aran. Od dziesięciu lat nie napisał dla nikogo ani słowa, a od dwudziestu po angielsku.

– Wymieniła właśnie te osoby.

– Jesteś pewna?

– Tak – odpowiedziała Kitty. Policzki znowu ją paliły od tego wypytywania.

– I chodzi o same rozmowy o niedoszłych opowiadaniach, czy mamy ich poprosić, żeby je napisali?

– Najpierw Constance powiedziała, że mam z nimi porozmawiać...

– Że ty masz z nimi porozmawiać? – przerwał Pete.

– Tak... – zawahała się, niepewna, w czym jest problem. – Ale potem dodała, że mógłbyś ich poprosić, żeby spisali te historie, które zawsze chcieli napisać.

– Na zamówienie?

– Tak przypuszczam.

– W przypadku pisarzy tego formatu to dość kosztowne.

– No cóż, chodzi o hołd dla Constance, więc może zgodziliby się zrobić to za darmo. Jeśli napiszą coś, co zawsze pragnęli, być może to będzie wystarczającym honorarium. Coś w rodzaju katharsis.

Pete nie wyglądał na przekonanego.

– Jak doszło do tej rozmowy?

Wszyscy przenieśli wzrok z Pete'a na Kitty.

– Dlaczego pytasz?

– Staram się znaleźć jakieś powiązanie między tym pomysłem a hołdem dla Constance.

– To był jeden z jej ostatnich pomysłów na artykuł.

– Na pewno jej? A może twój?

Obecni przybrali zakłopotane miny i zaczęli się wiercić na krzesłach.

– Oskarżasz mnie o to, że chcę wykorzystać numer wspomnieniowy do przeforsowania własnych pomysłów?

– Kitty chciała, żeby to zabrzmiało wyniośle, jakby miała nad nim przewagę. Chciała go zawstydzić, jednak jej głos zabrzmiał słabo i potulnie. Jakby oskarżając ją, miał rację.

– Może na razie skończymy to zebranie i wrócimy do pracy? – W krępującej ciszy dał się słyszeć głos Cheryl.

Wszyscy czym prędzej wyszli z sali, zadowoleni, że już nie muszą się czuć zakłopotani. Pete wciąż stał u szczytu stołu, opierając się o niego dłońmi, i pochylał się w jej stronę. Cheryl również się nie ruszyła, co zirytowało Kitty.

– Kitty, nie staram się tu mądrzyć, ale chciałbym, żeby to był autentyczny pomysł Constance. Wiem, że znałaś ją lepiej niż my wszyscy, jednak opowiadasz nam o rozmowie, którą odbyłyście w cztery oczy. Chciałbym mieć pewność, że to jest coś, co Constance naprawdę chciała zrobić.

Kitty przełknęła ślinę i nagle sama zwątpiła w siebie. To, co wcześniej było bardzo wyraźnym wspomnieniem

rozmowy, teraz wydawało jej się rozmyte.

– Nie potrafię ci powiedzieć, czy to było coś, co ona *na pewno* chciała zrobić, Pete.

– No wiesz, Kitty... – Zaśmiał się, poirytowany. – Może byś się tak zdecydowała?

– Wiem tylko, że zapytałam ją, o czym zawsze chciała napisać, ale nigdy tego nie zrobiła. Spodobało jej się moje pytanie i powiedziała, że to byłby dobry pomysł na artykuł, że powinnam przygotować tekst, w którym pytam emerytowanych pisarzy o historię, jaką zawsze chcieli opisać, a jeszcze lepiej, poprosić ich, żeby zrobili to teraz. Powiedziała, że porozmawia o tym z tobą.

– Ale tego nie zrobiła.

Cisza.

– To dobry pomysł, Pete – odezwała się cicho Cheryl i Kitty przez chwilę była zadowolona, że koleżanka nie wyszła.

Pete zastanawiał się, stukając w stół długopisem.

– Czy powiedziała ci, jaka była jej własna historia?

– Nie.

Nie uwierzył jej. Przełknęła ślinę.

– Kazała mi poszukać teczek w swoim gabinecie i przynieść do szpitala, mówiła, że wtedy mi wyjaśni, lecz kiedy to zrobiłam, było już za późno. – Oczy Kitty napełniły się łzami, więc spuściła wzrok. Miała nadzieję na odrobinę ludzkich uczuć, ale się przeliczyła.

– Otwierałaś ją? – zapytał Pete.

– Nie.

Znowu jej nie uwierzył.

– Nie otwierałam jej – powtórzyła stanowczo Kitty, czując rosnący gniew.

– Gdzie ona teraz jest?

– U Boba.

Pete zamilkł.

– O czym myślisz? – zapytała Cheryl.

– O tym, że to by był świetny artykuł i wspomnienie o Constance, *gdybyśmy* mieli historię, którą zawsze chciała opisać. Połączylibyśmy ją z innymi tekstami. Jeśli Bob nam ją przyniesie, możesz o tym napisać – zwrócił się do Cheryl.

Kitty poczuła gniew, że Pete przekazuje Cheryl jej zadanie.

– Może Bob wolałby to zrobić sam – podsunęła.

– Damy mu pierwszeństwo wyboru.

– Mam ją tutaj. – Z sąsiedniego pomieszczenia dobiegł głos Boba.

– Bob. – Pete wyprostował się. – Nie wiedziałem, że tu jesteś.

Bob wszedł do sali. Wyglądał na zmęczonego.

– Nie miałem zamiaru przychodzić, ale stwierdziłem, że nie mam co ze sobą zrobić – powtórzył słowa Kitty, z czego wywnioskowała, że był tam od samego początku i wszystko słyszał. – Potrzebowałem czegoś z gabinetu Constance, jej notatnika z adresami – Bóg jeden wie,

gdzie go wsadziła – i chcąc nie chcąc, usłyszałem waszą dyskusję o wykorzystaniu jej pomysłu. – Bob się uśmiechnął. – Sądzę, że to świetna myśl, Pete. Dobra robota.

– Chciałbyś sam o tym napisać? – zapytał Pete.

– Nie. Nie. Byłem zbyt mocno związany z Constance.

– O czym jest ta historia? – zapytał Pete.

– Nie mam pojęcia. – Bob wzruszył ramionami. –

Koperta jest zaklejona, nigdy nie została otwarta.

Kitty została zrehabilitowana. Powstrzymała się, żeby nie podskoczyć z triumfalnie poniesioną pięścią.

– Okay. – Pete spojrzał na Cheryl, zadowolony z siebie, i już miał powtórzyć, że powierza jej to zadanie, jednak Bob wyczuł to i przerwał mu:

– Chciałbym, żeby Kitty się tym zajęła.

Pete i Cheryl byli zaskoczeni.

– Uważam, że najlepiej się do tego nadaje – wyjaśnił łagodnie, jak zwykle życzliwy i przeprasający w stosunku do Cheryl.

Cheryl starała się zrobić dobrą minę do złej gry.

– Mimo że nie wiesz, o co w niej chodzi – upewnił się Pete, zdecydowany bronić swojego.

– Tak. Mimo to – odparł Bob i podał kopertę Kitty.

Wszyscy patrzyli na nią w napięciu.

Kitty ostrożnie otworzyła kopertę. W środku znajdował się pojedynczy arkusz papieru. Wyjęła go i ujrzała listę stu nazwisk.

# Rozdział piąty

1. *Sara McGowan*
2. *Ambrose Nolan*
3. *Eva Wu*
4. *Jędrrek Wysocki*
5. *Bartle Faulkner*
6. *Bridget Murphy*
7. *Mary-Rose Godfrey*
8. *Bernadette Toomy*
9. *Raymond Cosgrave*
10. *Olive Byrne*
11. *Marion Brennan*
12. *Julio Quintero*
13. *Maureen Rabbit*
14. *Patrick Quinn*
15. *Gloria Flannery*
16. *Susan Flood*
17. *Kieran Kidd*
26. *Diana Zukov*
27. *Bin Yang*
28. *Gabriela Zat*
29. *Barbara Tomlin*
30. *Benjamin Toland*
31. *Anthony Spencer*
32. *Aidan Somerville*
33. *Patrick Leahy*
34. *Cyril Lee*
35. *Dudley Foster*
- 3 6 . *Josephine  
Fowler*
37. *Colette Burrows*
38. *Ann Kimmage*
39. *Dermot Murphy*
40. *Sharon Vickers*
41. *George Wallace*
- 4 2 . *Michael  
O'Fagain*

18. *Anthony Kershaw*

20. *Angela O'Neill*

21. *Eugene Cullen*

22. *Evelyn Meagher*

23. *Barry Meegan*

24. *Aiden Traynor*

25. *Seamus Tully*

51. *Carmel Reilly*

52. *Russell Todd*

53. *Heather Spencer*

54. *Ingrid Smith*

55. *Ken Sheeran*

56. *Margaret McCarthy*

57. *Janet Martin*

58. *John O'Shea*

59. *Catherine Sheppard*

60. *Magdalena*

*Ludwiczak*

61. *Declan Keogh*

62. *Siobhán Kennedy*

43. *Lisa Dwyer*

45. *Karen Flood*

46. *Máire*

*O'Muireagáin*

47. *Barry O'Shea*

48. *Frank O'Rourke*

49. *Claire Shanley*

50. *Kevin Sharkey*

76. *Sinéad*

*Hennessey*

77. *Andrew Perkins*

78. *Patricia Shelley*

79. *Peter O'Carroll*

80. *Seán Maguire*

81. *Michael Sheils*

82. *Alan Waldron*

83. *Carmel Wagner*

84. *Jonathan Treacy*

85. *Lee Reehill*

86. *Pauric Naughton*

87. *Ben Gleeson*



- |                             |                             |
|-----------------------------|-----------------------------|
| 63. <i>Dudley Foster</i>    | 88. <i>Darlene Gochoco</i>  |
| 64. <i>Denis MacCauley</i>  | 89. <i>Desmond Hand</i>     |
| 65. <i>Nigel Meaney</i>     | 90. <i>Jim Duffy</i>        |
| 66. <i>Thomas Masterson</i> | 91. <i>Maurice Lucas</i>    |
| 67. <i>Archie Hamilton</i>  | 92. <i>Denise McBride</i>   |
| 68. <i>Damien Rafferty</i>  | 93. <i>Jos Merrigan</i>     |
| 69. <i>Ian Sheridan</i>     | 94. <i>Frank Jones</i>      |
| 70. <i>Gordon Phelan</i>    | 95. <i>Gwen Megarry</i>     |
| 71. <i>Marie Perrem</i>     | 96. <i>Vida Tonacao</i>     |
| 72. <i>Emma Pierce</i>      | 97. <i>Alan Shanahan</i>    |
| 73. <i>Eileen Foley</i>     | 98. <i>Orla Foley</i>       |
| 74. <i>Liam Greene</i>      | 99. <i>Simon Fitzgerald</i> |
| 75. <i>Aoife Graham</i>     | 100. <i>Katrina Mooney</i>  |

Nie było żadnego podsumowania, streszczenia, w ogóle niczego, co by wyjaśniało, kim są ci ludzie i o co tu chodzi. Kitty zajrzała do koperty, ale nie było w niej nic więcej.

– Co tam jest napisane? – nie wytrzymał Pete.

– To lista nazwisk – odpowiedziała Kitty.

Nazwiska były napisane na komputerze i ponumerowane od jednego do stu.

– Czy to znane nazwiska? – zapytał Pete, przechylając się tak bardzo przez stół, że wyglądał, jakby po nim pełzał.

Kitty pokręciła głową, mając poczucie, że znowu zrobiła coś nie tak.

– Może wy je rozpoznacie. – Przesunęła kartkę po stole w ich kierunku.

Pozostała trójka rzuciła się na nią jak lwy na świeże mięso. Umieścili ją przed Pete'em i skupili się w grupkę. Kitty obserwowała ich twarze w nadziei na jakąś oznakę rozpoznania, jednak gdy w końcu podnieśli głowy, tak samo zdezorientowani jak ona, opadła z powrotem na krzesło, czując zarazem ulgę i konsternację. Czy powinna wiedzieć, co oznaczają te nazwiska? Czy kiedyś z Constance o nich rozmawiała? Czy kryła się za nimi jakaś wiadomość?

– Co jeszcze jest w kopercie? – zapytał Pete.

– Nic.

– Pokaż.

Znowu jej nie wierzył, a i ona przestała wierzyć sama sobie, mimo że sprawdzała już dwukrotnie. Upewniwszy się, że faktycznie w kopercie nie ma żadnych innych informacji, Pete cisnął ją na stół. Kitty rzuciła się na nią i przycisnęła opiekuńczo do siebie, jakby to było niemowlę.

– Czy ona prowadziła jakieś notatki? – Pete zwrócił się do Boba. – W jakimś notesie czy skoroszycie? Może coś jest w jej gabinecie.

– Jeśli jest, to na dole. – Bob znów spojrzał na listę nazwisk. – Kochana Constance, co ty tu kombinowałaś?

Kitty roześmiała się wbrew sobie. Constance bardzo by się to podobało, gdyby widziała ich, stłoczonych w

gromadkę i drapiących się po głowach w zaambarasowaniu.

– To wcale nie jest śmieszne, Kitty – odezwał się Pete. – Dodatek nie będzie miał większego sensu, jeśli nie będziemy mieć historii od Constance.

– Nie zgadzam się – powiedziała zaskoczona. – To jest ostatni tekst, który ona zaproponowała do pisma.

– Mimo wszystko wolałbym zamieścić historię Constance – upierał się Pete. – Chciałbym, żeby wokół niej obracały się pozostałe teksty. Bez artykułu Constance nie mam w ogóle przekonania do tego pomysłu.

– Ale tekst Constance to jedynie lista nazwisk! – Kitty zaczynała tracić pewność siebie. Nie chciała, żeby cały dodatek wspomnieniowy zależał od tego, czy ona zdoła dojść do tego, co, u licha, oznacza ta lista. Było za mało czasu, a ten, który mieli, był akurat najgorszym okresem w życiu Kitty. Zdecydowanie nie czuła natchnienia, a poziom jej wiary w siebie jeszcze nigdy nie był tak niski. – Nie ma tu żadnej wskazówki, jakie Constance miała wobec niej plany czy jakie emocje w niej budziła.

– W takim razie Cheryl się tym zajmie – powiedział szybko Pete, zaskakując ich wszystkich. – Ona to rozgryzie. – Zamknął z trzaskiem teczkę i wyprostował się.

– Z całym szacunkiem, uważam, że powinna to wziąć Kitty – odezwał się Bob.

– Przecież właśnie oznajmiła, że nie da rady.

– Potrzebuje tylko lekkiej zachęty, Peter – odparł Bob, już odrobinę bardziej stanowczo. – To w końcu bardzo trudne zadanie.

– Dobrze – rzekł nagle Pete. – Mamy dwa tygodnie do druku. Kitty, informuj mnie, jak ci idzie. Poproszę o codzienne sprawozdania.

– Codzienne? – zapytała zaskoczona.

– Tak. – Zebrał swoje rzeczy i skierował się w stronę gabinetu Constance – *swojego gabinetu*.

Usłyszawszy, że Pete żąda codziennych raportów o postępach, Kitty zrozumiała, że zawieszenie jej przez stację telewizyjną, zdewastowanie drzwi mieszkania, zerwanie z Glenem oraz przegrany proces, wszystko to był zaledwie wierzchołek góry lodowej i dopiero teraz zaczynają się odzywać prawdziwe echa programu *Trzydzieści minut*.

Kitty z niechęcią zasiadła za biurkiem Constance w jej domowym gabinecie, trzymając ręce w górze, jakby ktoś do niej strzelał, w obawie, by niczego nie dotknąć, by nie zniszczyć porządku, w jakim Constance miała wszystko poukładane – wiedziała bowiem, że rzeczy nie wróciłyby już na swoje miejsce bez prawowitej właścicielki, która jako jedyna je знаła. Gdy Kitty znalazła się tu w zeszłym tygodniu, była uszczęśliwiona, jednak teraz czuła się jak intruz. Bob dał jej wolną rękę, jeśli chodzi o ten gabinet; nie było tu niczego, czego by nie

wolno jej było przeczytać, żadnego rewiru, którego nie mogłaby spenetrować. Dawna Kitty – ta, w której życiu istniała Constance i przeciw której sąd nie wydał oskarżenia o nieodpowiedzialność dziennikarską – bardzo chętnie skorzystałaby z szansy, by tu pomyszkować i przeczytałaby przy okazji wszystko, co by jej wpadło w ręce, czy miałoby to związek ze sprawą, czy nie. Teraz jednak było inaczej.

Popołudnie spędziła na bezowocnym acz czasochłonnym przeszukiwaniu szafy z dokumentami, sprawdzając, czy jakiegokolwiek inne papiery nie pasują przypadkiem do listy stu nazwisk. Było to działanie o tyle bezsensowne, że nie miała pojęcia, co te nazwiska oznaczają i w jaki sposób mogą być powiązane z czymkolwiek innym. Wpisywała je do Google, jednak nie znalazła niczego interesującego. Każdy ruch przynosił rozczarowanie.

Pod koniec drugiego dnia, po krępującym spotkaniu z Pete'em, podczas którego nie miała go o czym poinformować, wróciła do domu i zastała wiszące w poprzek drzwi wejściowych wstęgi papieru toaletowego pomalowanego w czerwone pasy, mające imitować taśmy na miejscu przestępstwa.

Mimo że Kitty poszła spać bez cienia nadziei, w dodatku zatkawszy sedes, w którym usiłowała splukać cały ten papier naraz, jakimś cudem obudziła się pełna energii i nowych perspektyw. Nowy dzień oznaczał nowy

początek poszukiwań. Potrafi tego dokonać. To jest jej szansa, żeby się zrehabilitować, żeby Constance była z niej zadowolona. Jej ostatnia myśl przed zaśnięciem była taka, że ludzie z listy mogą być całkiem zwyczajni – a gdzie można znaleźć zwyczajnych ludzi? Nawet się nie ubierając, wyciągnęła książkę telefoniczną i w samych majtkach usiadła przy stole.

Żeby nie zniszczyć listy sporządzonej przez Constance, zrobiła kilka kserokopii, a oryginał umieściła z powrotem w szafie z dokumentami. Lista Kitty pokryta była teraz zapiskami, pytaniami i różnymi gryzmołami, wzięła więc czystą kopię, nowy blok do notatek, książkę telefoniczną, kubek świeżej kawy – rozpuszczalnej, ponieważ Glen zabrał ekspres i kawę ziarnistą – odetchnęła głęboko i przygotowała się psychicznie. Nagle usłyszała zgrzyt klucza w zamku, drzwi się otworzyły i ujrzała Glena. Automatycznie zakryła rękami nagie piersi. Czując się bezbronna, skrzyżowała nogi, otworzyła książkę telefoniczną, usiłując bardziej się zasłonić.

– O, przepraszam... – Glen zastygł w drzwiach, z kluczem w dłoni, gapiąc się na nią. – Myślałem, że jesteś w pracy.

– Musisz się na mnie gapić?

– Przepraszam. – Zamrugał, spuścił wzrok i odwrócił się. – Chcesz, żebyśmy sobie poszedł?

– Zdaje się, że już to zrobiłeś, nie? – warknęła, maszerując w stronę szafy z ubraniami.

– No proszę, już zaczynasz. – Z jego tonu zniknęła uprzejmość. Zatrzasnął drzwi i poszedł za nią do sypialni.

– Jestem nieubrana.

– Wiesz co, Kitty, widziałem cię gołą i naprawdę mało mnie to już obchodzi. – Nie zaszczycając jej spojrzeniem, zaczął grzebać w szufladach.

– Czego szukasz?

– Nie twoja sprawa.

– Oczywiście, że moja, bo to moje mieszkanie.

– Zapłaciłem swoją połowę czynszu za ten miesiąc, więc formalnie rzecz biorąc, moje też.

– Jeśli mi powiesz, czego szukasz, to ci pomogę – odezwała się, patrząc, jak przetrząsa jej szuflady. – Bo naprawdę wolałabym, żebyś trzymał ręce z daleka od moich majtek.

Z szuflady z jej bielizną wyciągnął w końcu zegarek i zapiął go sobie na przegubie.

– Od kiedy on tam był?

– Od zawsze.

– Aha.

Ilu rzeczy jeszcze o nim nie wiedziała? Oboje pomyśleli o tym samym: ile jeszcze rzeczy nie wiedzieli o sobie nawzajem? Milczeli. Glen rozejrzał się po pokoju i tym razem delikatniej zaczął wkładać buty, płyty i różne inne zapomniane przedmioty do czarnego worka na śmieci. Kitty nie mogła na to patrzeć, wróciła więc do kuchni i usiadła znowu przy stole.

– Dzięki, że mnie poinformowałaś, że odchodzisz – rzuciła, gdy mijał ją, żeby z kolei poszperać w kuchni. Włożył do worka rękawice kuchenne. *Rękawice kuchenne!* – Bardzo to było po dżentelmeńsku z twojej strony.

– Wiedziałaś, że odchodzę.

– Skąd, u diabła, miałam wiedzieć?!

– Ile razy się kłóciliśmy, Kitty? Ile razy mówiłem ci, jak się czuję? Ile jeszcze awantur chciałaś przerobić?

– Żadnych, oczywiście.

– No właśnie!

– Ale przecież nie chodziło mi o to, żebyśmy się rozstali!

Wyglądał na zdziwionego.

– Wydawało mi się, że nie jesteś szczęśliwa. Sama tak mówiłaś.

– Miałam nie najszczęśliwszy okres w życiu. Nie sądziłam, że... a zresztą, to już nie ma znaczenia, prawda?

– Z zaskoczeniem poczuła nadzieję w sercu, nadzieję, że on powie: jasne, że ma znaczenie, naprawmy to... jednak on zapadł w długie milczenie.

– Czemu nie jesteś w pracy?

– Postanowiłam pracować w domu.

– Wydawnictwo cię zwolniło? – zapytał z niedowierzaniem.

– Nie – warknęła, zmęczona już tym, że wszystkim się wydaje, że wiedzą lepiej, co się stało. – Nie zwolnili



mnie. Może cię zaskoczę, ale są jeszcze ludzie, którzy we mnie wierzą. – Nie było to do końca prawdą, wzięwszy pod uwagę, jak potraktował ją Pete.

Glen westchnął, po czym ruszył w stronę drzwi, zarzuciwszy sobie worek na śmieci na ramię. Kitty wróciła do książki telefonicznej. Jej wzrok skakał od jednego nazwiska do drugiego, nie była w stanie się przy nim skoncentrować.

– Przykro mi z powodu Constance.

Zalała ją fala emocji i nie mogła nic odpowiedzieć.

– Byłem na pogrzebie, w razie gdybyś nie wiedziała.

– Sally mi mówiła. – Energicznym ruchem otarła oczy, zła na siebie, że płacze.

– Wszystko w porządku?

Kitty zakryła twarz dłońmi. To było takie poniżające – ona płacze, a on stoi beczynnym. Kiedyś zaczęłyby ją pocieszać. Płakała nad tym i nad Constance. I ze wszystkich innych powodów.

– Proszę, idź już – wyszłochala.

Usłyszała, jak drzwi zamykają się cicho.

Skończywszy płakać, Kitty na nowo zabrała się do roboty. Wzięła pierwszą osobę z listy: Sarę McGowan. Odnalazła strony z tym nazwiskiem w książce telefonicznej. Były tam setki McGowanów. Osiemdziesiąt razy występowali „państwo McGowanowie”, dwadzieścia razy „S. McGowan” i osiem razy „Sara McGowan”. Czyli jeżeli żadna z osób na „S” i żadna Sara

nie okaże się tą właściwą, będzie musiała zadzwonić pod wszystkie pozostałe numery.

Zaczęła od kobiet o imieniu Sara. Pierwszy telefon został odebrany natychmiast.

– Dzień dobry, czy mogę rozmawiać z Sarą McGowan?

– Przy telefonie.

– Nazywam się Katherine Logan i dzwonię z czasopisma „Etcetera”.

Chwilę czekała na jakąś reakcję.

– Dziękuję, nie chcę brać udziału w żadnej ankiecie.

– Nie, nie, tu nie chodzi o ankietę. Dzwonię w imieniu naszej naczelnej, Constance Dubois. O ile się orientuję, mogła się z panią kontaktować w sprawie artykułu.

Nie kontaktowała się. Nie kontaktowała się również z sześcioma innymi „S”, do których Kitty zadzwoniła. W dwóch przypadkach nikt nie podniósł słuchawki, a w dwóch kolejnych zostawiła wiadomość na sekretarce. Kitty zabrała się do kolejnych McGowanów z książki telefonicznej w nadziei, że może Sara występuje tam jako żona jakiegoś pana McGowana. Dziesięć razy nie odebrano telefonu, więc zanotowała sobie, żeby zadzwonić ponownie. W pierwszych ośmiu rodzinach McGowanów, do których się dodzwoniła, nie było żadnej Sary. W dziewiątej wprawdzie była, ale miała trzy miesiące, zatem raczej nie nadawała się na bohaterkę

artykułu Constance. Zostało jej dwadzieścioro McGowanów, nie wspominając o pozostałych dziewięćdziesięciu dziewięciu nazwiskach na liście, a przy każdym należało wykonać co najmniej sto telefonów. Rysowała się więc przed nią perspektywa jeszcze dziesięciu tysięcy rozmów telefonicznych, chyba że zacznie od tych mniej popularnych nazwisk. Kitty nie miała wątpliwości, że jest w stanie tego dokonać – zdobywanie materiałów do artykułów nigdy jej nie nudziło – jednak dwa czynniki przemawiały przeciwko niej: czas i pieniądze. Po prostu nie mogła sobie pozwolić na całe to wydzwanianie.

Zrezygnowała więc ze strategii pracy w domu i w porze lunchu poszła do redakcji. Panował tam ruch, wszyscy pracowali, aż furczało, żeby zdążyć przed terminem publikacji numeru z wstawką wspomnieniową o Constance, jak również szukali materiałów i pisali teksty do kolejnych.

Rebecca, redaktorka działu kultury, wyszła z gabinetu Pete'a i skrzywiła się.

– Ma dziś zły humor. Powodzenia.

Przy biurku Kitty siedziała jakaś nieznajoma kobieta. Nie było to niezwykle, ponieważ redakcja zatrudniała wielu wolnych strzelców, których mało kto znał. Kitty stanęła na środku pokoju, szukając wzrokiem wolnego stanowiska, a gdy okazało się, że takiego nie ma, zaczęła się rozglądać za wolnym aparatem telefonicznym. Pete

otworzył drzwi swego gabinetu i zawołał ją do siebie.

– Co robisz? – zapytał.

– Szukam biurka. Muszę zadzwonić do mnóstwa ludzi, mógłbyś poprosić kogoś, żeby mi użyczył na dziś telefonu? I kim jest ta pani przy moim biurku?

– Masz coś?

– Muszę się skontaktować z tymi ludźmi z listy, żeby sprawdzić, czy Constance z nimi rozmawiała. Kto siedzi przy moim biurku?

– Jak chcesz się z nimi skontaktować?

– Za pomocą książki telefonicznej – odpowiedziała, starając się nie okazywać, że jest świadoma, iż to głupi pomysł.

– To wszystko?

– Tak.

– A ile nazwisk jest na tej liście?

– Sto. Kto siedzi przy moim biurku?

– Sto? Jezu, Kitty, to zajmie całą wieczność.

– Już załatwiłam większość pierwszego nazwiska.

– Jaki wynik?

– Na razie żaden.

Popatrzył na nią ze złością.

– Ona się nazywa „McGowan”, w Irlandii mogłaby równie dobrze nazywać się „Smith”. Wykonałam do tej pory około stu telefonów. Pete, czego ode mnie oczekujesz? Nie ma innego sposobu. Zaczęłam od poszukiwań w internecie. I taki na przykład Archie

Hamilton jest albo klaunem, który wynajmuje się na kinderbale, albo maklerem na irlandzkiej giełdzie, albo nie żyje od dziesięciu lat, albo od pięciu siedzi w więzieniu za rozbój. Którego twoim zdaniem mam wziąć pod uwagę?

Pete westchnął.

– Słuchaj, nie możesz pracować tutaj.

– Dlaczego? – Zerknęła przez szybę gabinetu, a potem znowu znacząco spojrzała na swoje biurko.

– To Bernie Mulligan. Poprosiłem ją, żeby napisała za ciebie tekst do najbliższego numeru. Dzwonili Cox Brothers i inni nasi główni reklamodawcy. Wywierają na nich presję, żeby wycofali reklamy u nas w tym miesiącu.

– Dlaczego?

Milczenie.

– Ach. Przeze mnie.

– Naciski trwają już od kilku miesięcy, ale teraz, po procesie, oznajmili, że nie mogą nadal wspierać naszego pisma, jeśli redakcja nie udzieli ci co najmniej oficjalnej nagany.

– Ale stacja telewizyjna już mnie przecież zawiesiła. To nie ma nic wspólnego z „Etcetera”.

– Ktoś tam u nich jątrzy.

– Znajomkowie Colina Maguire’a – odgadła. – Robią wszystko, żeby mnie zniszczyć.

– Nie wiemy, czy to oni – odparł, jednak bez energii i wiary w to, co mówi. Przesunął dłonią po włosach. Były

tak lśniące i idealnie ostrzyżone, że natychmiast wróciły na swoje miejsce, kojarząc się Kitty z reklamą Head & Shoulders. Po raz pierwszy zauważyła, że Pete jest właściwie całkiem przystojny.

– Czyli mnie zawieszasz.

– Nie... Proszę cię tylko, żebyś nie pracowała w biurze przez następne trzy tygodnie, a ja się postaram ich przekonać.

– A co z artykułem Constance?

Pete potarł oczy ze znużeniem.

– Dlatego nie chciałeś, żebym to ja wzięła ten tekst, prawda? Dlatego zwróciłeś się do Cheryl.

– Mam związane ręce, Kitty. To nasi najwięksi reklamodawcy. Utrata ich równałaby się samobójstwu, a do tego nie chcę dopuścić.

– Bob o tym wie?

– Nie, i nie waż się mu o tym powiedzieć. I tak ma za dużo na głowie. Od tego jesteśmy tu ja i Cheryl.

– Chcę napisać ten artykuł – rzekła Kitty. Nagle poczuła, że bardzo tego potrzebuje. Miała tylko to.

– Jeśli oni mówią poważnie, nie możemy podpisać go twoim nazwiskiem – odparł Pete. Wyglądał na zmęczonego. – Nie widzę wyjścia z tej sytuacji.

Kitty spodobało się to, co nagle zobaczyła, ta inna strona Pete'a. Wydawał się bardziej ludzki, nie tak zaciekły jak zazwyczaj.

– Myślałam, żeby od teraz zacząć pisać pod

nazwiskiem Kitty Logan. No wiesz, zrezygnować z „Katherine”. I tak tylko matka mnie tak nazywa... – Przełknęła ślinę. Słowa „Katherine Logan” niosły teraz ze sobą taki ciężar, że była zakłopotana, wymawiając je na głos. Czowała się skrępowana, dzwoniąc do tych ludzi z listy stu nazwisk. Paranoicznie obawiała się ich reakcji i tego, co sobie o niej myślą, nawet jeśli nic nie mówią. Wstydziała się własnego nazwiska. „Kitty” mogło stać się dla niej nowym początkiem.

Pete patrzył na nią jakby z politowaniem.

– Albo jeszcze lepiej. – Odrzuciła jego litość i rozpromieniła się, bo przyszedł jej do głowy nowy pomysł: – Podpiszemy materiał nazwiskiem Constance. To w końcu jej ostatnia historia.

– Nie możemy tak zrobić, Kitty, jeśli to będzie twój tekst. – Pete wydawał się zaskoczony, ale pozytywnie, zaimponowało mu, że Kitty zgadza się nie podpisywać swoim nazwiskiem własnej ciężkiej pracy. Nagle zmiękł. – Coś wymyślimy. Pracuj nad tym dalej. Nie możesz tego robić w domu?

– Nie mogę... Nie stać mnie na taki rachunek telefoniczny.

Westchnął i nachylił się nad biurkiem, z dłońmi płasko położonymi na blacie, jak wtedy w sali posiedzeń. Miał umięśnione plecy. Ku własnemu zdumieniu Kitty stwierdziła, że Pete jej się podoba. Zapragnęła wyciągnąć rękę i pomasować mu ramiona, żeby zlikwidować

napięcie mięśni.

– Dobra – powiedział łagodnie. – Dzwon z domu, a rachunek zapłaci redakcja.

– Dzięki.

– Ale, Kitty, będziesz musiała wymyślić inny sposób niż wertowanie książki telefonicznej.

– Tak. Wiem.

Schodząc w dół po schodach, Kitty zauważyła, że na budce dla ptaków w ogrodzie widnieje napis „tu wrzucać reklamy” i że wysypują się z niej broszury i ulotki. Przypomniała sobie, jak Glen schował swój zegarek w jej szufladzie z bielizną. Bob i Constance trzymali rzeczy w dziwnych miejscach; klucz do artykułu Constance musiał znajdować się gdzieś w ich mieszkaniu. Zapukała do drzwi.

Otworzyła jej Teresa.

– Właśnie się położył, skarbie.

– Chcę tylko skorzystać z biurka Constance. Pomożesz mi? Muszę znaleźć książkę telefoniczną.

Teresa zaśmiała się.

– Powodzenia. Wiesz, że parę dni temu znalazłam telefon w koszu z brudną bielizną? Bob stwierdził, że dzwonił za głośno.

Rozejrzały się po mieszkaniu.

– Pieniądze w imbryczku, paszporty w tosterze, reklamy w budce dla ptaków – gdzie, u licha, Constance mogła trzymać książkę telefoniczną? – zapytała Kitty.



– Pewnie w klozecie. Może podcierała nią sobie tyłek – prychnęła Teresa i szurając nogami, poszła do kuchni, skąd dochodził odgłos pracy pralki. Kitty z zadowoleniem skonstatowała, że przynajmniej Teresa wzięła się do czegoś więcej poza ścieraniem kurzów i zaczęła dbać o Boba.

Pozostawiona samej sobie, Kitty spróbowała rozglądać się po mieszkaniu za książką telefoniczną. Najpierw sprawdziła najbardziej oczywiste miejsca, a potem zaczęła wysilać wyobraźnię, by wymyślić jakieś dziwniejsze. Uklękła na podłodze w gabinecie Boba i Constance, na włóchatym dywaniku z owczej skóry, zupełnie niepasującym do swego perskiego sąsiada, i obejrzała niską ławę, na której stał telefon. Coś kazało jej zajrzeć pod spód, i tam ją znalazła. Drewniany blat opierał się nie na nogach stołowych, tylko na czterech stosach książek telefonicznych i katalogów firm. Każdy stos składał się z pięciu grubych tomów. Książki zawierały dane z ostatnich dziesięciu lat. Kitty zaczęła się śmiać, co zwabiło Teresę, która przyszła sprawdzić, co takiego odkryła. Widząc, jak Kitty zdejmuje drewniany blat z grubych katalogów, Teresa przewróciła oczami, jednak wracając korytarzem do kuchni, nie potrafiła ukryć rozbawienia. Kitty przekartkowała najnowszą książkę telefoniczną, ale nic w niej nie znalazła. Następnie sięgnęła po wydanie zeszłoroczne. Przeszła od razu do nazwiska McGowan i gdy tylko zobaczyła właściwą

stronę, omal nie podskoczyła z radości. Nazwisko było zaznaczone różowym markerem. Zaczęła kartkować do kolejnego nazwiska z listy, Ambrose Nolan, i z zachwytem odkryła, że ono także zostało zakreślone. Wyjęła z teczki kartkę z listą, sprawdziła wszystkie nazwiska i aż zapiszczała ze szczęścia, bo okazało się, że wszystkie były zaznaczone w książce. Nareszcie przełom. Podniosła pięść w triumfującym geście i niechcący uderzyła w lampę. Ta zakołysała się niebezpiecznie i na podłogę spadł z niej mały oprawiony w czerwoną skórę adresownik, ten sam, którego poszukiwał Bob. Kitty roześmiała się, przycisnęła książkę telefoniczną do piersi i uniosła głowę ku górze.

– Dziękuję – szepnęła.

# Rozdział szósty

Zatem teraz Kitty miała już wszystkie nazwiska, adresy i numery telefonów. Wszyscy ci ludzie mieszkali w Irlandii, co przynajmniej zawężyło szukanie po omacku do jednego kraju. Była tak blisko napisania artykułu Constance, że niemal czuła już zapach tuszu w świeżo wydanym numerze. Mimo że termin oddania tekstu upływał za półtora tygodnia, a miała się spotkać z setką osób, Kitty z zaskoczeniem stwierdziła, że nie ma ochoty, by zacząć się z nimi kontaktować natychmiast. Gdy wertowała książkę telefoniczną, jej oczy same szukały pewnego nazwiska, którego nie było nawet na liście Constance.

Kitty wsiadła do autobusu numer 123, a na O'Connell Street przesiadła się do numeru 140, jadącego do Finglas. Godzinę później, nieustannie przepowiadając sobie w myślach różne zdania, przybyła na miejsce, wciąż nie wiedząc, co ma powiedzieć Colinowi Maguire'owi. Stała przed trawnikiem odgradzającym ją od jego domu. Dookoła Kitty uwijały się dzieciaki na rowerach, omal jej nie przewracając, jakby była niewidzialna. Nagle zapragnęła zniknąć. O tej porze na ulicach pełno było matek z dziećmi idących w różnych kierunkach, jednak nikt nie wydawał się zauważać obecności nieznajomej

osoby. Jeszcze nie. Mimo to była pewna, że prędzej czy później któreś z dzieci zwróci uwagę matki na obcą kobietę czającą się przy trawniku. Była to długa na sto metrów połać zieleni, przez którą biegła ukośnie ścieżka, otoczona niskim murkiem sięgającym do kolan. Nic jej więc nie osłaniało, była całkowicie wystawiona na widok. Od domu Colina dzieliła ją tylko odległość i jej własny strach.

Gdy rozglądała się dookoła, obserwując twarze sąsiadów, zastanawiała się, czy byli na rozprawie, czy to oni na nią krzyczeli, czy to oni przyszli pod jej drzwi z farbą w sprayu i papierem toaletowym, gdy ona spała w mieszkaniu albo przebywała w pracy. Czy obserwowali ją przez cały czas, tak jak ona ich w tej chwili? W czapce naciśniętej głęboko na oczy przyglądała się domowi Colina Maguire'a i usiłowała zdecydować, czy zapukać do drzwi, a jeśli tak, to co powiedzieć.

Przepraszam. Przepraszam za zniszczenie panu życia. Za to, że zawieszono pana w obowiązkach nauczyciela, że odrzuciło pana pańskie środowisko. Przepraszam za to, że z jakiejś przyczyny, pewnie związanej z tą całą aferą, musiał pan wystawić dom na sprzedaż. Że w konsekwencji ucierpiało pańskie małżeństwo. Że została zagrożona pańska praca. Że pana rodzina musiała się wstydić, a relacje osobiste zostały zniszczone. Wiem, nie uwierzyłby pan, że pana rozumiem, myśli pan, że jestem jędzą bez serca, ale niech mi pan wierzy, rozumiem. Bo

też przez to przechodzę. Tak mu chciała powiedzieć, wiedziała jednak, że to byłoby bardziej uzalanie się nad sobą niż porządne przeprosiny, a musiała być bezinteresowna. Jednak nie potrafiła się zdobyć na bezinteresowność, ponieważ sama czuła się bardzo źle. Owszem, była winna, ale cierpieli oboje, a ktoś, kto kochał Colina i starał się go chronić, przyczyniał się do udręki Kitty.

Przyjrzała się domowi. W ogrodzie umieszczono napis „Na sprzedaż”. Nie było widać śladu jego dzieci, rowerków w ogrodzie, zabawek na oknie, na podjeździe wciąż stał samochód. Samochód Colina. Przypomniała sobie, jak ścigała go z kamerą, gdy szedł do tego samochodu, a na jego twarzy malowały się zdumienie i konsternacja. Uważała wtedy, że jest przestępcą. Była tego taka pewna! Gdy teraz myślała o tym, co mu nagadała, czuła wstyd. Zastanawiała się, czy to, że samochód stoi na podjeździe, oznacza, że nie wrócił jeszcze do pracy. Przypuszczała, że teraz, gdy odzyskał dobre imię, mógł też odzyskać pracę. A może piętno było dla niego zbyt duże, żeby mógł wrócić.

Przepraszam.

Colin miał trzydzieści osiem lat. W szkole średniej dla młodzieży w wieku od dwunastu do osiemnastu lat w dzielnicy Dublina Finglas zaczął pracować, gdy miał dwadzieścia cztery lata, zaraz po skończeniu studiów. Był popularny wśród uczniów, na swoje nieszczęście bywał

częstym gościem na kończących rok szkolny balach debiutantek, życzliwy młody nauczyciel, którego nie uważano za typowego belfra, bo nie zadawał prac domowych i nie wymierzał kar, może poza serią pompek, przy których delikwent musiał śpiewać ostatnie hity z list przebojów. Był takim nauczycielem, do którego uczniowie mogą zwrócić się w razie potrzeby, a w nagrodę za swoją popularność wiele razy dostawał wychowawstwo, co w tej szkole zwykle nie było praktykowane w przypadku wuefistów. Gdy odrzucił zaloty szesnastoletniej Tanyi O'Brien, odczuł tego konsekwencje dziesięć lat później. Tanya, która z jakiejś przyczyny postanowiła wyładować się na nim za swoje niepowodzenia osobiste, namówiła dawną koleżankę ze szkoły, Tracey O'Neill, żeby została jej współpracowniczką. Tracey uwierzyła, że Tanya została w przeszłości wykorzystana seksualnie i że jej dziesięcioletni synek jest w rzeczywistości dzieckiem Colina. Poza chęcią pomocy koleżance, przekonana, że dwie identyczne historie wzmocnią oskarżenie, Tracey uznała również, że Tanya dostanie za swoją traumę rekompensatę finansową, bo różne czasopisma będą chciały opisać jej historię, a może nawet zostać zaproszona do telewizji, żeby opowiedziała o tym, jak ją skrzywdzono. Tanya przytoczyła koleżance przykłady wcześniejszych przypadków wykorzystywania seksualnego, których ofiary dostały pieniądze od mediów. I tak jak jedna niegodziwa młoda kobieta, i druga,

znudzona oraz niezrównoważona psychicznie, zwały szyki i namierzyły trzecią, o przerośniętej ambicji. Kitty była młoda i pięła się po szczeblach kariery. Wiedziały, że rzuci się zachłannie na taką historię. I tak się stało. Przełknęła gładko ich kłamstwa i jeszcze poprosiła o dokładkę, przekonując redaktora naczelnego i producenta programu *Trzydzieści minut*, żeby pozwolili jej pójść tropem tej historii, wmówiwszy sama sobie, że zdemaskowanie zbrodźca leży w interesie społecznym.

Otworzyły się frontowe drzwi i ukazał się w nich Colin. Głowę miał zwieszoną na piersi, tak samo jak ostatnim razem, gdy widziała go w sądzie. Serce Kitty zaczęło wściekle łomotać i zdała sobie sprawę, że nie jest w stanie zrobić tego, co zamierzała. Odwróciła się i szybko odeszła, z czapką nasuniętą na twarz, czując się po raz kolejny intruzem w życiu Colina.

Nikt nie odpowiedział na wiadomości głosowe, które nagrała. Ci, do których telefonowała, nie oddzwaniali albo nie było ich w domu, odbierający mieli im przekazać informację, ale Kitty nie była pewna, czy to zrobią. Zresztą coraz więcej ludzi korzystało z opcji identyfikacji numeru i nie odbierało, widząc nieznaną numer, lub gdy ten się nie wyświetlał, bo był zastrzeżony. Kitty stwierdziła więc, że najlepiej będzie, jeśli przestanie wydzwaniać do setki ludzi i po prostu pójdzie porozmawiać z nimi twarzą w twarz.

Pierwszego dnia pojechała do Sary McGowan w

Lucan na przedmieściach Dublina. Pod wskazanym adresem znalazła parterowy segment mieszkalny z czerwonej cegły, wybudowany w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, który pasowałby do osiedla mieszkaniowego dla emerytów. Obok wejścia otworzyły się drzwi balkonowe, przez które wysła dwudziestokilkulatka w pielęgniarskim uniformie.

– Czy pani Sara McGowan?

Dziewczyna zmierzyła Kitty spojrzeniem od stóp do głów i zdecydowała się odpowiedzieć:

– Wyprowadziła się pół roku temu.

Kitty nie potrafiła ukryć rozczarowania.

– To nie była praca dla niej. – Pielęgniarka wzruszyła ramionami. – Ja to rozumiem, ale powinna była zgłosić mi to trzy miesiące wcześniej. Nie zgłosiła.

– Dokąd się przeniosła? – zapytała Kitty z nadzieją.

– Do Australii.

– Do Australii!

– Zdaje się, że do Wiktorii. A przynajmniej tam udała się najpierw. Miała tam jakichś znajomych, którzy pracowali na farmie arbuzów. Załatwili jej robotę przy zbiorach. – Pielęgniarka przewróciła oczami.

– Czy ja wiem, to brzmi nawet fajnie – powiedziała Kitty, myśląc, że zbieranie arbuzów na drugim krańcu świata byłoby świetnym remedium na jej obecną sytuację.

– Jako praca dla dyplomowanej księgowej?

Kitty rozumiała, o co jej chodzi.



– Ma pani może jej nowy numer?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie przyjaźniłyśmy się specjalnie. Zgłosiła na pocztę adres, na który można przysyłać jej korespondencję, a ja sprzedawałam jej klamoty na eBayu. Przynajmniej tyle z tego miałam.

– Zna pani jakichś jej przyjaciół albo rodzinę?

Dziewczyna rzuciła Kitty spojrzenie, które wyjaśniło jej wszystko.

– Dzięki za pomoc. – Kitty zabierała się już do odejścia, świadoma, że niczego więcej z niej nie wyciągnie.

– Zaraz, czy to pani jest tą kobietą?

Kitty zatrzymała się.

– Zależy, o kogo pani chodzi.

– Tą z telewizji. Z *Trzydziestu minut*.

Kitty zawahała się.

– Tak, to ja.

– Zostawiła mi pani wiadomość na pocztę głosowej.

Nie musiała na to odpowiadać.

– Nie oglądałam tego programu. Znam panią z tej sprawy sądowej.

Uśmiech Kitty zniknął.

Pielęgniarka zastanawiała się przez chwilę.

– Wie pani co, Sara to dobra dziewczyna, mimo tego, co o niej nagadałam. Niech pani nie robi o niej żadnego

paskudnego reportażu.

– Nie zrobię. – Kitty przełknęła ślinę i opuściła to spokojne osiedle. Może jednak zacznie używać imienia Kitty.

Jadąc autobusem pod kolejny adres, Kitty usiłowała nie myśleć o tym, co powiedziała jej na pożegnanie ta kobieta, i zamiast tego robiła zapiski w notesie.

*Hipoteza: Chodzi o ludzi, którzy byli zmuszeni wyjechać za granicę. Artykuł o recesji?*

Oby nie, westchnęła Kitty. Czuła przesyta takimi tekstami – media były nimi przepełnione – i wiedziała, że Constance miała podobne podejście, chyba że była to jakaś wyjątkowa historia.

Wyrzała przez okno autobusu. Właściwie powinna podążać za listą dokładnie według porządku, w jakim Constance ułożyła nazwiska, ponieważ jednak było zbyt zimno na chodzenie od drzwi do drzwi, a nie dysponowała autem, postanowiła zacząć od adresów w Dublinie. Szóste nazwisko z listy, a drugie na liście Kitty, brzmiało „Bridget Murphy”.

Pod numerem czterdziestym drugim w Beaumont znajdował się szeregowy segment. Nie wyróżniał się niczym szczególnym spośród innych domów pokrytych tynkiem kamyczkowym, stojących w tym samym rzędzie, naprzeciwko czy gdziekolwiek indziej w labiryncie tego osiedla. Chcąc dodać swoim domom nieco koloru,

niektórzy z właścicieli postanowili je pomalować, choć najwyraźniej nie porozumieli się w sprawie efektu końcowego. Były tam domki w gryzących się ze sobą barwach cytryny i pomarańczy, zgniła zieleń w sąsiedztwie mięty, ładny róż obok niepomalowanego ponurego tynku kamyczkowego. Numer domu widniał na zabawnej naklejce z uśmiechniętą buźką na kontenerze do wywózki śmieci przy bramce. Na podjeździe leżały porozrzucane zabawki i stały rowery, jednak ani za ogrodzeniem, ani na zewnętrznej ścieżce nie parkował żaden samochód. Było wpół do szóstej po południu, powoli zapadał już wieczór, a ludzie wracali z pracy. Przed sąsiednim domkiem siedziała na kuchennym krześle stara kobieta, korzystając z ostatnich promieni zachodzącego słońca. Miała na sobie spódnicę do kolan, grube rajstopy na guzowatych obandażowanych nogach i bambosze w szkocką kratę. Uważnie obserwowała Kitty, a gdy ich spojrzenia się spotkały, kiwnęła jej głową.

Kitty zadzwoniła do domu Bridget Murphy i zeszła ze schodka.

– Jedzą obiad – odezwała się kobieta. Gdy Kitty spojrzała na nią, ciągnęła: – Curry z kurczaka. Zawsze to jedzą we czwartki. Co tydzień czuję je u siebie. – Zmarszczyła nos.

Kitty się roześmiała.

– A pani nie lubi curry z kurczaka?

– Takiego jak ona robi, nie – odparła tamta,

odwracając wzrok od domu sąsiadów, jakby sam jego widok ją obrażał. – Nie usłyszą dzwonka, zawsze robią dużo hałasu.

Kitty mogła się o tym przekonać z miejsca, w którym stała. Z odgłosów wynikało, że mieszka tam cały zastęp dzieci, kwiczących, upuszczających noże i pobrzękujących szklankami. Nie chciała być niegrzeczna i dzwonić drugi raz, zwłaszcza że przeszkadzała w rodzinnym obiedzie i miała za świadka tę starą kobietę.

– Na pani miejscu zadzwoniłabym jeszcze raz – odezwała się jednak kobieta.

Zadowolona z przyzwolenia, Kitty ponownie nacisnęła dzwonek.

– A tak w ogóle, to kogo pani szuka? Jej czy jego? Bo jego nie ma, zwykle wraca dopiero o siódmej. Pracuje w banku. – Przewróciła oczami.

– Przyszłam do Bridget.

Stara kobieta zmarszczyła brwi.

– Bridget Murphy?

Kitty zerknęła jeszcze raz do notesu, mimo że całą listę знаła już właściwie na pamięć, jednak tak teraz postępowała – sprawdzała wszystko po dwadzieścia razy, a i tak nie mogła pozbyć się niepewności.

– Bridget już tu nie mieszka – rzuciła kobieta. W tej samej chwili otworzyły się drzwi, przez które wyjrzała zarumieniona matka armii dzieciaków i spojrzała na przybyłą.

– Dzień dobry – odezwała się Kitty.

– Mogę w czymś pomóc?

– Mam taką nadzieję. Szukam Bridget Murphy, ale właśnie się dowiedziałam, że chyba już tu nie mieszka.

– Bo nie mieszka – powtórzyła stara kobieta. – Mówiłam pani. Już jej to mówiłam, Mary.

– Tak, to prawda. – Gospodyni zignorowała sąsiadkę.

– Widzi pani?

– A jak mogłabym skontaktować się z Bridget?

– Ja jej w ogóle nie znam. Kupiliśmy od niej ten dom w zeszłym roku... może Agnes pani pomoże.

Kitty przeprosiła, że przeszkodziła w rodzinnym obiedzie. Drzwi zamknęły się i we wnętrzu domu rozbrzmiał krzyk matki uciszającej dzieci.

Kitty odwróciła się do Agnes. Domyśliła się, że staruszka wie wszystko o prawie każdym swoim sąsiedzie. Spełnione marzenie dziennikarza. Przez chwilę rozważała, czy przeleźć przez sięgający jej do kolan murek, który je oddzielał, stwierdziła jednak, że Agnes mogłaby uznać to za niegrzeczne, ruszyła więc dróżką, wyszła przez bramkę, weszła na posesję Agnes i dotarła do niej ścieżką.

Agnes spojrzała na nią dziwnie.

– Prościej byłoby przeleźć przez murek.

– Wie pani, gdzie mieszka Bridget?

– Przez czterdzieści lat mieszkaliśmy w sąsiednich

domach. To wspaniała kobieta. Jej dzieci okazały się bandą samolubnych łobuzów. Wystarczy posłuchać, jak mówią – można by pomyśleć, że uważają się za arystokrację. A mogę panią zapewnić, że nie tak zostali wychowani. Ona tylko upadła – powiedziała ze złością. – Potknęła się. Przecież każdemu się czasem zdarza przewrócić. Ale nie, od razu musieli oddać biedną Birdie do domu opieki, żeby móc sprzedać ten dom, a za pieniądze znowu wyjechać na narty – burczała pod nosem, jej usta poruszały się w górę i w dół, a sztuczna szczeka wydawała chlupoczący dźwięk.

– Wie pani, w którym domu opieki przebywa?

– W St Margaret’s w Oldtown – powiedziała, a jej ton świadczył wyraźnie, że jest wściekła na całe Oldtown.

– Była pani u niej?

– Ja? Nie. Najdalej chodzę do sklepu na końcu ulicy, a i wtedy muszę główkować, jak wrócić. – Zaśmiała się astmatycznym śmiechem, który zakończył się atakiem kaszlu.

– Sądzi pani, że zechciałaby się ze mną zobaczyć?

Agnes przyjrzała się jej.

– Poznaję panią.

– Tak – rzuciła Kitty, tym razem bez dumy.

– Pani robiła ten program o herbacie.

– Tak – rozjaśniła się Kitty.

– Ja piję Barry’s – powiedziała Agnes. – Moja matka też ją piła. I jej matka też.

Kitty skinęła poważnie głową.

– To na pewno dobry wybór.

Agnes zmrużyła oczy i podjęła decyzję.

– Niech pani jej przekaże, że Agnes powiedziała, że jest pani w porządku. I że o nią pytałam. Znamy się tyle czasu. – Zapatrzyła się znowu w przestrzeń, zamyślona. – Może jej pani powiedzieć, że ja wciąż tutaj mieszkam.

Gdy Kitty zbierała się do odejścia, drzwi sąsiedniego domu otworzyły się znowu i jak z armaty wystrzeliła z nich czwórka dzieci, a za nimi ich matka, wykrzykując jakieś polecenia. Agnes zawołała:

– I proszę jej powiedzieć, że ścięli jej krzew różany. Formalnie go zmasakrowali!

Mary rzuciła Agnes spojrzenie pełne absolutnej odrazy. Kitty uśmiechnęła się i uniosła dłoń w geście pożegnania. W drodze do kolejnego miejsca patrzyła na nazwiska dwóch kobiet, z którymi tego dnia próbowała się spotkać. Sara McGowan i Bridget Murphy.

*Hipoteza: chodzi o ludzi, którzy musieli wyprowadzić się z domu wbrew swojej woli?*

To z całą pewnością był temat, z którym mogła się utożsamić. Ona i Colin Maguire.

# Rozdział siódmy

Autobusy do Oldtown kursowały bardzo rzadko, więc Kitty nie miała wyboru – musiała wziąć taksówkę. Jako że kierowca pochodził z przeciwległego końca hrabstwa, co podkreślił kilkakrotnie, musieli zatrzymywać się trzy razy i prosić o wskazówki. Jechali całym mnóstwem wiejskich drózek, które wydawały się coraz bardziej zwężać. W samym sercu wiejskiej okolicy dotarli wreszcie do St Margaret's, parterowego domu z lat siedemdziesiątych, który poszerzono z obu stron, żeby spełniał wymogi domu opieki. W wychodzącej na południe oranżerii po prawej stronie zaaranżowano jadalnię, w rozbudowanym pawilonie po lewej poustawiano kanapy i fotele. Ogrody były porządnie utrzymane, wszędzie stały ławeczki, a po obu stronach budynku wisiały kosze z kwiatami. Kitty pomyślała, że jeśli jeszcze kiedykolwiek zobaczy się z Agnes, powie jej, że jej przyjaciółka Bridget znajduje się w dobrym miejscu. Była już siódma i do końca pory odwiedzin pozostało tylko trzydzieści minut. Kitty nie miała jak dotąd zbyt wielkiego szczęścia w swoich poszukiwaniach, więc bardzo liczyła na to, że Bridget zgodzi się z nią spotkać.

W recepcji zapytała o Bridget Murphy i czekała, aż pielęgniarka o srogiej twarzy i z włosami spiętymi w



surowy kok sprawdzi księgę gości. Kitty aż skręcała się z zakłopotania, kombinując, jak by jej tu powiedzieć, że nie była umówiona, i jak najlepiej rozegrać tę sytuację. Po jej prawej stronie znajdowała się pełna gości świetlica, w której toczyły się rozgrywki szachowe. Jakaś kobieta w średnim wieku, z dredami, stała na środku pomieszczenia i starała się zmusić trzech starsuszków, w tym jednego z balkonikiem, do chodzenia, a drugiego z aparatami słuchowymi w obu uszach, do zabawy w „Simon Mówi”.

– Nie, Wally! – zawołała ze śmiechem. – Nie powiedziałam: „Simon Mówi”!

Starszy pan z aparatami słuchowymi wyglądał na zdeorientowanego.

– Musisz teraz usiąść, wypadasz z gry. Wypadasz z gry! – krzyknęła jeszcze głośniej.

Porzuciła dwóch pozostałych panów, trzymających ręce na głowach, i podeszła do drzwi świetlicy.

– Molly – zawołała, obrzucając Kitty spojrzeniem od stóp do głów, jakby oceniała potencjalną konkurencję – gdzie jest Birdie?!

– Poszła się położyć – odpowiedziała znudzonym tonem młoda pielęgniarzka o niebieskich włosach i z niebiesko pomalowanymi paznokciami, nie podnosząc wzroku znad jakiejś tabelki.

– Może do niej pójde? – zaproponowała kobieta z dredami. – Przyniosłam te karty z aniołami, o których jej opowiadałam.

Molly spojrziała na Kitty i uniosła brew, jakby chciała powiedzieć: „Nic dziwnego, że poszła się położyć”.

Kobieta zrobiła urażoną minę, jak mała dziewczynka, która straciła koleżankę do zabawy.

Molly westchnęła.

– Sprawdzę, co u niej, i zapytam, czy chce zejść do świetlicy.

Czekając na jej powrót, kobieta w dredach odwróciła się i odezwała głośno do starszka stojącego obok niej:

– Seth, czy chciałbyś posłuchać wiersza, który napisałam w tym tygodniu?

Seth wyglądał, jakby był trochę zmęczony. Ona jednak usiadła, zanim zdążył jej odpowiedzieć, i zaczęła recytować swój wiersz niczym sześciolatka na zajęciach z dykcji.

Kitty obserwowała Molly, która ruszyła w głąb korytarza, przystanęła przed toaletą i oparłszy się o jej drzwi, zaczęła oglądać sobie paznokcie. Kitty uśmiechnęła się pod nosem. Gdy minęło dziesięć sekund, Molly wróciła i zawołała do kobiety z dredami:

– Drzemie!

– Seth potrzebuje nowych baterii – pielęgniarka zajmująca się Kitty zwróciła się do Molly, gdy ta podeszła do kontuaru.

Molly zerknęła na kobietę recytującą wiersz.

– Podarujmy mu jeszcze kilka minut bez baterii.

Kitty spodobała się jej postawa.

– Przepraszam, czy może pani powtórzyć swoją godność? – Pulchna pielęgniarka o surowym obliczu wreszcie podniosła wzrok znad księgi gości.

– Kath... – zająknęła się, uświadomiwszy sobie, że nie może się zmusić, by podać formę, której używała służbowo. – Kitty Logan – powiedziała wreszcie.

– Była pani umówiona na wizytę u Bridget?

– Właściwie to nie. Pomyślałam po prostu, że wstąpię po drodze – rzekła Kitty tak miło, jak tylko umiała. Choć trudno było sobie wyobrazić, że ktokolwiek mógłby wstąpić tutaj „po drodze”. Nawet pocisku nie dałoby się zaprogramować, by uderzył w ten budynek.

– U nas trzeba zapowiadać wizyty – oznajmiła pielęgniarka stanowczo, bez uśmiechu, zamykając z trzaskiem księgę gości. Kitty natychmiast zrozumiała, że nie będzie łatwo.

– Ale skoro już przyjechałam z tak daleka... Czy mogłaby jej pani przekazać, że tu jestem, i zapytać, czy zechciałaby się ze mną zobaczyć? Może pani dodać, że Agnes orzekła, że jestem w porządku – dodała z uśmiechem.

– Niestety, to wbrew naszym zasadom. Będzie pani musiała przyjechać innym razem, jeśli Brenda sobie tego...

– Bridget. Chcę się zobaczyć z Bridget Murphy -

przerwała Kitty z narastającą złością. Ciągłe jeszcze nie udało jej się skontaktować z żadną osobą z listy, czas uciekał, cierpliwość była na wyczerpaniu i nie miała zamiaru wyjść z tego budynku, nie zobaczywszy się z Bridget lub przynajmniej nie przywaliwszy komuś, wszystko jedno komu, choć najchętniej tej heterze siedzącej przed nią.

– Coś podobnego... – Pielęgniarka oparła dłonie na okrągłych biodrach, jakby miała zamiar spuścić Kitty porządne lanie.

– Bernadette – wtrąciła się pielęgniarka o niebieskich włosach. – Ja się tym zajmę. Ty idź lepiej do Setha, on o wiele bardziej woli ciebie.

Bernadette łypnęła na nią, zła, że ta nie pozwoliła jej udzielić reprimendy, jednak dała za wygraną, prychnęła jeszcze na koniec w stronę Kitty i udała się na odsiecz Sethowi.

– Niech pani idzie za mną – powiedziała Molly, odwróciła się i skierowała do tylnego skrzydła.

Super. Co za wstyd, nie mają nawet odwagi wyrzucić jej przez główne wyjście! Gdy wyszły do pięknie utrzymanego ogrodu, Molly odezwała się wreszcie:

– Proszę się nią nie przejmować, w poprzednim życiu była sierżantem w wojsku, i to w dodatku sfrustrowanym. Birdie nie znosi pory odwiedzin. Tamta hipiska ze świetlicy wkurza wszystkich, ale jakoś najbardziej zawzięta się na Birdie. Gdybym mogła, tobyr

ją znokautowała. Nie ma nic lepszego do roboty, tylko przytula drzewa albo wkurza staruszków, a jeśli wkurza drzewa tak często jak przytula staruszków, to raczej nie jest zbyt popularna. Tędy. – Powiodła Kitty pod sklepionym przejściem do ławeczki. – Proszę mnie źle nie zrozumieć, to świetnie, że ludzie przychodzą ich odwiedzać – zapewniła Kitty, żeby jej nie urazić. – Oni czasem czują się tu naprawdę samotni, tylko że dobrze byłoby, gdyby goście byli normalni.

Usłyszały dźwięki pianina i kobieta z dreadami zaczęła śpiewać gospel *To moje małe światelko*.

– A Bridget nikt nie odwiedza popołudniami?

– Jej rodzina może przyjeżdżać tylko w weekendy. Dość trudno się do nas dostać, jak na pewno sama pani zauważyła. Ale proszę się nie martwić, Bridget to wcale nie przeszkadza, ona nawet tak woli. Niech się pani rozgości, a ja ją przyprowadzę.

Oddaliła się w kierunku małych parterowych domków stojących nieopodal. Kitty przygotowała notes i magnetofon, zastanawiając się, jaką usłyszy historię.

Pojawiła się Bridget, która okazała się pełną gracji starszą panią. Poruszała się wolno, wspierając się na lasce, ale wyglądała bardziej jak instruktorka baletu niż staruszka. Siwe włosy miała starannie upięte, nie wysuwało się z nich żadne pasmo. Uśmiechała się łagodnie ustami umalowanymi różową szminką, ale ujrzawszy Kitty, zrobiła lekko zdziwiony wyraz twarzy,

jak gdyby starała się odgadnąć, czy powinna znać swego gościa. Była ładnie ubrana, wytworna i najwyraźniej dołożyła starań, żeby dobrze wyglądać, pomimo że nie oczekiwała gości.

Kitty wstała, żeby się z nią przywitać.

– Przyniosę ci herbatkę, Birdie. Pani też?

Kitty skinęła głową na znak potwierdzenia i zwróciła się do Bridget.

– Tak się cieszę, że wreszcie mogę panią poznać, Bridget – powiedziała i ze zdumieniem skonstatowała, że mówi szczerze. A więc w końcu udało jej się skontaktować z kimś z listy Constance. Poczula więc ze swoją zmarłą przyjaciółką, gotowa podjąć się zadania, które postawiła przed sobą Constance, ale którego nie było jej dane dokończyć.

Wyglądało na to, że Bridget odczuła ulgę.

– Proszę mi mówić „Birdie”. Czyli nie spotkałyśmy się wcześniej – raczej skonstatowała, niż zapytała. W jej akcencie słychać było lekki zaśpiew z okolic Cork.

– Nie.

– Szczycę się dobrą pamięcią, jednak niekiedy mnie zawodzi. – Uśmiechnęła się.

– Nie tym razem. Nie spotkałyśmy się wcześniej, ale mamy wspólną znajomą, osobę, którą pani poznała lub była z nią w kontakcie. To z jej powodu tu jestem. Chodzi mi o Constance Dubois.

Kitty uświadomiła sobie, że siedzi na brzeжку ławki,

w podnieceniu i oczekiwaniu. Czekała, aż twarz Birdie się rozpromieni, jednak nic takiego nie nastąpiło i entuzjazm Kitty znowu osłabł. Żeby odświeżyć pamięć staruszki, Kitty wyjęła z torby egzemplarz „Etcetera”.

– Pracuję w redakcji tego magazynu, a Constance Dubois była jego naczelną. Miała pomysł na artykuł, którego jedną z bohaterek miała być pani.

– Ojej. – Birdie odsunęła okulary na czoło i spojrzała na Kitty znad czasopisma. – Obawiam się, że odnalazła pani niewłaściwą osobę. Przykro mi, że przyjechała pani po to aż tutaj. Nie słyszałam nigdy o pani przyjaciółce...

– Constance.

– Tak, o Constance. Nigdy się ze mną nie kontaktowała. – Przeniosła spojrzenie na magazyn, jakby starając się sobie coś przypomnieć. – I tego pisma też nigdy wcześniej nie widziałam. Bardzo mi przykro.

– Nigdy nie kontaktowała się pani z Constance Dubois?

– Nie, skarbie.

– Nie dostała pani od niej e-maila ani wiadomości żadnego innego rodzaju? – Desperacja i frustracja Kitty emanowały z całego jej ciała. Była bliska zapytania Birdie, czy w jej rodzinie występowały przypadki alzheimera.

– Nie, kochana, przykro mi. Pamiętałabym. Jestem tu od pół roku, więc o ile nie było tak, że owa Constance

zwróciła się do tej hetery w recepcji, a ta odesłała ją, bo nie była umówiona, z całą pewnością się ze mną nie kontaktowała. – Birdie znów przyjrzała się czasopismu. – Zapamiętałabym coś tak ekscytującego, że chce ze mną rozmawiać redaktor naczelna magazynu.

Molly wróciła z poczęstunkiem i podając filiżankę Birdie, mrugnęła. Kitty poczuła zapach zupełnie niekojarzący się z herbatą.

– Ona jest tu moją jedyną sojuszniczką, cała reszta jest strasznie sztywna. – Birdie się uśmiechnęła i pociągnęła łyk brandy.

Kitty z rozczarowaniem stwierdziła, że ona sama dostała herbatę; a przydałoby jej się coś mocniejszego.

– Być może Constance kontaktowała się z panią ponad pół roku temu, rok lub nawet dwa lata wcześniej, kiedy pani mieszkała jeszcze w Beaumont? – Ponieważ Birdie wyglądała na wyraźnie zaskoczoną wiedzą Kitty na temat jej poprzedniego miejsca zamieszkania, Kitty wyjaśniła: – Byłam dziś w pani dawnym domu. Agnes powiedziała mi, gdzie pani teraz mieszka.

– Ach, to stąd pani zna Agnes. – Uśmiechnęła się. – Agnes Dowling. Najbardziej pyskata wiedźma, jaką kiedykolwiek znałam, ale też i najbardziej lojalna. Co u niej?

– Tęskni za panią. Nie za bardzo jest zadowolona z nowych sąsiadów.

Birdie zachichotała.



– Agnes i ja tworzyłyśmy niezłą parę. Mieszkałyśmy obok siebie przez czterdzieści lat. Bardzo sobie nawzajem pomagałyśmy.

– Ona chciałaby panią odwiedzić, ale trudno jej się teraz poruszać o własnych siłach.

– Ach, tak – powiedziała Birdie cicho.

Kitty uderzyła myśl, że po zamieszkaniu w tego rodzaju domu każdy pensjonariusz w pewien sposób musiał pożegnać się z życiem zewnętrznym. Przyjmowali gości i odbywali jednodniowe wycieczki, może w weekendy lub w święta, jednak dawne sprawy, dawni znajomi już nie byli częścią ich życia. Pomyślała o Sarze McGowan, wykwalifikowanej księgowej, która teraz zajmowała się uprawą arbuźów na drugim końcu świata.

*Hipoteza: pożegnanie starego życia, powitanie nowego. Życiowi rozbitkowie?*

Birdie rzuciła nerwowe spojrzenie na zapiski Kitty. Kitty była do tego przyzwyczajona: ludzie często obawiali się rozmawiać z dziennikarzami, bali się, że powiedzą coś nie tak.

– Constance, moja naczelna i przyjaciółka, zmarła kilka tygodni temu – Kitty zaczęła wyjaśnienia. – Zamierzała napisać artykuł. Jego zarys zostawiła w moich rękach, jednak nie zdążyła mi wytłumaczyć, jaki miała na niego pomysł. Pani nazwisko widniało na liście osób, o których chciała napisać.

– Moje nazwisko? – Birdie wyglądała na zaskoczoną. – A co mogło ją we mnie zainteresować?

– Myślałam, że tego dowiem się od pani – zachęciła ją Kitty. – Czy w pani życiu wydarzyło się kiedykolwiek coś, co mogłoby ją zaintrygować? Coś, o czym by wiedziała? Coś, o czym pani mówiła publicznie, a co ona mogła zobaczyć lub usłyszeć od kogoś? A może wasze drogi życiowe się kiedyś przecięły? Constance miała pięćdziesiąt cztery lata, mówiła z francuskim akcentem i czasem była bez serca. – Kitty uśmiechnęła się do siebie.

– Mój Boże, od czego mogłabym w ogóle zacząć? – odrzekła Birdie. – Nie przychodzi mi do głowy nic specjalnie wyjątkowego. Nigdy nie uratowałam nikomu życia, nie zdobyłam żadnej nagrody... – urwała. – Nie rozumiem, dlaczego miałyby się mną interesować.

– Czy pozwoliłaby mi pani napisać ten artykuł o pani? – zapytała Kitty. – Zadawałabym pani pytania i w ten sposób może odkryłabym, co zdaniem Constance było w pani życiu wyjątkowego?

Policzki Birdie poróżowiały.

– O mój Boże, przygotowywałam się na partyjkę szachów z Walterem, do głowy by mi nie przyszło, że przyjedzie ktoś z prasy i będzie chciał pisać o mnie artykuł! – Roześmiała się lekko, jak mała dziewczynka. – Ale będzie mi bardzo miło pomóc pani go napisać. Tylko nie wiem, jak dalece będę w stanie pomóc.

– Świetnie – powiedziała Kitty, jednak nie czuła się

tak zadowolowa, jak powinna. Gdy wreszcie znalazła jakąś osobę z listy, ta nie ma pojęcia, o co chodzi. Zdziwniej i zdziwniej, jak w *Alicji w krainie czarów*.

Birdie wyczuła jej wahanie.

– Ile nazwisk jest na tej liście?

– Wszystkich razem – sto.

– O mój Boże! – wyszeptała. – I żadna z tych osób nie wie, o czym ma być ten artykuł?

– Pani jest pierwsza, którą odszukałam.

– Mam nadzieję, że z pozostałymi będzie pani miała więcej szczęścia.

Ja też, pomyślała Kitty, ale nie powiedziała tego na głos.

Po licznych zachętach ze strony dziewczyny Birdie zaczęła opowiadać o swoim życiu, od dzieciństwa aż do teraz. Kitty utrzymywała rozmowę na poziomie ogólnym, robiąc notatki, na wypadek gdyby chciała jej zadać więcej pytań przy następnej wizycie. Birdie była początkowo nieśmiała, jak większość ludzi, gdy opowiadają o sobie, pomijała pewne informacje, mówiła więcej o innych niż o sobie, jednak wyraźnie rozkręciła się pod koniec, koła jej pamięci z każdym nowym pytaniem przyspieszały.

Birdie miała osiemdziesiąt cztery lata. Pochodziła z małego miasteczka w hrabstwie Cork w południowo-zachodniej Irlandii. Ojciec był nauczycielem, równie surowym w domu jak w szkole, a matka zmarła, gdy Birdie była dzieckiem. Miała trzy siostry i jednego brata.

Gdy skończyła osiemnaście lat, przeprowadziła się do Dublina i zamieszkała z pewną rodziną, u której opiekowała się dziećmi. W tym samym roku poznała swego męża, Nialla. Pobrali się i natychmiast zaczęły ir się rodzić dzieci. Birdie urodziła ich siedmioro, sześciu chłopców i jedną dziewczynkę; w tej chwili mieli oni od czterdziestu sześciu do sześćdziesięciu pięciu lat. W wieku trzydziestu ośmiu lat Birdie urodziła córkę – swoje ostatnie dziecko. Było to związane nie tyle ze świadomym planowaniem rodziny, ile z faktem, że jej mąż musiał sypiać na kanapie. Siedmioro rodzeństwa dorastało początkowo w dzielnicy Cabra, a później w Beaumont, w domu, który Kitty odwiedziła kilka godzin wcześniej. Z opowieści wynikało, że Agnes była bardziej drugim rodzicem, pomagającym Birdie wychowywać dzieci, niż jej mąż, zajęty pracą w administracji państwowej.

Choć życie Birdie było naprawdę ciekawe, nic nie wydało się w nim Kitty szczególnie niezwykle. Pod koniec rozmowy Birdie zdawała się tym wszystkim zażenowana i zaczęła przeproszać, że nie okazała się bardziej interesująca. Kitty zapewniła ją, że jej życie było więcej niż ciekawe, że jest inspirującą kobietą, którą wiele innych kobiet może podziwiać i poczuć z nią więź.

W drodze do domu Kitty spoglądała na swoje notatki i miała poczucie winy, bo wiedziała, że piękne, bogate życie rodzinne Birdie to za mało.

Zapadł zmierzch, a Birdie wciąż siedziała na ławce

w ogrodzie, oświetlonym teraz latarniami i lampkami przy ścieżce. Jeszcze długo po odejściu Kitty rozmyślała o swoim życiu, w którym zabrakło sensacji. Była pewna, że jej zwyczajne odpowiedzi nijak nie zainspirowały dziewczyny, która spędziła z nią ostatnią godzinę, choć ta uprzejmie starała się ją przekonać, że jej losy były naprawdę ciekawe. Birdie nie miała złudzeń, że mogły być pasjonujące dla kogokolwiek poza nią samą. Czasem nie wydawały się takie nawet jej, no ale to było jej życie i była z niego zadowolona; zawsze jakoś sobie z nim radziła. Tego wieczoru Birdie musiała uciec w świat wspomnień; pozostała w nim przez cały czas rozgrywki szachowej, więc Walter dał przeciwnicze szacha zaraz na samym początku gry.

W następnym tygodniu Birdie kończyła osiemdziesiąt pięć lat. Oczywiście, że miała różne historie do opowiedzenia, oczywiście, że miała sekrety. Jak każdy. To była tylko kwestia ustalenia, co Kitty chciałyby usłyszeć, a także, po tylu latach, co Birdie chciałyby jej opowiedzieć.

Jadąc do domu kolejną drogą taksówką, Kitty zignorowała telefon od Pete'a. Musiałaby mu się przyznać, że nie ruszyła jeszcze z artykułem z miejsca. Nie mogłaby znieść jego protekcyjnego tonu, oceniania jej, wątplenia, które słychać było we wszystkim, co mówił. Wyciszyła dzwonek komórki i w efekcie nie usłyszała kolejnego telefonu. Gdy odsłuchiwała pocztę głosową,

odezwał się kobiecy głos, tak głośny, że taksówkarz spojrział na nią wymownie i musiała ściszyć dźwięk.

– Dzień dobry, Kitty, tu Gaby O’Connor, agentka Evy Wu. Dziś dostałyśmy pani wiadomość. Przepraszam, że nie odebrałyśmy telefonu, ale jesteśmy bardzo zajęte. Eva z radością udzieli pani wywiadu. Pracujemy w Galway, ale jutro będziemy w Dublinie. Eva udziela jutro wywiadu w Arnotts na Henry Street, może zechciałaby pani przyjść i tam się z nami spotkać.

Eva Wu. Numer trzy na liście stu nazwisk. Kitty udało się więc nawiązać kontakt z drugą osobą, a osoba ta miała swoją agentkę i udzielała wywiadu dla telewizji. Kim, u licha, była Eva Wu i jak to się stało, że Kitty nigdy wcześniej o niej nie słyszała?

Gdy nieco bardziej optymistycznie nastawiona do swego artykułu po wyczerpującym dniu dotarła wreszcie do domu, zastała całe drzwi wysmarowane psią kupą.

# Rozdział ósmy

– Przepraszam, że cię tu ciągnęłam tak późno – powiedziała Kitty do Steve’a, gdy ten wysiadł z auta. Czekała na niego, niezbyt delikatnie wycierała oczy, a teraz miała nadzieję, że nie było widać, że płakała. – Nie chciałam nawet, żebyś przyjeżdżał, tylko że nie wiedziałam, do kogo innego mogłabym zadzwonić. Właściciele pralni powiedzieli, że mnie wyrzucą w przyszłym miesiącu, jeśli czegoś z tym nie zrobię, nie chciałam wzywać policji, a nie wiedziałam, do kogo jeszcze mogłabym zadzwonić, przepraszam... – powtarzała.

– Kitty, zamknij się już i przestań przepraszać, okay? – powiedział Steve łagodnie, objął ją ramieniem i uściśnął tak mocno, jak dalece pozwalało mu jego ciało, nieznoszące publicznego okazywania uczuć. I mimo że był to bardziej uścisk, jakim jeden piłkarz mógłby obdarzyć drugiego, doceniła, że w ogóle jej dotknął. – Co zrobili tym razem?

Nie musiała odpowiadać, smród uderzył ich, gdy tylko weszli na klatkę schodową.

– O matko! – Steve naciągnął sweter na nos i usta. Dopiero po dwudziestu minutach krztuszenia się i pokonywania odruchów wymiotnych udało im się

wyczyścić drzwi. Mieli wrażenie, że pozbycie się smrodu zajmie całą wieczność. W ramach dalszych przeprosin i podziękowań Kitty zaprosiła Steve'a na kolację do pobliskiego bistra.

– Muszę jeszcze raz umyć ręce – powiedział Steve, krzywiąc się ze wstrętem. – Ciągłe czuję ten smród. Chyba nie będę mógł tknąć jedzenia.

– Myłeś je już sześć razy – zaśmiała się, patrząc, jak znika w toalecie bistra.

– A jak tam twoje sprawy? Czy najnowsza kolekcja Victorii Beckham to ostatecznie „git czy shit?” – zapytała, gdy tylko wrócił.

– Ha, ha – odpowiedział bez uśmiechu. – Skąd ma wiedzieć, już nie jestem niewolnikiem jej mody.

Steve nie był niewolnikiem żadnej mody. Miał własny styl, nie najgorszy, ale konsekwentnie niezmienny od czasu studiów, tylko materiały wybierał teraz droższe i częściej prał ubrania. Steve miał trzydzieści cztery lata, niesforną czuprynę czarnych kręconych włosów, obciętych identycznie jak na studiach, które, całkiem tak jak on, nie dawały się nigdy podporządkować. Loki często opadały mu na niebieskie oczy, dlatego nieustannie gwałtownym ruchem odrzucał grzywkę, dawno zarzuciwszy już zwyczaj przeczesywania jej palcami. Zawsze chodził nieogolony, z kilkudniowym zarostem; Kitty nigdy nie widziała go ani świeżo ogolonego, ani z prawdziwą brodą. Zawsze nosił skórzane kurtki i džinsy i wyglądałby bardziej



wiarygodnie, pisząc recenzje na temat muzyki alternatywnej, niż jako dziennikarz sportowy – a przynajmniej nie jako sfrustrowany dziennikarz sportowy. Nawet udając się na mecz, nigdy nie wkładał koszulki piłkarskiej, bo uwielbienia dla gry nie musiał potwierdzać ubraniem. Był typem wiecznego studenta, który nigdy nie ma pieniędzy i musi wynajmować mieszkania na spółkę z dziwnymi typami, zmieniając miejsce zakwaterowania, ilekroć wywiną mu jakiś numer. Teraz mieszkał na przedmieściach w ładnym bliźniaku z jakimś małżeństwem, które potrzebowało trzeciej osoby do spłacania hipoteki, bo ich kredyt był wyższy niż zysk, który osiągnęliby ze sprzedaży domu. Po pół roku stosowania się do surowych domowych zasad swoich gospodarzy okazało się, że Steve zaczyna naśladować taki styl życia i w związku z tym jakby trochę wydorósł.

– Prawdę mówiąc – zaczął się wiercić na krześle, co Kitty odczytała jako sygnał, że Steve przygotowuje się do powiedzenia czegoś, co uważa za ważne – nie pracuję już w gazecie.

– Co?

– Nie pracuję już w gazecie – powtórzył tym samym tonem.

– Słyszę, ale... wylali cię?

– Nie – odparł urażony. – Sam odszedłem.

– Dlaczego?

– Dlaczego? Z miliona powodów, ale głównie

dlatego, że miałaś rację w tym, co mówiłaś kilka tygodni temu...

– Nie, nie, nie – przerwała, nie chcąc tego słuchać, bez względu na to, co chciał powiedzieć. – Myliłam się. Całkowicie. Nigdy nie kieruj się tym, co ja mówię.

Uśmiechnął się.

– Zazwyczaj tego nie robię.

– To dobrze.

– Jednak miałaś rację co do jednego. Moje artykuły nie zmieniały świata, a w dodatku naczelny przerabiał je do tego stopnia, że w zasadzie nie mogłem ich już nazwać swoimi. A poza tym, Kitty, wcale nie chciałem zmieniać świata moim pisaniem. Po prostu lubię sport i tyle. Lubię go oglądać, rozmawiać o nim, czytać, i chciałem być jednym z ludzi, którzy o nim piszą. Nie chodziło mi nigdy o nic innego.

– Więc do jakiej gazety teraz pisujesz?

– Do żadnej.

– Myślałam, że się zwolniłeś, żeby móc pisać o sporcie?

– Zwolniłem się, bo *nie mogłem* pisać o sporcie. Więc po co mam tam tkwić? Pisać idiotyczne, nieprawdziwe teksty o ludziach, których nie znam i którzy mnie nie interesują – nie takiej pracy chcę. Ona pasuje Kyle'owi, który wychodzi z posiedzeń, żeby obejrzeć, co nowego u celebrytów w kanale rozrywkowym E! News. Pasuje też Charlotte, której marzeniem jest znaleźć się w

jakimkolwiek pokoju dla VIP-ów w którymkolwiek klubie na świecie, byle mogła stać pod ścianą i pisać o ludziach, na których punkcie ma obsesję. Następnego ranka po naszej... rozmowie poszedłem do pracy i pierwszym zadaniem, jakie dostałem, było napisać tekst na sto pięćdziesiąt słów o tym, że pewien piłkarz rzekomo ma romans z fotomodelką.

– Ooo, z którą? – zainteresowała się Kitty.

– Nieważne – zbył ją szorstko. – Nie chciałem o tym pisać. To nie w moim stylu. Mniejsza o niemożność pisania artykułów zmieniających świat, ale takie, które tylko ogłupiają ludzi, też nie są moim planem na życie.

– Dobra, ale o którego piłkarza chodziło?

– Kitty!

– Okay, okay. A która to modelka?

– NIE O TO CHODZI!

Odchyliła się na oparcie krzesła, rozczarowana.

– Jak mogłem cię pouczać w kwestii twoich tekstów, kiedy sam takie pisałem? Mam jeszcze trochę szacunku dla samego siebie, nie mogę pisać podobnych bzdetów. Ten rodzaj dziennikarstwa... zabijał moją duszę.

Kitty starała się nie krzywić na ciągle aluzje do swojej osoby.

– Rozumiem, to był uczciwy, pełen poświęcenia krok, chciałeś udowodnić, jaki masz stosunek do wszelkich świństw, które ludzie są zmuszeni łykać, to bardzo szlachetne z twojej strony i szanuję cię z tego

powodu, ale teraz przestań wreszcie chrzanić i powiedz mi, kim byli ten piłkarz i ta zdzira?

– Mój koktajl z krewetek zaraz wyląduje na tobie.

– Nie odważysz się.

Steve wziął do ręki krewetkę, całkiem malutką, położył ją na swoim widelcu, odchylił go jak katapultę i puścił. Krewetka przeleciała nad stolikiem i wylądowała na piersi Kitty, a sos upadł na satynową bluzkę.

Wydała stłumiony okrzyk.

– Ty mały fiucie!

– Tylko bez uwag na temat moich rozmiarów.

– Poplamieś mi bluzkę!

– Oddaj ją do pralni chemicznej. Znam jedną, która jest czynna całą dobę.

– Będę teraz śmierdzieć rybą!

– Pasuje do zapachu twoich drzwi.

Całkiem jakby wrócili do college’u i do głupawych przekomarzanek w porze lunchu.

Zmoczyła serwetkę w szklance z wodą i ignorowała Steve’a przez pięć minut, pocierając zabrudzone miejsce, ale tylko pogorszyła sprawę.

– To co będziesz teraz robił? Świetny moment na bycie bezrobotnym niedoszłym dziennikarzem sportowym.

– Aha! I tu się mylisz. Nie jestem bezrobotny. Pracuję w ogródkach działkowych.

– Niemożliwe.

– Ale prawdziwe.

– U swojego ojca?

– Tak.

– Przecież ty nie znosisz działek!

– Nie znosiłem.

– I nie cierpisz swojego ojca!

– Nie cierpiałem. Kolejna różnica. Zresztą teraz, gdy mi płaci, nie jest taki zły. Potrzebował pomocy, ponieważ wypadł mu dysk, więc teraz ja muszę się znać na wszystkim. Szukasz kultywatora? Do mnie jak w dym. A może nawozu? Szopy na narzędzia? Tunelu foliowego? Wystarczy do mnie zadzwonić. Zamiast się dusić cały dzień w klitce, pracuję na powietrzu.

– Przecież nie znosisz światła dziennego. Żle wpływa na twoją skórę wampira.

– Kitty – powiedział ostrzegawczo, biorąc do ręki kolejną krewetkę.

– Dobrze, dobrze, jestem po prostu w szoku. Bardzo się zmieniłeś jak na kogoś, kto, jak pamiętam, wkładał nową bieliznę raz w tygodniu. Trudno to tak od razu wszystko ogarnąć.

Kolejny pocisk z krewetki został wystrzelony, jednak tym razem Kitty zdążyła się uchylić.

– Jak to się stało, że nagle zacząłeś pracować ze swoim ojcem? Ostatni raz, gdy o nim wspominałeś, mówiłeś, że to koniec, że się od niego odcinasz.

– To się zaczęło zmieniać jakiś czas temu. Powoli odnawiamy kontakty. – Steve zajął się chlebem, unikając

wzroku Kitty; zawsze czuł się niezręcznie, rozmawiając o sprawach osobistych. Kolejne zdanie wymamrotał: – No i tata poznał Katję i całkiem nieźle się dogadują i...

Trajkotał dalej o zmianach w swoim życiu, ale Kitty nic z tego nie słyszała, bo zatrzymała się na słowie „Katja”.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Zorientowała się, że zamilkł.

– Ach. Cóż. Wydawało mi się, że powiedziałaś „Katja” i się pogubiłam.

– Powiedziałem.

– *Katja* – powtórzyła Kitty głośno, jakby Steve był głuchy.

– Tak – potwierdził z uśmiechem, patrząc na nią rozbawiony.

– Dziewczyna, z którą kilka miesięcy temu poszedłeś na kolację?

– Owszem, i z którą chodzę do tej pory – przytaknął, czerwieniąc się, co zdradziło go do reszty.

Przyniesiono danie główne – polędwicę wołową – ale Kitty nagle straciła apetyt.

– *Katja* – powtórzyła jeszcze raz. – Nigdy mi nie mówiłeś, że ze sobą chodzicie.

– No to teraz ci mówię.

– Jak chłopak z dziewczyną?

Przewrócił oczami.

– A ty nigdy mi nie powiedziałaś, że zerwałaś z

Glenem.

– Bo wcześniej sam to odgadłeś.

– Ja?

– Ekspres do kawy.

Na jego twarzy odbiło się zrozumienie.

– Tak po prostu cię zostawił?

– Coś w tym guście.

– Zawsze był fiutem.

– Myślałam, że go lubiłeś.

Steve potrząsnął głową, z pełnymi ustami.

Kitty westchnęła.

– Czy jego ktokolwiek lubił?

Przełknął.

– Ty.

– Miałam nadzieję, że może nie tylko.

– I jeszcze Kudłacz.

Roześmiali się. Kudłacz to był czternastoletni pies, którego przed czterema laty Steve wziął ze schroniska. Nikt nie wiedział, jak pies się wabi, ale miał gęsto skręcone kudły i nawet po kąpieli jego wygląd nie uległ większej zmianie. Imię było idealne. Pomimo swego zaawansowanego wieku Kudłacz zawsze jakoś znalazł energię, żeby kopulować z nogą Glena, co napawało Glena obrzydzeniem i prawdopodobnie sprawiało, że w głębi ducha zaczął kwestionować swoją seksualność. Zresztą zawsze wszystko nadmiernie roztrząsał, na przykład to, z jaką to kobietą się zadaje, po tym jak

wypląnęła sprawa Colina Maguire'a.

– Więc jak długo jesteście razem? Dwa miesiące?

– Pięć.

– Pięć? Jezu, Steve, równie dobrze moglibyście już wziąć ślub. Powinnam sobie kupić kapelusz.

– Nie rób tego. W kapeluszu widać, że masz uszy jak Spock.

Zaśmiała się.

– Ona pochodzi z Rumunii?

– Z Chorwacji.

– No tak. Malarka?

– Fotografka.

– No tak. – Przyjrzała mu się.

– Co? – Zaśmiał się speszony, jakby był dwunastoletnim chłopcem, którego właśnie przyłapano z jego pierwszą dziewczyną.

– Nic.

– Powiedz!

– Sama nie wiem, Steve. – Zaczęła kroić mięso. – Zmieniłeś się. Nie piszesz już o Victorii Beckham i masz dziewczynę. Wydaje mi się...

– Co ci się wydaje?

– Nie wiem, może jeszcze za wcześnie na takie wnioski, ale *wydaje mi się*, że może istnieć szansa, że jednak mimo wszystko nie jesteś gejem.

Dostała w głowę frytką.

Przez pozostałą część wieczoru Kitty miała



wrażenie, że jakaś frytka utkwiła jej w gardle. Jedzenie jej nie szło i nie wiedziała dlaczego. Wcześniej znajdowała pewne pocieszenie w fakcie, że Steve miał okropną pracę, której nie znosił, i że nie chciał się ustatkować. To, że uświadomił sobie, że w jego życiu potrzebne są zmiany, a następnie je wprowadził, było irytujące. Po prostu nie chciała zostać jedyną osobą z problemami.

– A jak tam twój nowy artykuł? – zapytał Steve, żeby wreszcie wypełnić niezręczną ciszę.

– Och – westchnęła Kitty, odrywając się od niewesołych myśli. – Sama nie wiem. Poznałam dzisiaj bardzo miłą starszą panią, która opowiedziała mi o swoim miłym życiu, i w ogóle to wszystko brzmi bardzo sympatycznie, ale nie ma w sobie nic... – ścisnęła razem dłonie – nic konkretnego, nic pikantnego. Muszę pogrzebać w jej szafie i poszukać jakichś szkieletów, czegoś, co by nie było takie miłutkie. To jest moja szansa, żeby się zrehabilitować w oczach mnóstwa ludzi – być może moja *ostatnia* szansa – a cokolwiek to było, co zobaczyła Constance – ja tego za cholereę nie widzę. Trochę to frustrujące.

Steve milczał. Kitty spojrzała na niego i zauważyła, że całe ciało ma napięte. Zacisnął szczęki i patrzył na nią, jakby chciał jej zadać fizyczny ból.

– Rozmawiałaś już z Colinem Maguire'em?

– Zadzwonię do niego nawet zaraz, jeśli tylko

powstrzyma cię to przed powiedzeniem czegoś okropnego, co masz na końcu języka.

– A więc znowu chodzi o ciebie – warknął. – Nawet gdy masz przeprosić Maguire’a, chodzi wyłącznie o ciebie. – Zaskoczyła ją nagła zmiana jego tonu.

– Żartowałam, Steve, ale dalej, nie żałuj sobie, widzę, że masz ochotę znów rozerwać mnie na strzępy. – Zamierzał coś powiedzieć, lecz mu przerwała: – Jeśli chcesz wiedzieć, to jest mi bardzo przykro z powodu tego, co go spotkało.

– Co go *spotkało*? Kitty, jego nic ot tak, przypadkiem nie spotkało, *ty* się do tego przyczyniłaś, całkiem *aktywnie*, to nie było jakieś niespodziewane, niefortunne wydarzenie.

– Przecież wiem! Dobra, źle się wyraziłam. Z tobą nie wygram. Oczywiście, wiem, że to moja wina. Mar przecież sumienie, do cholery, w razie gdybyś nie wiedział. Będę tego żałować każdego dnia do końca życia.

– P o fakcie – skomentował, znowu mącąc jej w głowie. – Zawsze żałujesz *po tym*, jak już coś zrobisz. Nigdy nie myślisz o tym, jak oni się czują, ani jak ty się będziesz czuła, *zawczasu*. To mnie właśnie wkurza. Ta cała sprawa z Colinem Maguire’em niczego cię nie nauczyła. Oto rozmawiasz z miłą starszą panią i jej sympatyczna opowieść to dla ciebie za mało. Zawsze chcesz więcej.

Kitty była tak wstrząśnięta jego zmianą nastroju, że oczy zapiekły ją od łez frustracji. Rozejrzała się dookoła, próbując skupić wzrok na otoczeniu, żeby się nie rozplakać. Nie była skora do płaczu, jednak ostatnio przechodziła trudne emocjonalnie chwile, a poza tym Steve nigdy wcześniej nie odnosił się do niej tak nieprzyjemnie. Bardzo liczyła się z jego zdaniem. Jej matka na przykład od stycznia odsądzała ją od czci i wiary, ale nic – *nic* – nie było tak bolesne jak jedno rozczarowane spojrzenie Steve’a.

Skończyli jeść w milczeniu, Kitty zapłaciła rachunek i w ciszy poszli do jej mieszkania.

– Sprawdzę, czy jest bezpiecznie – odezwał się Steve cicho i wbiegł po schodach na górę.

Drzwi do klatki schodowej były zawsze otwarte. Mimo że Kitty nieraz prosiła o to właścicieli, nie mogli ich zamykać na klucz, ponieważ były to wspólne drzwi do pomieszczenia z drugimi drzwiami wewnętrznymi, prowadzącymi do pralni chemicznej. Dlatego o każdej porze dnia i nocy każdy mógł wejść na jej klatkę schodową.

– W porządku – oznajmił Steve, schodząc na dół. – Tylko śmiesz kupą.

– Dzięki, że przyszedłeś, naprawdę to doceniam. Zwłaszcza teraz, gdy masz dziewczynę. – Drocząc się z nim jak dziecko, szturchnęła go w bok.

– Ona chciałaby cię poznać – powiedział

łagodniejszym tonem.

– Jasne, byłoby super! – wykrzyknęła nieco zbyt entuzjastycznie, co było widać. – Dobra, lepiej już wejdę do środka, zanim ktoś rzuci mi na głowę balon pełen wymiocin. Cieszę się, że jesteś szczęśliwy, Steve. – Starła się, by jej głos zabrzmiał pogodnie i szczerze, ale sama czuła, co kryje się pod tymi słowami: Twoje szczęście sprawia, że jestem zazdrosna i nieszczęśliwa, Steve. Jestem rozgoryczona i niestabilna psychicznie.

Wbiegając po schodach na górę, zasłoniła nos i usta kurtką i usiłowała przekonać samą siebie, że przyczyną jej płaczu jest ten nieznośny smród.

# Rozdział dziewiąty

– Znajdujemy się w domu towarowym Arnotts, na jego nowym piętrze poświęconym zakupom osobistym. Moim gościem jest superekspertka od prezentów dla gwiazd, Eva Wu, autorka znanego na całym świecie bloga „Dedicated”.

Kitty stała obok telewizyjnej kamery razem z Gaby, agentką Evy, i obserwowała nagranie w towarzystwie dziesiątki klientów, którzy zebrali się tam na widok kamery. Pierwszą rzeczą, której nauczył ją główny kamerzysta programu *Trzydzieści minut* pierwszego dnia filmowania, było to, że kamera jest „magnesem na głupków”. Jak tylko postawiło się ją w miejscu publicznym, od razu prowokowała masę idiotycznych zachowań ze strony normalnych skądinąd ludzi. Wiele nagrań Kitty zepsuli kretyńscy stający za nią w kadrze i machający do swoich mam.

Kitty przyszła do domu towarowego na Henry Street w Dublinie, żeby porozmawiać z Evą Wu. Po swojej drugiej konfrontacji ze Steve'em nie mogła zasnąć, dlatego przez większość nocy czytała o Evie i przeglądała jej bloga. Gaby najwyraźniej bardzo zależało na obecności Kitty, bo dzwoniła do niej tego ranka już trzy razy. Jako że Gaby była dość bezczelną, pyską,

stereotypową dziewczyną od public relations, która potrafiła dopiąć swego, nawet gdy sprzysięgały się przeciw temu naturą i cały wszechświat, Kitty wyobrażała sobie, że Eva będzie jej przeciwieństwem. Nie była tak głośna jak Gaby i Kitty musiała dobrze nadstawiać uszu, żeby usłyszeć jej głos. Wyglądała na bardziej skrytą, spokojną, choć nie nieśmiałą.

Z Evą przeprowadzała wywiad jedna z czołowych prezenterek telewizyjnych z *The Scoop*, której własne życie osobiste roztrząsano ostatnio na pierwszych stronach tabloidów. *The Scoop* był to plotkarski program o show-biznesie, zajmujący się także modą i urodą.

– A zatem, Evo – presenterka ze sztucznie wygładzonym czołem i zbyt wydatną górną wargą odezwała się do ogromnego mikrofonu z logo *The Scoop*.  
– Zdradź nam, jak poznałaś Brada Pitta?

Eva uśmiechnęła się uprzejmie.

– Przykro mi, Lauro, ale nie poznałam Brada Pitta.

Laura spojrzała w swoje notatki.

– Cięcie! – zawołała, a jej szeroki uśmiech zgasł w jednej chwili. Spojrzała na kamerzystkę. – Jeszcze raz. – Policzyła do trzech i na „trzy” uśmiech wrócił na jej twarz. – A zatem, Evo, zdradź nam, jak poznałaś George’a Clooneya?

Eva zerknęła dość nerwowo i z lekką irytacją w kierunku Gaby.

– Nie poznałam George’a Clooneya osobiście. Pc

prostu firma, która z nim współpracowała, skontaktowała się ze mną i zapytała, czy mogłabym kupić dla niego prezent w ich imieniu.

– Oooch, dziewczęta, George Clooney! – Laura zabrała mikrofon sprzed twarzy Evy i zapiszczała do niego w podnieceniu, patrząc prosto w obiektyw ręcznej kamery. Kamera, w odpowiedzi na jej pisk, przechyliła się i zrobiła najazd na obie kobiety. Chcąc uniknąć kolizji na antenie, Eva, siedząca na wysokim stołku, szarpnęła się do tyłu. Ten gest nie wyglądał najlepiej. Gaby złapała się za głowę.

– A więc zdradź, co mu kupiłaś? Wyłącznie dla *The Scoop*! – Laura znów spojrzała znacząco w kamerę, a potem na Evę. – Uchyl rąbka tajemnicy!

– Przykro mi, że cię rozczaruję – odparła Eva uprzejmie, choć chłodno – ale odmówiłam, zgodnie z etyką mojej firmy. – W tym momencie się rozpromieniła, podniecona, że może opowiedzieć o swoim dziecku. – Założyłam „Dedicated”, ponieważ chciałam osobiście zajmować się szukaniem idealnego podarunku dla idealnej osoby. W tym celu muszę spędzić z tą osobą trochę czasu, żeby się zorientować, jakie są jej prawdziwe, głębokie potrzeby. Nie mogę kupować dla kogoś, kogo nie znam, bo inaczej nie można przecież tego nazwać zakupami osobistymi.

Gaby ukryła głowę w dłoniach i skuliła się, dokładnie na linii wzroku Evy.

Wzrok Laury zamglił się w połowie wypowiedzi Evy. Kitty mogła postawić swoje oszczędności (nie żeby miała ich wiele), że większość z tego, co powiedziała Eva – jeśli nie wszystko – zostanie wycięta podczas montażu. Od Evy oczekiwano tylko, żeby zrobiła jakąś obraźliwą uwagę o George’u Clooneyu o podtekście seksualnym – producenci programu byliby zachwyceni. Mimo że słowa Evy brzmiały szczerze jak na krytyczne, a wręcz cyniczne ucho Kitty, nie była pewna, czy wierzy w kodeks etyczny Evy, ani czy sama Eva w niego wierzy. Tak czy inaczej, jej wizja zakupów osobistych była inna i wyróżniała się na rynku. Zapewne o taki efekt chodziło wszystkim firmom. Ale po co wkładać tak ogromny wysiłek w coś tak prostego jak kupno prezentu?

Mężczyzna stojący obok Evy rzucał jej mordercze spojrzenia.

– Obok Evy stoi Jack Wilson, odpowiedzialny za zakupy osobiste w Arnotts. Jack, opowiedz nam o swoich tegorocznych zakupach dla waszych klientów.

– Cóż – Jack spojrzał prosto w kamerę – mamy na przykład etui na iPada od Toma Forda. Idealne dla twojego mężczyzny, jeśli lubi markowe akcesoria. Etui zapewni też iPadowi ochronę przed piaskiem w czasie nadchodzących wakacji letnich. Cena detaliczna tysiąc pięćset euro, bardzo korzystna jak na taki luksusowy artykuł.

Oczy Evy rozszerzyły się.



– Przestań – mruknęła Gaby pod nosem, na co dźwiękowiec spiorunował ją wzrokiem.

– Mamy też parasol od Coco Chanel. Idealny dla twojej pani, jeśli nie lubi moknąć.

– Świetna rzecz dla tych o kręconych włosach, dziewczyny – rzuciła Laura do kamery, która w odzwieciu natychmiast oszalała, przysuwając się tak blisko do jej twarzy, że omal jej nie uderzyła – cena detaliczna tysiąc euro.

Evie opadła szczęka. Kitty też, ale ona nie była akurat filmowana. Wyczuła, że Gaby szaleje ze złości.

– Dla których celebrytów będziesz robił zakupy? – zapytała Laura.

– O, do nas przyjeżdżają wszyscy. – Jack zaczął wymieniać gwiazdy, które miały przylecieć do stolicy Irlandii na letnie koncerty. Kitty zauważyła, że przed każdym nazwiskiem dodawał „być może”.

– Wow! Słyszycie? Madonna! Jedźmy dalej: Evo, te okulary przeciwsłoneczne, które noszą takie osoby jak Victoria Beckham i Katie Holmes – komu byś je kupiła?

– Komu z moich klientów?

– No, dalej, mów! – ponaglała ją Gaby.

– Cóż, lista moich klientów jest ściśle prywatna, nie chciałabym...

– Tak, ale dla *jakiej* osoby byś je kupiła?

– Dla kogo kupiłabym okulary przeciwsłoneczne? – Rozejrzała się dookoła, jakby ktoś robił jej kawał.

– Takie, jakie noszą właśnie Victoria Beckham i Katie Holmes – wycodziła Laura przez zaciśnięte zęby. Eva otworzyła usta i zamknęła je z powrotem, ale nie powiedziała ani słowa.

– Jeśli mogę – wtrącił Jack – te okulary będą wprost idealne dla tych kobiet waszego życia, które uwielbiają Victorię Beckham i Katie Holmes, i które nie chcą, żeby tego lata raziło je słońce.

– A więc, jak widzicie, kochani, u nas najlepsze porady, jak kupić idealny prezent dla tej wyjątkowej osoby w waszym życiu, żeby poczuła się jak gwiazda!

Cięcie.

Eva zeskokczyła ze stołka.

– Jezu Chryste – Kitty usłyszała, jak Laura wzdycha do kamerzystki, gdy się pakowały. – Co teraz? Vajazzling?[\[1\]](#)

– Żeby poczuła się jak gwiazda? – zwróciła się Eva do Gaby, gdy wyszły na Henry Street. Nie krzyczała, ale widać było, że jest zła. – Okulary przeciwsłoneczne? Żeby ludzie czuli się jak gwiazdy? Jezu, Gaby!

– Dobra, może to nie było najlepsze w życiu zaproszenie, jakie ci nagrałam.

– Nie najlepsze? Gaby, to było najgorsze. Z tych bardzo złych. Jak mam reklamować swoje usługi, skoro ciągle zapewniasz mi promocję tego typu? Skoro idea się gubi. Nie dociera do nikogo. Oni mają gdzieś „Dedicated”, obchodzi ich tylko, jakie gwiazdy mam na

swojej liście klientów. *George Clooney*? Co to w ogóle było? – Eva nadal mówiła cicho, ale jej poirytowanie było widoczne. Kitty, wiedząc, że Eva nie jest jeszcze świadoma jej obecności, trzymała się z tyłu, i całkiem dobrze się bawiła, słysząc szczerą opinię Evy o programie.

– To robi na ludziach wrażenie. Pomaga załatwiać kolejne zaproszenia. – Gaby wzruszyła ramionami.

– To, że *nie* kupiłam prezentu dla George’a Clooneya robi na ludziach wrażenie?

– Ludzie przeważnie i tak słuchają tylko pytań.

Eva zamknęła oczy i kilka razy głęboko odetchnęła.

– Wolę w ogóle nie udzielać wywiadów, jeśli mają one tak wyglądać.

– To pomaga budować twój wizerunek.

– Myślisz, że *ten* występ mi pomógł?

– No, może nie ten.

Eva jęknęła.

– Cała moja ciężka praca... – Ale Kitty widziała, że zaczyna się uspokajać.

– Potrzebujemy takiej reklamy, która pozwoli mi *mówić* o umiejętności obdarowywania innych, o tym, jaka jest cenna, że może być wyjątkowa, zwłaszcza w czasach, gdy ludziom jest naprawdę ciężko. Nie chodzi o to, żeby coś było kosztowne – w Irlandii przestaliśmy już sobie dawać wystawne prezenty – tylko o to, żeby *pomyśleć*, co komuś podarować, i o to, że taki prezent może ich

podnieść na duchu, gdy są smutni, że mogą się poczuć kochani, ważni i wyjątkowi tylko z powodu tego prostego gestu.

– Wiem, wiem, nie musisz mi tego mówić, wszystko to znam – powiedziała Gaby i wetknęła do ust gumę do żucia. Wyglądało na to, że gdy nie mówiła, jej usta i tak musiały się poruszać.

– Czyżby? – Eva spojrzała na Gaby.

– Jestem zaszokowana i zbulwersowana, że mnie o to pytasz – odparła agentka dramatycznie, a Kitty czuła, że to ze względu na nią. – Jak długo pracujemy razem, Evo?

– Za długo? – Eva się uśmiechnęła.

– W każdym razie następny wywiad masz na miejscu.

– Gdzie?

– O, tu. – Gaby odwróciła się i spojrzała na Kitty, która próbowała się oddalić o kilka kroków, żeby Eva mogła zachować twarz, ale było za późno. Policzki Ewy poróżowiały z zakłopotania, że ktoś słyszał, co mówiła, a szczególnie że była to dziennikarka.

– Przepraszam, ja nie... – spojrzała znacząco na Gaby – ...nie wiedziałam, że pani już jest.

To też poszło na konto Gaby.

– Nie szkodzi, bardzo dobrze, że wszystko słyszałam. Nie będę udawać, że nie słuchałam.

– Tak mi wstyd. Jestem wielką fanką „Etcetera”. Ogromną. Czytam je co miesiąc. Bardzo się ucieszyłam, gdy pani zadzwoniła.

– Dziękuję – rozpromieniła się Kitty. – Zdaje się, że w zeszłym roku kontaktowała się z panią moja naczelna, Constance Dubois?

– Znam jej nazwisko, ale nie, nie kontaktowała się. A miała taki zamiar? – Spojrzała na Gaby. – Dzwoniła do nas?

Gaby wzruszyła ramionami.

– Nic o tym nie wiem. Wszystko z tobą konsultuję.

Kitty poznała je dopiero dzisiaj, ale nawet ona wiedziała, że to nieprawda. Poczowała frustrację, gdy odkryła, że oto kolejna osoba z listy, z którą Constance nie była w kontakcie. O co tu chodziło?

– Czy pozwoliłaby pani, żebym o niej napisała?

– Oczywiście. A jaki to by miał być artykuł, z jakiego punktu widzenia napisany, jak to się u was mówi?

Kitty zamarła. To było bardzo dobre pytanie.

– Artykuł jest o pani i, no, o dziewięćdziesięciu dziewięciu innych osobach. O czymś, co łączy was wszystkich.

– Sto osób? – Gaby wydawała się rozczarowana, że nie chodzi wyłącznie o Evę. – A kim są ci inni ludzie? Znamy ich?

– Nie. Nie sądzę, żebyście ich znały. Chociaż... to dobre pytanie. – Kitty nagle przyszło coś do głowy i zaczęła grzebać w torbie w poszukiwaniu swojej listy z nazwiskami. – Czy któreś z tych nazwisk coś pani mówi? – Kierowała to pytanie do Evy, ale Gaby wepchnęła się

między nie, żeby spojrzeć na listę. Eva czytała wolno, Gaby skończyła w trzy sekundy.

– Nie – orzekła Gaby. – Żadne z nich. Mogę dostać kopię tej listy?

– Po co?

– Żebym mogła sprawdzić, kim są. Nie chcę się zgodzić na ten wywiad, nie wiedząc, z kim jest kojarzone nazwisko mojej klientki.

Był to właściwie całkiem zasadny argument, ale mimo wszystko zaskoczył zarówno Evę, jak i Kitty.

– Mam swoje prześliski, nie? – Gaby posłała Evie uśmiech wyrażający „A nie mówiłam?”.

– To raczej nie będzie potrzebne – stwierdziła Eva łagodnie. – A może pójdziemy gdzieś na kawę, tylko my dwie? – Gaby się nachmurzyła. – Możemy o tym pogadać w jakimś spokojniejszym miejscu niż Henry Street w porze lunchu.

– Dobry pomysł – powiedziała Kitty z ulgą.

– Jest tylko jeden problem, za trzydzieści minut mam spotkanie z klientem w IFSC, może spotkamy się potem? Albo porozmawiamy teraz, po drodze?

– A może... mogłabym pójść i zobaczyć, jak pracujesz?

Eva spojrzała niepewnie na Gaby. Jeśli kiedykolwiek potrzebowała, żeby asystentka przejęła inicjatywę, to był ten moment, ale Gaby tego nie wyczuła. Żuła gumę i wpatrywała się w Evę tępo.

– Co?

– To by była dla mnie dobra okazja, żeby zobaczyć, jak pani naprawdę pracuje – wyjaśniła Kitty. – Żeby zobaczyć, że to, co pani robi, nie jest takim zwykłym doradztwem zakupowym.

Eva uśmiechnęła się.

– Dobra pani jest. W porządku. Chodźmy.

IFSC, Irlandzkie Centrum Usług Finansowych znajdujące się nad rzeką Liffey, ciągnęło się wzdłuż nabrzeży North Wall i Custom House. Centrum zatrudniało czternaście tysięcy ludzi i było siedzibą ponad czterystu trzydziestu firm, hoteli, restauracji i sklepów. Kitty i Eva zmierzały do biura Molloy Kelly Solicitors w Harbourmaster Place. Była to firma zajmująca się prawem bankowym i handlowym. Eva miała tam spotkanie z George'em Webbem, jednym z partnerów firmy. Kitty sprawdziła w Google, że specjalizował się w prawie bankowym, sprawach upadłościowych, bankructwach i uzdrawianiu spółek, prawie ubezpieczeniowym, zniesławieniach, separacjach i rozwodach.

– To dla takich ludzi zwykle pani pracuje? – zapytała Kitty. – Zajętych biznesmenów, którzy nie mają czasu kupować prezentów dla bliskich?

Eva popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

– Dlaczego pani sądzi, że on jest właśnie taki?

– Sprawdziłam go w internecie, znam ten typ. Na pierwszym miejscu praca, na drugim rodzina. Są tak

przyzwyczajeni, że to inni wszystko za nich robią – zakupy, oddawanie ubrań do pralni, sprzątanie – że kupowanie prezentów dla bliskich nie jest na liście ich priorytetów.

– Cóż, jeśli to faktycznie ten przypadek, to nie będę dla niego pracować.

– Dlaczego?

– Wolałabym kogoś, kto naprawdę chce znaleźć idealny prezent dla bliskiej osoby, a nie takiego, komu nie zależy. Wybieram moich klientów w takim samym stopniu, jak oni mnie – powiedziała z wielką szczerością i szeroko otwartymi oczami.

Kitty zaintrygowała zarówno filozofia Ewy, jak jej żarliwość.

– Inwestuję w moich klientów sporo czasu. – Eva się uśmiechnęła. – Muszę wiedzieć, że obchodzi ich, kogo obdarowują, bo inaczej jak mnie mogłoby to obchodzić? Jestem pewna, że podobnie jest u was z pisaniem artykułów. Jeśli was nie obchodzi, co piszecie, jak może się tym przejąć czytelnik?

Kitty zastanowiła się nad tym. Ta dziewczyna miała rację.

Czekały dziesięć minut w lśniącej marmurowej recepcji, po czym usłyszały brzęknięcie windy. Wyrzał z niej i zawołał je młody dżentelmen w wytwornym garniturze z różowym krawatem i chusteczką w kieszonce. Kitty natychmiast odgadła, że to nie jest George Webb;



przypominał jej raczej młodszą wersję komika Juliana Clary'ego. Brwi miał idealnie wyskubane, cerę lśniącą, jakby była starannie złuszczana i pielęgnowana od dzieciństwa. Nie wykryła żadnego make-upu, ale od jego wystających kości policzkowych bił taki blask, że aż poczuła zazdrość.

– Jestem Nigel – przedstawił się Kitty lekko zniewieściały, elegancki młodzieniec, choć słowa wypowiadał niedbale i nie wyciągnął do niej ręki. – Zaprowadzę panie do biura. A pani kim jest?

– Kath... Kitty Logan – zająknęła się znowu, jeszcze nieprzywykła, by używać zdrobniałej wersji swego imienia w sytuacjach zawodowych.

– I cóż cię tu dzisiaj sprowadza, Kath-Kitty? – zapytał, przedrzeźniając jej potknięcie.

– Zdobywam doświadczenie zawodowe – skłamała Kitty wyłącznie po to, by go zirytować.

– Jako dość dojrzała studentka – zakpił, nie uwierzywszy jej.

Eva, słuchając ich, tylko się uśmiechała i kręciła głową.

Zaprowadził je do poczekalni.

– Zaczekajcie panie tutaj, on zaraz przyjdzie.

Eva usiadła, a Kitty zaczęła chodzić po pomieszczeniu i wszystkiemu się przyglądać. Różniły się bardzo, to nie ulegało wątpliwości. Eva była osobą, która robi, co jej każą, i grzecznie wykonuje polecenia. Kitty

nigdy tak nie potrafiła. Zawsze miała wrażenie, że jest coś, w co jej się nie wtajemnicza, coś więcej poza tym, co widać, i chciała się dowiedzieć, czym to jest. Jako dziecko była niesamowicie ciekawska, zawsze usiłowała przejrzeć wszelkie maski i odkryć sekrety, które ludzie skrywali wyłącznie dlatego, że sądzili, iż mają jakieś znaczenie, choć prawdopodobnie były ważne tylko dla nich. W czasie studiów odłączała się od przyjaciół, gdy wychodzili gdzieś wieczorem, i zwykle kończyło się na tym, że siadała obok osoby, którą uznała za najciekawszą, najbardziej ambitną, złożoną osobowość w pomieszczeniu, i słuchała jej fascynujących opowieści. Wyszukiwała niezwykle umysły, uwielbiała słuchać zarówno o sprawach przyziemnych, jak i niesamowitych. Nigdy nie wierzyła, że to, co widzimy, to już wszystko, i czuła palące pragnienie, by odkryć, co tak naprawdę kryje się za różnymi poziomami złożoności każdego człowieka. To ową fascynację ludźmi, a nawet uwielbienie dla nich, wkładała w swoje artykuły w „Etcetera”, natomiast uczucia te nie sprawdziły się za bardzo w *Trzydziestu minutach*. Kiedy tam pracowała, zajmując się dziennikarstwem śledczym, jej sympatia do ludzi zmieniała się w nieufność, nienasyconą potrzebę dowiedzenia się, co ludzie przed nią skrywają. Jej zrozumienie człowieka i wrodzona umiejętność prowadzenia zwykłej rozmowy ustąpiły miejsca gierkom, próbom wyciągnięcia z ludzi informacji wbrew ich woli, knowaniom, jak wydobyć

wypowiedź od rozmówców, którzy nie chcieli, by przytaczać ich słowa. Zaczęła tworzyć swoje historie w całkowicie inny sposób.

Zawahała się na chwilę przy tej nieoczekiwanej analizie własnej psychiki i pomyślała, że może Steve miał rację. Steve, jej wieloletni przyjaciel, z którym rzadko odbywała głębokie rozmowy, wiedział o niej więcej niż ona sama. Nagle poczuła gęsią skórę i podniosła wzrok, by sprawdzić, co ją wywołało.

Spostrzegła, że Eva obserwuje ją, gdy tak chodzi po pokoju, pozornie przyglądając się obrazom na ścianach, a tak naprawdę sobie samej, i nagle poczuła się nieswojo. Obserwacja to było *jej* zadanie; czapka niewidka, którą nakładała, by móc przyglądać się innym, która pomagała jej dokonywać spostrzeżeń, a teraz Eva odbierała jej rolę. Dla obserwatora bycie obserwowanym było uczuciem nienaturalnym, wytrącającym z równowagi, Kitty poczuła się więc spięta. Przestała chodzić po pokoju i opadła na jeden ze skórzanych foteli.

Otworzyły się drzwi i do poczekalni wszedł George Webb.

– Dzień dobry! – zawołał, witając obie kobiety szerokim uśmiechem pełnym idealnych zębów. Popatrzył na nie, przenosząc wzrok z Kitty na Evę. – Pani Wu, prawda? – zwrócił się do Evy. Wybór nie był trudny. Eva miała orientalną urodę, gęste, jedwabiste włosy, tak czarne, że w świetle nabierały niebieskiego połysku. Jej

cera była nieskazitelna, prawie bez makijażu, którego zresztą nie potrzebowała; nie miała ani jednej skazy i była uderzająco piękna.

– To nie ja – zażartowała Kitty.

– To jest Kath-Kitty Logan – rzekł Nigel, dołączywszy do nich. – Dziennikarka z „Etcetera”. – Patrząc na nią, uniósł jedną idealną brew, jakby chciał powiedzieć, że przed nim nic się nie ukryje.

George Webb wyglądał na zdezorientowanego.

– To jest czasopismo – wyjaśnił Nigel. – Którego ty nie czytujesz.

– Ale *pan* tak. – Kitty uśmiechnęła się do Nigela.

– Nie. Sprawdziłem panią w Google.

Kitty roześmiała się.

– Piszę artykuł o pani Wu – wytłumaczyła. – Ale proszę się nie martwić, on będzie o niej, nie o jej klientach. Nie wymienię żadnych nazwisk. Chcę się po prostu zorientować, na czym polega jej praca. – O ile w artykule w ogóle chodziło o pracę Evy, bo możliwe, że o coś zupełnie innego, Kitty nie wiedziała jeszcze, o co, jednak starała się emanować pewnością siebie.

George Webb zastanowił się.

– Okay – powiedział. – Nie przeszkadza mi to. Jest pani popularna – dodał, siadając naprzeciw Evy, i zaczął się jej przyglądać.

George był uderzająco przystojny i zadbany, jak młodzi nowocześni Irlandczycy, miał wydepilowane brwi

i wycięte włosy w nosie, widać było, że bez skrupowania pielęgnuje każdy szczegół swojej twarzy. Miał na sobie elegancki garnitur, nie wymyślny, ale stylowy i dobrze skrojony. Eva patrzyła na niego z miną kogoś, kto ogląda jakiś piękny przedmiot, a on przyglądał jej się w ten sam sposób. Wzajemne przyciąganie rzucało się w oczy. Zachowywali się, jakby Kitty z nimi nie było, co jej odpowiadało, przynajmniej wtedy, gdy pracowała. Przygotowała się na dobrą zabawę.

– Namiary na panią dostałem od Nigela – wyjaśnił George. – Powiedział, że jest pani najlepsza.

Nigel, który robił dla nich kawę, posłał im spojrzenie pełne irytacji. Kitty domyśliła się, że znalazły się tutaj dzięki niemu, już na początku spotkania, gdy starał się być tak zabawnie niegrzeczny.

– To miło ze strony Nigela – powiedziała Eva cicho, autentycznie wzruszona.

– O ile wiem, pracowała też pani dla jednej mojej sąsiadki, to znaczy, sąsiadki z pracy, Elizabeth Toomey? – ciągnął George.

– Ach, tak! – Oczy Ewy rozbłyły. – Ona pracuje po drugiej stronie ulicy, w PricewaterhouseCoopers.

– Słyszała pani, że w styczniu dostała awans?

– Tak, szczerze mnie to ucieszyło.

– Jej szefowi musiał się bardzo spodobać prezent, który pani dla niego wybrała.

Eva momentalnie się wycofała. Transformacja

dokonała się na oczach Kitty, jakby owad schował się nagle w kokonie. George też to wyczuł.

– Myślę, że na to zasłużyła. Miałam wrażenie, że jest niezwykle oddana swojej pracy. – To był cały komentarz Evy.

– A ja myślę, że pomógł tu jednak pani prezent – upierał się ze śmiechem.

Kitty była zaskoczona jego zachowaniem. Był na tyle inteligentny, by wiedzieć, że lepiej nie ciągnąć wątku w tę stronę, a jednak desperacko pragnął się czegoś dowiedzieć, i tę desperację było widać. Znając już filozofię Evy dotyczącą dyskrecji, z jaką traktowała klientów, Kitty obawiała się, że nie wróży to dobrze pięknemu George'owi.

Eva tylko się uśmiechnęła.

– A więc co to było? – zapytał i zerknął na Kitty. – Założę się, że pani też by chciała to wiedzieć.

Kitty uniosła obie ręce na znak, że jej to nie dotyczy.

– Ja tu tylko obserwuję.

Podarek, dzięki któremu można sobie zapewnić awans? Oczywiście, że chciała się dowiedzieć więcej, łącznie z tym, gdzie można coś takiego kupić. Gdy Nigel stawiał przed nią kawę, była pewna, że usłyszała lekkie prychnięcie. Jednak dźwięk był tak słaby, że być może tylko go sobie wyobraziła.

Naraz Nigel się włączył.

– Pan Webb zaprosił panią dziś tutaj, żeby omówić

zbliżający się zjazd rodzinny. Zjawi się na nim mnóstwo osób, wszyscy są szalenie podekscytowani – rzekł szyderczo. Eva, Kitty i George nie mogli się powstrzymać od śmiechu. – Jego siostra wychodzi za mąż, dziadek kończy osiemdziesiąt lat i postanowili urządzać uroczystości w tym samym wspaniałym dniu. Pan Webb po prostu potrzebuje pani pomocy.

– Dziękuję, Nigel – rzekł George i wtedy Nigel wyszedł z pokoju. George zerknął na zegarek i na jego twarzy pojawił się niepokój.

Kitty zrozumiała, że ich czas się skończył. Nigel spełnił swoje zadanie, George uprzejmie poświęcił czas Evie, spotkanie było zakończone. Szybko dopiła kawę.

George spojrzał na Evę.

– Co pani o tym sądzi?

– Przepraszam, ale o czym?

– Czy przyjmie pani to zlecenie?

– Gdzie mieszka pańska rodzina?

George wydawał się zdezorientowany.

– W Cork.

– A kiedy jest to przyjęcie?

– No właśnie, tu jest problem. Nie jestem najlepiej zorganizowany. Już w przyszłym tygodniu. W piątek. Ale Nigel – lub nawet ja – możemy pani podać wszelkie potrzebne szczegóły. – Pochylił się w przód, z wyrazem skupienia na twarzy. Kitty pomyślała, że gdyby Eva nie była taka piękna, poszedłby sobie już dawno temu.

– To bardzo krótki termin. Ja zazwyczaj potrzebuję co najmniej kilka tygodni.

– Tygodni? – Zaskoczenie George’a odzwierciedlało dokładnie uczucia Kitty.

– Ile prezentów wchodzi w grę?

– No... zaraz... szczegóły zna Nigel, ale... jeden urodzinowy dla dziadka i jeden weselny dla mojej siostry i jej przyszłego męża. – Przez moment skupił uwagę na niewidzialnym pyłku na nogawce, skubnął go i strzepnął na podłogę, po czym to samo powtórzył z kolejnym. – Aha, i trzeci, dla jeszcze jednej osoby.

Na te słowa Kitty poczuła autentyczne rozczarowanie, nie ze względu na siebie – odkąd George wszedł do pokoju, ledwo na nią spojrzął, całą uwagę skupiał na Evie – i nie tylko z przyczyn zawodowych. Kitty musiała zagryźć policzki od środka, żeby się powstrzymać i czegoś nie chlapanąć. Nie ulegało wątpliwości, kim jest ta „jeszcze jedna osoba”, jednak on był niezwykle ujmujący, i Eva, mimo że profesjonalistka, a także kobieta skryta, wyraźnie na ten jego urok reagowała. Dla Kitty było to oczywiste. Nawiązała się między nimi pewna nić sympatii, dlatego to, co musiał powiedzieć, było tym bardziej niezręczne.

– Dla pana dziewczyny? – uściśliła Eva zawodowym tonem.

– Tak. – Chrząknął. – Chodzi o naszą pierwszą rocznicę – wymamrotał.



I ostatnią, pomyślała sobie Kitty.

– Rocznicą. – Eva zapisała coś w notesie. – Pozwoli pan, że wyjaśnię, w jaki sposób pracuję, panie Webb...

– Proszę mówić do mnie George.

– George. – Uśmiechnęła się. Połączenie między nimi zostało zresetowane i Kitty znów stała się niewidzialna. – Lubię spędzić trochę czasu z ludźmi, dla których mam przygotować prezent. Lubię zorientować się, kim naprawdę są, czego faktycznie pragną, i wtedy wybieram przedmioty zaprojektowane tylko dla nich. Nie jestem pewna, czy twój asystent ci to wytłumaczył.

– Nie. – Wyglądało na to, że ta informacja wprowadziła George'a w zakłopotanie. – Mogę po prostu zostawić ci, powiedzmy, trzy tysiące? A ty znajdziesz coś dla nich w ramach tego budżetu. Masz stawkę godzinową? Jeśli tak, to nie ma znaczenia, ile czasu z nimi spędzisz, proponuję ci takie honorarium, że ci się to opłaci.

– Chyba nie jestem osobą, której szukasz – oświadczyła Eva ku zdumieniu Kitty. On był gotów zapłacić każdą cenę, a ona odrzucała jego ofertę. Miała ochotę rzucić w Evę notesem. – Sądzę, że potrzeba ci raczej kogoś, kto zajmuje się zwykłym doradztwem zakupowym. Ty opisujesz osobę, a ten ktoś znajduje prezent. Ładne perfumy dla matki, identyczne etui na bilety i paszporty dla siostry i jej męża, coś w tym rodzaju?

– Kapitalny pomysł! – ucieszył się. Potem znów spojrzał na zegarek i zrobił zatroskaną minę; był coraz

bardziej spóźniony.

– Przykro mi, George, to nie jest zlecenie dla mnie. –  
Eva uśmiechnęła się i wstała.

Usiadł na kanapie i spojrzał na nią z konsternacją.  
Potem zorientował się, co się dzieje, i również wstał.

– Okay. – Uścisnął jej dłoń, trochę dotknięty, a  
trochę poirytowany. – Dzięki, że się fatygowałaś. Powiem  
Nigelowi, żeby was odprowadził. Ja mam spotkanie,  
jestem już spóźniony. – Rzucił jej jeszcze ostatnie,  
zaintrygowane spojrzenie, skinął głową Kitty, pożegnał  
się i wyszedł.

Nigel natychmiast pojawił się znowu. On, Eva i Kitty  
wsiedli w milczeniu do windy.

– Dlaczego zasugerowałaś George’owi, żeby  
zatrudnił Evę? – zapytała Kitty Nigela.

– To do twojego artykułu? – słowo „artykuł”  
wymówił, jakby było nieprzyzwoite.

– Jeśli chcesz.

– Nie chcę.

– No dobrze, to nieoficjalnie.

Rzucił jej sarkastyczne spojrzenie, po czym spojrzał  
na Evę, żeby odpowiedzieć na pytanie.

– Pracuję dla niego od sześciu lat i od sześciu lat  
muszę sporządzać wszystkie listy prezentów. Na urodziny,  
Gwiazdkę, chrzciny, czego tylko sobie zażyczysz. Chyba  
już czas, żeby jego dziadek przestał dostawać chusteczki i  
krawaty, choć oczywiście zawsze są najwyższej jakości –

pochwalił się.

– Czy jego rodzina jest miła? – zapytała Eva, co Kitty uznała za dość niezwykle pytanie.

– Miła? Aż do obrzydliwości – oświadczył Nigel, co obie wzięły za potwierdzenie. – Równie wspaniała jak ja.

– Zerknął na Kitty, zatrzepotał długimi rzęsami, po czym zwrócił się znowu do Ewy. – Zasluguję na coś lepszego – powiedział z powagą.

Eva skinęła głową.

– A ja – wrócił do kpiarskiego tonu – mam już dość penetrowania sklepów w poszukiwaniu kremów przeciwzmarszczkowych i nawilżających. Mam lepsze rzeczy do roboty.

– Na przykład parzenie kawy – rzuciła Kitty, gdy wychodzili z windy.

– Eddy was odprowadzi, Kath-Kitty. – Pokazał ruchem głowy na krzepkiego ochroniarza, stojącego w rogu.

Gdy drzwi zamknęły się za nimi, Kitty prychnęła śmiechem. Znalazły się znowu na chodniku przed centrum IFSC.

– Cóż. – Kitty spojrzała na Ewę, przeświadczona, że tam w środku była świadkiem czegoś niezwyklego. – Bardzo interesujące.

– Tak? – Eva miała sceptyczną minę.

– Nie ulega wątpliwości, że pan Webb wykazywał ku tobie skłonność – stwierdziła Kitty, a Ewie pokraśniały

policzki.

– Pan Webb nie powinien wykazywać skłonności ku nikomu – odparła sucho. – Pan Webb ma rocznicę do świętowania.

– Czy to dlatego mu odmówiłaś?

– Nie! Jeśli sądzisz, że wykonuję tę pracę, żeby wyhaczać mężczyzn, to grubo się mylisz – rzekła Eva. – Gdyby było inaczej, powiedziałabym „tak”.

Roześmiały się.

– Więc dlaczego tak naprawdę odmówiłaś? – zapytała Kitty.

– Pójdziemy na kawę?

Kitty rozważyła opcje. Eva była bardzo miła, a jej praca stanowiła temat na ciekawą rozmowę, jednak Kitty nie miała pewności, czy coś z tego wyniknie, no chyba że historia Constance kryła się w życiu osobistym Evy. Do tej pory, jak na dziennikarskie oko Kitty, w osobie Evy nie było nic dramatycznego ani wyraźnie interesującego. Po raz kolejny Constance znalazła jakiś temat, którego Kitty nie potrafiła rozszyfrować. Pomyślała o korzyściach, które mogły wypłynąć z kontaktów z pozostałymi dziewięćdziesięcioma ośmioma osobami z listy – którzy przypuszczalnie mogli zdradzić jej bardziej ekscytujące sekrety, i to w krótszym czasie – a potem o spędzeniu jeszcze kilku godzin z Evą i wypytywaniu o jej życie. Eva była uroczą dziewczyną, jednak Kitty działała pod presją. Musiała ruszać dalej.

– Nie będę ci już zajmować czasu. – Kitty uśmiechnęła się grzecznie i poczuła wyrzuty sumienia, widząc, że Evie rzadnie mina. – Jednak zanim się pożegnam, mam jeszcze jedno pytanie.

– Oczywiście. – Eva znów się rozpromieniła.

– Tak się zastanawiam, czy pamiętasz swój pierwszy prezent, taki, który naprawdę zapadł ci w pamięć, który dostałaś od kogoś i który naprawdę coś dla ciebie znaczył, może był początkiem czegoś ważnego? Na przykład... tego twojego pragnienia, by kupować ludziom idealne prezenty. Ten prezent mógł być przyczyną, że wybrałaś taką właśnie... karierę.

Eva posmutniała, ale za chwilę jej twarz znów rozjaśniła wesołość.

– Tak – odparła z przekorą. – Stajnia i kucyk z serii My Little Pony. Dostałam je od babci. Miałam siedem lat i byłam zachwycona. Bawiłam się nimi całymi dniami.

– Serio? – zapytała Kitty, zaskoczona, a nawet rozczarowana.

– Tak. – Twarz Evy ani drgnęła. – Dlaczego?

– Po prostu myślałam, że to było coś... coś bardziej znaczącego albo... – Popatrzyła na Evę w nadziei, że dowie się czegoś więcej, ale twarz tamtej była pozbawiona wyrazu.

– Nie. Naprawdę uwielbiałam tego kuczka – odparła z kwaśnym uśmiechem.

Eva patrzyła, jak Kitty Logan odjeżdża na rowerze, i

przeklinała się w duchu. Dobrze wyczuwała, gdy ktoś dawał jej kosza. Zdarzało się to już wiele razy wcześniej. Gaby nigdy jej tego nie wybaczy. Schrząniła jedyną prawdziwą szansę na opowiedzenie o swojej firmie tak, jak chciała. Jednak nie potrafiła dać Kitty tego, czego ta potrzebowała. Kitty chciała czegoś więcej, pragnęła wtargnąć do myśli Evy, do jej serca. Eva wiedziała, że dziennikarka ma taką pracę, ale ona nie czuła się dobrze, pozwalając komukolwiek zaglądać w głąb siebie. Prawie nigdy sama tam nawet nie zaglądała.

Zadzwoił jej telefon. Westchnęła i odebrała.

– Cześć, mamó.

– Evo, możesz po mnie przyjechać? – Gdy Eva usłyszała jej słaby, zapłakany głos i pociągnięcie nosem, serce jej zamarło.

– Co się stało? – zapytała pełna strachu, bo już wiedziała.

– Chodzi o mój nadgarstek. Myślałam, że tylko go skręciłam, ale bolał mnie całą noc. Nie mogłam spać i wreszcie pomyślałam, że pójdę go zbadać. Mówią, że złamany.

– Gdzie jesteś?

– W szpitalu.

– Gdzie jest tato?

Milczenie. Potem ciche:

– Nie wiem. Nie widziałam się z nim dzisiaj. Bessie przywiozła mnie do szpitala, ale musiała jechać pomóc

Clare. Ona niedawno urodziła dziecko, potrzebuje pomocy przy chłopcach, i nie mogę wymagać od Bessie, żeby znowu po mnie przyjeżdżała.

Eva poczuła przyływ gniewu. Piekącego, pełnego rozpaczy gniewu, na który nic nie mogła poradzić, stojąc na nabrzeżu w Dublinie. Będzie jej niewątpliwie towarzyszył przez całą drogę z powrotem, w pociągu do Galway, aż dotrze na stację, wyczerpana i wykończona.

– Jestem w Dublinie – rzuciła do słuchawki. – Będę w domu dopiero wieczorem.

– Nie szkodzi, mogę poczekać.

– Może weźmiesz taksówkę?

– Nie. Nie. Zaczekam na ciebie.

Eva wiedziała, że to usłyszy. Matka nigdy nie chciała, żeby ktokolwiek widział ją w podobnym stanie. Na pewno będzie siedzieć w domu, aż kość się całkiem zrośnie.

– Mamo, to potrwa parę godzin.

– Zaczekam na ciebie – powtórzyła matka ze stanowczością w głosie. Eva zastanawiała się, gdzie ta jej siła się podziewała, gdy była naprawdę potrzebna. – Mam tylko nadzieję, że będę mogła zdjąć ten gips na urodziny taty. Postanowił wydać przyjęcie.

– Kiedy? – Evę znów przejął lęk.

– W piątek za tydzień.

– W piątek za tydzień? Ale... – próbowała zyskać na czasie – ja wtedy nie mogę. Mógł mnie zawiadomić

wcześniej.

– Och, ojciec będzie bardzo zawiedziony – powiedziała matka głosem, od którego Evie wywrócił się żołądek.

– No cóż, nic nie poradzę. Nie mogę odwołać zlecenia, wiesz, jak w dzisiejszych czasach jest z pracą. – Popatrzyła w górę na budynek, z którego przed chwilą wyszły z Kitty. – Zresztą będę wtedy w Cork...



# Rozdział dziesiąty

Adres, pod którym mieszkał Archie Hamilton, sześćdziesiąta siódma osoba na liście stu nazwisk, rzucił się Kitty w oczy, gdy wracała do domu po spotkaniu z Evą. Był piątkowy wieczór; uznała, że to dobra pora na wizytę, ludzie powinni już wrócić z pracy i siadać do kolacji, może ich więc wziąć z zaskoczenia. Oprócz Gaby nikt nie odpowiedział na wiadomości, które zostawiła na automatycznych sekretarkach, a Kitty musiała kontynuować pracę. Zegar tykał coraz głośniej, kończył się kolejny dzień, tymczasem Kitty nie zbliżyła się ani o krok do rozgryzienia tajemnicy listy stu nazwisk. Była bliska paniki.

Archie Hamilton mieszkał w bloku zaledwie dziesięć minut piechotą od jej mieszkania. W tej dzielnicy ludzi łączyły silne więzi społeczne. Sąsiedzi byli bardzo życzliwi; jeśli pochodziłeś stąd, to byli ci życzliwi, jeśli zaś nie... to nie. Kitty mieszkała tuż poza obrębem tej strefy. Stała przed drzwiami, czekając, aż Archie Hamilton, który teraz grzebał przy trzech zamkach, otworzy jej drzwi. Obserwował ją jakiś piegowaty chłopiec o jasnorudych włosach, siedzący na piłce koszykowej, a na parterze tłumek dzieciaków kręcił się trochę zbyt blisko jej roweru przypiętego do barierki.

Puścił w końcu ostatni zamek i drzwi się uchyliły, jednak łańcuch nie pozwolił im otworzyć się na oścież. Wpatrywała się w nią para oczu, przekrwionych i załzawionych, które wyglądały, jakby od lat nie oglądały dziennego światła. Kitty instynktownie się cofnęła.

– Archie Hamilton? – zapytała. Oczy zmierzyły ją od stóp do głów, po czym drzwi zatrzasnęły się przed jej nosem.

Rozejrzała się, niepewna, czy zastukać ponownie, czy odejść. Chłopiec siedzący na piłce zachichotał.

– Znasz Archiego? – spytała.

– Znasz Archiego? – odpowiedział takim samym tonem, idealnie imitując jej głos, jego wysoki dźwięk i nieznacznie wiejski akcent. Szczerze mówiąc, jej zdaniem trochę przesadził z tym akcentem, jednak robiło to niepokojące wrażenie, co z pewnością było zamierzone. Rozważała, czy sobie jednak nie pójść, gdy nagle usłyszała, że w środku ktoś woła Archiego, więc została. Znowu usłyszała zgrzyt zamków, tym razem gwałtowniejszy, łańcuch został odsunięty i nagle drzwi otworzyły się szeroko. Patrzył na nią mężczyzna, nie ten, który jej wcześniej otworzył. Ten nie wyglądał na zaskazanego, tylko na zmęczonego i rozgniewanego. Przyjrzał jej się, wkładając džinsową kurtkę, po czym, jakby nie spodobało mu się to, co zobaczył, wyszedł nagle z mieszkania, a Kitty aż odskoczyła. Zatrzasnął drzwi i zamknął je na klucz. Następnie włożył klucze do kieszeni i

ruszył w kierunku schodów.

– Przepraszam! – zawołała Kitty grzecznie.

– Przepraszam! – usłyszała za sobą echo w wykonaniu chłopca siedzącego na piłce.

Mężczyzna nie zatrzymał się. Pobiegła za nim. Zbiegła z betonowych schodów. Dała sobie spokój z uprzejmością.

– Czy to pan jest Archie?

– A jeśli tak, to co?

– Jeśli tak, to chciałabym z panem porozmawiać – wydyszała, bo zbiegli już trzy piętra w dół.

– O czym?

– O... jeśli przestanie pan tak pędzić, to panu powiem.

– Spóźnię się do pracy. – Przyspieszył właśnie w chwili, gdy udało jej się z nim zrównać.

– Może moglibyśmy się spotkać, kiedy będzie panu bardziej pasowało. Oto moja wizytówka... – Zaczęła grzebać w torbie, co spowolniło jej kroki, a on znowu znacznie ją wyprzedził. Wyjęła wizytówkę i zaczęła zeskakiwać po dwa-trzy schodki, żeby go dogonić.

Nie wziął od niej wizytówki.

– Nie gadam z dziennikarzami – rzucił. Był już na parterze i teraz oddalał się od budynku.

Kitty zerknęła na grupkę dzieciaków zgromadzonych wokół jej roweru, zdecydowała się jednak biec za Archiem.

– Skąd pan wie, że jestem dziennikarką?

Zmierzył ją wzrokiem, jakby rozważając odpowiedź.

– Ma pani taki zdesperowany wyraz twarzy.

Poczuła się tylko lekko urażona, bo, biorąc pod uwagę ich zabawę w kotka i myszkę, miał rację.

– Pani zostawiła wiadomość na mojej poczcie głosowej.

– Tak.

– Niech pani już do mnie nie dzwoni.

Skręcili za róg. Kitty spodziewała się, że mężczyzna będzie szedł dalej, ale on się nagle zatrzymał, skręcił raptownie w lewo i zniknął we frytkarni. Kitty musiała się cofnąć o kilka kroków. Obserwowała go przez okno. Podniósł barierkę przy kontuarze, zdjął kurtkę i zniknął na zapleczu. W kolejce stały dwie osoby. Kitty spojrzała na szyld: Nico's. Archie Hamilton pojawił się znowu, ubrany w białą czapkę i fartuch. Jego kolega przekazał mu zamówienia i zostawił go samego. Kitty pchnęła drzwi wejściowe.

– Mogę panią oskarżyć o nękanie – rzucił, prawie na nią nie patrząc. Jeszcze jej tylko brakowało oskarżenia o prześladowanie, jakby mało miała zgryzot.

Stojący w kolejce patrzyli na nią.

– Poproszę porcję frytek – odparła.

Przestał nabierać frytki i spojrzał na nią. Nie potrafiła stwierdzić, czy jest pod wrażeniem jej determinacji, czy też ma ochotę oblać ją wrzącym

tluszczem. Granica była cienka. W końcu podjął decyzję i zanurzył kosz z mrożonymi frytkami w kipiącym oleju. Kitty zastanawiała się, czy zaczekać, aż klient stojący przed nią wyjdzie z baru, jednak zdecydowała, że nie. Nie musiała być wybitną dziennikarką śledczą, by zrozumieć, że jeśli chodzi o Archiego, ma szansę teraz albo nigdy.

– Zostawię tu wizytówkę – powiedziała, kładąc ją na kontuarze.

Zerknął na nią i wrócił do pracy. Przyrządził burgera, frytki, zapakował je, po czym zainkasował zapłatę i klient wyszedł.

– Nigdy na ten temat nie rozmawiałem. Ani wtedy, ani teraz nie będę. Nic się nie zmieniło.

Kitty chyba coś umknęło.

– Nie wiem, za kogo pan mnie bierze, ale...

– Jest pani dziennikarką, prawda?

– Tak.

– Wszyscy jesteście tacy sami.

– Nie będę z panem rozmawiać o niczym, o czym nie zechce pan rozmawiać.

– To już też słyszałem.

Nasypał porcję frytek do białej papierowej torebki, wsunął ją do większej szarej torby i dodał jeszcze trochę frytek.

– Proszę pana, będę szczerą: nie mam pojęcia, o czym pan mówi i o czym nie chce pan rozmawiać. Nie wiem, kim pan jest. Znalazłam pana na liście stu nazwisk,

jako kogoś, z kim mam przeprowadzić wywiad do artykułu. Nie znam ani pana, ani pozostałych dziewięćdziesięciu dziewięciu osób i nie wiem, o co ma chodzić w tym artykule. Proszę tylko o pół godziny pana czasu, wszystko jedno kiedy – rano, w południe, wieczorem – żebyśmy mogli porozmawiać. Niekoniecznie o tym, o czym według pana chcę pisać, a może i o tym, ale jeśli pan sobie nie życzy, żebym o tym pisała, to nie napiszę. Mogę to panu obiecać, jestem uczciwą dziennikarką i dotrzymuję słowa.

Dla Constance, dla własnego zdrowia psychicznego, Kitty za wszelką cenę chciała wszystko zrobić jak należy.

Wydawał się rozbawiony, a przynajmniej już nie tak zagniewany i groźny jak wcześniej. Oceniała, że jest w okolicach sześćdziesiątki, może nawet po, choć pewnie był młodszy, tylko wyglądał starzej z powodu stresów. A wyraźnie *był* zestresowany; całe jego ciało o tym świadczyło. Włosy miał całkiem siwe, skórę podrażnioną, suchą, o niezdrowym wyglądzie. Wydawało się, jakby miał nadwagę, choć jego ramiona rysowały się muskularnie pod koszulką. W oczach Kitty wyglądał jak uosobienie stresującego trybu życia, niezdrowego odżywiania i niedostatku snu. Przemknęło jej przez myśl pytanie, kiedy sama zacznie sprawiać podobne wrażenie. Nie mogła go rozgryźć. Gdy w końcu popatrzył na nią, poczuła falę ulgi, że jej słowa uczyniły jakąś różnicę.

– Z solą i octem? – zapytał, a ona westchnęła.

– Tak, poproszę.

Polał frytki octem, zawinał górę torebki i położył wilgotny pakunek dokładnie na jej wizytówce.

– Dwa siedemdziesiąt.

Zapłacała. Nie przychodziło jej na myśl już nic, co mogłaby mu powiedzieć. Zabrała frytki i zostawiła nasiąkniętą octem wizytówkę na kontuarze. Przynajmniej będzie miała jakąś kolację. Gdy skręciła za róg, jej roweru nie było. Dzieci też nie.

Kitty stała u podnóża schodów prowadzących do jej mieszkania i patrzyła w ciemność, bojąc się pomyśleć, co może ją czekać tego wieczoru.

– Kitty? Kitty Logan, to ty?

Obróciła się na pięcie, usiłując zlokalizować źródło głosu. Jakiś mężczyzna stojący w pralni chemicznej patrzył na nią spod przymrużonych powiek. Przechylił głowę na jeden bok, potem na drugi, próbując zdecydować, czy ona to ona. Przyjrzała mu się: elegancki garnitur, porządna fryzura, wyglansowane buty, pociągła twarz, mocny zarys szczęki. Okrągłe okulary były jednak nowością.

– Richie? – zapytała. – Richie Daly?

Spojrzał na nią z wyrazem ulgi, wiedziała więc, że trafiła. Weszła do pralni, żeby się z nim przywitać. Zazwyczaj tego nie robiła, ponieważ właściciel miał wyraźną ochotę rozłożyć ją na desce do prasowania i udusić buchającą parą.

– Wiedziałem, że to ty! – Zaśmiał się, wyciągając do niej ramiona.

Uścisnęła go serdecznie, po czym cofnęła się, żeby mu się przyjrzeć.

– Mój Boże, wyglądasz jak ty, ale całkowicie odmieniony. – Nie mogła uwierzyć własnym oczom.

– Mam nadzieję, że na lepsze. – Wyszczrzył zęby. – Podarte sztruksy i conversy to nie był dobry image.

– A twoje włosy! Gdzie one się podziały!

– Mógłbym o to samo ciebie zapytać – odparł. Jej dłoń powędrowała natychmiast ku krótko obciętym włosom, które na studiach sięgały do połowy pleców.

– Gdyby tak ktoś nas posłuchał, mógłby pomyśleć, że nie widzieliśmy się pięćdziesiąt lat. – Roześmiała się.

– Cóż, dwanaście to też kawał czasu.

– To już dwanaście? Straszne. Co tu robisz?

Pokazał gestem pomieszczenie.

– Hm... Przyniosłem ubranie do czyszczenia.

– No jasne. – Przewróciła oczami.

Właściciel chrząknął, przerywając im rozmowę. Wyglądał, jakby miał ochotę zabić ich oboje.

– Mieszkam tu na górze, może chciałbyś... To znaczy, może dasz się zaprosić na kawę czy coś? – W połowie zdania uświadomiła sobie, że może w samochodzie przed pralnią czeka potencjalna żona i czworo dzieci i zastanawiają się, dlaczego tatuś obściskuje jakąś nieznaną panią. Wyjrzała nieśmiało na



zewnątrz.

– Kawę? – zapytał Richie, zbulwersowany. – Daj spokój, chodźmy na porządnego drinka.

Poszli do pubu Smyths na Fairview Strand. Była siódma, piątkowy wieczór, więc w środku kłębił się tłum. Udało im się jakoś znaleźć stolik i dwa krzesła. Zjedli razem frytki Kitty, rozmawiając o dawnych czasach.

– A ty czym się teraz zajmujesz? – zapytała Kitty, kiedy już opowiedziała mu, co porabiała po studiach, pomijając oczywiście porażkę z Colinem Maguire'em, i choć domyślała się, że on już wie, jak z pewnością wiedział cały świat, był na tyle delikatny, że nie poruszył tego tematu.

– Ja? – Spojrzał w dół na swoje piwo. To było jego czwarte, a Kitty, po czwartym kieliszku wina, kręciło się już w głowie. – Piszę teraz książkę.

– Książkę? Richie, to super, fantastycznie!

– Wiesz, zabawnie jest słyszeć, jak mówisz do mnie „Richie”. Teraz wszyscy nazywają mnie „Richard”.

– No oczywiście, żaden przyzwoity, szanujący się autor nie zgodziłby się na zdrobnienie. O czym jest ta książka?

– To jest powieść.

– Interesujące.

– I to wszystko – rzekł kokieteryjnie.

– No nie, musisz mi powiedzieć coś więcej. Historyczna? Romans? Harlequin?

Zaśmiał się.

– Harlequin, zdecydowanie harlequin.

Nagle uświadomiła sobie ich wzajemną bliskość, fakt, że przeszli od niewinnych wspomnień do flirtu. Poza tym Richie wyglądał teraz o wiele lepiej.

– To kryminał – wyjaśnił. Ich twarze były bardzo blisko, a kolana się stykały. – Napisałem jakąś jedną czwartą. To jest coś, co chciałem robić zawsze, ale nigdy mi się nie udawało. Człowiek ma tyle pracy i w ogóle, trudno jest robić coś tylko dla siebie. Dlatego pewnego dnia pomyślałem sobie: kurde, Richie, zrób to. I zrobiłem. A przynajmniej próbuję.

– No i dobrze. Niełatwo jest podążać za marzeniami. Może zostaniesz drugą Susan Boyle – droczyła się Kitty.

– A co u ciebie? *Trzydzieści minut* jest twoim marzeniem?

Spojrzała na swój kieliszek i z zaskoczeniem stwierdziła, że znowu jest pusty, a przecież dopiero był pełny. Richie skinął na barmana, żeby przyniósł następny.

– Sama nie wiem – odpowiedziała. W głowie czuła przyjemne wirowanie, a język jakby nie mieścił jej się w ustach. – Już sama nie wiem, o czym marzę.

– Nie lubisz pracować w telewizji?

– Ja... – Zawahała się, czując, że zaraz eksploduje i wyrzuci z siebie wszystko, co myśli na temat tego programu i procesu sądowego, jednak zachowała ostrożność. Z nikim jeszcze nie rozmawiała na ten temat,

ale wydawało się, że Richie naprawdę nic nie wie. Jego oczy, lekko przekrwione, miały serdeczny, łagodny wyraz. Z pewnością jej nie oceniał. Poczuała się, jakby znów miała dwadzieścia lat i siedziała w barze studenckim zamiast na wykładzie, w czasach, kiedy nic, przynajmniej tak teraz jej się wydawało, nie było na serio. Miała do niego zaufanie.

– Już nie pracuję w *Trzydziestu minutach* – wyznała w końcu.

– Nie? – Opróżnił swoją szklankę. – Co się stało?

– Naprawdę nie wiesz czy starasz się być miły?

– Skąd mam wiedzieć? Czy to jest coś, co powinienem wiedzieć? Kitty, przepraszam, ale od kilku miesięcy siedzę po uszy zagrzebany w mojej książce. Nie mam pojęcia, co się dzieje. Dopiero dzisiaj ktoś mi powiedział, że uratowano tych chilijskich górników.

Kitty się zaśmiała.

– To było dwa lata temu.

– Sama widzisz. – Uśmiechnął się. – Pisanie idzie mi wolno. Szczerze, nie musisz mi nic mówić, jeśli nie chcesz. Jesteśmy tu, żeby się dobrze bawić. – Posłał jej krzepiący uśmiech.

– Spieprzyłam materiał. Spieprzyłam go tak bardzo, że sprawa wylądowała w sądzie, stacja straciła mnóstwo pieniędzy, a ja zostałam zawieszona, co w ich języku oznacza, że nigdy już mnie nie zatrudnią. Teraz redakcja magazynu, w którym pracuję, rozważa, czy nie zrobić tego

samego, pod presją reklamodawców, którzy uważają, że mają misję, mimo że podobno do produkcji swoich głównianych wyrobów wykorzystują pracę dzieci. Tymczasem wciąż pracuję nad materiałem dla nich, choć nie mogą go opublikować. To jest jedyna rzecz, na której mi jeszcze zależy, ale termin mija za tydzień, a ja wciąż nie wiem, o czym ten artykuł ma być. Pracuję nad tekstem i codziennie, gdy wracam wieczorem do domu, znajduję drzwi wysmarowane psią kupą lub sprayem, albo obklejone papierem toaletowym czy innym świństwem, jakie tylko przyjdzie do głowy świeżo wzbogaconemu o czterysta pięćdziesiąt tysięcy euro Colinowi Maguire'owi i jego bandzie.

Gdy skończyła, Richie gapił się na nią z otwartymi ustami. Kitty zrobiła to, czego potrzebowała od chwili, gdy to wszystko się zaczęło: odrzuciła w tył głowę i zaczęła się histerycznie śmiać.

Gdy w barze zapaliły się wszystkie światła, ostatnie drinki zostały już dawno kupione, a jakiś ubrany na czarno człowiek zaczął chodzić po sali i głośno wołać, żeby sobie w końcu poszli, dłoń Richiego powędrowała do talii Kitty; jednym palcem kreślił kółka nad paskiem jej spodni, a drugim sunął w dół.

– Chodźmy do ciebie – powiedział cicho.

– Nie możemy, na klatce może być bomba... – Zachichotała.

– Masz fajną... klatkę... – Przyciągnął ją do siebie i

oboje się roześmiali.

– Lepiej chodźmy do ciebie. – Nachyliła się, żeby go pocałować.

Richie mieszkał daleko, w dzielnicy Stoneybatter. Gdy za oknem taksówki migały rozmazane światła, a Kitty opuściła szybę, żeby wpuścić trochę powietrza, przeszło jej przez myśl, czemu, u licha, Richie korzystał z pralni chemicznej na drugim końcu miasta.

Gdyby miała przy sobie notes, zanotowałaby, żeby go o to zapytać. Później żałowała, że tego nie zrobiła.

# Rozdział jedenasty

– Cholera, jestem spóźniona.

– Dokąd?

– Do Birdie.

– Wciąż jesteś nawalona.

Oboje się roześmiali. Kitty odsunęła się, poczuwszy woń jego porannego oddechu.

– Chodzi o materiał, nad którym pracuję.

– Myślałem, że teraz nie pracujesz.

– Pracuję, tylko nie wiem, o czym ma być ten artykuł.

Usiadła na łóżku, ale poczuła, że głowa jej pęka, więc położyła się z powrotem.

– Dzisiaj czujesz się lepiej?

– Co masz na myśli?

– Wczoraj płakałaś za skradzionym rowerem.

Kitty jęknęła. Odrzuciła kołdrę i zaczęła chodzić po sypialni w poszukiwaniu swojej bielizny.

– Gdzie, u diabła, są moje majtki?

On zacisnął palcami powieki, po czym gwałtownie je otworzył.

– W kuchni. – Potarł oczy. – Cholera, ale mnie głowa boli.

Kitty znalazła bieliznę i resztę swego ubrania porozrzucone po jego maleńkiej kuchni. Wyrzała przez

okno.

– Powiedz mi jeszcze raz, gdzie jesteśmy?

– W Stoneybatter.

– Znasz może faceta, który się nazywa Dudley Foster?

– Nie, dlaczego?

– Jest na mojej liście. – Wciągnęła dzinsy.

– Na jakiej liście?

– Do artykułu.

Stał w drzwiach w samej bieliźnie i Kitty stwierdziła, że jego obecny widok i wspomnienie tego, jak wyglądał poprzedniego wieczoru, były diametralnie różne. Poczula lekkie obrzydzenie. Przez chwilę rozważała, czy nie skorzystać z jego prysznic, ale przestraszyła się, że chciałby tam do niej dołączyć, a tego naprawdę nie mogła sobie wyobrazić. Nie teraz. I chyba już nigdy.

– Wezwać ci taksówkę?

– Tak, poproszę.

Gdy zniknął w swoim pokoju, żeby zadzwonić, Kitty przeczesła włosy widelcem, wytarła rozmazany tusz spod oczu i ukradła z łazienki dezodorant. W drugiej sypialni stało biurko z komputerem i wszędzie wały się porzucane kartki: jego powieść. Gdy usłyszała szum prysznic, już miała zamiar zajrzeć z ciekawości do papierów, ale zadzwonił domofon. To był taksówkarz. Weszła do pokoju z łazienką i z zakłopotaniem zastukała,

ale jej nie usłyszał. Otworzyła drzwi i stanęła twarzą w twarz z nagim Richiem. Kolejny raz stwierdziła, że nie przedstawia sobą widoku, który mogłaby znieść o tej porze, w dodatku na straszliwym kacu.

– Taksówka przyjechała – powiedziała głośno.

Podniósł na nią wzrok i mydło dostało mu się do oczu. Widziała, że go szczypie, bo próbował wycierać namydloną twarz.

– Lepiej już sobie pójdę. – Podała mu ręcznik, którego on nie zobaczył, bo tarł oczy, rozpaczliwie próbując pozbyć się z nich mydła. Nie był to najbardziej atrakcyjny widok.

– Okay – odpowiedział. Woda kapiała mu z ust i nosa. – Dzięki za... ostatnią noc.

– No, ja też.

Najbardziej niezręczne pożegnanie w życiu? Zdecydowanie plasowało się w pierwszej piątce. Porwała ze stołu banana i wybiegła z mieszkania. Minęło dobre pół godziny, zanim przestała skręcać się z zażenowania.

Była piękna, słoneczna i ciepła majowa sobota. Nikt, kto miał choć odrobinę zdrowego rozsądku, nie stałby teraz w korku, chyba że w drodze do jakiegoś interesującego miejsca, na przykład na plażę lub do parku. Miejscowości nadmorskie niewątpliwie pełne były amatorów kąpieli słonecznych, do lodziarni ciągnęły się długie kolejki, a każda restauracja czy kawiarnia, która



wystawiła dziś na zewnątrz choć jedno krzesło, była z pewnością najpopularniejszym lokalem w mieście. Zamiast dołączyć do innych ludzi na piasku, trawie czy przed kafejką z frappuccino, Kitty znajdowała się w śmierdzącej taksówce na autostradzie M50, we wczorajszym ubraniu, a gdy podnosiła ramiona, czuła dolatujący spod pach słaby zapach potu. Trzymała więc ręce mocno przyciśnięte do boków i usiłowała nie słuchać ryczącego na cały regulator radia, nadającego transmisję meczu piłki nożnej. Z wielkim trudem utrzymywała otwarte oczy w oślepiającym słońcu, głowa jej pękała, a w ustach czuła jakby watę po wypitym wczoraj winie. Patrzyła z przerażeniem, jak na liczniku pojawiają się liczby, które jej zdaniem oznaczały przekroczenie dozwolonej prędkości. Przeczytała standardową nalepkę na szybie, która informowała ją, że ona, jak każdy pasażer, ma prawo do podróży w czystym, higienicznym samochodzie, i nie może być w jakikolwiek sposób nękana przez kierowcę. Taksówkarz śmierdział, jakby nie mył się od tygodnia, samochód był brudny, a w hałasie z radia nie słyszała własnych myśli. Ale przynajmniej się do niej nie odzywał, a to już coś. Zanotowała numer telefonu korporacji.

Było już południe, gdy zajechała przed dom opieki St Margaret's, a obiecała Birdie, że zjawi się o dziesiątej, żeby kontynuować ich pierwszy wywiad. Na razie wysłuchiwała jej historii i teraz miała bardziej szczegółowe

pytania.

– Bardzo przepraszam – zwróciła się Kitty do Molly, pierwszej osoby, którą zobaczyła po wejściu do recepcji.

– Ho, ho! – Molly zaśmiała się na jej widok. – Ktoś tu niezłe zabalował w nocy.

Kitty uśmiechnęła się wstydliwie.

– Aż tak źle wyglądam?

– Nie, jeśli był tego wart. – Molly puściła do niej oko i wyszła zza kontuaru. Włosy miała nadal niebieskie, jednak paznokcie były tym razem barwy jaskrawego koralu.

– Birdie mnie chyba zabije.

– Birdie? Ona nie skrzywdziłaby nawet muchy, chyba żeby tą muchą była Freda, wiesz, ta hipiska. Wzięła ich na dwór na zajęcia z gimnastyki. Ostatni raz gdy do nich zaglądałam, udawali, że są liśćmi.

– Nie znam dobrze Birdie, ale nie mogę sobie wyobrazić, że robi coś takiego.

– Znasz ją świetnie. Nie ma jej na zajęciach, ale może nawet wolałaby tam być? Bo przyjechała jej rodzina. Nie patrz tak na mnie, w niczym nie przeszkadzasz, Birdie będzie zachwycona, że przyszłaś.

Kitty poszła z Molly w kierunku trawnika, gdzie odwiedzające rodziny zebrały się przy herbacie i babeczkach. Na trawie ustawiono otwarte parasole dla ochrony przed palącym słońcem. Tam właśnie Kitty znalazła Birdie, siedzącą w wiklinowym fotelu.

Członkowie jej dużej rodziny rozłożyli się wokół na trawniku i prowadzili rozmowy. W pobliżu biegały dzieci – Kitty nie wiedziała, które były czyje – natomiast nastolatki przebywały poza rodzinnym kręgiem, bawiąc się iPhone’ami, słuchając iPodów i marząc, żeby znajdować się teraz gdziekolwiek, byle nie tu.

Idąc w kierunku rodziny Birdie, Kitty natychmiast zauważyła, jak zdystansowana wydaje się starsza pani. Od czasu do czasu ktoś zwracał się do niej, wyrывая z transu, wtedy uśmiechała się i kiwała głową, ale przy najbliższej okazji znów odpływała.

– Przepraszam, że przeszkadzam! – zawołała Molly wesoło. – Birdie, masz gościa.

Wszyscy spojrzeli na Kitty. Ta popatrzyła ze skruchą na Birdie i podeszła do niej.

– Birdie, przepraszam, że się spóźniłam.

– Nie szkodzi. – Twarz starszej pani autentycznie się rozpromieniła, co ucieszyło Kitty.

Birdie wstała, serdecznym gestem ujęła Kitty za rękę i zaczęła przedstawiać swoją rodzinę.

– To jest Kitty Logan, moja znajoma. Kitty, to moja córka Caroline, jej córka Alice, ma jeszcze syna, Edwarda, ale on teraz uczy się do egzaminów na Trinity.

Caroline najwyraźniej była z niego dumna, więc Kitty bezgłośnie wyraziła swoje uznanie.

– To jest syn Alice, Levi, mój prawnuk. A to mój najstarszy syn, Cormac, jego syn Barry i dwoje dzieci

Barry'ego, Ruán i Thomas. – Dwóch chłopców rzuciło jej przelotne spojrzenie znad swoich konsoli. – To jest Seán, jego żona Kathleen i ich najmłodszy syn, Clive. Ich córka, Gráinne, mieszka w Australii z mężem, który jest... czym on się zajmuje, Kathleen?

– Analizą oprogramowania komputerowego.

– Właśnie. – Birdie kontynuowała prezentację, jeszcze dwóch synów, jedna żona, jedna partnerka, jakieś dzieci, niektóre witały się grzecznie, innym zaś było wszystko jedno, dla nich Kitty mogła być sobie nawet królową Saby. Bardzo szybko straciła orientację, kto jest kim. Gdy tylko usiadła na honorowym miejscu obok Birdie, jej córka – jej jedyna córka – zaczęła mówić. I nie przestawała. Ani na sekundę. Żeby choć złapać oddech. Zdominowała całkiem konwersację, opowiadając jedną *długą* anegdotę za drugą i nie dając włączyć się do rozmowy nikomu innemu. Od czasu do czasu wtrącał się któryś z synów lub któraś z synowych coś dopowiedziała, żeby odświeżyć jakieś wspomnienie czy coś sprostować, jednak cała rozmowa, jeśli tak ją w ogóle można nazwać, zawdzięczała reżyserię, produkcję i montaż Caroline, która w dodatku występowała w roli głównej. Była to szykowna, elokwentna kobieta, która pięknie się wysławiała i miała imponującą wiedzę na wiele tematów. Była najwyraźniej przyzwyczajona do przemawiania, anegdoty przychodziły jej lekko i podawała je w interesujący sposób, ale trwało to tak długo i

nieprzerwanie, że jej głos – i sama obecność Caroline w tym wszystkim – zaczęły Kitty irytować. Birdie milczała, rzadko też mówiono coś o niej; była jedynie pretekstem tej wizyty, nie jej podmiotem. Kitty czekała, aż uwaga wszystkich skupi się na Birdie albo może któryś z wnuków czy prawnuków coś powie. W końcu za każdym razem, gdy Caroline podejmowała nowy wątek, Kitty miała ochotę wyskoczyć zza stołu i ją udusić. Nie była pewna, co pogarszało sprawę: czy to kac, palące słońce, czy też denerwujące osy krążące im nad głowami, ale słyszała już wokół siebie tylko strzępki słów, które w ogóle nie miały sensu.

Przy boku Birdie znów zjawiała się Molly. Bez słowa podała jej kubeczek z kolorowymi pigułkami i szklanek wody. Dopiero wtedy Caroline zdecydowała się zamilknąć i zwrócić uwagę na matkę. Gdy na nią spojrzała, zebrani poszli za jej przykładem, co wprowadziło Birdie w zakłopotanie. Potem, jak Molly zauważyła, zwrócili wzrok ku niej.

– Piękny dzień, nieprawdaż? – rzuciła. Mimo że była to zwyczajna uwaga, cokolwiek Molly mówiła tym swoim akcentem z okolic Droghedy, brzmiało arogancko, niemal sarkastycznie, jakby miała na myśli coś zupełnie innego, czego wcale nie chciała powiedzieć. Może to złośliwość w jej oczach lub pewność siebie sprawiały wrażenie, że nie czuła się gorsza niż inni, do czego oczywiście miała prawo. Sprawiała jednak przez to wrażenie trochę

bezczelnej, jak gdyby wiedziała, że wszyscy uważają się za lepszych, i nieustannie z tym walczyła.

– Co pani jej daje? – zapytała Caroline, a Kitty uderzyło nieprzyjemnie, że nie skierowała tego pytania do własnej matki.

Zaczęły rozmawiać o lekach Birdie i na co starsza pani je bierze, po czym Caroline zasugerowała inne specyfiki, które matka powinna przyjmować, i zadowolona z siebie udowadniała Molly, że ma rację. Wyglądało na to, że Caroline albo z jakiegoś powodu wie dużo o lekach, albo sama jest lekarką. Jeśli to drugie, to świetnie znała się na swoim fachu, jednak nie miała w ogóle podejścia do pacjenta. Kitty zdążyła ją już sobie podsumować.

Caroline odwróciła wzrok od matki, pozwalając jej wreszcie zażyć lekarstwa w spokoju, bez widowni, i zaczęła opowieść o nowej szczepionce, która pojawiła się na rynku, i o rozmowie, jaką odbyła o niej z kimś ze Światowej Organizacji Zdrowia. Niektórzy z jej braci chyba również byli lekarzami, bo wydawali się rozumieć terminologię, nawet coś czasem wtrącali, jeśli tylko mieli – rzadką wprawdzie – okazję.

– Molly, czy jest jakaś szansa, żebym dostała trochę specjalnej herbatki Birdie? – zapytała Kitty.

Birdie, która w tej chwili piła wodę, prychnęła śmiechem i wylała sobie trochę płynu na bluzkę. Caroline przerwała opowieść i popatrzyła na matkę z

zaskoczeniem. Prawdę mówiąc, wszyscy na nią popatrzyli. Nawet nastolatki spojrzały znad swoich elektronicznych gadżetów, a jeden z nich wręcz uśmiechnął się do drugiego na widok chichoczącej babci. Kitty podała jej serwetkę, żeby mogła otrzeć twarz.

– Dziękuję – powiedziała Birdie, już opanowana, choć oczy miała wciąż załzawione. – Przepraszam, że ci przerwałam, Caroline. Proszę, mów dalej.

Caroline patrzyła jeszcze na matkę przez ułamek sekundy, po czym podjęła wątek, jednak teraz patrzyła wprost na matkę, żeby jej znowu nie przerwano lub żeby nie ominął jej kolejny dowcip dla wtajemniczonych. W tej rodzinie, gdy ktoś się wypowiadał, wszyscy patrzyli tylko na niego i tylko jego słuchali, aż wypowiedź dobiegła końca. Inni nie mogli prowadzić równoległych rozmów, bo narrator gwałtownie by urwał i wrócił do opowiadania dopiero po odzyskaniu uwagi wszystkich słuchaczy.

Kitty zastanawiała się, jakim cudem nikt nie zapytał ani jej, ani Birdie, skąd się znają, i dlaczego Kitty w ogóle się tam zjawiała, przeszkadzając w zjeździe rodzinnym. Birdie na pewno nie powiedziała im, kim Kitty jest – dziennikarka miała się zjawić i odjechać już dwie godziny temu – a jeśli im powiedziała, to czyżby nie mieli żadnych dodatkowych pytań? Czy oni w ogóle nie interesowali się swoją matką? Kitty była zła w imieniu Birdie; miała wrażenie, że stoi na ruchliwej autostradzie, z obu stron mijają ją pędzące samochody, a ona czeka na

lukę, żeby wreszcie przedostać się na drugą stronę.

Luka pojawiła się, gdy dziecko Alice, Levi, czymś się zakrztusiło. Zarówno Caroline, jak i Alice wpadły w panikę. Caroline przejęła kontrolę nad sytuacją, nie pytając Alice o pozwolenie, a ta poddała się bez walki.

Kitty ujrzała szansę dla siebie.

– Nie wiem, czy państwo się orientują, ale jestem dziennikarką z pisma „Etcetera” – zwróciła się najpierw do nich, a potem do zaskoczonej Birdie. – Mówiłaś im?

– Nie. – Birdie zdawała się lekko zakłopotana, a może nawet zdenerwowana.

– Co ona mówi? – zapytał jeden z synów.

– „Etcetera” – odpowiedziała któraś synowa. – To taki magazyn.

– Chyba społeczno-kulturalny, o ile się orientuję, czy tak? – zapytała inna, a Kitty przytaknęła.

– Zdaje się, że czytałem w „Timesie” o niedawnej śmierci redaktor naczelnej? – odezwał się inny syn.

– Tak, to prawda – odrzekła Kitty. – Constance Dubois. – Jeszcze wciąż nie była przyzwyczajona do mówienia o odejściu Constance, do wrzucania tego faktu do luźnej rozmowy przy babeczkach i herbacie, jak gdyby jej przyjaciółka była tylko jednym z tematów, jak pacjenci hipochondrycy czy nowe szczepionki.

– A tak, to ona udzieliła głosu temu okropnemu człowiekowi. Temu przeciwnikowi medycyny, jak on się nazywa?



– Bernard Carberry – odparła Kitty, pieniąc się ze złości. To był miły człowiek, bardzo wykształcony i powszechnie szanowany, który co roku przysyłał jej życzenia na Gwiazdkę.

– Właśnie, ten, co publicznie piętnuje instytucję lekarzy rodzinnych – ciągnęła Caroline, celowo śmiejąc się lekceważąco, choć jej pogarda i złość były wyraźne. – Uważa, że powinniśmy jeść trawę i pić więcej wody.

– Uważa, że lekarze rodzinni niepotrzebnie wypisują antybiotyki i inne lekarstwa, nie docierając do źródła dolegliwości, natomiast leki, które on poleca, są mniej szkodliwe i pomagają nabyć odporności.

– Wierutne bzdury – rzekła Caroline z lekceważeniem. – Zatem pani pracuje dla niego?

– Pracujemy w tym samym czasopiśmie i nasze ścieżki się często krzyżują. – Kitty była zdeterminowana, by zachować uprzejmy ton.

– I zgadza się pani z jego teoriami spiskowymi?

– Uważam, że Constance Dubois była niesłychanie postępową osobą, potrafiła wychwycić nowe i interesujące zjawiska wcześniej niż redaktorzy innych pism. Już dwadzieścia lat temu dostrzegła, że badania doktora Carberry’ego interesują szerokie grono odbiorców, zanim zaczęło się mówić na ten temat, a obecnie należy on do głównych światowych wykładowców w dziedzinie homeopatii i leków New Age. Zresztą wielu lekarzy rodzinnych zgadza się z

wynikami jego badań, więc tak, uważam, że należy szanować jego poglądy.

Kitty użyła swego najbardziej stanowczego tonu, a gdy Caroline otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, zaryzykowała i wyskoczyła przed jadący samochód, mając nadzieję, że zahamuje w porę.

– Ale to nie z jego powodu tu jestem. Nie mam nic wspólnego z doktorem Bernardem Carberrym. Nie pracujemy w tym samym dziale. Moja mentorka i przyjaciółka jeszcze raz wykazała dalekowzroczność i odkryła kolejną interesującą czytelników osobę, kogoś, o kim wszyscy powinni przeczytać, osobę, która jest inspirująca i serdeczna, i ma nam do opowiedzenia długą i wspaniałą historię. Państwa mama pomaga mi przy pisaniu tego artykułu.

Kitty czuła, że nie tylko usiłuje w tej chwili dać rodzinie Birdie po nosie, ale że mówi absolutnie szczerze. Nieważne, że jeszcze nie odkryła powiązania między ludźmi, których dotąd poznała; same ich historie były dla niej ciekawe. Zobaczyła, że zebrani gapią się na nią w milczeniu. Zdezorientowana spojrzała na Birdie, a potem znowu na nich, niepewna, na co czekają.

– Proszę nas więc nie trzymać w takim napięciu – przemówiła wreszcie Caroline. – O kim pani pisze?

– Ależ... – Kitty zwróciła się do Birdie, marszcząc brwi. Policzki Birdie poróżowiały. Starsza pani wpatrywała się w swoją spódnicę, wygładzając jej rąbek.

Kitty myślała, że wyraziła się jasno. Ogarnął ją gniew. – Jestem tu z tego samego powodu co państwo. – Wzięła Birdie za rękę. – Żeby spędzić trochę czasu z tą wspaniałą kobietą. – A gdy wciąż nie pojmowali, wyjaśniła: – Piszę o waszej matce.

– To miłe, co zrobiłaś dla Birdie – powiedziała Molly, gdy Kitty odjeżdżała tego wieczoru. Większą część dnia spędziły z Birdie na zewnątrz, w słońcu. Zadawała starszej pani pytania o jej życie, wnikając w nie trochę głębiej. Stawały się sobie coraz bliższe, poznawały się lepiej, a Birdie zaczęła jej ufać. Kitty czuła, że dowiedziała się dużo o życiu Birdie w małym miasteczku, gdzie jej ojciec był dyrektorem i jedynym nauczycielem w miejscowej szkole. Ponieważ Birdie nie miała matki, jej życie było surowe i poddane ścisłej dyscyplinie. Ojciec dbał o rodzinę, jak umiał, jednak nie okazywał córce miłości. Żadnego przytulania na dobranoc, żadnych czułych szeptów. Birdie pochodziła z rodziny, która w ich miasteczku dużo znaczyła, i jako córka dyrektora miała wpojone poczucie obowiązku i wiedziała, że musi spełniać oczekiwania. Gdy tylko stało się to możliwe, wyjechała, żeby zamieszkać w Dublinie. Przysięgła sobie, że nie wyjdzie za mąż za mężczyznę w typie jej ojca, i nie zrobiła tego. Poślubiła Nialla Murphy’ego, pracownika administracji państwowej, mężczyznę życzliwego i oddanego, choć o tradycyjnych poglądach. Razem spółdzili całą rodzinę lekarzy.

– Co masz na myśli? – zapytała Kitty.

– Wiesz, co mam na myśli – odparła Molly. – Tu wieści szybko się rozchodzą.

– Mówiłam szczerze. To ciekawa osoba.

– To za mało powiedziane.

Ta uwaga zaintrygowała Kitty. Zapragnęła dowiedzieć się od Molly więcej o Birdie.

– Wracasz może przypadkiem do miasta? Może zrzucimy się na taksówkę?

– Jadę w inną stronę, ale mogę cię podrzucić do Oldtown.

Dobre i to.

– We czwartek są urodziny Birdie – rzekła Kitty. – Słyszałam, jak rodzina zaprasza ją na obiad.

– Zgadza się.

– Mówi, że nie pójdzie.

Molly wzruszyła ramionami, a na jej ustach pojawił się przelotny uśmiezek.

– Co?

– Nic.

– Powinam o czymś wiedzieć?

– Nie.

Kitty jej nie uwierzyła.

– Ona kończy osiemdziesiąt pięć lat. *Osiemdziesiąt pięć*. Należy to uczcić. Czy możecie urządzić coś dla niej tutaj?

– Zwykle jest tort czekoladowy ze świeczkami.

Wnosimy go podczas kolacji i wszyscy śpiewają. Jest miło. Nie zapominamy o niczyich urodzinach.

– Chciałabym coś dla niej zrobić.

Molly spojrzała na nią.

– Polubiłaś ją, prawda?

Kitty przytaknęła.

– No, ale tego dnia jej tu nie będzie – Molly wzięła swoją skórzaną kurtkę. – Jedzie na wycieczkę.

Frontowymi drzwiami weszła gromadka pensjonariuszy zajętych ożywioną rozmową. Pozostali wysiadali z busa zaparkowanego przed budynkiem. Bus na osiemnaście miejsc miał na boku logo St Margaret's.

– Wygrali rozgrywki w kręgle – wyjaśniła Molly. – Raz na dwa tygodnie grają z drużynami z innych domów opieki. Nie uwierzyłybyś, jak serio to traktują. Uwielbiam mieć w takie dni dyżur jako kierowca, bo lubię słuchać, jak omawiają taktykę. Poza tym jako dziecko chciałam zostać kierowcą autobusu. Ale niestety rzadko mi na to pozwalają. To co, podwieźć cię?

Kitty chętnie skorzystała z propozycji. Gdy siedząc za plecami Molly na jej motocyklu, pędziła wyboistymi drogami do wioski Oldtown, prędko zrozumiała, dlaczego nieczęsto pozwalają dziewczynie siadać za kierownicą busa.

W Oldtown Kitty musiała czekać jeszcze ponad godzinę na autobus do miasta. Znow wzięła listę stu nazwisk, przestudiowała ją i wzięła się do pracy.

Magdalena Ludwiczak nie mówiła na tyle dobrze po angielsku, żeby Kitty mogła z nią porozmawiać jak należy, więc wykreśliła ją z listy. Numer piąty, Bartle Faulkner, jeszcze przez dwa tygodnie miał przebywać na wakacjach. W tle rozmowy słychać było plusk fal. Nie, nie miał żadnych wiadomości od Constance, i tak, może się z Kitty spotkać za dwa tygodnie, gdy wróci do domu, jednak wtedy będzie już za późno. Eugene Cullen, sądząc po głosie, starszy człowiek, powiedział jej dosadnie, żeby więcej do niego nie dzwoniła. Zostawiła za to wiadomość głosową Patrickowi Quinnowi.

Kitty wróciła do siódmego nazwiska na liście.

– Halo? – Telefon odebrano szeptem.

– Czy pani Mary-Rose Godfrey?

– Tak – szepnęła jej rozmówczyni. – Jestem w pracy.

– Nie powinnam rozmawiać przez telefon. – Dziewczyna, sądząc po głosie, miała jakieś szesnaście lat.

– Rozumiem – szepnęła Kitty i uświadomiwszy sobie, że ona nie musi przecież mówić cicho, odchrząknęła. – Nazywam się Kitty Logan i jestem dziennikarką w magazynie „Etcetera”. Czy moja szefowa, Constance Dubois, przypadkiem się z panią nie kontaktowała?

– Nie, przykro mi – wyszeptała dziewczyna.

Kitty westchnęła i przeszła wprost do rzeczy.

– Czy możemy się spotkać?

– Tak, oczywiście. Kiedy?

Kitty wyprostowała się, zaskoczona.

– Dziś wieczorem?

– Dobrze, super. Będę dzisiaj o ósmej w Café en Seine. Pasuje pani?

– Świetnie! – Kitty nie wierzyła własnemu szczęściu.

Mary-Rose rozłączyła się, zanim zdołały ustalić coś więcej, na przykład jak wygląda ona, czy jak wygląda Kitty. Gdy nadjechał autobus, Kitty wskoczyła do niego z werwą. Nawet to, że siedziała obok mężczyzny, który dłubał w nosie i to, co wydłubał, zwijał w palcach w kulkę, nie mogło popsuć jej humoru. Spojrzała na swój telefon i zastanowiła się przez chwilę, czy nie wysłać wiadomości Richiemu. Pomyślała o tym, jak dobrze się bawili zeszłej nocy, uśmiechnęła się i zakryła twarz dłonią, żeby nie wyglądać jak kretyńka. Jednak zaraz przypomniała sobie, że bardzo niezręcznie się czuła dzisiaj rano, zażenowana widokiem jego nagiego ciała. Rozmyśliła się. Znowu wyjęła swoje notatki; miała sporo roboty. Mimo że już to wcześniej robiła, ponownie wrzuciła w Google nazwisko Archiego Hamiltona. Teraz zdobyła już nieco wiedzy na jego temat i wiedziała, na czym się skupić.

Przed spotkaniem w Café en Seine wiedziała już dokładnie, dlaczego nie chciał z nią rozmawiać, czuła też, że teraz chce z nim porozmawiać bardziej niż kiedykolwiek.

Przed wejściem do pubu Kitty ucałowała listę i

jeszcze raz podziękowała w myślach Constance.  
Zaczynało jej to sprawiać przyjemność.



# Rozdział dwunasty

Café en Seine na Dawson Street składała się z kilku barów usytuowanych na trzech piętrach, było to trzypiętrowe atrium o szklanych sufitach z dwunastometrowymi drzewami sięgającymi szkła. Lokal urządony w stylu paryskiego art nouveau znajdował się przy tętniącej życiem ulicy w centrum Dublina, pełnego restauracji, barów i kafejek; były tam też siedziba burmistrza i kościół św. Anny. Kawiarnia, która znajdowała się dwa kroki od Zieleńca św. Stefana, nadawała się dla klientów w każdym wieku, szczególnie w sobotni wieczór. Kitty nie miała pojęcia, gdzie ma się spotkać z Mary-Rose, ani jak, u licha, znajdzie ją w tak ogromnym miejscu, z wieloma barami, zakamarkami i wnękami.

W tym lokalu można było spędzić noc, nie mając pojęcia, że przez cały czas przebywa tam też ktoś ze znajomych. Kitty zajęła miejsce na stołku przy głównym barze blisko wejścia (odnosiła niejasne wrażenie, że jej pozycja zaprasza do podrywu), usiadła z kieliszkiem wina i obserwowała drzwi.

Jej myśli poszybowały do wydarzeń poprzedniej nocy. Nie mogła nic na to poradzić, że czuła się zawiedziona. Richie wciąż nie próbował się z nią

skontaktować, nie przysłał choćby SMS-a. Nie była nawet pewna, czy chce, żeby to zrobił, czuła jednak, że powinien. Pamiętała, że dała mu swój numer. Niewiele zachowała w pamięci z tamtego wieczoru, ale to jedno tak. Byli jeszcze wtedy całkiem trzeźwi, a jego numer widniał w jej telefonie, jako dowód, że Richie w ogóle istnieje. Pomyślała, czy do niego nie zadzwonić, bo może to on czeka, by zadzwoniła, i jego myśli biegną tym samym torem, gdy usłyszała, jak na drugim końcu baru ktoś wypowiada jej nazwisko.

– Kitty Logan? – usłyszała męski głos.

– Czy to pani jest Kitty Logan? – Tym razem głos należał do kobiety.

Odchyliła się w tył na swoim stołku, żeby przyjrzeć się właścicielom głosów, jednak w tym tłumie nie mogła dostrzec nikogo. Popatrzyła w lustro nad barem w nadziei, że zobaczy ich odbicie. Chciała się przekonać, jak wyglądają, zanim ją znajdą.

– Czy mam przyjemność z Kitty Logan? – usłyszała znowu, tym razem głośniejsz. Odchyliła się znowu na stołku i ujrzała dwudziestokilkulatka zadającego to pytanie gładkiemu, wymuskanemu mężczyźnie w garniturze, w typie maklera giełdowego. Ten ostatni nie był chyba zachwycony pytaniem. – Na pewno? – Młody człowiek spojrzał mu prosto w oczy, zupełnie poważny.

Towarzystwo maklera roześmiało się, a on sam trochę się rozluźnił.

– Żadnych gierek, o których nie wiedzą chłopaki?

– Nie. – Uśmiech znikł mu z twarzy.

– Dobra, Sam, idźmy dalej – odezwał się damski głos. Kobieta położyła delikatną dłoń na ramieniu Sama i pchnęła go do przodu.

– Czy to pani jest Kitty Logan? – zapytała kobietę w średnim wieku siedzącą w towarzystwie koleżanek.

– Mogę być – odpowiedziała kobieta.

– Ta pani chyba kłamie – stwierdził Sam. – Wczoraj w nocy nie nazywałaś się Kitty Logan, prawda, kochanie?

Grupa kobiet zawyła ze śmiechu. Kitty czuła, że będą tak przy nich stali całą wieczność, jeśli się nie wtrąci.

– Przepraszam. – Pochyliła się do przodu. Maklerzy, Mary-Rose, Sam oraz grupka kobiet, wszyscy odwrócili się, by na nią spojrzeć. – To ja jestem Kitty Logan.

– Nie, *to ja* jestem Kitty Logan! – Od stolików po drugiej stronie baru dobiegł ich tubalny głos, a po nim śmiech.

– Masz rywalkę! – wykrzyknął Sam, jakby brali udział w przedstawieniu muzycznym dla dzieci. Goście wydawali okrzyki zachwytu.

Kitty roześmiała się i wstała, żeby zobaczyć „rywalkę”. Zza stolika wyszedł brodaty mężczyzna, który miał jakieś dwadzieścia pięć kilo nadwagi. Stał z łopatkami ściągniętymi do tyłu, przebierając palcami, jak kowboj przed pojedynkiem. Kitty nie potrafiła zachować powagi.

– Wygrałem! – obwieścił mężczyzna, wymierzając cios w powietrze, a ich niewielka widownia zaczęła klaskać. Chłodni maklerzy popatrzyli na nich, jakby wszyscy wydawali brzydki zapach, i odwrócili się plecami. – *Jestem* Kitty Logan – oznajmił mężczyzna jeszcze raz, uczcił to kolejnym triumfalnym gestem i wrócił do stolika. Gdy Sam podszedł do niego, żeby uścisnąć mu dłoń i kontynuować zabawę, Mary-Rose podeszła do Kitty.

– Dobry wieczór – powiedziała. Uśmiech rozjaśnił jej twarz i oczy. Młoda kobieta o nieprzeciętnej urodzie. Choć miała na sobie obciste džinsy, buty z najwyższymi obcasami, jakie Kitty kiedykolwiek widziała, i zwykły podkoszulek bez rękawów, wyglądała jak milion dolarów.

– Jestem Mary-Rose – powiedziała.

– Miło mi panią poznać. Bałam się, że nie będę mogła tu pani znaleźć, ale jak się okazało, niepotrzebnie.

– Ach, na Sama zawsze można liczyć. – Mary-Rose przewróciła oczami. – Zawsze robi przedstawienie, gdziekolwiek pójdziemy.

– To pani chłopak?

– Co to to nie! – Skrzywiła się. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Od dzieciństwa. Nasze matki były najlepszymi przyjaciółkami, są najlepszymi przyjaciółkami, i tak dalej – skończyła szybko.

– Kitty Logan. – Sam do nich dołączył. – Idziemy na obiad, zabierze się pani z nami?

Kitty spojrzała na Mary-Rose, spodziewając się, że ta da mu spojrzeniem znak, żeby wycofał zaproszenie, jednak od niej, od nich obojga, emanowała wyłącznie życzliwość. Stanowili dokładnie takie towarzystwo, jakiego w tej chwili potrzebowała.

W pięć minut doszli do Frederick Street, gdzie znajdowała się mała włoska knajpka. Wewnątrz przy stoliku czekało na nich ośmioro znajomych. Sam uparł się, żeby przedstawić Kitty tym wszystkim młodym, atrakcyjnym i niewiarygodnie modnym ludziom. Kitty, która wciąż miała na sobie wczorajsze ubranie, czuła się przy nich jak wieśniaczka. Usiadła naprzeciwko Mary-Rose, w idealnej pozycji do rozmowy, jednak miała wątpliwości, czy do niej dojdzie, tak głośne były żarty przy stoliku. Cała grupka przyjaciół z dzieciństwa tryskała energią, opowiadali dowcipy, które były czytelne tylko dla nich, a Kitty bawiły wyłącznie dzięki sposobowi, w jaki je podawano, bo nie rozumiała, o co w nich chodzi. Znali się świetnie, niezmordowanie się nawzajem droczyli i Kitty, patrząc na ich nieskazitelne fryzury i stroje, miała nieodparte wrażenie, że uczestniczy w najlepiej napisanym sitcomie, jaki kiedykolwiek oglądała.

Kitty nie miała takich przyjaciół. Dorastała w hrabstwie Carlow, na południowym wschodzie Irlandii. Po skończeniu szkoły średniej poszła na studia w Dublinie i od tej pory tu mieszkała. Do domu jeździła tylko na święta, śluby i pogrzeby. Miała dwóch braci: jeden z nich

został w Carlow i tam też się ożenił, drugi wyjechał do Cork, żeby studiować, i prowadził bardzo szczęśliwe życie z mężczyzną o imieniu Alexander, którego Kitty nigdy nie poznała, a o którym dowiedziała się z Facebooka. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio wszyscy znajdowali się w tym samym czasie w jednym pomieszczeniu – może na pogrzebie jakiegoś krewnego – nie pamiętała też, kiedy ostatnio rozmawiała z którymś z nich przez telefon, chyba że rozmowa dotyczyła złożenia się na nowy podgrzewacz lub bojler dla rodziców. Ojciec prowadził wciąż ten sam bar na Tullow Street, co w czasach, gdy Kitty była dzieckiem. Jej rodzice byli spokojnymi, niezbyt otwartymi ludźmi, niepotrafiącymi i niemającymi ochoty uczyć się sztuki konwersacji, dlatego unikali spotkań towarzyskich, z wyjątkiem rodzinnych i tych z bliskimi znajomymi, podczas których zwykle słuchali, sami niewiele się odzywając, siedzieli w kącie i nigdy nie wychodzili przed końcem przyjęcia.

Kitty miała w dzieciństwie dwie przyjaciółki, obie o imieniu Mary: Mary Byrne i Mary Carroll, które zawsze nazywano imieniem i nazwiskiem, żeby uniknąć pomyłki. Zawsze były dwie Mary i Katherine; w Carlow nikt nie nazywał jej „Kitty”. To było imię, którym ją dumnie ochrzczono, gdy dostała się na studia, a ona skwapliwie je zaakceptowała: nowe imię na nowy początek. Obie Mary irytowało to imię, którego same nie wymyśliły, i odmawiały zwracania się do niej w ten sposób podczas

tych rzadkich okazji, gdy przyjeżdżały do Dublina, żeby wyjść wieczorem do miasta z Kitty i jej kolegami ze studiów. Jej znajomi z Carlow i znajomi ze studiów to zawsze były dwie odrębne grupy. Pewnego wieczoru obie Mary zwały szyki i odegrały przedstawienie, po pijanemu wygarniając Kitty, jak bardzo się zmieniła, od kiedy zamieszkała w Dublinie. Kitty w końcu nie mogła już znieść sprzeczek wiecznie o to samo. Wizyty w Dublinie zostały ograniczone do jednej w roku, a potem całkiem ustały. Ponieważ Kitty coraz rzadziej przyjeżdżała do domu, ich przyjaźń stopniowo zanikła. Jeśli nie udało się zrećznie uniknąć spotkania na ulicy, rozmowa okazywała się coraz trudniejsza, bo nie było wspólnych tematów. Mary Byrne wyjechała do Kanady, a Mary Carroll schudła ponad dziesięć kilo i pracowała w sklepie odzieżowym w Carlow, który Kitty omijała szerokim łukiem, po odbyciu najbardziej kłopotliwej rozmowy w swoim życiu i po tym, jak musiała kupić dwie sukienki, które poleciła jej Mary, a Kitty nie potrafiła się przyznać, że w ogóle się jej nie podobają. Uprzejmość kosztowała ją ponad sto euro.

Obecnie jej pewnymi, zaufanymi przyjaciółmi byli Steve i Sally. Nie licząc ich, Kitty nigdy nie była w stanie utrzymać przyjaźni, nie dlatego, że była w jakiś sposób nielojalna, tylko czuła, że od czasów szkolnych nie nawiązała z nikim głębszej więzi. Z łatwością przychodziły jej więc pożegnania z kolejnymi znajomymi,

w miarę jak upływało życie. Skończyła studia, znajdowała kolejne miejsca pracy i nawiązywała znajomości, które trwały tak długo, jak długo gdzieś pracowała. Tego, co oni – popatrzyła po przyjaciółach Mary-Rose – nie miała ani teraz, ani nigdy.

– A więc pracuje pani w redakcji czasopisma – Mary-Rose wreszcie skończyła rozmowę z kimś na drugim końcu stolika i przeniosła uwagę na Kitty. Ta przez moment poczuła się rozczarowana, że musi wracać do pracy.

– Tak, w „Etcetera”. Znasz je?

Mary-Rose zastanowiła się.

– Chyba tak – powiedziała bez przekonania.

– Jego redaktor naczelną była Constance Dubois. Czy ona się z tobą kontaktowała, w tym roku lub w zeszłym? – Kitty już dawno porzuciła nadzieję, że Constance rozmawiała z którąkolwiek z osób na liście.

– Nie, nie sędzę – odpowiedź Mary-Rose znów brzmiała niepewnie.

– Zmarła kilka tygodni temu – wyjaśniła Kitty. – Jednak przed śmiercią pracowała nad artykułem. Ty miałś być jedną z jego bohaterek.

I znów taka sama reakcja jak u Birdie, Evy i, do pewnego stopnia, Archiego. Zaskoczenie, zakłopotanie, zażenowanie.

– Czy wiesz, dlaczego mogła chcieć przeprowadzić z tobą wywiad i o tobie pisać?



Mary-Rose wyglądała na osłupiałą.

– Nie – odpowiedziała zdezorientowana. – Jestem najnudniejszą osobą na świecie.

Kitty się roześmiała.

– Wątpię. Jest bardzo zabawnie.

– To dzięki Samowi. A ja? Naprawdę, jestem strasznie nudna. Nigdy nie zrobiłam, nie pomyślałam, nie poznałam ani nie widziałam żadnej interesującej rzeczy.

Kitty zaśmiała się znowu.

– Ja uważam, że jesteś bardzo interesująca. – Wcale nie kłamała. Miło było przebywać w towarzystwie Mary-Rose, zostać zaproszoną do jej świata. – A chciałabyś wystąpić w artykule, który piszę? Nie sądzisz, że to by było interesujące?

Kitty znowu ujrzała tę samą reakcję, co u pozostałych: onieśmielenie, zażenowanie, zadowolenie z pochlebstwa, co jednak w sumie dawało poczucie, że nie jest się dość dobrym, aby stać się tematem artykułu.

– O czym jest ten artykuł?

– O ludziach z pewnej listy.

– A ilu ludzi jest na tej liście?

– Razem sto nazwisk.

Mary-Rose otworzyła szeroko oczy.

– Jak długa jest ta twoja historia?

Kitty uśmiechnęła się.

– A twoja?

Mary-Rose nie przestawała bawić się okruszkami na

stole, nieśmiało odpowiadając na pytania Kitty.

– Jestem pewna, że tamci pozostali ludzie są bardzo interesujący, mają ekscytujące życie. Ja jestem tylko fryzjerką. Pracuję dwa dni w tygodniu w salonie w Booterstown, gdzie mieszkam od urodzenia, a dwa dni pracuję na zlecenia. Pozostały czas spędzam w domu z mamą.

– Jakie zlecenia? Sesje dla czasopism? Telewizji?

– Boże, skąd. Najciekawsze są bale debutantek i wieczory panieńskie, ale głównie dorabiam w szpitalach.

– W szpitalach?

– Tak, dzwonią do mnie, gdy ktoś mnie potrzebuje. W szpitalach nie ma zakładów fryzjerskich, a często ludzie, którzy są chorzy, czują się lepiej, gdy mają ułożone włosy. Czasem robię też makijaż, ale to mniej popularna usługa. To im daje trochę godności, przynajmniej tak jest w przypadku mojej mamy.

– Była w szpitalu?

– Miała wylew. Była młoda, miała tylko czterdzieści dwa lata. Teraz ma czterdzieści cztery i wciąż wymaga całodobowej opieki, ale jak ją uczeszę, zawsze czuje się lepiej. Lepiej tak w środku. Robię też manikiur, jeśli ktoś ma takie życzenie. Nie jestem wykwalifikowaną manikiurzystką, ale mam duży wybór kolorów. Szczerze mówiąc, myślę, że wiele pacjentek cieszy się po prostu z towarzystwa i z tego, że mogą z kimś pogadać.

– To wspaniałe, co robisz. Nigdy wcześniej nie

pomyślałabym nawet o czymś takim.

– Nie jestem znowu taka wspaniała. Biorę za to pieniądze – odparła dziewczyna, zawstydzona komplementem.

– Jak się teraz czuje twoja mama?

– Niezbyt dobrze. Straciła władzę w lewej stronie ciała. Prawie przy wszystkim trzeba jej pomagać. Musiała się nauczyć mówić od nowa.

– Myślę, że to było dla ciebie bardzo trudne.

Uśmiechnęła się smutno.

– Nie tak trudne jak dla niej.

– Kto jej pomaga?

– Przychodzi pielęgniarka na kilka godzin dziennie, a potem... no ja, gdy wracam do domu.

– Rodzeństwo?

– Nie.

– Ojciec?

– Nie.

– To masz mnóstwo obowiązków.

– Jest jak jest. Kocham moją mamę. Wszystko bym dla niej zrobiła.

I dokładnie w momencie, gdy Kitty miała powiedzieć Mary-Rose, że wcale nie jest nudna, jej życie stało się o wiele bardziej interesujące.

Sam postukał w kieliszek łyżeczką, przyciągając tym uwagę towarzystwa przy ich stoliku, jak również przy kilku sąsiednich. Przyjaciele Mary-Rose i Sam

popatrzyli po sobie z szerokimi uśmiechami, wiedząc, na co się zanoszą.

– O mój Boże. – Mary-Rose skurczyła się na swoim krześle, czerwieniąc się.

– Co się dzieje?

– Sama zobaczysz.

Sam wstał, nie przestając stukać w kieliszek, aż skupiła się na nim uwaga całej restauracji. Kierownik i kelnerzy, niepewni, jak zareagować na to zakłócenie wieczoru, obserwowali go nieufnie, na wszelki wypadek stojąc w pobliżu.

– Bardzo przepraszam, że przerywam państwu kolację – odezwał się Sam uprzejmie, z miną niewiniątka.

– Nie zabiorę państwu wiele czasu, jednak jest coś, co muszę zrobić. Wśród nas jest ktoś, komu pragnę powiedzieć coś wyjątkowego.

Odchrząknął, a po sali przeszedł szmer podniecenia. Nikt nie okazywał już irytacji, wszyscy skupili uwagę na nim.

Sam powiódł wzrokiem po wszystkich osobach przy swoim stoliku, zatrzymując się na moment na Kitty, której serce nagle przyspieszyło, a następnie spoczął na Mary-Rose, której twarz była teraz purpurowa. Uśmiechnął się do niej czule.

– Josephine Quinn – odezwał się łagodnie, a Kitty rozejrzała się zdezorientowana. Czyżby ktoś ją nabrał? Czy spotkała się z niewłaściwą osobą? Jakim cudem

Mary-Rose nagle stała się Josephine?

– Tak – odpowiedziała dziewczyna cicho.

– Jesteśmy przyjaciółmi od bardzo dawna, byłaś przy mnie w każdym dniu mojego życia, w każdej jego sekundzie. Nigdy nie musiałem cię wzywać, zawsze byłaś jak cień, za moimi plecami, stąpałaś po moich śladach.

Jeden z jego przyjaciół prychnął, ale dostał kuksańca w ramię od swojej dziewczyny.

– Zawsze byłaś przy mnie, gdy cię potrzebowałem, już od czasu... – głos mu się załamał, spuścił wzrok, i Kitty nie była pewna, czy będzie w stanie kontynuować. Gdy podniósł głowę, jego oczy lśniły łzami – ...od czasu mojej operacji, wiesz, Josephine, tej, gdy mi...

– Tak, tak, wiem której – przerwała mu Mary-Rose pośpiesznie.

– A więc... – Wziął głęboki oddech i okrążył stół, żeby do niej podejść.

Kilka kobiet w restauracji wydało podniecone okrzyki. Mary-Rose ukryła twarz w serwetce. Koleżanka obok niej ściągnęła jej rękę w dół. Z kuchni wyszli kucharze, żeby też popatrzeć. Wszyscy zamarli i ucichli. Sam ukląkł na jedno kolano, a jakaś podekscytowana kobieta krzyknęła. Goście i personel roześmiali się, po czym znów zapanowała cisza. Sam ujął dłoń Mary-Rose, która była zmuszona się do niego odwrócić i odjąć rękę od zaczerwienionej twarzy. Potrząsnęła głową, jakby nie mogła uwierzyć, że on to robi.

– Josephine Quinn – powiedział Sam z dumą i wyraźnie, tak żeby jego słowa dotarły do każdego kąta sali. – Kocham cię od dnia, w którym cię poznałem, i będę cię kochał do samej śmierci i jeszcze dłużej.

Kitty dostrzegła, że jedna z kobiet ociera oczy serwetką. Inna z kolei przewróciła oczami.

– Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Mimo że wszyscy spodziewali się takiej puenty, dał się słyszeć kolejny szmer podniecenia, który znów szybko umilkł, bo wszyscy patrzyli teraz na Mary-Rose, czekając na jej odpowiedź.

Ona spojrzała na Sama, uśmiechnęła się tym pięknym, idealnym uśmiechem i powiedziała:

– Tak.

Tylko na to czekano. Sala zaczęła wiwatować, kierownik szybko znalazł się przy ich stoliku, pogratulował im i oznajmił, że wszyscy dostaną drinki na koszt firmy. Jakiś życzliwy człowiek siedzący przy stoliku obok przysłał przyszłej parze młodej po kieliszku szampana. Sam, który wcześniej siedział u szczytu stołu, wyrzucił kolegę, by móc usiąść koło swojej nowej narzeczonej. Objął ją, a ona schowała twarz w jego ramieniu.

– Zabiję cię – powiedziała tak cicho, że tylko Kitty to dosłyszała.

– Po prostu uśmiechnij się i machaj – poradził Sam z

szerokim uśmiechem. W końcu dziewczyna podniosła wzrok i pomachała gościom przy sąsiednich stolikach, dziękując za gratulacje.

– Słuchajcie, nie chciałabym wam psuć zabawy – odezwała się wreszcie Kitty – ale nic z tego nie rozumiem. Myślałam, że nazywasz się Mary-Rose Godfrey.

Sam się roześmiał.

– Och, Kitty, przepraszam. – Dziewczyna zwróciła się do Kitty i ściszyła głos. – *Nazywam się Mary-Rose.* Nie przejmuj się nim, on wciąż to robi.

– Co robi?

– Oświadcza się! To jest po prostu jedno z jego dziwactw. To nie jest na serio.

Kitty opadła szczęką.

Sam ryknął śmiechem.

– Ale to było takie piękne – odezwała się Kitty, zawiedziona.

– Widzisz?! – wykrzyknął Sam, patrząc na Mary-Rose. – Inni ludzie się wzruszają.

– Więc zrób to komuś innemu raz dla odmiany.

– Z tobą jest lepsza zabawa, *kochanie*. – Uścisnął ją jeszcze mocniej, a ona zmarszczyła brwi. – Mojej żabce nie zawsze się to podoba.

Kitty wodziła wzrokiem od jednego do drugiego.

– Czyli oświadczasz się przypadkowym dziewczynom, gdy wychodzicie na kolację.

– Nie dziewczynom. Tylko Mary-Rose. Wiem, że w głębi duszy to lubi.

– Nie cierpię!

– Tylko nie zawsze umie to wyrazić.

Kitty się roześmiała.

– I robisz to w publicznych lokalach.

– W restauracjach, barach, kawiarniach, powinnaś kiedyś sama spróbować. Zawsze się dostaje darmowe drinki. Raz szefostwo zafundowało nam całą kolację, a kiedyś dostaliśmy butelkę szampana, pamiętasz?

Mary-Rose przytaknęła.

– Więc robisz to, żeby dostać darmową kolację i drinki?

– I żeby wnieść radość w życie Mary-Rose. Kochanie, nie bądź taka zła, przecież właśnie się zaręczyliśmy. Ludzie patrzą, a poza tym właśnie niosą nam nasze darmowe drinki. Jeśli się nie rozchmurzysz, to cię pocałuję.

Mary-Rose przywołała na twarz uśmiech tak szybko, że Kitty o mało nie pękła ze śmiechu.

Drinkom towarzyszył deser dla szczęśliwej pary na koszt firmy. Na dole talerza widniał napis „Gratulacje” wykonany sosem balsamico.

– Ostatnim razem dostaliśmy całą kolację – powiedział Sam cicho, tak żeby nie usłyszał kierownik, i wręczył Mary-Rose łyżeczkę.

– Oświadczałeś się już tutaj? – zapytała Kitty.



– O nie, zawsze w innym miejscu – zaprzeczył Sam.  
– Zbrodniarz nigdy nie wraca na miejsce zbrodni.

– Właśnie że wraca – poprawiła go Mary-Rose. – Tak się mówi. Zbrodniarz zawsze wraca na miejsce zbrodni.

Sam zmarszczył brwi. Siedzieli tak blisko, twarz przy twarzy, wyglądali na tak bardzo zżytych ze sobą, a jednak to wszystko było udawane. Kitty miała wątpliwości. Ktoś tu musiał coś do kogoś czuć. Pomyślała o sobie i o Stevie, o tym, jak często ludzie komentowali, że między nimi musi być coś więcej, mimo że ona usilnie zaprzeczała. Teraz nikt już tak nie powie, bo Steve ma Katję. Przełknęła ślinę, czując, jak ogarnia ją dojmujący smutek.

– Ale to głupie – orzekł Sam. – Po co miałby wracać?

– Właśnie o to chodzi. Przestępcy postępują głupio. Popołniają błędy i wracają tam, albo może robią to dla własnej satysfakcji. Stają się zbyt pewni siebie. Tak jak ty chciałbyś tu wrócić, żeby to powtórzyć.

– Nie zrobiłbym tego.

– Założę się, że miałbyś ochotę spróbować za jakiś rok.

Kontynuowali rozmowę, a Kitty rozglądała się po zebranych. Niewątpliwie od chwili oświadczyn Sama atmosfera uległa zmianie. Wszyscy wrócili do przerwanych rozmów, ale tym razem z większym

entuzjazmem. Na sali zrobiło się głośniejsze, słysząc było więcej śmiechu, ludzie karmili się radością młodej pary i niezależnie od tego, czy wierzyli w miłość, czy też nie, byli gotowi świętować i pławić się w szczęściu tych, którzy w nią wierzyli. Sam nie tylko wyłudził darmowy deser i drinki, nie tylko wprowadził w zakłopotanie swoją przyjaciółkę, on zrobił coś więcej: poprawił ludziom nastrój, zbliżył ich wszystkich do siebie, choćby tylko na chwilę. Zrobił coś wyjątkowego.

Gdy Mary-Rose wróciła do domu, z góry jak zwykle dochodził dźwięk telewizora. Rzuciła płaszcz i torbę na schody i poszła na górę do sypialni mamy. Siedziała w łóżku, wsparta na poduszkach, i oglądała filmiki reklamowe. Jej ostatnią fascynacją były noże kuchenne, to znaczy nie same noże, ale uwielbiała patrzeć, jak kucharze siekają z zawrotną szybkością. Mary-Rose domyślała się, że wypływa to z tęsknoty mamy za dawną zręcznością, za tym, by móc siekać i gotować, jak kiedyś, choć z drugiej strony mogła to być tylko fascynacja tempem pracy zawodowców. Nie chciała o tym za dużo myśleć, choć wiedziała, że to nieuniknione, bo większą część dnia poświęcała na rozpamiętywanie tego, czego mama już nie może robić.

Pocałowała ją na przywitanie.

– Chcesz może pójść do toalety?

Mama skinęła głową. Mary-Rose ujęła ją pod ramiona i zarzuciła je na własne barki, odsunęła pościel,

ujęła matkę pod kolana i uniosła ją. Matka była ciężka; za każdym razem Mary-Rose zaskakiwało, że jest o wiele cięższa, niż na to wygląda. Usiłując utrzymać równowagę, powoli przemieściła się w kierunku połączonej z sypialnią łazienki i postawiła matkę na podłodze. Matka przytrzymała się poręczy w ścianie, a Mary-Rose ściągnęła jej majtki, po czym posadziła na sedesie. Potem odwróciła się, bo mama tak wołała, i próbowała odpłynąć myślami, żeby zapewnić matce jak najwięcej prywatności.

Stłumione słowa matki wyrwały ją ze znużonego zamyślenia. Nikt oprócz opiekunki i najbliższej przyjaciółki matki, mamy Sama, nie zrozumiałby, co powiedziała – jej mowa przypominała mowę dziecka – jednak Mary-Rose uśmiechnęła się, a potem roześmiała.

– Tak, mamó, znowu mi się oświadczył.

Matka znowu coś powiedziała, a Mary-Rose pokręciła głową.

– Nie, mamó, nie bądź niemądra. To tylko takie wygłupy.

Jednak z jakiegoś powodu tej nocy, po raz pierwszy od kiedy Sam zaczął się oświadczać, komentarz matki zmusił ją do myślenia. Zdumiewająca myśl, która po raz pierwszy jej nie wystraszyła.

# Rozdział trzynasty

Tej niedzieli wydarzyły się trzy rzeczy, które nazwały ów dzień jako oficjalnie najgorszy w życiu Kitty.

Po pierwsze, po powrocie z restauracji wzięła prysznic i zapadła w głęboki sen, z którego została wyrwana o drugiej w nocy przez coś, co brzmiało jak nalot bombowy. Jak się później okazało, przed jej drzwiami umieszczono rolkę pięciu tysięcy petard, którą podpalono i która zaczęła wybuchać, tworząc największy hałas, jaki Kitty słyszała w życiu. Gdy wreszcie wystawiła nos z kryjówki i otworzyła drzwi swojego mieszkania, zobaczyła, że posadzka i ściany są czarne, okopcone dymem, a jej gospodarz, Zhi Chen Wong, stoi na schodach i szacuje straty.

Spiorunował ją gniewnym wzrokiem i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że może być częściowo odpowiedzialna za owo zajście.

– Przepraszam – odezwała się, usiłując się ukryć za drzwiami i wstydliwie obciągnąć niżej koszulkę. – Przepraszam.

– To się musieć skończyć.

– Przepraszam. Ma pan rację. Przepraszam. Skończy się. Nie będzie pan nawet pamiętał, że to się wydarzyło.

Dopilnuję, żeby wszystko zostało wyczyszczone i pomalowane. Obiecuję.

Nie czekał nawet na koniec jej wypowiedzi i wrócił na dół do pracy. W tym momencie taka myśl była może nie na miejscu, ale Kitty zaczęła się zastanawiać, kiedy on w ogóle sypia.

Ubrała się, i wciąż cała się trzęsąc, wypita trzy filiżanki herbaty rumiankowej. Siedziała przy kuchennym stole, podskakując na każdy najmniejszy dźwięk. Była trzecia nad ranem, na zewnątrz wciąż panowały całkowite ciemności, a ona była przerażona. Zadzwoiła do Sally, ale ta miała wyłączony telefon, więc wybrała numer Steve'a.

– Czy mogłabym do ciebie przyjechać? – zapytała nadal drżącym głosem.

– Co się stało? – Steve od razu się obudził.

– Wszystko w porządku – zapewniła, starając się być silna. – Kolejny głupi dowcip. Petardy pod moimi drzwiami. Klatka schodowa jest zniszczona, a Zhi chce mnie zabić, ale mnie nic nie jest. To nic takiego. Właściwie powinnam chyba tu zostać – oni raczej tu już dziś nie wrócą – ale...

– Cholera, jesteś ranna?

– Nie, naprawdę, nic mi nie jest. Jestem tylko trochę roztrzęsiona.

– Musisz zadzwonić na policję.

– Nie, nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo nie.

– Okay. Kurde. Okay. U mnie nie bardzo jest na czynr spać, wszyscy są w domu.

– Mogę spać na kanapie.

– Kitty, oni nie są tacy jak inni, z którymi wynajmowałem mieszkania, wściekliby się, gdyby zobaczyli cię na kanapie. Mamy tu cholerny domowy regulamin.

– Aha. A w twoim pokoju?

– Nie. Yyy... nie. Nie da rady.

– Stevie, kto to dzwoni? – Kitty usłyszała zaspany głos w tle.

– Och, jasne. Katja tam jest. Ale jestem głupia. Steve, nic mi nie jest, przepraszam, że ci przeszkodziłam, nie powinnam była dzwonić, po prostu...

– Kitty, zamknij się na chwilę, do cholery, i daj mi pomyśleć! – warknął.

Zamknęła się.

– Dobra. Przyjedź tutaj. Możesz spać w moim pokoju. My pojedziemy do Katji, okay?

Usłyszała, jak Katja coś mówi, a potem Steve chyba przeszedł w inne miejsce i słycać było przytłumioną rozmowę w tle.

– Tak, tak zrobimy – odezwał się Steve do słuchawki. – Przyjeżdżaj tutaj.

– Nie mogę, Steve, nie mogę cię wyrzucać z twojego

własnego domu.

– A masz jakieś inne pomysły?

Nie miała. Nie miała żadnego dobrego pomysłu już od ponad sześciu miesięcy; wszystkie się jej wyczerpały. Nie mogła zadzwonić do Boba. On i tak miał dość kłopotów, tylko tego mu było trzeba, żeby Kitty zjawiła się u niego na progu. Sally nie odbierała, a Kitty nie chciała tak po prostu zjawiać się u niej bez uprzedzenia o trzeciej nad ranem, gdy jej mąż i półtoraroczne dziecko jeszcze śpią. Rodzina Kitty mieszkała daleko w Carlow, a poza tym ona nigdy nie jeździła im się wypłakiwać z żadnego powodu. Przez sekundę rozważała telefon do Richiego, ale szybko porzuciła tę myśl. Miała w tej chwili tylko Steve'a, to był jej jedyny ratunek.

– Okay – szepnęła.

Nie tak wyobrażała sobie ich pierwsze spotkanie: Kitty z czerwonymi oczami, wykończona o wpół do czwartej rano, Katja wyraźnie niewyspana, bo została zbudzona w środku nocy i wyrzucona na ulicę przez jakąś kretynkę, która była przyjaciółką jej chłopaka. Mimo to wciąż miała na tyle energii i uprzejmości, by ukryć złość, jaką musiała przecież czuć, i zaprezentować współczujący wyraz twarzy. Szeptali chwilę u stóp schodów, nie była to nawet rozmowa, po prostu przekazanie łóżka.

– Wszystko w porządku? – zapytał Steve.

– Tak. Tak mi przykro z tego powodu...

– Nie szkodzi. Nie jestem pewien, o której wrócę

jutro, więc...

– Wyjdę wcześniej rano, nawet nie będą wiedzieli, że tu byłam. Naprawdę mi przykro.

– Jeśli spotkasz się z Alice i Dave’em, nic im nie mów. To nie ich sprawa. Powiedz im, że ja z nimi później pogadam.

– Nie spotkam się z nikim, zniknę, zanim się obudzą. Bardzo cię przepraszam za to wszystko.

– Nie ma sprawy. – Steve cicho otworzył drzwi. To mieszkanie różniło się od poprzednich lokali, które wynajmował, gdzie wyjścia i powroty o trzeciej nad ranem oraz nocowanie przypadkowych osób to była norma. Kitty pomyślała, że Steve dojrzewa. Nie najlepsza pora na nią i jej życiowe kryzysy.

– Miło było cię poznać – powiedziała Katja i uśmiechnęła się do niej smutno, po czym zamknęła za sobą drzwi.

Kitty wystawiła język w kierunku zamkniętych drzwi.

A teraz druga okropna rzecz tego dnia. O czwartej rano Kitty znalazła się więc w łóżku Steve’a, nieposłanym, choć ktoś wyraźnie usiłował je trochę uporządkować. Okno było otwarte, jednak w pokoju wciąż utrzymywał się zapach seksu. Kitty zrezygnowała z łóżka. Owinęła się kocem i usiadła na kanapie. Tam siedziała, obserwując, jak wschodzi słońce, i słuchając, jak budzą się ptaki i cała reszta świata. Musiała na chwilę przysnąć, bo zbudziła się z kurczem w szyi. Była siódma



rano. Kitty miała całkiem zaschnięte gardło. Była niedziela, na zewnątrz panowała kompletna cisza. Nie było słychać silników samochodów, trzaskania drzwiczkami, żadnych listonoszy czy samochodów dostawczych. W domu było tak cicho jak cztery godziny wcześniej. Złożyła koc i umieściła tam, gdzie go znalazła, odświeżyła się w przylegającej do sypialni łazience i na palcach zeszła na dół. Podkraśniała się do kuchni i otworzyła drzwi. Kobieta siedząca przy stole, Lisa, spojrzała na nią, spodziewając się zobaczyć Steve'a, i zareagowała z opóźnieniem.

– Kim jesteś? – zapytała.

Mężczyzna w stroju do joggingu, z plamami potu na plecach i pod pachami, odwrócił się i wyjął z uszu słuchawki. Dave.

– Yyy, cześć. – Kitty pożałowała, że nie poszła prosto do drzwi wyjściowych.

– Ty jesteś Kate – stwierdził Dave. – Poznaliśmy ją na przyjęciu gwiazdkowym, Liso. To przyjaciółka Steve'a.

– Aha. – Lisa najwyraźniej nie pamiętała. – Spałaś tu dziś w nocy?

– No... – Kitty nie chciała powiedzieć czegoś niewłaściwego, Steve wyraźnie mówił, żeby im niczego nie tłumaczyła, a był bardzo skryty. – Steve kazał mi wam powiedzieć, że później wam wszystko opowie. Czy mogłabym dostać szklanek wody? Potem zaraz sobie

pójdę.

– Jasne – odparł Dave.

– U Steve’a wszystko w porządku?

– Tak. – Kitty z wahaniem otwierała kolejne szafki, nie chcąc już dłużej zaburzać ich prywatności i żałując, że nie kupiła po prostu butelki wody w sklepie. – Powiedział, że wyjaśni wam później. – To brzmiało tak naprawdę bardziej tajemniczo, niż powinno.

– Steve jest na górze?

– Nie.

Dave otworzył szafkę za plecami Kitty i podał jej szklanekę.

– Dzięki.

Czując skrępowanie, podeszła do zlewu, a oni się jej przyglądali.

– Na pewno nic mu nie jest? Słyszałem, jak szedł wczoraj spać. Musiał wyjść w środku nocy.

– Nic mu nie jest.

– Czy wiesz, o czym chce z nami porozmawiać?

Kitty była zdezorientowana. Robili z igły widły. Nie wiedziała, czy ma się trzymać swojej roli, czy zacząć wyjaśnienia. Zaczęła pospiesznie łykać wodę i w końcu odwrócili wzrok. Dave wrócił do smarowania grzanki masłem, a Lisa wzięła do ręki gazetę. To, co Kitty zobaczyła na jej pierwszej stronie, niemal przyprawiło ją o atak serca. Wydarzyła się właśnie trzecia okropna rzecz tego dnia. Zakrztusiła się i zaczęła okręcać się w miejscu,

kaszłąc, parszkając i waląc się w klatkę piersiową.

– Wszystko w porządku? – zapytał Dave.

Łzy ciekły jej po twarzy.

– Trafiło nie do tej dziurki – wychrypiła i znowu zaczęła się zwijać w ataku kaszlu.

Patrzył na nią, nie wiedząc, czy ma jej jakoś pomóc, ale w końcu stwierdził, że nie. Wreszcie atak minął i już tylko odkaszliwała od czasu do czasu, głównie wtedy, gdy usiłowała coś powiedzieć.

– Mogę to zobaczyć? – Wskazała na niedzielne wydanie tabloidu.

Lisa zamknęła gazetę i podała Kitty. Ta wzięła ją i spojrzała na zdjęcie samej siebie, uśmiechającej się miło do aparatu, w ładnej fryzurze, ładnym makijażu, w korzystnym oświetleniu: oficjalne zdjęcie prasowe stacji. Pod zdjęciem widniał podpis: „Rok mojego piekła. Gwiazda programu *Trzydzieści minut* Katherine Logan w specjalnym wywiadzie dla »Sunday World«”. Autor: Richard Daly.

– Co?! – wrzasnęła i otworzyła gazetę, żeby odszukać artykuł. W środku, na rozkładówce, znajdowało się zdjęcie Colina Maguire’a i jego żony wychodzących z budynku sądu i zdjęcie Kitty, Donala i Paula w towarzystwie adwokatów, wyglądających jak rodzina Soprano, ważni, nadęci ludzie z telewizji, złe wilki, winni jak cholera. Jednak większość strony zajmowało zdjęcie Kitty wychodzącej z sądu po tym, jak Colinowi

Maguire'owi przyznano odszkodowanie, z twarzą skrzywioną i napiętą, jakby jaskrawe słońce raziło ją w oczy. Fotograf złapał ją w momencie, gdy mrugnęła, dzięki czemu wyglądała jak odurzona metadonem. Wcale nie wyglądała na nim tak, jak chciała, a już na pewno nie tak, jak się czuła: pełna skruchy i odrazy do samej siebie. W innym miejscu na tej stronie, dla kontrastu, zamieszczono inne zdjęcie Kitty, słodkie i niewinne, na którym sprawiała wrażenie uczciwej i godnej zaufania. Czego ta dziewczyna wtedy nie wiedziała. Czego ta dziewczyna nie wiedziała jeszcze dwa dni temu. Jej dawny kolega ze studiów niecnie ją podszedł. Jej wzrok skakał po słowach, praktycznie nie była w stanie ogarnąć jednego zdania w całości i go zrozumieć. Prześlizgiwała się od podtytułów pełnych banalnych przymiotników, jak „zaszokowana” i „zbulwersowana”, do zdjęcia dziennikarza, który zdobył ten sensacyjny materiał. Wyglądał na nim na wazeliniarza, był tak paskudny, jakim go zapamiętała, jego i jego odrażające ciało tamtego ranka. Richard Daly.

Colin Maguire i grupa jego znajomych stoją prawdopodobnie za obelżywymi atakami, które musi znosić Katherine. Katherine, znana przyjaciółom jako Kitty, jest ofiarą kampanii mającej na celu jej zastraszenie. Została zawieszona w obowiązkach przez macierzystą stację telewizyjną. Pozbyli się jej, gdy ich najbardziej potrzebowała.

Dalej widniało jej atrakcyjne zdjęcie z podpisem: „Kozioł ofiarny”.

Teraz została również zawieszona przez magazyn „Etcetera”. Choć ta sprawa nie miała nic wspólnego z czasopismem, przerażeni reklamodawcy, pod wpływem nacisków, prawdopodobnie ze strony ludzi Maguire’a, wycofują poparcie w obliczu takiego niedbałego dziennikarstwa, opuszczając magazyn w niepewnej sytuacji.

Na przekór temu wszystkiemu Logan twierdzi, że pracuje nad „najbardziej ekscytującym projektem w swoim życiu”, choć nie chce opowiadać, co to takiego, pozostawiając tych, którzy ją znają, z wątpliwościami, czy w ogóle istnieje jakiś materiał.

Pod artykułem została zamieszczona sonda opinii publicznej z pytaniem, czy Katherine Logan zasłużyła na ataki, których jest celem. Siedemdziesiąt dwa procent respondentów odpowiedziało, że tak, osiemnaście, że nie, a dziesięciu procent w ogóle to nie obchodziło.

Kitty zmrużyła oczy i znów spojrzała na brzydką twarz Richarda. Miała ochotę zrobić mu coś tak strasznego, że ją samą to przeraziło.

– Pisz książkę, gówno prawda! – powiedziała na głos, i wtedy przypomniała sobie, że nie jest sama. Podniosła wzrok. Gospodarze patrzyli na nią nieco

zdegustowani jej słowami i w ogóle obecnością. Rzuciła gazetę na stół i wyszła z domu.

– Hej, czy to jest ona? – usłyszała głos Alice, zanim zamknęła za sobą drzwi.

I wtedy zdarzyła się jedna dobra rzecz tego dnia, pierwsza i jedyna, ale czasem człowiekowi potrzeba tylko tej jednej dobrej rzeczy.

Zadzwonił do niej Archie Hamilton.

# Rozdział czternasty

Spotkali się w Brick Alley Café w Temple Bar, w uroczej restauracyjce na Essex Street, chyba jedynym lokalu, który nie był pubem czy sieciowym barem, w którym ogląda się transmisje meczów, ani lokalem z koniczynką czy koboldem na froncie, irlandzką wersją skrzata porywającego dzieci, żeby zwabić turystów. Było to kameralne miejsce z miłą obsługą. Gdy Kitty weszła, zobaczyła Archiego siedzącego samotnie z tyłu sali. Był pierwszym klientem tego dnia, więc udało mu się znaleźć wolny stolik. Później ludzie musieli już siadać przy długich drewnianych wspólnych stołach. Gdy weszła, podniósł wzrok, jakby lekko rozbawiony, po czym wrócił do swojej gazety. Wyglądał na jeszcze bardziej wyczerpanego niż dzień wcześniej, jakby w ogóle nie spał, jednak Kitty bała się pomyśleć, jak po dwóch nocach niemal bez snu wygląda ona sama. Po tym gdy zadzwoniła do Richiego szesnaście razy i nikt nie odbierał, rzuciła się na swój telefon, kiedy tylko zadzwonił. Miała szczęście, że to był Archie.

Usiadła obok niego na wysokim stołku przy kontuarze, czyli drewnianej ławie przytwierdzonej do ściany. Nad kontuarem wisiała czarna tablica z daniami dnia, a nad nią napis: „Każdy stolik ma jakąś historię do

opowiedzenia”. Wiedziała, że jeśli chodzi o ich stolik, na pewno było to prawdą. Miała tylko nadzieję, że Archie ją opowie.

– Dzień dobry – powiedziała Kitty.

Archie siedział na brzegu krzesła, z łokciem spoczywającym na kontuarze, i miał widok na całą salę. Być może fakt, że człowiek nie chce siedzieć odwrócony tyłem do sali, wynika z tego, że był w więzieniu. Lub, jak w przypadku Kitty, z czystego wścibstwa.

– Właśnie zamówiłem śniadanie – powiedział do swojej gazety. – Pani też sobie życzy?

Widziała, że ma przed sobą niedzielne wydanie tabloidu z artykułem o niej. To znaczy, że go przeczytał i być może dlatego do niej zadzwonił. Nie wyglądał na złośliwca, czekała więc, aż ujawni swój tok rozumowania.

– Nie, dziękuję. Nie jestem głodna.

– Powinna pani coś zjeść – rzucił, wciąż na nią nie patrząc.

– Nie. – Było jej niedobrze, niedobrze od tego, co przeczytała, od tego, jak została oszukana, poniżona faktem, że przespała się z Richiem. Czuła się odrażająca i podle wykorzystana i wiedziała, że nigdy już nie potrafi nikomu zaufać. Jedzenie było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę.

– Musi pani mieć siłę – powiedział. – Bo inaczej te gnoje zgębia panią do reszty.



Westchnęła.

– Za późno. – Słyszała, że głos jej drży; on też to usłyszał i spojrział znad gazety. Była zadowolona, że w tym momencie przyniesiono mu śniadanie, choć zapach jedzenia przyprawił ją o mdłości. Duży talerz pomidorów, jajek, bekonu, kielbasek, pieczarek, czarnej i białej kiszki kaszanej i dość grzanek, żeby nimi pokryć dach. Kelnerka postawiła go przed Archiem, a on w końcu odłożył gazetę i przeniósł uwagę na jedzenie.

– Czy mogę przyjąć zamówienie? – zapytała kelnerka Kitty.

– Dla mnie nic, dziękuję.

– Może herbata albo kawa?

– Poproszę wodę niegazowaną.

– I talerz owoców – dodał Archie, krojąc kielbasę. – Talerz owoców dla pani. Owoce zostaną w żołądku.

– Dziękuję. – Kitty była wzruszona jego troską. – Przypuszczam, że się pan na tym zna.

Kiwnął głową, trochę jak koń, który usiłuje opędzić się od muchy.

– O czym chciał pan ze mną porozmawiać?

Zamiast odpowiedzieć, wpychał sobie do ust jedzenie, wielkie ilości, tak że miał wypchane policzki. Ruszał szczękami zaledwie kilka razy przed połknięciem. Potem odezwał się, jakby w ogóle nie zadała swojego pytania.

– Znała pani tego gościa?

Od razu wiedziała, o kim mówi.

– Kolega ze studiów.

– Ha. Stary chwyt.

– Panu też ktoś coś takiego zrobił?

– Całej rodzinie. I znajomym. Oni wiedzą, jak podpuszczać ludzi. Ludzi, którzy się nie znają. Którzy nie wiedzą, jakie oni mają metody. Którzy wierzą w to, co czytają. Zwykli ludzie.

– Ja nie należę do tych zwykłych ludzi.

– Pani jest inna. Jest pani jedną z nich, nie spodziewała się pani tego.

– Nie jestem jedną z nich – odparła zdeglustowana. – Nigdy nie byłam i nigdy nie będę. Ja, robiąc materiał, popełniłam błąd. On to zrobił celowo. – Gotowała się z wściekłości. Naprawdę chciała natychmiast uciec z tej restauracji i stanąć twarzą w twarz z Richiem w jego domu, ale bała się tego, co mogłaby mu zrobić. Nie zniosłaby na domiar wszystkiego oskarżenia o napad z pobiciem.

– Jest pani zła – stwierdził Archie, patrząc na nią.

Jej stopa podrygiwała; miała ochotę walnąć pięścią w ścianę i przebić ją na wylot.

– Oczywiście, że jestem zła.

– Dlatego do pani zadzwoniłem.

– Lubi pan rozmawiać z ludźmi, którzy są wściekli?  
– warknęła.

Uśmiechnął się.

– Chciałem pogadać z jednym z nich, o którym wiem, że nigdy nie będzie jednym z nich. Ten facet, pani dawny kolega ze studiów, oddał mi przysługę.

– Cóż, cieszę się, że choć jedno z nas zadowolili. Czyli teraz mi pan ufa.

Nie odpowiedział, wciąż wsuwał śniadanie. Przyniesiono wodę i owoce dla Kitty. Mimo że było jej niedobrze, zaczęła je skubać i poczuła, że nieco się uspokaja.

Drzwi kawiarni otworzyły się i weszła trzecia klientka tego dnia. Była to niepozorna kobieta o drobnej twarzy obramowanej matowymi brązowymi włosami do podbródka, z grzywką. Wyglądała potulnie, chuda i wątła, sprawiała wrażenie, że mocniejszy powiew wiatru może ją przewrócić. Rozejrzała się po kawiarni z nadzieją, jakby spodziewając się kogoś tu zastać, ale potem twarz jej się wydłużyła i kobieta usiadła przy wspólnym drewnianym stole. Gdy weszła, Archie podniósł wzrok znad śniadania, przyjrzał się jej dokładnie, a potem odprowadził wzrokiem, kiedy przechodziła przez salę i usiadła. Od tego momentu prawie nie spuszczał z niej oczu.

– Zna ją pan? – zapytała Kitty.

– Nie – odpowiedział krótko i odwrócił wzrok, żeby docić herbatę. – A zatem, co pani o mnie wie?

– O wiele więcej, niż wiedziałam w piątek.

– Niech pani mówi.

– Dziesięć lat temu zaginęła pana szesnastoletnia córka. Ostatni raz zarejestrowały ją kamery przemysłowe, jak wychodziła ze sklepu z odzieżą w centrum handlowym w Donaghmede. Policja rozpoczęła oficjalne poszukiwania, a pan i pańska rodzina wszczęliście śledztwo na własną rękę i rozkręciliście dość dużą kampanię społeczną. Miesiąc później znaleziono ją na jakimś polu. Została uduszona. Cztery lata później napadł pan i brutalnie pobił dwudziestolatka, który najprawdopodobniej był wówczas jej chłopakiem, i poszedł pan do więzienia na cztery lata.

Zapadło milczenie.

Archie przez chwilę żuł skórkę z bekonu, po czym rzucił resztki na talerz.

– To było jedenaście lat temu. Na tydzień przed jej szesnastymi urodzinami. – Potrzebował chwili, żeby się opanować, a gdy znowu się odezwał, miał już spokojniejszy głos: – Ostatni raz widział ją świadek na parkingu centrum handlowego w Donaghmede, jak mówiła temu chłopakowi, Brianowi O’Connellowi – miał ksywkę „Bingo” – żeby ją zostawił w spokoju. To nie był jej chłopak, tylko jej koleżanki. Dostał jakiejś obsesji na jej punkcie i nie chciał się odczepić. Wszystko to powiedziałem policji jeszcze tego samego dnia, kiedy nie wróciła do domu. Powtarzałem im to niezliczoną ilość razy, ale oni upierali się, że nic na niego nie mają. Gdyby nie rolnik uprawiający kapustę, który natknął się na jej

ciało, nigdy by nic nie znaleźli. Obstawiali nie tego, co trzeba.

– A konkretniej, pana – uzupełniła Kitty.

– Nie dawali mi spokoju, nie mogli sobie tego wybić z głowy. Jediną osobą, w której sprawie przeprowadzili pełne dochodzenie, byłem ja, a ja jako jedyny miałem strzępek informacji o tym, gdzie ją widziano po raz ostatni.

– To może właśnie dlatego.

– Tym świadkiem z parkingu był mój kumpel Brick. Ogarnęła ich taka obsesja, żeby mnie obarczyć winą, że nie wierzyli w ani jedno moje słowo.

– Czy nie jest tak, że zawsze najpierw zaczynają śledztwo od rodziny?

– Nie o to chodziło. Brick nie był raczej najbardziej wiarygodnym świadkiem. Miał kiedyś pewne kłopoty.

Kitty przypuszczała, że ksywka „Brick”, „cegła”, nie wzięła się z niczego.

Umilkli. Archie znowu patrzył na tamtą kobietę. Owijała sobie serwetkę wokół palca tak mocno, że nad serwetką wybrzuszał się fałd skóry, a potem ją odkręcała. Restauracyjka zapełniała się klientami, kucharz uwijał się za kontuarem, smażąc potrawy na płycie grzewczej. Do ich uszu dochodziło skwierczenie, a zapach wypełniał niewielką salę. Kitty żołądek zaczął podchodzić do gardła, sięgnęła więc po kolejne winogrono.

– Kiedy wreszcie przestali się pana czepiać?

– Gdy znaleźli ciało.

Milczał.

– Wie pani, ona została zgwałcona – powiedział nagle, a Kitty z trudnością przełknęła owoc.

– Nie wiedziałam.

– Nie chciałem, żeby gazety się dowiedziały. Chciałem podarować jej trochę godności. Jej ciało leżało tam za długo i nie było wystarczających dowodów.

– A pan jest pewien, że to był ten facet? Brian O’Connell?

– Bingo – rzekł dobitnie i stanowczo. – Jestem tego tak pewien, jak tego, że żyję i oddycham. Widywałem go potem, a on tak na mnie patrzył, jakby chciał dać mi do zrozumienia, że się wywinął i że go to bawi.

Kitty pokręciła głową.

– Wcale się nie dziwię, że pan go dopadł.

– Zrobiłbym to jeszcze raz, gdybym mógł – rzucił Archie natychmiast. – Całe szczęście, że go nie zabiłem, bo to jeszcze wciąż przede mną.

– Nie zrobiłby pan tego.

Porzucił brawurę.

– Zapędziłem się tak daleko, że zobaczyłem strach w jego oczach, i to mi wystarczyło. Zapamiętam to spojrzenie na całe życie. Przechowuję je tutaj – poklepał się w skroń. – Zrobiłem to dla Rebekki.

Kitty pomyślała o jego późniejszym życiu – mąż i ojciec, rodzina rozdarta przez tragedię; w konsekwencji

cierpiał w dwójnasób.

– Nie mieszka pan już z żoną?

Potrząsnął głową.

– Przeprowadziła się do Manchesteru. Jest teraz z dobrym człowiekiem. Znalazła sposób, żeby dalej żyć. Zasluguje na to. Nikt nie powinien żyć z takim gniewem. To niezdrowe. To wszystko niszczy. Zniszczyło nasze małżeństwo, moje znajomości. Nie muszę dodawać, że nie chcieli mnie już przyjąć z powrotem do pracy. Jak ktoś był notowany, przestaje być najlepszym kandydatem do zatrudnienia.

Coś o tym wiem, pomyślała Kitty.

– Dlatego pracuje pan we frytkarni.

– Jestem też bramkarzem w klubie za rogiem. Dlatego przeważnie rano przychodzę tu na śniadanie. – Znowu spojrzał na kobietę. – Muszę jakoś wiązać koniec z końcem. Biorę każdą pracę, jaką mogę. Odbudowuję swoje życie, jak dalece to jest możliwe.

– Słyszał pan może o jakichś innych fuchach? – zapytała Kitty.

Znowu spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Nieee. Pani niczego nie szuka, pani ma pracę.

– Nie byłabym tego taka pewna. – Pomyślała o Pecie i o chryi, jaka się zrobi po domniemanym wywiadzie udzielonym przez nią do dzisiejszej gazety.

– No to lepiej niech się pani upewni – powiedział Archie, wstając. – Bo ma pani historię do napisania. *Moją*

historię. – I zostawił ją z tym, zabierając zwiniętą w rulon gazetę, żeby się nad tym zastanowiła, i zapłaciła rachunek.

Archie zostawił Kitty Logan w Brick Alley Café poszedł za kobietą, która wcześniej siedziała w restauracji. Jak zawsze zamówiła dzbanek herbaty i babeczkę owocową z masłem i dżemem, posiedziała dwadzieścia minut, a potem wyszła. Działała jak mechanizm; w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy, każdego ranka, gdy Archie tam przychodził, ona też tam była. Nigdy nie dała po sobie poznać, że zauważa jego obecność, mimo że zawsze byli dwojgiem pierwszych klientów. Wchodziła, szukając kogoś innego, nie widząc tego, który naprawdę tam był, siedziała, czekając na ducha tego kogoś innego, po czym wychodziła. Chociaż Archie jadał w tej restauracyjce tylko w weekendy po nocnej zmianie w klubie, zaczął przychodzić również w tygodniu, jedynie po to, by zobaczyć, czy ona tam będzie. Była zawsze. Punktualnie o ósmej wchodziła do lokalu, niezmiennie z tym samym wyrazem twarzy.

Szedł za nią nabrzeżem Wellington Quay, przez most Halfpenny Bridge do promenady Bachelor's Walk i patrzył, jak wchodzi do kościoła pod wezwaniem Najświętszego Sakramentu. Przeszło mu przez myśl, czy nie wejść za nią, ale się rozmyślił. Nie dlatego, że to byłoby niewłaściwe, ale dlatego, że nie mógł się na to zdobyć. Nie tam. Nie z tym, co w nim tkwiło.

Odwrócił się i zaczął iść z powrotem w kierunku



swojego mieszkania.

# Rozdział piętnasty

Siostra Colina Maguire'a, Deirdre, postawiła przed nim dzbanek z herbatą i jagodową muffinkę, jego ulubioną. Zrobiłaby wszystko, byleby tylko podnieść go na duchu, choć ostatnio wyraźnie przybrał na wadze. Chciała tylko, żeby był szczęśliwy. Jej biedny młodszy brat i tak ostatnio dużo przeszedł, a teraz gdy jego żona Simone i dzieci wyjechali, „żeby zrobić sobie przerwę”, on potrzebował jej bardziej niż kiedykolwiek. Od dnia, kiedy to wszystko się wydarzyło, nie pokazał po sobie żadnego przejawu gniewu. Czekala, aż to się stanie, czekała na dzień, kiedy wreszcie wybuchnie. Nie chciała być przy nim, gdy to nastąpi, wiedziała jednak, że będzie musiała. Nie miał nikogo innego. Wielu ludzi go wspierało, podnosili kciuk, widząc go na ulicy, klepali po plecach w pubie, ale nie byli w stanie tak naprawdę mu pomóc.

– Dzięki, Dee – powiedział cicho, nie odrywając wzroku od telewizora.

– Nie ma sprawy. Na pewno nie chcesz iść z nami na lunch? To bardzo fajna restauracja. Neil mówi, że mają tam duży telewizor i można obejrzeć mecz. Dzieci też chciałyby cię zobaczyć.

– Nie. Ale dziękuję. – Uśmiechnął się do niej słabo.  
– Pooglądam tutaj.

Deirdre wstała i przeciągnęła się. Wyrzała przez okno.

– Ona znowu tam jest.

Colin nie musiał pytać kto. Spojrzał przez okno, przez ulicę, na zieleniec i dalej.

– Wiedziałeś o tym? – zapytała.

– Tak.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Bo nie mam ochoty biec za tobą po trawniku, jak będziesz pędzić za nią z patelnią w ręce.

– Z patelnią? Zrobiłabym o wiele więcej, możesz mi wierzyć. – Prychnęła ze złością, opierając dłonie na biodrach. Wyrzała ponownie. – Ile razy tu była? Dwa? Trzy?

– Dziś chyba czwarty.

– Co ona, u diabła, wyrabia? – Podeszła bliżej do okna, żeby się jej przyjrzeć.

– Przestań, Dee, zobaczy cię.

– Chcę, żeby mnie zobaczyła, do cholery. Nie wiem, co ona planuje, ale przysięgam na Boga, że mam ochotę wyjść i jej przyłożyć.

– Dee, przestań. – Powiedział to tak łagodnie, że od razu porzuciła swoją bojową postawę. Był taki jak ich ojciec: nie potrafił pielęgnować w sobie gniewu. Zbyt miękki, zbyt łagodny, zbyt gotowy, żeby pomagać ludziom i wysłuchiwać ich problemów. To właśnie ten jego charakter wpędził go w tarapaty. Powinien kazać tej

głupiej uczennicy wynosić się do domu ze swoimi problemami, zamiast ją pocieszać. Ona błędnie zrozumiała jego intencje, dopatrzyła się w jego zachowaniu zbyt wiele i potem on musiał płacić za jej wstyd.

Westchnęła.

– Nie wiem, jak ty tak możesz, Colin. Na twoim miejscu wyszłabym do niej i zrobiła jej coś okropnego. No nic, muszę już iść, bo się spóźnię. Jeśli zmienisz zdanie co do lunchu, daj mi znać. Będziemy tam od drugiej, okay? – Pocałowała brata w głowę i wyszła.

Colin upewnił się, że pojechała w drugą stronę; obawiał się, czy nie będzie chciała rozjechać dziennikarki. Gdy odjechała i w domu znów zrobiło się cicho, do czego nie mógł się przyzwyczać, od kiedy Simone stwierdziła, że potrzebuje czasu dla siebie, żeby pomyśleć o ich przyszłości, wyjął spod poduszki na sofie gazetę i rozłożył na ławie przed sobą. Patrzył na zdjęcie Katherine Logan na pierwszej stronie, na jej zadowoloną, uśmiechniętą twarz, a potem na zdjęcie w środku, na którym wychodziła z sądu, i przeczytał artykuł ponownie.

Gdy znów wyrzwał przez okno, już jej nie było.

# Rozdział szesnasty

Gdy Kitty przyszła do redakcji „Etcetera”, zastała drzwi otwarte, co tylko potwierdziło jej przecucie nieuchronnie zbliżającej się klęski. Stojące otworem drzwi jakby mówiły do niej: no, wejdz, jeśli masz śmiałość, nie masz już odwrotu. W biurze było pusto – jak to w niedzielę rano – Pete mógł jej tu zrobić wszystko i nikt nie usłyszałby jej krzyków. Nadziei upatrywała jeszcze w tym, że może Bob przyjdzie jej z pomocą, ale artykuł w tabloidzie na pewno zdenerwował także jego, bo „Etcetera” było w nim przedstawione jako pismo tracące reklamodawców i znajdujące się w kłopotach finansowych. To nie była dla nich dobra prasa.

Gdy weszła do pokoju Constance, Pete stał, jak zwykle, przy biurku, z telefonem przyciśniętym do ucha. Miał na sobie sportowe ubranie – w końcu był weekend. Kitty nie była przyzwyczajona do takiego image’u Pete’a i znów uderzyło ją, że wygląda młodziej, bardziej atrakcyjnie niż ten zestresowany egocentryk w garniturze, który patrolował redakcję. Spojrzał na zbliżającą się Kitty i twarz mu spochmurniała.

– Gary, oddzwonię do ciebie później. – Rozłączył się raptownie. – To był Gary. Adwokat, z którym konferuję przez telefon cały ranek, żeby się zorientować,

jak wyglądamy w całej tej sprawie.

– Jak to: adwokat?

– Chyba czytałaś dzisiejszą gazetę? – zapytał z sarkazmem w głosie. – Ach, zapomniałem, nie musiałaś czytać, ty przecież znałaś ten artykuł, zanim go wydrukowano. Wiesz, jest tam taki fragment o tym, że reklamodawcy „Etcetera” mają się wycofać, jeśli cię nie zawiesimy.

– No tak, ale...

– A teraz inni reklamodawcy, którzy nie mieli zamiaru się wycofywać, wpadli w popłoch. Zastanawiają się, czy nie postąpić tak samo, ponieważ okazuje się, że płacenie za reklamy w naszym magazynie może postawić ich w złym świetle! – skończył, krzycząc.

Oczy Kitty rozszerzyły się i aż się wzdrygnęła na dźwięk jego podniesionego głosu. Nigdy nie widziała go aż tak wściekłego. Gderającego, zestresowanego, poirytowanego tak, ale nigdy w takim stanie.

– Myślisz, że zrobiłam to celowo? – głos jej się załamał. – Jezus, Pete, gdybym chciała opowiedzieć swoją wersję tej historii, to chyba bardziej bym się postarała, nie sądzisz? Wracałam do domu po wywiadach do artykułu, gdy spotkałam starego znajomego ze studiów, który – jak się wydawało – nie miał pojęcia o aferze z programem *Trzydzieści minut*. Więc poszliśmy na drinka, żeby pogadać, i przez całą noc – tak, Pete, całą noc, bo jemu nie wystarczyło, że mnie wykorzystał, żeby zdobyć

materiał, jeszcze musiał mnie upokorzyć i potraktować jak dziwkę – opowiadałam mu o wszystkim, co się wydarzyło. Oczywiście, że to zrobiłam, bo byłam zdenerwowana. To wszystko jest takie stresujące, że postanowiłam się tym z kimś podzielić, komuś kompletnie niezwiązanemu z naszym środowiskiem. Ten kolega powiedział mi, że pisze powieść, więc co go to wszystko mogło obchodzić. Kiedy obudziłam się dziś rano, w gazecie było całe to świństwo, a w ogóle to jestem wykończona, bo musiałam spać na kanapie u kolegi, więc czuję się upokorzona, zawstydzona i straszliwie mi przykro, okay? Naprawdę przepraszam. – Nie zdawała sobie sprawy, że płacze, dopiero gdy Pete wyciągnął do niej rękę z chusteczką, poczuła, że ma mokre policzki i cieknie jej z nosa.

– Okay – odezwał się łagodnie. – Okay, to całkiem inna sprawa. Przepraszam, że inaczej to zrozumiałem.

Kitty kiwnęła głową z wdzięcznością i nadal ocierała oczy, z których płynęły łzy.

– To prawda z tymi atakami na twoje mieszkanie?

– Wczoraj w nocy to były petardy. Zdaje się, że cała rolka. Pięć tysięcy petard. Dlatego spałam kątem na kanapie.

– Jezu, to mogło być niebezpieczne – powiedział z wyrazem zatroskania.

– Nic mi nie jest.

– Dzwoniłaś na policję?

Pokręciła głową.

– Dlaczego nie?

Wzruszyła ramionami, choć doskonale wiedziała dlaczego.

– Nie jest ci ostatnio zbyt łatwo, prawda?

Na ten przejaw współczucia w jej oczach znowu poczuła wzbierające pod powiekami łzy.

– Popełniłam błąd, Pete, naprawdę okropny, nieprofesjonalny błąd i zniszczyłam człowiekowi reputację, a może nawet życie, i zasłużyłam na karę, ale...

– dławilo ją w gardle tak, że ledwo mówiła – to już zbyt wiele. Ja tylko chcę pisać fajne artykuły o dobrych ludziach, chcę nadal robić to, co kocham, co czyni mój świat normalnym. I chcę, żeby ludzie znowu mi wierzyli. Chcę, żebyś ty patrzył na mnie i słuchał mnie bez tego zwątpienia, które tak wyraźnie dostrzegam. Kontroluję się sama na każdym kroku i bez tego, Pete. Nie potrzebuję tego dodatkowo ze strony wszystkich innych.

Pete patrzył na nią ze współczuciem.

– Czy to byłoby bardzo nieprofesjonalne, gdybym cię przytulił?

– Czy to byłoby bardzo nieprofesjonalne, gdybym się zgodziła? – Pociągnęła nosem.

Później myślała, że owszem, było to zachowanie nieprofesjonalne, jednak tam, gdzie w grę wchodzi ludzie, czasem praca musi przestać być pracą i musi zwyciężyć czynnik ludzki. A mimo to Kitty trudno było zignorować



fakt, że oboje trwali w tym uścisku odrobinę za długo.

Gdy wychodziła z redakcji, okna w mieszkaniu Boba były wciąż zasłonięte. Myślała przez chwilę, czyby nie wstąpić do niego i nie przedstawić mu swojej wersji wydarzeń, zanim usłyszy ją od kogoś innego, jednak zrezygnowała. Sama ostatnio prawie nie spała, rozumiała więc dobrze, że on potrzebuje odpoczynku.

– Ja mu to powiem – usłyszała głos Pete’a ze szczytu schodów, gdy zamykał drzwi.

– Dzięki.

Rozejrzał się po parkingu.

– Dziś nie przyjechałaś rowerem?

– Ukradli mi.

Rzucił jej niedowierzający półuśmiech.

– Jezu, Kitty, ta sama banda?

– Nie, nie, inni. Jestem popularna.

Pokręcił głową.

– Na to wygląda. – Spojrzał na nią tak, jakby nigdy wcześniej jej nie widział, jak gdyby to było ich pierwsze spotkanie. Jakby nagle sobie uświadomił, że jest osobą, którą miałby ochotę lepiej poznać. Ku zaskoczeniu Kitty spodobało jej się to. Podobało jej się, że tak na nią patrzy. Pete zszedł po schodkach i ruszyli razem w kierunku parkingu.

– Może cię podwieźć?

– Nie, dziękuję, przejdę się.

– Do Fairview?

– Nie, idę tylko do miasta.

Gdy doszli do jego samochodu, otworzył drzwi od strony pasażera i wyciągnął rękę jak staroświecki dżentelmen.

Kitty zaśmiała się.

– Zapomniałam, że ty nie przyjmujesz odmowy.

Siedzenie obok niego w aucie wydawało się dziwnie intymne.

– Dokąd cię zawieźć?

– Do Bus Áras, poproszę. – Był to główny dworzec autobusowy, skąd autobusy kursowały do miejscowości w całym kraju.

– Próba ucieczki?

– Niezły pomysł. Nie, to tylko jednodniowy wypad. Mam rozmowę z kolejną osobą z listy Constance w Straffan. To kobieta o nazwisku Ambrose Nolan, która jest dyrektorką muzeum motyli i czegoś w rodzaju rezerwatu.

– Muzeum motyli? Pierwsze słyszę.

– W takim razie lektura będzie ciekawa.

– A w jaki sposób ta kobieta od motyli jest powiązana z pozostałymi, z którymi się do tej pory spotkałaś?

– Zdawało mi się, że na odpowiedź mam czas do piątku? – odparła z udawanym oburzeniem.

– Mamy tylko tydzień, zanim numer pójdzie do druku – odparował. – Miałem nadzieję, że wcześniej dowiem się, o czym jest artykuł.

Ja też, pomyślała Kitty.

– A wiesz, Oisín O’Ceallaigh i Olivia Wallace zgodzili się napisać coś do dodatku wspomnieniowego o Constance.

– Serio? – Oczy Kitty się rozszerzyły. – Nie mogę uwierzyć, że udało ci się ich namówić. Dużo zażądali?

– Zrobią to za darmo. Dla Constance.

Kitty kiwnęła głową. Constance bardzo szanowała pisarzy. Kitty z przyjemnością usłyszała, że odwzajemniają wsparcie, które okazywała im przez lata.

– To naprawdę bomba, Kitty – rzekł Pete. – Oisína nikt nie widział ani nie miał od niego wiadomości od prawie dziesięciu lat. Olivia przestała tworzyć pięć lat temu i odrzucała najlepsze oferty wydawców, pragnących nakłonić ją, by wróciła do pisania.

– Wiem, zgadzam się – odparła Kitty z naciskiem. Zastanawiała się, czemu Pete sądzi, że musi uświadomić jej, jakie to jest ważne. To byli naprawdę wielcy pisarze i oczywiście zaszczytem dla „Etcetera” była możliwość opublikowania ich oryginalnych tekstów.

– Robią to wyłącznie dlatego, że chodzi o hołd dla Constance, a ich teksty będziemy mogli zawrzeć w naszym dodatku tylko wówczas, jeśli napiszesz jej ostatnią historię. Rozumiesz?

Kitty przełknęła ślinę i kiwnęła głową.

– Dlatego musisz kombinować dalej, Lois Lane – ostrzegł ją żartobliwie.

– I żadnej presji – rzuciła, usiłując pokryć zdenerwowanie uśmiechem.

– Witaj w moim świecie – odparł i rzucił jej tak bezbronne spojrzenie, że zapragnęła go objąć. Jednak tylko odchrząknęła, zrywając kontakt wzrokowy, i wysiadła z auta.

W kasie nie chciano jej sprzedać biletu, ponieważ jej autobus właśnie odjeżdżał.

– Jezu – prychnęła ze złością. – Co jeszcze? – W kieszeni zawibrowała komórka. Zerknęła na wyświetlacz. Steve. Wyrzuciła faceta z jego łóżka w środku nocy i prawdopodobnie pozwoliła jego gospodarzom myśleć, że jest śmiertelnie chory. Nie mogła zignorować tego telefonu.

– Przepraszam, ja im tylko powiedziałam to, co mi kazałeś, a oni zaczęli się w tym dopatrywać czegoś więcej. Wybacz, ale robiłam tylko to, co mi kazałeś.

Steve milczał.

– O czym ty mówisz? – zapytał wreszcie.

– O twoich gospodarzach. Widzieli mnie dziś rano.

– Nieważne, nie byłem jeszcze w domu. Wiedziałaś, że on jest dziennikarzem? – mówił szybko, z pewną natarczywością.

Westchnęła i usiadła na krześle.

– Steve, wiem, że nie masz zbyt wysokiego mniemania o mnie i moich zasadach moralnych, ale...

– Wiedziałaś, że on jest dziennikarzem? – Zdawało

się, że brakuje mu tchu.

– Gdzie ty jesteś?

– Odpowiedz mi, Kitty.

– Nie. Powiedział mi, że pisze książkę. Beletrystyczną. Powieść. Nie wspomniał nic o byciu dziennikarzem. Czuję się jak kretyнка.

– Jak to się stało?

– Czy ty w tej chwili biegniesz? Bo słyhać, jakby...

– Jak to się stało?

– Jezu! No dobra. No więc on zjawił się w mojej pralni chemicznej i udawał, że to niesamowity zbieg okoliczności, mimo że mieszka na drugim końcu miasta. Powinam była coś przeczuć. Potem poszliśmy na drinka, gadaliśmy o dawnych czasach, on nie wiedział nic o *Trzydziestu minutach*, nawet nie udawał, że go to interesuje, co znowu powinno wzbudzić moje podejrzenia, no ale wypiałam kilka drinków i się rozgadałam... a potem... nieważne. No i na tym się skończyło. Wyszliśmy.

– Nie, na tym się nie skończyło. Co było później?

– Nie, to krępujące. Steve, ja...

– Powiedz mi! – niemal krzyknął.

– Wylądowałam u niego. – Było jej niedobrze. – O Boże, czuję się... do dupy. Co twoim zdaniem mam zrobić?

Milczał. Gdy już myślała, że się wyłączył, powiedział:

– Co to znaczy: wylądowałam u niego?

– Matko, jak inaczej mam to ująć? Zostałam na noc, no.

– Okay – powiedział cicho i się rozłączył.

Kitty gapiła się na swój telefon, zaszokowana. Rzucił słuchawkę podczas rozmowy z nią, chyba pierwszy raz w życiu. Musiał czuć do niej straszne obrzydzenie.

Komórka zadzwoniła ponownie. Sądząc, że to Steve, który chce jej powiedzieć, że coś ich rozłączyło, odebrała natychmiast. Ale to nie był Steve.

– Kitty, wszystko w porządku? – zapytała Sally.

– Nie.

– Gdzie jesteś?

– Na BusÁras.

– Dlaczego?

– Wybierałam się do Kildare, ale autobus mi uciekł.

– Zawiozę cię.

– Przecież nawet nie wiesz, kiedy wracam.

– Kiedy wracasz?

– Nigdy.

– Super. Będę za dwadzieścia minut.

Kitty poznała Sally pięć lat wcześniej na kursie dla prezenterów telewizyjnych. Sally była meteorologiem. Absolwentka fizyki matematycznej (z wyróżnieniem), wówczas pracowała w Met Éireann, irlandzkim instytucie meteorologii, przygotowując się, by rozwinąć skrzydła, czyli przejść do prezentowania pogody w telewizji w języku irlandzkim. Kitty w tym samym czasie, poza pracą

w „Etcetera”, przygotowywała się do pracy dziennikarki telewizyjnej, mając już za sobą kilka niedużych, ale udanych programów w pewnej niewielkiej stacji. Za cel postawiła sobie robienie większych materiałów w dużej stacji i szlifowała swoje umiejętności prezenterkie, czyli usiłowała mówić wolniej i nie wyglądać na tak bardzo zatroskaną (albo, według słów Steve’a, jakby miała zatwardzenie), gdy koncentrowała się, by przypomnieć sobie kwestie.

Sally przyjechała na BusÁras kabrioletem z opuszczonym dachem. Długie blond włosy miała związane z tyłu. Kitty prędko wybiegła ze swojej kryjówki koło automatu z napojami, ze spuszczoną głową, a na twarz zaczesła tyle włosów, ile to było możliwe.

– Wszyscy dookoła czytają tę gazetę – powiedziała, gdy już uściskała przyjaciółkę. – Albo może po prostu mam paranoję. Na pewno kompletnie nie interesuje ich moja historia, są zbyt zajęci czytaniem o trzęsieniu ziemi. Prawda? No powiedz, że wszyscy czytają o trzęsieniu ziemi.

– A było jakieś? – zapytała Sally, bez śladu ironii.

Kitty westchnęła.

– Czy w twoim zawodzie nie powinnaś wiedzieć takich rzeczy?

– W weekendy nie pracuję.

– Oczywiście. – Kitty spojrzała na szare chmury, które miały przed sobą. – Może powinnaś zasunąć dach,

chyba będzie padać.

Sally zaśmiała się, jakby była w posiadaniu jakichś poufnych sensacyjnych informacji, i pewnie tak było.

– Dzisiaj nie będzie deszczu.

– Zdawało mi się, że w weekendy nie wiesz takich rzeczy.

– Staram się uważać. – Wzruszyła ramionami i obie się roześmiały.

– Dokąd jedziemy?

– Do Straffan, na fermę motyli.

– Po co?

– Muszę przeprowadzić wywiad z kobietą, która ją prowadzi. A ona jeszcze o tym nie wie.

– Uważaj. Masz zamiar dokonać odwetu?

Kitty uśmiechnęła się, ale jej uśmiech zaraz zgasł.

– Ja przynajmniej się z nią nie prześpię, żeby zdobyć materiał.

Sally wydała stłumiony okrzyk.

– Przespałaś się z nim?!

Kitty zakryła twarz rękami i osunęła się niżej na fotelu.

– Jestem istotą nikczemną.

– Niekoniecznie. Ale chodziło o to, że miałaś dostać za ten artykuł jakieś pieniądze czy rozpaczliwie potrzebowałaś seksu?

Kitty zaśmiała się.

– Dość rozpaczliwie odczuwam brak jednego i



drugiego.

Sally rzuciła jej współczujące spojrzenie, a Kitty wyjaśniła, co wydarzyło się tamtej nocy.

– Rodzice do ciebie dzwonili? – zapytała Sally, otrząsnąwszy się z pierwszego gniewu.

– Tak. Żeby mi powiedzieć jeszcze raz, jak wielki wstyd im przyniosłam. Pozwoliłam mamie się wygadać. Jej chyba pomaga, gdy się na mnie wyładowuje, ale to nic nowego. – Spojrzała w niebo, bo poczuła na twarzy kroplę.

– Widzisz to?

– Co?

– Deszcz.

– Dzisiaj nie będzie padać – rzekła Sally z pewnością siebie.

Dziesięć minut później musiały zatrzymać się na poboczu, gdzie Sally ręcznie zaciągnęła dach.

– To niezwykle. – Sally popatrzyła na niebo, a Kitty usiłowała skryć uśmiezek.

Godzinę i kwadrans później nadrobiły już zaległości, czyli omówiły wydarzenia z życia każdej z nich, i dojechały do muzeum motyli w Straffan. Usytuowane było na skraju wioski. Oprócz muzeum stał tam uroczy domek, wokół którego ciągnęły się duże połacie ziemi. W letnie miesiące muzeum było otwarte codziennie. Składało się z pawilonu tropikalnego, stawu, nad którym przerzucona była kładka, a wszędzie trzepotały skrzydełkami motyle.

Kitty zapytała młodą dziewczynę w recepcji o Ambrose Nolan i została skierowana do mężczyzny z muszką pod szyją o imieniu Eugene, który oświadczył jej, że Ambrose nie oprowadza wycieczek. Dowiedziawszy się, że Kitty jest dziennikarką, zabrał ją i Sally na indywidualne zwiedzanie muzeum, które przy tej dość pogodnej niedzieli pełne było rodzin z dziećmi. Eugene okazał się człowiekiem tak wesołym i pełnym radości życia, że Kitty po prostu nie miała serca przerwać mu podnieconej paplaniny na temat motyli, które najwyraźniej dobrze znał i uwielbiał. Świetnie znał się na wszystkich gatunkach; nie byłaby zaskoczona, gdyby był po imieniu z każdym motylem w pawilonie.

– Wiele motyli tropikalnych rozmnaża się tutaj, więc można zaobserwować cały cykl ich życia – wyjaśnił, gdy przeszli do sali tropikalnej. – Widać, gdzie złożyły jajeczka, jak gąsienice żywią się roślinami, następnie stają się dobrze zamaskowanymi poczwarkami, a przy odrobinie szczęścia można zobaczyć, jak z poczwarki wykluwa się motyl ze skrzydłami i odbywa swój pierwszy lot.

Sally zrobiła ironiczną minę do Kitty.

Kitty zignorowała to i rozejrzała się za Ambrose.

– Mówił pan, że Ambrose nie oprowadza wycieczek, ale czy tu pracuje?

– O, tak, Ambrose pracuje tu od ostatnich... od dziecka. To muzeum stworzyli jej rodzice. Ona zaczęła

pomagać w rodzinnym interesie, gdy tylko była dość duża. To głównie dzięki niej niewielkie muzeum rozwinęło się w ten wspaniały ośrodek. Powiększyła jego powierzchnię o tę halę wystawową, bo początkowo mieściło się tam, gdzie teraz jest sklepik z pamiątkami, otworzyła kawiarnię i wygospodarowała miejsce na pikniki, co, jak panie widzą, było cudownym pomysłem, a pięć lat temu otworzyła tę salę tropikalną. Gdyby nie Ambrose, tego wszystkiego by nie było – powiedział z dumą.

– Czy *ona* jest tu dzisiaj? – Kitty spróbowała ponownie.

– Ona jest tu codziennie – powiedział z uśmiechem. – Mieszka po sąsiedzku, ale nie przyjmuje gości. Przejdźmy teraz do muzeum, gdzie pokażę paniom bardziej szczegółowo, co tu robimy. Motyle w gablotkach pochodzą z nadwyżki tych hodowanych w niewoli; nie odławiamy ich na wolności – wyjaśnił z powagą, prowadząc je do galerii.

Sally posłała Kitty omdlewające spojrzenie, ale Kitty szturchnęła ją i poszły za nim. Przez cały czas szukała sposobu, żeby dostać się do domku w sąsiedztwie.

Galeria składała się z zasuszonych motyli wystawionych w szczelnych gablotkach z drewnianymi ramkami i mosiężną plaketką.

– To idealne okazy – oznajmił Eugene, a kilkoro zwiedzających przysunęło się do nich, żeby posłuchać. – W ogóle nie uległy zmianom. Okazy mogą przetrwać

pięćdziesiąt lat, ale nie wolno ich wystawiać na działanie światła słonecznego. Wiele z tych motyli ma ponad sto lat i barwy są wciąż tak żywe jak wtedy, gdy jeszcze fruwały.

Spojrzał na nie, zarumieniony z podniecenia własną opowieścią.

– Fascynujące. – Kitty patrzyła na ścianę i zastanawiała się, jak zmienić temat. – Czy mogłabym dziś porozmawiać z Ambrose?

– Niestety, Ambrose dzisiaj nie pracuje w muzeum.

– Jest w domu? Mogłabym ją tam odwiedzić?

– Och, wątpię, żeby siedziała w domu w taki dzień jak dziś. – Eugene zachichotał. – Ambrose pracuje w swoim rezerwacie motyli. Jest niezwykle oddana sprawie ochrony motyli i pilnowaniu, byśmy nie niszczyli ich naturalnych populacji oraz środowiska naturalnego.

Kitty popatrzyła w stronę terenu piknikowego i dostrzegła bramkę z napisem: „Teren prywatny. Wejście tylko dla personelu”.

– Wydaje się niezwykłą kobietą – rzekła Sally.

– Och, tak. – Eugene jakby lekko się stropił i zarumienił. – Poświęciła całe życie ochronie motyli. Pani Logan – zniżył głos, by nie usłyszeli go ludzie słuchający jego wykładu – widzi pani, Ambrose jest bardzo... skryta. Jeśli życzy pani sobie, żebym jej zadał jakieś pytanie, obiecuję to uczynić i natychmiast się z panią skontaktować. Chodzi o to, że Ambrose jest, no... skryta – powtórzył i zaraz wrócił do normalnego tonu. – Ten

piękny okaz tutaj to perłowiec aglaja z rodziny rusałkowatych. To duży, piękny, jasnopomarańczowy motyl, którego często możemy zobaczyć, jak walczy z wiatrem na szczycie skały, wapiennym chodniku lub na wydmie. Jest niezwykle atrakcyjny, ale niestety, bardzo trudno uchwytny. To gatunek obszarów trawiastych, który składa jaja na roślinie zwanej psim fiołkiem. U osobników obu płci spód drugiej pary skrzydeł ma barwę zielonkawą.

Ponieważ wokół Eugene'a zbierało się coraz więcej ludzi, Kitty powoli wycofała się poza obręb grupy, korzystając z tego, że jest zajęty. Skierowała się prosto do miejsca piknikowego, a gdy zauważyła, że Eugene zerka podejrzliwie w jej stronę, pokazała na toaletę damską. Eugene kiwnął głową i kontynuował pogadankę. Gdy odwrócił wzrok, Kitty popędziła do bramy z napisem „Teren prywatny. Wejście tylko dla personelu”. Otworzyła ją pchnięciem i znalazła się w krainie czarów. Długi trawnik kipiał kolorami, motyle latały we wszystkich kierunkach, przefruwały jej tuż koło nosa, starając się z nią nie zderzyć. Na końcu ogrodu Kitty ujrzała pochyloną postać.

– Przepraszam! – zawołała.

Postać wyprostowała się, obejrzała, po czym znów odwróciła się plecami do Kitty. Długie, ognistorude włosy opadały jej aż do talii.

– Ani kroku dalej! – krzyknęła, a ton jej głosu był tak

stanowczy, że Kitty zatrzymała się jak wryta.

– Przepraszam! – zawołała znowu. – Nazywam się...

– Tu nie wolno wchodzić! – odkrzyknęła kobieta.

– Tak, wiem, bardzo przepraszam, ja...

– To teren prywatny. Proszę stąd wyjść!

Jej ton był kategoryczny, ale Kitty usłyszała w nim też nutkę paniki, poza tym postawa kobiety wskazywała na to, że się czegoś obawia.

Kitty cofnęła się o kilka kroków, ale zmieniła zdanie. Miała jedyną szansę, by zrobić to, po co przysłała.

– Nazywam się Kitty Logan! – zawołała. – Pracuję w redakcji magazynu „Etcetera”. Chciałam porozmawiać o tym pani niesamowitym osiągnięciu. Przepraszam, że panią wystraszyłam. Chciałabym tylko porozmawiać.

– Od kontaktów z prasą jest Eugene – warknęła tamta. – Niech się pani wynosi! – Po czym dodała łagodniej: – Proszę.

Kitty wycofała się, ale będąc już przy bramie, spróbowała jeszcze raz.

– Muszę wiedzieć tylko jedno. Czy Constance Dubois kontaktowała się z panią w ciągu ostatniego roku?

Spodziewała się usłyszeć krzyk, zobaczyć widły lecące w powietrzu w kierunku swojej głowy, jednak zamiast tego zapadła cisza.

– Constance – odezwała się nagle kobieta i serce Kitty przyspieszyło. – Constance Dubois – powtórzyła.

Ambrose wciąż stała odwrócona.

– Tak. Czy pani ją знаła? – zapytała Kitty.

– Zadzwoiła do mnie. Jeden raz. Pytała o poczwarkę.

– Naprawdę? – zapytała Kitty zaszokowana, myśli kłębiły się w jej głowie. Czyżby te nazwiska miały coś wspólnego z jej pierwszą rozmową o pracę? – O poczwarkę ómy oleander?

– To pani coś mówi?

– Tak – wyrzuciła Kitty bez tchu, usiłując domyślić się, jakie to może mieć znaczenie dla artykułu.

Ambrose wreszcie się odwróciła, ale Kitty widziała tylko jej potargane włosy.

– Może pani tam na mnie zaczekać. – Pokazała widłami otwarte drzwi do jej domu.

Kitty spojrzała ze zdumieniem we wskazanym kierunku.

– Dziękuję.

Przekroczyła próg i znalazła się w kuchni. Był to skromny domek, urocza wiejska chatka, unowocześniona, choć wierna swoim korzeniom. W kuchni królowała kuchenka, z której emanowało ciepło niewygasłe jeszcze od śniadania. Kitty usiadła przy stole i przyglądała się, jak kobieta, skończywszy pracę, zmierza w kierunku domu, ze spuszczoną głową, twarzą zasłoniętą burzą niesfornych rudych włosów, wciąż nie patrząc Kitty w oczy, nawet kiedy już weszła do wnętrza i zapytała gościa, czy napije się herbaty.

Kitty pomyślała o Sally, słuchającej wykładu Eugene'a o motylach Irlandii, i z poczuciem winy powiedziała „tak”. Ambrose zwracała się do niej, będąc odwrócona plecami, a gdy wreszcie usiadła przy prostokątnym stole na osiem osób, wybrała miejsce nie naprzeciw Kitty, ale na rogu stołu, i patrzyła w inną stronę. Potrzeba było sporo czasu i niezręcznej rozmowy o niczym, żeby Kitty wreszcie mogła nawiązać z Ambrose kontakt wzrokowy, a gdy to nastąpiło, zauważyła coś niezwykłego. Ambrose miała oczy o różnych kolorach, jedno intensywnie zielone, a drugie ciemnobrązowe. I było coś jeszcze: gdy jej gęste włosy w końcu przesunęły się o centymetr z miejsca, na które zostały strategicznie nasunięte, Kitty ujrzała przebarwienie skóry, ciągnące się od środka czoła przez nos, usta, połowę podbródka i znikające pod bluzką z wysokim kołnierzykiem. Blizna po oparzeniu, jeśli to było to, wyglądała jak płomień liżący nierówno jedną stronę jej twarzy. Gdy tylko Kitty ją zobaczyła, blizna zniknęła znów pod ciężką zasłoną z włosów, i jedynie jedno oko – zielone – wpatrywało się w stół kuchenny.



# Rozdział siedemnasty

Gdyby ktoś powiedział Kitty, że Ambrose nigdy w życiu nie rozmawiała z innym człowiekiem, uwierzyłaby mu. Gospodyni nie była nieuprzejma, ale wydawała się nie wiedzieć, na czym polega konwersacja. Brakowało kontaktu wzrokowego, a jeśli już, to był on przypadkowy, dość jednak, by Kitty zobaczyła oszpeconą twarz i oczy o różnych kolorach. Reakcja Kitty musiała odmalować się na jej twarzy, bo Ambrose drugi raz już na nią nie spojrzała. Poza unikaniem patrzenia jej w oczy usadowiła się przy stole tak, by móc odwracać się od gościa. Kitty patrzyła na prawą stronę ciała Ambrose. Tam przynajmniej włosy były zatknięte za ucho i ukazywały jasną porcelanową skórę. Naprawdę była najbardziej niezwykłą osobą, jaką Kitty kiedykolwiek spotkała, nie tylko z wyglądu, ale i z charakteru.

Rozmowa z nią była równie dziwaczna, co jej zachowanie. Głos Ambrose był cichy, ale jakby mając tego świadomość, pewne słowa wymawiała głośniej, po czym znów o tym zapomniała i kolejne przechodziły w szept. Kitty musiała dobrze nadstawiać uszu.

– Zadzwoiła do mnie. W zeszłym roku. Pamiętam. Bo to było niecodzienne! – Wykrzyknęła słowo „niecodzienne”, po czym, jakby sama się przestraszyła,

ciągnęła szeptem: – Chciała do mnie przyjechać. Zrobić ze mną wywiad. Tak, właśnie o to jej chodziło. Odmówiłam. Powiedziałam, że tego nie robię. Nie udzielałam wywiadów.

– Czy wyjawiała, na jaki temat miał być ten wywiad?

– Powiedziałam jej, żeby na temat muzeum porozmawiała z Eugene’em. On zajmuje się kontaktami z prasą. Nie ja. Powiedziała, że nie chodzi o muzeum. Nawet nie wiedziała o motylach.

– Chodziło o panią?

– Tak mówiła. Powiedziałam jej, że nie chcę. Lista. Powiedziała, że zatrzyma mnie na liście i tak. Nie wiem, co to miało znaczyć.

– To spis ludzi, z którymi zamierzała porozmawiać – wyjaśniła Kitty. – Zostawiła listę stu nazwisk ludzi, z którymi chciała przeprowadzić wywiady, a potem o nich napisać.

– Zadzwoiła jeszcze raz. Kilka dni później. Miała pytanie dotyczące pewnej gąsienicy.

– Oleandra. – Kitty się uśmiechnęła.

– Śmiała się. Uważała, że to zabawne. To było miłe. Ona była miła – powiedziała Ambrose miękko. Na ułamek sekundy podniosła wzrok i spotkała się nim z Kitty, po czym znów go odwróciła, jak gdyby wiedziała, że Constance odeszła. – Zapytała, czy może przyjechać. Porozmawiać ze mną. Zwiedzić muzeum. Powiedziałam jej, że może przyjechać. Do muzeum. Nie do mnie. Ale

ono jest otwarte tylko w lecie. Zadzwoiła zeszłej wiosny. I nigdy nie przyjechała.

– Zachorowała – wyjaśniła Kitty, nagle zachrypniętym głosem. Odchrząknęła. – W zeszłym roku zdiagnozowano u niej raka piersi i zmarła dwa tygodnie temu.

– Tatuś też zmarł na raka.

Nie było to zwyczajowe „Przykro mi”, ale powiedziała to ze współczuciem.

– Czy pani przyjechała odebrać jej zamówienie?

Kitty natychmiast powstrzymała łzy.

– Jakie zamówienie?

– Och. Myślałam, że o to pani chodzi. Zatrzymałam je dla niej. Na wystawie. Wystawiłam je, ale nikt go nie kupił. W ramce. Larwa ćmy oleander. Powiedziała, że to na prezent.

Ambrose nagle zerwała się i wypadła z kuchni. Jej długie włosy i luźny strój przydawały jej wyglądu trzepoczącego skrzydełkami motyla. Czekaając, Kitty otarła płynące łzy i uśmiechnęła się.

– Prowadziłam muzeum z tatusiem – powiedziała Ambrose, gdy Kitty wyjaśniła szczegółowo, jak to się stało, że się tu znalazła. Ambrose, jak wszyscy inni, z początku nie miała ochoty z nią rozmawiać, jednak gdy Kitty zasugerowała, całkiem szczerze, że to będzie nie tylko prywatna przygoda, lecz również korzyść dla firmy, i obiecała, że nie zamieści żadnych zdjęć Ambrose,

gospodyni zgodziła się zacząć mówić, a Kitty notowała. Starła się to wszystko jakoś sobie poukładać, myśli jej galopowały.

*Temat artykułu: Ludzie zazwyczaj nie wierzą,  
że są interesujący.*

*lub*

*Ludzie, którzy uważają, że nie są interesujący,  
najczęściej są najbardziej interesujący ze  
wszystkich.*

Kitty miała świadomość, że Sally wysłała jej SMS-y z pogrózkami, Sally, która utknęła na wykładzie Eugene'a z grupą turystów, zadających zbyt wiele pytań. Jednak Kitty nie mogła pozwolić sobie na zmarnowanie tej okazji. Wciąż nie miała pojęcia, dlaczego Constance wybrała Ambrose do swego artykułu, choć wiedziała już, że nie z powodu muzeum motyli, i była zdecydowana odnaleźć to, co odkryła niegdyś Constance. Kitty była zaciekawiona historią tej intrygującej kobiety nie tylko zawodowo, lecz również prywatnie.

– Mamusia i tatuś założyli je razem, ale mamusia zmarła i tatuś je przejął.

Ambrose musiała być po czterdziestce, choć trudno było to stwierdzić na pewno. Często wyrażała się dziecinnie, zachowała też dziecięcą nieśmiałość, ale równie często garbiła się i wyglądała przez to na starą kobietę.

– Jak zmarła pani matka? – zapytała Kitty łagodnie. Oczekiwała odpowiedzi, że w pożarze lub czymś takim, co by tłumaczyło wygląd Ambrose. Nie potrafiła wymyślić, jak ma poruszyć ten temat. Fascynowało ją to, a jednak miała poczucie, że to jedyne pytanie, którego prawdopodobnie nie będzie mogła zadać, i pewnie jedyny temat, którego nie wolno jej poruszyć.

– Przy porodzie. Komplikacje. Urodziła mnie tu. W domu. Pewnie by ją uratowali, gdyby rodziła mnie w szpitalu, ale nie tego chciała. Więc. Tak miało być.

– Przykro mi. – Kitty upiła łyk herbaty. – Eugene wydaje się bardzo pomocny i najwyraźniej ma ogromną wiedzę – rzekła.

Ambrose podniosła wzrok i uśmiechnęła się. Nie do Kitty, ale w stronę otwartych drzwi wychodzących na ogród pełen motyli i bujnej przyrody. Jakby się rozjaśniła. Potem znów przygasła.

– Eugene kocha motyle. Nie sądziłam, że zdołam znaleźć kogoś, kto by kochał motyle tak bardzo jak tatuś. Sama bym sobie nie poradziła. Nie bez Eugene’a.

– On mówi to samo. Powiedział mi, że gdyby nie pani, nie byłoby tu niczego – poinformowała Kitty Ambrose, która uśmiechnęła się nieśmiało w odpowiedzi.  
– Jak pani na niego trafiła?

– Jego mamusia była moją nauczycielką. Przychodził z nią do nas do domu na moje lekcje. Zawsze straszliwie się nudził. Czasem przysłuchiwał się lekcjom, a czasem,

najczęściej, włóczył się po muzeum. Stąd tyle wie. Przygląda się tym motydom w gablotach od ponad trzydziestu lat.

– Pani uczyła się w domu? – podsunęła Kitty.

– Tak. – Ambrose umilkła, ale Kitty czekała, przeczuwając, że usłyszy coś więcej, zaczynała rozpoznawać jej specyficzny sposób rozmowy. – Dzieci potrafią być bardzo okrutne. Czyż nie tak się mówi? Ja byłam, cóż, niekonwencjonalna.

Oględnie powiedziane.

– Tatuś uważał, że najlepiej będzie, gdy zostanę w domu.

– A pani to odpowiadało?

– O, tak – odparła stanowczo. – To jedyne miejsce, które znam.

– Czy ma pani coś przeciwko temu, żebym zapytała, ile lat pani sobie liczy?

Najwyraźniej miała coś przeciwko temu. Przygarbiła się, na twarz nasunęła jeszcze więcej włosów, tocząc niemo długą dyskusję z samą sobą.

– Czy to ma znaczenie?

Kitty zastanowiła się. Nie zawsze, ale w tym przypadku tak.

– Jeśli można prosić.

– Czterdzieści cztery.

Komórka Kitty bezustannie wibrowała, cztery, pięć, sześć nieodebranych połączeń z rzędu. Przystawała i

natychmiast zaczynała znowu. Sally była wściekła, a Kitty nie miała ochoty rezygnować z podwózki do domu.

– Przepraszam, czy mogę skorzystać z toalety? – zapytała gospodynię.

Sądziła, że Ambrose będzie miała coś przeciwko, podobnie jak w przypadku pytania o wiek, jednak wyglądało na to, że odczuła ulgę na myśl o chwili wytchnienia od pytań dziennikarki. Jedną z najbardziej ulubionych czynności Kitty było myszkowanie. Zajrzała do każdego pomieszczenia, które mijała, potem zamiast zgodnie z instrukcjami pójść w prawo, skrzyła w lewo. To musiała być sypialnia Ambrose. Jej widok zaparł Kitty dech w piersiach. Jedną ze ścian, ta naprzeciwko łóżka, pokryta była od podłogi do sufitu wycinkami z czasopism przedstawiającymi supermodelki, piosenkarki i aktorki. Na niektórych widniały poszczególne części ich ciał – same włosy, oczy, nosy, usta – na innych całe twarze. Niektóre były kolażami złożonymi z części twarzy różnych osób. Podobnie jak jej muzeum, wypełnione zbiorami motyli zamkniętymi w gablotach, jej sypialnia była również swoistym muzeum, hołdem złożonym urodzie. Jednak to muzeum przyprawiło Kitty o dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Wyszła stamtąd czym prędzej.

Gdy Kitty Logan wreszcie sobie poszła, Ambrose czuła się wyczerpana. Od bardzo dawna nie miała takiego intensywnego kontaktu z nikim, oczywiście oprócz Eugene'a, i czuła się wykończona staraniem się, by

zakrywać twarz, ukrywać emocje, by wydawać się normalną, mówić jak osoba zdrowa psychicznie. Taka była w zaciszu własnego domu, ale miała problemy ze swobodnym zachowaniem przy zetknięciu się z każdym, kto nie należał do jej zaufanego kręgu. Jego członkami byli: Eugene, sprzątaczką Harriet i Sara, młoda pracownica muzeum. Odzywała się do nich rzadko, tylko gdy absolutnie musiała, a być sobą mogła wyłącznie przy Eugenie, bo on był tylko Eugene'em i nią się przecież nie przejmował. Oglądał ją przez całe życie. Jak na ironię, przy wszystkich innych rozpuszczała włosy, jakby czuła się przy nich swobodnie, a on był jedyną osobą, przy której mogła związać je z tyłu i spojrzeć mu prosto w oczy.

Poszła do sypialni i wzięła do ręki czasopismo, które czytała tego ranka. Lato, choć był to czas motyli i działalności muzeum, nie było jej ulubioną porą roku. Lato było czasem obnażania się. Czasopisma zamieszczały mnóstwo zdjęć celebrytek i pięknych dziewcząt na plażach w bikini, muzeum zapełniało się pięknymi kobietami, które w każdej chwili mogły związać sobie włosy z tyłu i bez skrupowania przechodzić z sali do sali lub wędrować ulicą. Ambrose lubiła zimę, bo wtedy mogła się opatulić szczelnie. Niewiele w życiu podróżowała, ale gdyby mogła, pojechałaby na wakacje dokądś, gdzie jest zimno, tylko że w lecie nie mogła zostawić muzeum i motyli.

Starannie wycięła zdjęcie nieznaney jej gwiazdy



opery mydlanej, uchwyconej na plaży w skąpym bikini po rzuceniu, jak głosił podpis, całej nadwagi po urodzeniu dziecka zaledwie sześć tygodni wcześniej. Przyczepiła zdjęcie do ściany, uważając, żeby nie zachodziło na żadne inne, które musiała widzieć, usiadła na skraju łóżka i studiowała je przez piętnaście minut. Patrzyła na swoje oczy, swoje usta, swój nos, swoją długą szyję, wygięcie pleców, jędrne pośladki, gładkie opalone uda, idealnie pomalowane paznokcie u nóg i piasek przyczepiony do stóp. Zatraciła się w tej fotografii, przez chwilę Ambrose była tą dziewczyną na plaży, to ona wychodziła z wody, skupiając na sobie spojrzenia, czuła gorące słońce na ciele, spływające po nim strumyczki morskiej wody. Wiedziała, że wygląda świetnie, lekka, szczęśliwa i zrelaksowana, zmierzając w stronę swego leżaka, by sączyć koktajl. Ambrose przeżywała to intensywnie w swojej głowie.

Kitty Logan zapytała ją, dlaczego zbiera motyle, skąd ta fascynacja? Ambrose nie skłamała jej, ale nie powiedziała też całej prawdy. Dlaczego kochała motyle? Bo one były po prostu piękne. A ona nie.

Z tego samego powodu jako dziecko uwielbiała baśń *Piękna i bestia* i choć gdy pojawiła się kinowa wersja Disneya, miała już dwadzieścia trzy lata, chodziła w kółko do kina, żeby zobaczyć film, potem, gdy wyszedł na wideo, oglądała go codziennie, znała każde słowo, każde spojrzenie, każdy gest uczyniony przez każdego bohatera.

Tatusz dziwił się jej dziecinnej fascynacji kreskówką, ale błędnie sobie tłumaczył jej uwielbienie dla tej historii. Nie chodziło o wątek miłosny, tylko o to, że chciała patrzeć, jak Bestia staje się znowu pięknym, oglądała to, ponieważ, niczym Bestia, która schwytała Bellę, wiedziała, jak to jest dostrzegać piękno, być nim tak zafascynowaną i czuć się tak pełną życia w jego obecności, że chciałaby je schwytać i uwięzić, by na nie patrzeć i składać mu hołd każdego dnia.

– Od kogo, u licha, dostajesz te SMS-y? – zapytała Sally, gdy wracały do domu z Kildare. To była pierwsza rzecz, jaką powiedziała od długiego czasu i Kitty domyśliła się, że przyjaciółka już się trochę udobruchała.

– Dlaczego pytasz? – Kitty zmarszczyła brwi.

– Bo masz na twarzy taki głupawy uśmiech, od kiedy zaczęłaś tę esemesację.

– Nie ma takiego słowa.

– Nie próbuj zmieniać tematu, kto to jest?

– Nikt, to tylko Pete. – Wyszło to o wiele za nonszalancko.

Sally zrobiła wielkie oczy.

– Pete, redaktor dyżurny, książkę zagłady, ten, którym gardzisz, ten Pete?

– Nigdy nie mówiłam, że nim gardzę.

– O. Mój. Boże.

– Co?

– O rany. Przecież wiesz, co się dzieje, nie? –

droczyła się z nią Sally.

– Zamknij dziób, nic się nie dzieje. Bądź cicho, okay? – Kitty próbowała zakryć Sally usta ręką, żeby powstrzymać jej słowa. Sally zachichotała, a samochód skręcił gwałtownie, więc Kitty natychmiast zabrała rękę.

– Okay, dobra, nie powiem tego, ale ty wiesz, ty wiesz – zanuciła.

– On tylko sprawdza, czy wszystko u mnie w porządku. – Kitty zamknęła telefon i schowała go w torbie, jednak natychmiast tego pożałowała, bo nie mogła sprawdzić, czy odpowiedział na jej przemyślany i całkiem dowcipny ostatni SMS.

Znów zapadło między nimi milczenie. Jechały w gęstniejącym mroku, w oddali widać było czerwone niebo.

– Czerwone niebo po słońca zachodzie – odezwała się Kitty – świadczy o pięknej pogodzie.

– Och, nie bądź głupia – odparła Sally. – To bzdura. Jutro będą ulewy.

Znowu umilkły. Myśli Kitty poszybowały od Pete'a do artykułu. Pomyślała o tych wszystkich ludziach, których do tej pory poznała: Birdie Murphy, Evie Wu, Mary-Rose Godfrey, Archiem Hamiltonie i Ambrose Nolan. Usiłowała znaleźć jakieś powiązanie między nimi, ale po prostu żadnego nie widziała. Obracała w głowie ich życiorysy, próbowała porównać i skonstrastować wszystkie szczegóły, które poznała, i mimo że dało się

dostrzec garść podobieństw, nie rysowało jej się żadne powiązanie, żadna historia. Każda opowieść miała własną moc. Musi zacząć od nowa ze świeżym umysłem – może to bezustanne szukanie powiązań nie pozwalało, by materiał układał się wartko. Sięgnęła po torbę. Sally zaczęła jej dokuczać aluzjami na temat telefonu, ale Kitty już o nim zapomniała. Wyjęła notatnik i długopis. Sally zorientowała się, że przyjaciółka ma natchnienie, i zostawiła ją w spokoju.

Kitty myślała o Ambrose, o oprawionych motylach i zdjęciach na ścianach.

*Nazwisko numer 2: Ambrose Nolan*

*Tytuł artykułu: Estetyka – nauka o pięknie.*

# Rozdział osiemnasty

Tej nocy Kitty spała u Sally. Gdy wróciły ze Straffan do mieszkania Kitty, okazało się, że w nagrodę za dzisiejszy artykuł ktoś rozsmarował obornik po całych schodach aż do jej mieszkania, gdzie na drzwiach wykonał nim napis „Wstrętna zaprzędana dziwka”. Mimo tylu już doznanych zniewag Kitty wciąż jeszcze była w stanie poczuć się zraniona. Rozważała przez chwilę, czyby nie zrobić zdjęcia drzwi i nie wysłać z podziękowaniem Richiemu, jednak rozmyśliła się, bo najprawdopodobniej trafiłoby jutro na okładki tabloidów. Mogła tylko dziękować losowi, że ataki nigdy nie zdarzały się w mieszkaniu i nigdy nie dotknęły jej osobiście.

Kitty chwyciła trochę ciuchów, tyle żeby wystarczyło jej na tydzień, po czym obróciła się na pięcie, by zejść do Sally, czekającej w samochodzie.

Drogę zastąpił jej Zhi, właściciel budynku.

– Przepraszam, Zhi, straszliwie się spieszę. Czy mógłbyś... – Próbowwała wyminąć go z prawej, ale szybko przesunął się w tę stronę, zrobiła więc krok w lewo, lecz też zablokował jej przejście. Dała za wygraną i westchnęła. – Zorganizuję sprzątanie najszybciej jak się da.

– Nie wystarczyć. Zeszły tydzień farba, papier

toaletowy i kupa, w nocy petardy, dzisiaj znowu kupa. Niedobrze dla mój interes.

– Wiem, wiem. Naprawdę nie sędzę, żeby to miało potrwać jeszcze długo. Znudzi im się w końcu i przestaną.

Nie chciał tego słuchać.

– Koniec miesiąca szukam nowy lokator. Ty sobie iść. Znaleźć inne miejsce do...

– Nie, nie, nie, nie – przerwała mu Kitty, składając błagalnie ręce. – Proszę, nie mów tak. To nic takiego. Przecież ogólnie jestem dobrą lokatorką, nie?

Uniósł brwi.

– Nikomu nie powiem o PERC.

Nachmurzył się.

– Ty mi grozić?

– Nie! Mówię, że *nie* powiem nikomu o PERC. *Nie powiem.*

– To po co w ogóle o tym mówić? Koniec miesiąca nie ma ciebie – rzucił i zbiegł po schodach.

Kitty wciąż tam stała, zastanawiając się, jakie katastrofy mogą się jeszcze wydarzyć w jej życiu i gdzie, u licha, ma sobie znaleźć nowe mieszkanie przy swoich obecnych, o wiele niższych zarobkach, gdy Zhi pojawił się znowu, niosąc jakiś fragment garderoby na wieszaku, okryty plastikową folią.

– Twój kolega – odezwał się, wchodząc znowu po schodach. – Nie zapłacić za marynarkę. Mieć zapłacić dziś rano. Ty zapłacić. Dziesięć euro.

– Nie, nie, to *nie* jest mój kolega. Nie będę za niego płacić.

– On kolega. Ja widzieć was cium-cium. Ty płacić. Dziesięć euro. Ty płacić.

– W życiu! To nie jest moje.

Zhi zaczął się cofać.

– Dobra, umówmy się tak: ja zapłacę za tę marynarkę, jeśli ty pozwolisz mi tu zostać.

Zastanowił się.

– Ty płacić za marynarkę, a ja pomyśleć o tym.

Kitty próbowała ukryć uśmiech.

– Super. – Pogrzebała w torbie, wyjęła pieniądze i dała mu. On podał jej marynarkę. – To mogę zostać?

– Nie – warknął. – Ja powiedzieć, że o tym pomyśleć, ja pomyśleć i odpowiedź jest nie. – To powiedziawszy, zbiegł po schodach, zostawiając Kitty z otwartymi ustami.

Kitty wyszła z solidnego domu Sally w dzielnicy Rathgar, z solidnymi meblami, solidnym mężem, który miał solidny samochód i pracę i który przy śniadaniu opowiadał im o swych solidnych rozgrywkach golfowych w zeszły weekend, oraz solidną opiekunką półtorarocznego dziecka Sally, i poszła z przyjaciółką do miasta. O wpół do ósmej rano było już ciepło i wiał lekki wietrzyk. Choć to nie była pogoda na okrycie wierzchnie, Sally włożyła gruby sweter, w zgięciu łokcia niosła płaszcz przeciwdeszczowy, a w ręku trzymała największy

parasol, jaki Kitty kiedykolwiek widziała.

– Masz zamiar zapewnić schronienie bezdomnym? – zapytała Kitty, mierząc wzrokiem parasol.

– To golfowy parasol Douglasa.

– Widzę. Wypożyczacie go też jako namiot na festynach?

Sally zignorowała to pytanie.

– Ciepło dzisiaj. – Kitty zdjęła kardigan.

Sally spojrzała w czyste błękitne niebo.

– Spodziewamy się intensywnych opadów.

– To chyba mało prawdopodobne?

Sally uśmiechnęła się znacząco, jakby tylko ona miała dostęp do sekretów pogodowych kraju.

– To co dzisiaj robisz?

– Jem śniadanie z byłym więźniem, lunch ze specjalistką od osobistych zakupów, po południu spotykam się z fryzjerką pacjentów szpitala, wieczorem mam imprezkę w domu opieki, a potem randkę z obornikiem i wiadrem środka odkażającego.

– Na pewno nie możesz narzekać na nudne życie.

– Nudne zdecydowanie nie. No i gdzieś po drodze muszę znaleźć sobie nowe mieszkanie.

– Wiesz, że możesz u nas zostać, jak długo chcesz – zaproponowała Sally.

– Wiem, i dziękuję, ale nie mogę. Muszę się jakoś ogarnąć.

Kitty starała się ukryć zmartwienie. Nie będzie



mogła pozwolić sobie na mieszkanie w pojedynkę, musi znowu szukać współlokatorów. Już zdążyła się przyzwyczaić, że zaczyna robić karierę, ma większe zarobki i dzieli opłaty za mieszkanie ze swoim chłopakiem, a tu nagle okazało się, że ma za mało pieniędzy, żeby mieszkać sama. Nie była pewna, czy jej praca w „Etcetera” jest zagrożona, ale zakładała, że tak, mimo że Pete przez te ostatnie dwa dni zaskakująco ją wspierał, był niezwykle miły, a nawet jakby przymilny. Wiedziała, że reklamodawcy wywierają presję na magazyn, żeby nie publikował jej artykułów. Jeśli nie będzie publikowała, nie dostanie pieniędzy, tak działał ten mechanizm, a nie sądziła, żeby wiele innych gazet miało zamiar zabiegać o współpracę z nią.

Sally miała zaczerwienione policzki, zaczęła lekko sapać, po czym podwinęła rękawy swetra. Kitty starała się nie uśmiechać. Zanim się rozstały, Sally sięgnęła do kieszeni, wyjęła z niej jakąś wizytówkę i podała Kitty.

– Daniel Meara. Coś mi to mówi – stwierdziła Kitty.

– Pracuje w Ashford Private College. – Tym samym, w którym Kitty i Sally poznały się pięć lat wcześniej. – Niedawno skontaktował się ze mną i pytał, czy jestem zainteresowana uczeniem na kursach wieczorowych. Powiedziałam mu, że nie mogę, ale że przyślę mu kogoś, kto ma takie same kwalifikacje.

Kitty spojrzała na wizytówkę i przełknęła ślinę. Przypomniało to jałmużnę i to jej się nie spodobało, ale

wiedziała, że Sally, ze swoją pogodną postawą, stara się, żeby propozycja nie sprawiała takiego wrażenia.

– Nigdy nikogo nie uczyłam – powiedziała Kitty, wciąż studiując wizytówkę.

– Nieważne, masz doświadczenie w pracy w telewizji. Oni właśnie tego potrzebują: kogoś, kto zna tę pracę z pierwszej ręki i może im dokładnie opowiedzieć, co dzieje się za kulisami. A poza tym, czy to ważne? Niech sami oceniają, czy potrafisz uczyć. Dobrze płacą.

Kitty skinęła głową.

– Po prostu zadzwoń do niego, spróbuj, przekonaj się, czy to jest praca dla ciebie. Być może nie, ale wiesz, warto spróbować.

Kitty znów kiwnęła głową i wreszcie podniosła wzrok znad wizytówki.

– Jesteś pewna, że sama nie chcesz tego wziąć?

– Ledwo sobie daję radę z tym, co mam – powiedziała z uśmiechem Sally. – Pracuję cały dzień, czasem mam też dyżur w weekendy i już nie widuję Finna tyle, ile bym chciała. Nie mówiąc o Douglasie. Ty spróbuj.

– Dzięki. – Kitty przytuliła przyjaciółkę.

– Nic się nie martw. – Sally odwzajemniła mocny uścisk. – Wszyscy miewamy trudne chwile. Pamiętasz, jak się poznałyśmy?

Kitty przypomniała sobie, że Sally dowiedziała się wtedy, że Doug ma romans, usiłowała posklejać swoje

małżeństwo, znaleźć coś nowego dla siebie w telewizji i każdy dzień był dla niej walką.

– Widzisz, wszyscy przez to przechodzą, teraz twoja kolej. Istnieje jakaś sprawiedliwość. – Sally pocałowała ją w czoło i tak się rozstały.

Kitty udała się do Brick Alley Café w Temple Bar, podeksytowana, że usłyszy dalszą część historii Archiego. Zastała go siedzącego przy tym samym kontuarze, na tym samym stołku, lekko odwróconego, tak żeby mógł jeść i jednocześnie obserwować całe pomieszczenie.

– Pewnie oczekuje pan, że dzisiaj znowu zapłacę – powiedziała, siadając obok niego.

Uśmiechnął się.

– Owoce i woda? – zapytała kelnerka, ta sama co poprzedniego ranka.

– Tak, poproszę – odpowiedziała Kitty, zaskoczona, że ta pamięta jej zamówienie.

– To wymierająca rasa – stwierdził Archie, żując skórkę od bekonu. – Mało już jest takich miejsc. Wiedzą, czego chcesz, i zostawiają cię w spokoju. Ujmująca kombinacja.

Otworzyły się drzwi i weszła ta sama myszowata kobieta co poprzednio.

– Tu jest jak w *Dniu świstaka!* – zauważyła Kitty.

Kobieta rozejrzała się z wyrazem nadziei na twarzy, po czym usiadła, rozczarowana.

– To co zawsze? – spytała kelnerka, na co kobieta skinęła tylko głową.

– Czemu pan po prostu do niej nie podejdzie? – zapytała Kitty.

– Co? – Archie, jakby wyrwany z transu, odsunął od siebie talerz, zawstydzony, że go przyłapała.

– Do tej kobiety. – Kitty się uśmiechnęła. – Wciąż pan na nią patrzy.

– O czym pani mówi? – Zaczerwienił się. – *Wciąż*. Jest pani tu dopiero drugi raz.

– Wszystko jedno – powiedziała z uśmiechem i zaczęła, aż Archie się uspokoi, nim przeszła do poważniejszych tematów.

– Dzisiaj się przygotowałam. – Wyjęła notes oraz dyktafon.

Gdy zobaczyła, jak popatrzył na jej przybory, przestraszyła się, że zaraz się wycofa, i zaczęła sobie pluć w brodę. Wielu ludzi czuło się niezręcznie w obecności sprzętu nagrywającego. Jeśli kamera była magnesem na głupków, to jej dyktafon często wyzwał u rozmówców nieśmiałość. Nikt nie lubił dźwięku własnego głosu (no, większość ludzi) – a dyktafon niósł ze sobą krępującą świadomość, że ktoś słucha tego, co mówią, i że jest to mniej rozmowa, a bardziej wywiad.

– Nie muszę z tego korzystać, jeśli pan nie chce.

Machnął lekceważąco ręką, jakby mu było wszystko jedno.

– A zatem, rozmawialiśmy o śmierci pańskiej córki...

– O jej morderstwie – przerwał.

– Tak. O morderstwie. I o tym, że policja skupiała się podczas śledztwa na panu, a pan uważał, że to ich odciąga od szukania prawdziwego mordercy.

Kiwnął głową.

– Może porozmawiamy trochę więcej o tym. O tym, jak musiał się pan wtedy czuć, jakie to musiało być frustrujące, posiadać bardzo ważne informacje, których nikt nie chce słuchać.

Spojrzał na nią znowu z błyskiem rozbawienia w oku.

– Myśli pani, że to ludzi zainteresuje?

– Oczywiście, Archie. To jest najgorszy koszmar dla każdego, a pan go doświadczył. Ludzie z całą pewnością będą chcieli przeczytać o tym, jak to jest, przeżyć coś takiego, myślę też, że pomoże to zmienić ich opinię o panu. Wie pan, na przykład w kontekście pańskiej pracy, zamiast widzieć byłego więźnia, zobaczą, kim pan jest naprawdę. Że był pan po prostu ojcem broniącym córki.

Popatrzył na nią i wyraźnie zmiękł, zaciśnięte szczęki, ramiona, wszystko mu się jakby rozluźniło.

– Dziękuję.

Czekała.

– Problem w tym, że to nie jest cała historia.

– Słucham?

– Zamordowanie mojej córki – oczywiście, na pewno ma dużo wspólnego z tym, co się wydarzyło później, i taka była moja historia wtedy – ale teraz jest inna.

Kitty spojrzała na swoje notatki. Nie spała, tylko pracowała do wpół do czwartej rano w solidnej sypialni gościnnej Sally.

– Zatem o czym jest pana historia?

Spuścił wzrok.

– Nigdy nie wierzyłem w Boga. Nawet w szkole, gdy ksiądz wbijał nam do głowy strach i poczucie winy. Wierzyłem, że on w to wierzy, ale uważałem, że jest szalony. Że ma urojenia. Uważałem, że jeśli ktoś musi cię tak bardzo zmuszać do wierzenia w coś, to to coś nie jest warte, by w nie wierzyć. Że to nienaturalne, rozumie pani?

Kitty skinęła głową.

– Modliłem się w nocy przed pójściem spać, tak samo automatycznie jak myłem zęby. Wierzyłem w Boga na podobnej zasadzie co w zarazki. To było coś, czym straszą cię dorośli, nawyk, coś, co trzeba robić. Nie wierzyłem w Boga, gdy miałem sześć lat i pochowaliśmy moją matkę, ani w wieku siedmiu lat, gdy przyjąłem pierwszą komunię, ani gdy jako dwunastolatek szedłem do bierzmowania. Nie wierzyłem w Niego, gdy stałem w Jego świątyni i obiecywałem Mu, że zawsze będę wierny mojej przyszłej żonie, ale... – spojrzał na Kitty szklistym wzrokiem – podziękowałem Mu w dniu, w którym

urodziła się moja córka.

Umilkł.

– Dlaczego to zrobiłem? Jak można dziękować komuś, w kogo się nie wierzy? Jednak zrobiłem to. Bez zastanowienia. Jakby to było coś naturalnego. – Rozmyślał nad tym przez chwilę. – Ale potem zaczęły się te bezsenne noce i znowu o Nim zapomniałem. Czasem, gdy ona była chora, miała wysoką gorączkę albo uderzyła się w głowę i musieliśmy ją wieźć do szpitala, żeby założyli jej szwy, znowu sobie o Nim przypomniałem. Jednak gdy tylko jej łyzy wysychały i na buzię wracał ten cudowny uśmiech, który rozjaśniał cały mój świat, zapomniałem znowu.

Przypomniałem sobie o Nim dopiero wówczas, gdy nie wróciła do domu przez tydzień i rozpoczęliśmy poszukiwania. Zacząłem się do Niego modlić. Każdego ranka, w domu, natychmiast po obudzeniu. Modliłem się, żeby to był dzień, w którym ona wróci do domu. Moje modlitwy stały się częstsze i bardziej regularne. Potem zacząłem chodzić do kościoła. Codziennie. Myśli o Bogu przychodziły do mnie równie często jak te o córce. Poświęcałem Mu mnóstwo czasu i energii, zawierałem z nim pakt, składałem Mu przyrzeczenia, proponowałem Mu wymiany: jeśli mi ją zwrócisz, zrobię to, jeśli pomożesz nam odnaleźć ją żywą, zrobię tamto. Pomóż nam tylko ją znaleźć, a stanę się najlepszym człowiekiem, jakiego znasz, błagałem Go. Ja, dorosły człowiek, błagałem Go na klęczkach. Wierzyłem w Niego tak

mocno, jak nigdy w całym swoim życiu.

Ale kiedy znaleziono jej ciało, całe poturbowane, nie tylko przestałem w Niego wierzyć, ale tak mocno uwierzyłem w Jego *nieistnienie*, że zaczęło mi być żal tych, którzy wierzą, a nawet zaczęli mnie oni irytować. Nie byłem w stanie ani minuty, ani nawet sekundy przebywać w ich towarzystwie, a proszę mi wierzyć, że gdy znaleziono Rebeccę, wokół nas zaroilo się od nich, wszyscy chcieli nam *pomóc*. Ich wiara, ich naiwność, otwartość na absurdalne teorie sprowadzały wszystkie moje emocje do straszliwego gniewu. Postrzegałem ich wiarę jako wykręt, zrzucanie odpowiedzialności na kogoś innego, niemożność osiągnięcia czegokolwiek na własną rękę, i beztroskę.

To ich przekonanie, że mają zbawiciela, że ktoś inny ich prowadzi, wydawało mi się zuchwałe. Są słabi, dlaczego nie mogą po prostu zaakceptować, że ich życie to jest *ich* odpowiedzialność? Nie chciałem mieć z nimi nic wspólnego. Czy pani rozumie, co mówię?

– Rozumiem. Że nie wierzy pan w Boga. – Posłała mu lekki uśmiech.

– Nie. *Żenie wierzyłem*. Nie wierzyłem w Boga. Później uwierzyłem, a on mnie zawiódł i przez siedem lat nienawidziłem go z całego serca, nie mogłem znieść nawet samej myśli o Nim. Ale to jest tak samo jak z dziękowaniem, prawda? Jak możesz kogoś nienawidzić, skoro w niego nie wierzysz?



Kitty tak się zasłuchiwała, że nie zauważyła nawet, jak podano jej śniadanie. Upiła trochę wody, próbując ocenić, w jakim punkcie się znajdują, zgadnąć, dokąd on ją prowadzi.

Archie obserwował ją.

– Nie uwierzy mi pani.

– Ależ tak – zapewniła.

– Zobaczy pani, że nie uwierzy.

– Proszę ocenę zostawić mnie.

Spojrzał na swoją herbatę, która musiała już wystygnąć; Kitty widziała na jej powierzchni warstewkę osadu z twardej wody z czajnika. Archie nie odzywał się przez dłuższą chwilę.

– Czy pańska rodzina wie o tej rzeczy, w którą, jak pan twierdzi, ja nie uwierzę? – próbowała go naprowadzić z powrotem na temat.

Pokręcił głową.

– Nikt nie wie.

– Czyli mam wyłączność.

– No proszę, znów odezwał się w pani pismak.

Kitty zaśmiała się.

– Ma pan kontakt z rodziną?

– Nie – powiedział cicho. – To znaczy, oni mają kontakt ze mną, ale... Mam brata w Mayo, Franka. Ma pięćdziesiąt lat i się żeni, da pani wiarę?

– Nie ma limitu wieku, jeśli chodzi o miłość. – Kitty starała się, żeby to nie zabrzmiało sarkastycznie, ale jej

nie wyszło.

– Nie wierzy pani w miłość?

– W tym tygodniu nie wierzę właściwie w nic.

– I mówi mi pani, że uwierzy we mnie?

– Pan był do tej pory bardzo szczery. Poza tym od pana zależy moja przyszłość.

Uśmiechnął się.

– Co pani sądzi o Bogu?

– Nie wierzę w Boga – odparła szczerze.

Przyjął to.

– Wie pani, co ja sądzę o miłości? Uważam, że miłość może zmienić nas nie do poznania, stajemy się chorymi z miłości, bezbronnymi głupcami o zamglonym spojrzeniu.

– Pan nigdy taki nie był – prowokowała go Kitty.

– O, byłem. Gdy poznałem moją żonę. Była wspaniała. A ja w tym czasie byłem niezłym kretynek. Wierzę, że miłość potrafi zmiękczać ludzi. Jednak we mnie obecnie miłość wzbudza gniew, gorącą wściekłość, która pełźnie mi po skórze, wsącza mi się do krwi i ujawnia moje najgorsze cechy. Dlatego wszyscy, których kocham, najlepiej na tym wychodzą, gdy kochają mnie z daleka. Z Mayo. Z Manchesteru. Skądkolwiek.

Kitty zachęciła go, żeby opowiedział o tym coś więcej.

– Moja miłość do ludzi przyjmuje negatywne formy – wyjaśnił. – Mroczne, groźne, dalekie od tych ckliwych

bzdetów, które czyta się na pocztówkach czy od słodkich bzdurek, które ludzie szepczą sobie do ucha. Miłość sprawia, że większość ludzi unosi się nad ziemią. Mnie ona ściąga w dół. Jestem demonem, gotowym bronić, chronić, zrobić wszystko dla tych, których kocham.

– To zrozumiałe, biorąc pod uwagę, co pan przeszedł.

– Tak? – Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Oczywiście.

– Od siedmiu lat czuję się jak jakiś potwór, który nie potrafi kochać we właściwy sposób. Wiem o tym, a jednak... – Pogрузzył się w swoich myślach. Widziała, jak znowu buduje wokół siebie bariery, jak wraca napięcie, wraca twardy facet.

Kitty musiała zareagować, zanim Archie całkiem się wycofa.

– Archie, proszę mi powiedzieć, o co chodzi.

Przez dłuższy czas wpatrywał się w czarną tablicę z menu, następnie odwrócił się, by spojrzeć kontrolnie na tamtą kobietę. Westchnął, walcząc ze sobą.

– Proszę powiedzieć – powtórzyła Kitty stanowczo.

– Czasami – zrobił pauzę – słyszę ludzkie modlitwy.

Kitty uniosła brwi i czekała, aż on się roześmieje, powie, że żartował, jednak jego twarz się nie zmieniła. Momentalnie przeanalizowała to w głowie, w ciągu kilku sekund mogła wygrać lub stracić tę historię. Kobieta wstała, wyszła z lokalu, a Archie odprowadził ją

wzrokiem. Potem odwrócił się do Kitty, prawdopodobnie czekając, aż ona zrobi to samo. Postanowiła zaryzykować.

– A o co modli się ona?

Znów wydawał się zaskoczony, że jej pytanie nie zawierało czegoś bardziej negatywnego, że przeszła od razu do rzeczy.

– „Proszę” – odpowiedział, uspokajając się. – Siedzi tu przez dwadzieścia minut każdego ranka i powtarza „proszę”, wciąż i wciąż, bez przerwy.

Siedząc w autobusie, Kitty masowała sobie skronie. Mężczyzna, który słyszy ludzkie modlitwy? Co, u licha, miała o tym myśleć? Mogła porzucić ten temat w jednej chwili i przejść do innej osoby z listy. Do kogoś normalnego. Termin ją gonił, Pete stał jej nad głową, więc tak prawdopodobnie powinna postąpić, jednak to nie była jej lista, tylko Constance. Kitty przypominała sobie dawną siebie, która wprost łaknęła spotkań z takimi ludźmi jak Archie i poznania ich historii podobnych do jego własnej. Pomyślała o tym, czego uczyła ją Constance, i uświadomiła sobie, że to właśnie była taka historia, jakie chciała publikować Constance. Historia, jaką dwudziestotrzyletnia Kitty, świeżo po studiach, przyniosłaby ze sobą na rozmowę o pracę, i taka, jaka zaintrygowałaby Constance. Wszystko, co niezwykle i niebanalne, pragnęłaby zgłębić w pierwszej kolejności. Serce Kitty waliło, gdy przepatrywała w głowie możliwe rozwiązania. Może Archie słyszał, o co modlą się Mary-

Rose, Eva, Birdie lub Ambrose, może to on był ogniwer łączącym wszystkich innych z tej listy. Desperacko chciała dowiedzieć się więcej.

Wpatrywała się w zanotowane przez siebie słowa:

*Nazwisko numer 67 – Archie Hamilton*

*Tytuł artykułu: Ofiara. Ścigany, nawiedzony, uwielbiony.*

# Rozdział dziewiętnasty

Do terminu wyznaczonego przez Pete'a zostało Kitty kilka dni. Nie miała żadnych innych tropów. Zdawała sobie sprawę, że ogarnia ją coraz większa panika. Telefon do Archiego przyniósł potwierdzenie, że nie zna on żadnego z pozostałych nazwisk z listy. Niecierpliwie burczał „Nie!” po każdym nazwisku, które mu przeczytała, i powtarzał, że nie zna nazwisk osób, których modlitwy słyszy. Zdążyła zaledwie dojść do numeru ósmego, kiedy się rozłączył. Podchodząc do sprawy realistycznie, jeśli w ogóle było to możliwe w przypadku człowieka, który wierzy, że słyszy modlitwy innych – gdyby słyszał modlitwy każdej osoby z tej listy i nie wiedział o tym, skąd mogłaby o tym wiedzieć Constance? Odpowiedź brzmiała: nie mogła. Powiązaniem nie był Archie słyszający, o co się modlą.

Kitty musiała się spotkać z innymi ludźmi. Potrzebowała więcej tropów. Usiadła na schodku na Temple Bar Square i zadzwoniła do numeru czwartego.

– Panie Wysocki, nazywam się Kitty Logan, pracuję w redakcji magazynu „Etcetera” i dzwonię do pana w sprawie...

– Otrzymała pani nasz komunikat prasowy?! – wykrzyknął z podnieceniem mężczyzna o cudzoziemskim

akcencie.

– Słucham?

– Komunikat prasowy. Wysłaliśmy go w piątek. Tak się cieszę, że pani go dostała. Przyjdzie pani na naszą konferencję prasową? – Był tak podekscytowany, terkotał gorliwie niczym karabin maszynowy, że musiała się uśmiechnąć.

– Tak, panie Wysocki, ale...

– Proszę mi mówić „Jędrak”!

– Jędrak. Gdzie jest ta konferencja?

– Tam było napisane! Dzisiaj w południe! Erin’s Isle GAA Club. Niech pani przyjdzie, dobrze?

– Dobrze...

– Obiecujecie pani? Będzie herbata i ciastka. Będzie miło, tak? Pani Wysocka fantastycznie piecze.

– Będę tam, panie Jędrku. – Rozłączyła się podekscytowana tym nowym intrygującym dodatkiem do wydłużającej się listy ekscentryków.

Kitty miała dylemat. Umówiła się z Evą Wu na lunch w Four Seasons, gdzie Eva miała spotkać się po raz pierwszy z rodziną George’a Webba na przyjęciu przedślubnym. Eva czy Jędrak...? Eva czy Jędrak...? Szybko zadzwoniła do Ewy Wu i po raz drugi sprawiła jej zawód. Potem wyjęła wizytówkę, którą dała jej Sally. Wybrała numer i czekała.

– Dzień dobry. Dzwonię z polecenia mojej koleżanki Sally Collins w sprawie pracy dla nauczyciela na kursie

dla prezenterów telewizyjnych...

Kitty zjawiała się w Erin's Isle GAA Club kwadrans po dwunastej, spóźniona piętnaście minut na konferencję prasową. Denerwowała się, jadąc autobusem przez Finglas, okolicę, w której mieszkał Colin Maguire. Trzymała głowę nisko opuszczoną, jednocześnie wypatrując Colina. Na miejscu otworzyła cicho drzwi, mając nadzieję, że wśliźnie się niepostrzeżenie, nie przeszkadzając nikomu. Jednak jej plan się nie powiódł. W środku ujrzała długi hall i dwóch mężczyzn siedzących za dużym stołem, przy którym ustawiono rzędy krzeseł. W pierwszym rzędzie siedziała jedna jedyna osoba, a przy stoliku z jedzeniem stał fotograf z aparatem na szyi i jadł ciastko.

Wszyscy spojrzeli na nią.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała, idąc w kierunku krzeseł, odprowadzana ich spojrzeniami. – Jestem Kitty Logan z „Etcetera”, rozmawiałam przez telefon z panem Jędrkiem.

– Ach tak! Pani Logan. – Zza stołu wyskoczył pulchny człowiek i Kitty natychmiast rozpoznała głos i energię człowieka, z którym dziś rozmawiała. Wyglądał na pięćdziesiąt kilka lat, miał misiowatą sylwetkę i brzuch tak duży, jakby był w szóstym miesiącu ciąży. Wyszedł do niej zza stołu z wyciągniętą ręką. Golił głowę, żeby ukryć łysinę, i nosił ciemną kozią bródkę. Ujął dłoń Kitty, niemal ją miażdżąc w swojej, i potrząsnął nią



gwałtownie.

– Witamy serdecznie, pani Logan, cieszę się, że mogła pani przyjść! – zawołał z entuzjazmem, niczym wielki zadowolony Budda. Wskazał palcem na jej twarz, jakby mówił „mam cię!”. Kitty musiała się roześmiać. – Alinka! – zawołał do kobiety stojącej przy stoliku z ciastkami – herbata lub kawa dla pani dziennikarki.

– Poproszę kawę.

– Ależ proszę usiąść! – Wziął ją za ramiona i pchnął na krzesło. Kitty kręciło się w głowie. Spojrzała na dziennikarkę siedzącą obok niej.

– Pani jest Kitty Logan? – zapytała kobieta, mrużąc oczy.

– Tak. – Odchrząknęła. – A pani?

– To Sheila Reilly z „Northside People” – przedstawił ją Jędrak. – A to jej fotograf, Tom. – Uroczyście wskazał na fotografa, który spąsowiał, bo wszyscy odwrócili się, by na niego spojrzeć, w momencie gdy właśnie wepchnął do ust kanapkę. Wymamrotał coś i pomachał ręką.

– Pani Reilly, zna pani naszą nowo przybyłą? To jest świetna reporterka, prawda? – zapytał Jędrak z podnieceniem, oczy mu błyszczały.

– Yyy... – Sheila spojrzała na Kitty niepewnie. Kitty wytrzymała jej spojrzenie, z głową uniesioną wysoko, udając pewną siebie. – Tak... – mruknęła coś i skupiła uwagę z powrotem na Jędrku.

– Wspaniale! – Jędrak klasnął w dłonie. – Pani Logan, musi pani poznać tego oto człowieka, który siedzi obok mnie. Achar Singh. – Sikh w jaskrawopomarańczowym turbanie, w wieku zbliżonym do Jędrka, skinął głową i uśmiechnął się do Kitty.

Sympatyczna Polka podała Kitty kubek kawy i kruche ciasteczka.

– Moja żona Alinka – oznajmił Jędrak radośnie. – Najlepsza kucharka w Polsce.

Stół był zastawiony jedzeniem, a liczba przygotowanych krzeseł sugerowała, że spodziewali się o wiele większej frekwencji. Ale choć przybyły tylko trzy osoby, nie tracili dobrego humoru. Kitty podniosła wzrok nad ciasteczka domowego wypieku, które właśnie zamaczała w kawie, i zorientowała się, że wszyscy na nią patrzą. Miała zamiar ugryźć ciasteczko, ale zamknęła usta. Rozmoczony koniec ciastka wpadł do kubka, ochlapując jej podbródek. Otarła go.

– Przepraszam. Czy nie czekamy, aż przyjdzie więcej ludzi, zanim zaczniemy?

– Właściwie to już zaczęliśmy – powiedziała dziennikarka z „Northside People”, wstając z krzesła. – I skończyliśmy. Muszę wracać do redakcji, tak więc proszę mi wybaczyć... – Dwaj mężczyźni wstali i wyciągnęli ręce, a ona uściśnęła je, życząc im powodzenia. – Na razie, Tom – rzuciła do swego fotografa, a on uniósł w jej kierunku filizankę w geście pożegnania.

– Kiedy ukaże się artykuł?! – zawołał za nią Jędrrek.

– Och. Hm. Najpierw muszę porozmawiać z moim naczelnym i potem się skontaktuję – powiedziała prędko i zamknęła za sobą drzwi. Mężczyźni spojrzeli po sobie z przygnębieniem, po czym przenieśli uwagę na Kitty.

– Okay. – Odstawiła kawę na sąsiednie krzesło i wyjęła notes i długopis. – Tak naprawdę nie dostałam waszego oświadczenia prasowego, jestem tu w związku z zupełnie inną sprawą, ale intryguje mnie, co się tu dzieje. Czy ktoś mógłby mi to wyjaśnić?

Jędrrek, rzecznik prasowy, był bardzo zadowolony, że może się wypowiedzieć.

– Ja jestem z Polski, a mój przyjaciel Achar z Indii. Obaj przyjechaliśmy do Irlandii w poszukiwaniu lepszego życia i znaleźliśmy je. Niestety, straciliśmy pracę, gdy firma, w której pracowaliśmy, SR Technics, wyniosła się z Dublina. Znaleźliśmy się wśród ponadtysięcznej załogi, która w miesiąc straciła pracę. Było nam bardzo ciężko znaleźć inną.

– Jaką pracę tam wykonywaliście?

– SR Technics to firma zajmująca się serwisowaniem samolotów. Dokonuje napraw podzespołów wysokotemperaturowych części silnika turbinowego dla łopatek turbinowych wielkich silników komercyjnych linii lotniczych. Nasza fabryka miała siedzibę na dublińskim lotnisku. Firma straciła główne kontrakty i to, w połączeniu z wysokimi kosztami

operacyjnymi w Irlandii, oznaczało, że nie ma dla nich w tym kraju przyszłości. Jednak *nasza* przyszłość wciąż była tutaj. Nasze rodziny i dzieci są tu szczęśliwe, dzieci chodzą do szkoły, ułożyliśmy sobie tutaj życie. Syn Achara jest gwiazdą drużyny hokeja na trawie, dlatego uprzejmie pozwolili nam dziś skorzystać z tego hallu.

Achar promieniował dumą. Dozorca klubu, który stał przy drzwiach z pękiem kluczy, wyglądał na znudzonego.

– Gratuluję – powiedziała Kitty.

– Dziękuję.

– A więc... – Kitty przeszła do rzeczy. – Czy chcecie złożyć jakieś oświadczenie w związku z waszą sytuacją? – Była zainteresowana i poruszona ich niedolą, ale w środku coś jej jęczało: „tylko nie jeszcze jedna historia o recesji, tylko nie jeszcze jedna...”.

Spojrzeli po sobie, a potem znów na nią.

– Jeżeli pani sobie tego życzy... – rzekł Jędrrek niepewnie. – Jeżeli pani sądzi, że to coś pomoże... Ale my zebraliśmy się tutaj właściwie po to, żeby porozmawiać o naszym wygrywaniu.

– Wygrywaniu? Zajmujecie się muzyką?

– Nie. – Jędrrek pochylił się nad stołem, z nagłym błyskiem w oku. – Próbujemy dostać się do *Księgi rekordów Guinnessa* jako najszybsza para męska w wyścigu na sto metrów rowerem wodnym. Szukamy wsparcia ludzi, chcemy, żeby przyszli, włączyli się i nas dopingowali. Ten kraj potrzebuje pozytywnej historii.

Trenujemy codziennie – to znaczy, w miarę możliwości, bo Achar jest zajęty prowadzeniem taksówki – ale trenujemy od dziewięciu miesięcy. Miejscowy jachtklub podarował nam rower wodny na znak wsparcia dla naszego przedsięwzięcia. Organizowaliśmy kiermasze wypieków, wyprzedaże garażowe, wszelkiego rodzaju imprezy dla lokalnej społeczności, lecz niestety zebraliśmy zaledwie czterysta dwadzieścia jeden euro i dziewięć centów, za mało, więc zrobimy to na własną rękę, ale potrzebujemy wsparcia ludzi.

– Po co wam te pieniądze?

– Koszt arbitrażu wynosi cztery do pięciu tysięcy dziennie, w zależności od lokalizacji. Musielibyśmy opłacić lot sędziego z Londynu. Postanowiliśmy tego nie robić i dokonać próby na własną rękę.

– Jednak czy obecność sędziego nie jest konieczna?

– Nie. Możemy dokonać próby pobicia rekordu i wysłać im dowody, tyle że w takim wypadku zastrzegają sobie, że mogą nigdy do nas nie oddzwonić.

– Ale wiemy, że w ten czwartek jeden sędzia będzie w Irlandii – Achar wreszcie się odezwał. – Nasz znajomy, który pracuje w Cork, powiedział nam, że wie o innej próbie bicia rekordu, przy której będzie obecny sędzia.

– Achar, rozmawialiśmy o tym – przerwał mu Jędrak.

– Nie możemy narzucać się sędziemu. To nie działa w ten sposób.

– Ja tylko mówię, żebyśmy przynajmniej *spróbowali*,

Jędrrek.

Patrzyli na siebie przez chwilę.

– Porozmawiamy o tym później – rzekł Jędrrek stanowczo, po czym zwrócił się znowu do Kitty: – A zatem. Opiszcie pani naszą historię, pani Logan?

Kitty spojrzała na fotografa Toma. Włożył właśnie do ust kruche ciastko z wiśniami i sprawdzał, co jeszcze mógłby zjeść. Nie była pewna, czy w ogóle słuchał, o czym się mówi.

– Uporządkujmy fakty – powiedziała Kitty. – Obaj jesteście bezrobotnymi inżynierami lotnictwa, straciliście pracę i ponieważ nie możecie znaleźć nowej, próbujecie pobić światowy rekord prędkości w wyścigu na sto metrów rowerem wodnym? – Spoglądała to na jednego, to na drugiego.

– Tak, zgadza się – potwierdził Jędrrek pośpiesznie.

Kitty zaczęła się śmiać.

– Wiedziałem, że ona nie weźmie nas na poważnie. – Achar podniósł się ze złością.

– Nie! Zaczekajcie! Przepraszam, że się roześmiałam. Źle mnie zrozumieliście. Śmieję się, ponieważ się cieszę, czuję podniecenie i *ulgę*. – Uśmiechnęła się szeroko. – Oczywiście, bardzo chętnie opiszę waszą historię.

– Naprawdę? – zapytał zaskoczony Achar.

– I uważam, że powinniście przeprowadzić waszą próbę w tym tygodniu w Cork.

– Mówiłem ci. – Achar spojrział na Jędrka. Ten nie wyglądał na przekonanego. – O co chodzi, Jędrzek? Przecież na to właśnie mieliśmy nadzieję.

Jędrzek zmrużył oczy i spojrział na Kitty.

– Pani Logan powiedziała, że nie dostała naszego komunikatu prasowego i że przyszła tu z innego powodu. Zanim wyrażę zgodę, by opisała naszą historię, chciałbym wiedzieć, co wobec tego ją tu sprowadza.

Jędrzek przyglądał się dziennikarce ze swego miejsca w rowerze wodnym. Była jedną z zaledwie dwóch reporterek, które zadały sobie trud, by się pojawić na imprezie, mimo że wysłali komunikat prasowy do prawie wszystkich gazet, serwisów informacyjnych i zarządu irlandzkiego radia. Stała teraz na skraju Malahide Estuary otoczona łabędziami, zebrzącymi o chleb. Odganiała je, nie przestając rozmawiać przez telefon.

– Co myślisz? – zapytał Achar, obserwując przyjaciela. – Wydaje się, że jest nami zainteresowana.

– Tak – odparł Jędrzek z roztargnieniem. Sprzeczała się teraz z kimś przez ten telefon – wyglądało na to, że ze swoim naczelnym – i to nie był dla Jędrka dobry znak, choć nie chciał martwić przyjaciela. Upierała się, że wspomni o nich naczelnemu w piątek, ani minuty wcześniej. Jędrkowi podobało się, że o nich walczy – najwyższy czas, żeby coś się ruszyło w sprawie jego i Achara – jednak ona walczyła nie tylko o nich, to było oczywiste.

Achar spojrział na Jędrka zatroskany.

– Ona chce, żebyśmy pobili ten rekord do końca tygodnia. Jesteśmy gotowi zrobić to w trzy dni?

– Achar, jesteśmy więcej niż gotowi. Jak długo trenujemy, przyjacielu?

– Dziewięć miesięcy.

– A ile dni w tygodniu w to wkładamy?

– Pięć.

– No właśnie. Czy kiedykolwiek wiatr, deszcz, lód albo grad zmusił nas do zбочenia z kursu?

– Nie, Jędrak.

– A choćby choroba. Pamiętam, jak obaj siedzieliśmy w tym wehikule z grypą, kaszlem i prawie gorączką. Każdą wolną chwilę poświęcaliśmy na treningi. Nasze rodziny, przyjaciele, chłopaki z pubu i klubu żeglarskiego, wszyscy nam kibicują. Jesteśmy gotowi, Achar.

– Tak, Jędrak. – Zdawało się, że Achar uniósł się na metr w powietrze, gdy wyprostował plecy i ściągnął łopatkę.

Achara łatwo było w ten sposób zachęcić, a Jędrak był dobry w motywacyjnych przemowach. Ćwiczył tę umiejętność podczas długiej chłodnej zimy, gdy słabła ich motywacja i gdy rower wodny, na którym trenowali, został zniszczony przez gang nastolatków. To Jędrak dopilnował, żeby zebrali pieniądze na jego naprawę i kontynuowali wysiłki. Mieli wtedy trzy tygodnie w plecy,



ale udało się.

Jędrrek zdawał sobie sprawę, że dla wielu ludzi ich cel może budzić tylko śmiech, jest wręcz groteskowy, jednak w tym przedsięwzięciu kryło się coś więcej niż tylko to, co było widać na pierwszy rzut oka. Jędrrek nie miał porządnej pracy od trzech lat. Był wykwalifikowanym inżynierem i wcześniej zapewniał przyzwoite życie żonie i trojgu dzieciom. Kochał swoją pracę, cenił sobie zawarte w niej przyjaźnie i czuł się dobrze w roli żywiciela rodziny. Uważał, że to jest jego obowiązek, i do tego jeszcze był w tym dobry. Gdy ten obowiązek mu odebrano, stracił animusz, stracił poczucie, kim jest. Czuł się nieprzydatny dla rodziny, czuł, że ich zawiódł, gdy mijały tygodnie, a on nie mógł znaleźć nowej posady. Mógł zapomnieć o poszukiwaniach pracy zgodnej ze swoimi kwalifikacjami, bo takiej nie było, ale uświadomienie sobie tego zabrało mu trochę czasu. Popadł w depresję; teraz to przyznawał, ale wówczas, gdy tylko ktoś o czymś takim wspomniał, Jędrrek zaczynał się pieklić. Niełatwo było z nim wytrzymać, zrobił się humorzasty, drażliwy, ciągle poirytowany, szukał zaczepki, był przekonany, że wszyscy są przeciwko niemu. Jednak nieustannie szukał dla siebie roli, jakiegokolwiek autorytatywnej roli w swojej rodzinie.

Pewnego razu w pubie znajomy niewinnie zasugerował, bez złośliwej intencji, że skoro tu nie ma nic dla niego, to może niech wraca do domu. Ale nie

rozumiał, że dom Jędrka jest *tu*. Mieszkał w Irlandii od czternastu lat, trójka jego dzieci tutaj przyszła na świat, wszystkie miały irlandzkie obywatelstwo, nawet mówiły z irlandzkim akcentem. Chodziły do szkoły, miały tu kolegów, całe ich życie było w Dublinie. Powrót do Polski nie byłby powrotem do domu już dla nikogo z nich. Większość jego rodziny rozjechała się po świecie: brat w Paryżu, siostra w Nowym Jorku. Rodzice nie żyli, więc nie mieli już w Polsce żadnego punktu odniesienia; jedynie wspomnienia jego i Alinki, które desperacko starali się dzielić i odtwarzać ze swoimi dziećmi podczas corocznych wakacji letnich w Polsce. Jednak ich najstarszy syn, trzynastolatek, miał już dość wymuszonych pielgrzymek do miejsc, które dla niego nie wiązały się z żadnymi wspomnieniami ani rozrywką. Oczywiście w ciągu ostatnich trzech lat nie było ich stać na bilety lotnicze do Polski, więc skończyły się rodzinne wakacje i walka Jędrka, by nie utracili kontaktu ze swoimi korzeniami.

W pierwsze święta Bożego Narodzenia po otrzymaniu wypowiedzenia przyjął nocną pracę polegającą na wykładaniu towaru na półkach w supermarkecie. Wstydział się i nie powiedział o niej nikomu, ale doznał pewnej ulgi, gdy okazało się, że ramię w ramię z nim pracuje ceniony architekt. Ten, podobnie jak Jędrak, musiał schować dumę do kieszeni i zaczął postrzegać jako swój główny cel wyżywienie rodziny, w

odróżnieniu od pracy jako takiej. To wniosło nieco otuchy w sytuację Jędrka, jednak gdy patrzył, jak Alinka musi chodzić do pracy u ludzi z bogatej dzielnicy, żeby im prac i sprzątać, miał tak ogromne wyrzuty sumienia, że ucierpiało na tym ich małżeństwo. Żona była niezwykle cierpliwa, choć miewali gorsze dni. Wydawało się, że gdy jedno jest nastawione optymistycznie, drugie ogarnia właśnie w tym samym czasie przygnębienie. Takie małżeństwo na huśtawce, które mogło przetrwać tylko wtedy, gdy co najmniej jednemu z nich stopy dyndały w powietrzu.

Od czasu zajęcia w supermarkecie Jędrak znajdował różne dorywcze prace – jako kierowca furgonetki, w firmie przeprowadzkowej – jednak nic konkretnego, nic, co pozwoliłoby mu wykorzystać jego wiedzę i umiejętności, lub odetchnąć choćby na chwilę, że rodzina jest bezpieczna. Jednak dziewięć miesięcy temu coś się w nim zmieniło. Dziewięć miesięcy temu, gdy spotkał się ze swoim przyjacielem Acharem w Erin's Isle Football Club, iskra, która najwyraźniej zdążyła w nim przygasnąć, zapaliła się ponownie.

Achar był jego kolegą z SR Technics. Gdy spotkali się znów po kilku latach, ich przyjaźń przywróciła radość i szczęście w obu domach. Ich dzieci były w podobnym wieku i lubiły się ze sobą bawić, żony dobrze się dogadywały, więc miło spędzało im się razem czas. Poza tym Jędrak miał dodatkowe wsparcie i mógł pogadać z

człowiekiem, który przechodził przez to samo co on. Wcześniej nie potrafił z nikim o tym rozmawiać, ale oto spotkał kogoś, kto go rozumiał.

Któregoś dnia, gdy wybrali się z rodzinami do klubu żeglarskiego Malahide, Achar i Jędrak urządzili zawody, ścigając się na rowerach wodnych ze swoimi synami, co przyciągnęło uwagę innych rodzin, spędzających tam ów pogodny dzień. Ku zdumieniu wszystkich całkiem niewysportowani tatusiowie wygrali. Później, gdy inni ojcowie rzucili im wyzwanie, zwyciężyli także ich. I wszystkich innych, którzy ośmielili się z nimi spróbować. W ten zwykły, wypełniony zabawą dzień poczuli, że coś osiągnęli, poczuli się w czymś dobrzy, co sprawiło, że ich rodziny były z nich dumne. Coś potrafili i chcieli, żeby dowiedzieli się o tym inni. Obaj mieli czas i zapał, obaj potrzebowali uznania i pochwał nie tylko od swoich żon. Owa próba pobicia rekordu była czymś znacznie więcej, niż się wydawało na pierwszy rzut oka.

Kitty wreszcie zakończyła rozmowę z naczelnym. Wyglądała na spiętą. Jędrak dobrze wiedział, jak wygląda osoba pod ogromną presją.

– Gotowa?! – zawołał.

– Przepraszam, że tyle to trwało – odpowiedziała i wzięła do ręki stoper. – Już jestem gotowa.

– Na trzy – rzucił Jędrak i razem z Acharem przygotowali się. – Raz, dwa... trzy! – zawołał i ich nogi zaczęły szaleńczo pedałowac.

Gdy dobiegli do boi sto metrów dalej, odwrócili się i zobaczyli, że ona podskakuje na trawie, trzymając oba kciuki w górze.

Jędrrek i Achar roześmiali się i przybili piątkę.

Kitty siedziała w autobusie. Adrenalina tak w niej buzowała, że miała ochotę skakać i tańczyć między siedzeniami. Wyjęła jednak notes i zapisała:

*Nazwisko numer 4: Jędrrek Wysocki*

*Tytuł artykułu: Światowe rekordy Guinnessa.*

# Rozdział dwudziesty

Stojąc przed drzwiami sali w Mater Hospital, Kitty słyszała ryk suszarki do włosów, a gdy weszła, zastała Mary-Rose zajętą pracą. Pochylała się nad czyjąś czupryną, a burza blond włosów fruwała dookoła. Zobaczywszy Kitty, wyłączyła suszarkę.

– O, w samą porę, przyszła moja asystentka.

Kobieta, do której należała czupryna, wyrzała spod kosmyków zasłaniających jej twarz. Miała duże, brązowe oczy, ogromne w skurczonej twarzy. Kitty poczuła nagły zawrót głowy, ale uśmiechnęła się i pomachała jej, po czym zaraz zaczęła sobie wyrzucać, że się uśmiechnęła, a potem, że się nie odezwała. Stwierdziła, że przypomina jedną z tych osób, które nie wiedzą, jak rozmawiać z dziećmi; gdy chodziło o ludzi chorych, po prostu nie mogła znaleźć odpowiednich słów, nie przychodził jej do głowy żaden temat, na jaki mogłaby z nimi pogawędzić, w głowie tłukło jej się tylko „oni są chorzy, oni są chorzy”.

– Diane jest dziś piękną panną młodą – Mary-Rose przedstawiła swoją klientkę.

Czy powinna jej pogratulować? Czy to było stosowne? Wychodziła za męża, ale niedługo miała też umrzeć – jak można jej tego gratulować? Kitty powiedziała więc tylko „aha” i kiwnęła głową.

– Jeszcze nie jestem piękna – odezwała się Diane. – Mam nadzieję, że będę, gdy Mary-Rose skończy.

Kitty wciąż się nie odzywała.

– Możesz mi potrzywać te klipsy? – zapytała Mary-Rose, podając Kitty pojemnik.

Zadowolona, że ma coś do roboty, Kitty przystąpiła do działania. Stała za Diane, tak żeby nie musiała na nią patrzeć. Starła się być bardzo pomocna, podawała klipsy, gdy Mary-Rose trzymała dwa inne w ręce, jeden w ustach, a jeszcze innym manewrowała zdecydowanie na głowie Diane.

Mary-Rose rozpoczęła swobodną pogawędkę, bez żadnego skrępowania czy zakłopotania, jak gdyby to był normalny dzień, jak każdy inny.

– Będiesz miała druhnę? – zapytała, przytrzymując klips między zębami.

– Moją córkę Serenę, za moment się tu pojawi. Też poszła do fryzjerki. Ma szesnaście lat i jest zachwycona i podniecona tym wszystkim.

– Nie dziwię się – powiedziała Mary-Rose. – Jej mama wychodzi za mąż, nawet *ja* jestem podekscytowana!

Podekscytowana? Kitty czuła wyłącznie współczucie dla szesnastolatki, która niedługo straci matkę.

– Wiem, ja też – zaśmiała się Diane. – Zachodzę w głowę, dlaczego ja i jej ojciec nie zrobiliśmy tego całe lata temu!

– Wygłosisz jakąś mowę? – zapytała Mary-Rose, a

Kitty zaczęła się zastanawiać, dlaczego jej nie przychodzą do głowy takie pytania. Była dziennikarką, powinna umieć zadawać pytania wszelkiego rodzaju, jednak w głowie czuła pustkę, i nie było to niestety nic nowego.

Mary-Rose chwytiała pasma włosów, przesuwała je, skręcała, przypinała, manipulowała nimi, żeby wyglądały na gęściejsze, bardziej jedwabiste, piękne i zdrowe. Obserwowanie sposobu, w jaki upinała jedno pasmo, zanim przeszła do kolejnego, było hipnotyzujące.

– Powiem coś, jeśli będę w stanie – rzekła Diane. – Serena chce wygłosić mowę.

– Dzielna dziewczyna.

– Bardzo dzielna. – Zapadło milczenie i Kitty poczuła się niezręcznie, ale nagle Diane się roześmiała. – Zmusiła mnie, żebym z nią razem usiadła nad katalogiem i pomogła mi wybrać trumnę, dasz wiarę?

Mary-Rose zachichotała.

– Mam nadzieję, że wybrałaś ładną.

Kitty, słysząc to, o mało nie zemdląła.

– Podobno są trumny wykonywane indywidualnie na zamówienie, możesz wybrać wzory stosownie do swego gustu – na przykład emblematy klubów sportowych i tym podobne.

– A co ty wybrałaś?

– Córnica chciała, żebym wybrała motyw zachodu słońca – morze, palmy, plaża. Bo wiesz, ja kiedyś uprawiałam surfing.



– Brzmi pięknie.

– Ale taka trumna jest za ładna, żeby ją spalić – zażartowała Diane. – Bo mnie mają skremować.

– Zawsze mogą skremować ciebie, a trumnę sobie zatrzymać – rzekła Mary-Rose i obie wybuchnęły śmiechem. Kitty nie wierzyła własnym uszom; patrzyła na nie zaszokowana. Jak mogą tak żartować ze śmierci?

– Oj, przestań. – Diane otarła kąciki oczu. – Zepsujesz mi makijaż.

– To nie problem, mogę ci go zrobić jeszcze raz – stwierdziła Mary-Rose. – Raz miałam klientkę, która powiedziała mi, że wybrała ciemny dąb, bo ładnie podkreśli kolor jej oczu.

I znów zaczęły się śmiać.

Drzwi się otworzyły i podekscytowana pracownica szpitala ogłosiła przyjście druhny.

– Och, kochanie... – Diane natychmiast przestała się śmiać, widząc córkę ubraną na tę okazję w ładną prostą sukienkę. – Wyglądasz pięknie.

– Przestań, mamó – powiedziała zażenowana Serena. – Dzisiaj nie płaczemy, pamiętasz? – Podeszła do matki, żeby ją objąć.

Mary-Rose momentalnie przerwała pracę i się wycofała. Kitty poszła za jej przykładem. Gdy matka i córka się od siebie oderwały, obie we łzach, Mary-Rose wybrała odpowiedni moment, by wrócić do swojego zajęcia. Pracowała w milczeniu, szybko, stając się niemal

niewidzialna.

– Już prawie koniec – oznajmiła, sięgając po kolejną szpilkę. – To ostatnia. – Okręciła ostatnie pasmo wokół palca i z wprawą ją wpięła, tak żeby szpilka była niewidoczna.

– Wow – wykrztusiła w końcu Kitty.

– Chcę zobaczyć! – zawołała z podnieceniem Diane.

– Potrzyмай, proszę. – Mary-Rose podała Kitty lusterko. Sama stanęła z przodu z drugim lustrem, żeby Diane mogła zobaczyć i przód, i tył.

Diane milczała, jednak jej twarz mówiła wszystko. Powoli uniosła dłonie ku fryzurze, jednak jej nie dotknęła; zatrzymała je tuż przy twarzy. A ta twarz, która wcześniej wydawała się zagubiona w gęstwinie blond włosów, teraz wyglądała o wiele lepiej.

– Pięknie – wyszeptała.

– Mamo – rzuciła ostrzegawczo Serena.

– Nie, nie będę... – Diane usiłowała nie płakać. – Tylko że wyglądam tak...

– Jak? – zapytała Mary-Rose nerwowo.

– Jak dawniej.

Kitty wreszcie zrozumiała.

Patrzyły wszystkie, jak twarz Diane przechodzi jakąś transformację. Trudno było stwierdzić, co sobie myśli; kto u licha mógł zgadnąć, co się myśli w takiej sytuacji? Nikt. Najwyraźniej nikt – z wyjątkiem Mary-Rose.

– Ale to nie jesteś ty – powiedziała, ku zaskoczeniu

Kitty.

Na twarzy Diane odmalowało się zdumienie, a potem skrucha.

– W porządku, możemy ją zdjąć – rzekła Mary-Rose.

– Tyle się napracowałaś...

– Nieważne, to jest twój dzień. Chcesz, żebym ją zdjęła?

Diane spojrzała na Serenę.

– Uważam, że jest zachwycająca, mammo, ale decyzja należy do ciebie.

Diane głęboko się namyśliła.

– Po prostu mam wrażenie, że to moje stare włosy wokół... nowej twarzy, i coś tu mi nie pasuje.

– Nie ma sprawy. – Mary-Rose uniosła perukę, odsłaniając łysą głowę Diane.

Diane przełknęła ślinę.

Różnica w odcieniu między jej umalowaną twarzą a białą głową była ewidentna.

– Zaraz użyję mego magicznego pędzla – odezwała się Mary-Rose beztrąsko – ale uważaj, bo może łaskotać.

Diane uśmiechnęła się, a Serena roześmiała.

– Mogę ci pomóc?

Kitty cofnęła się, obserwując, jak Mary-Rose i Serena pudrują głowę Diane i wszystkie trzy się śmieją.

– No dobrze, tutaj skończyłyśmy – powiedziała Mary-Rose z satysfakcją, gdy drzwi zamknęły się za Sereną, która zawiozła matkę na ceremonię ślubną w sali

konferencyjnej szpitala. Podekscytowane pielęgniarki podążyły za nimi, zachwycone, że na oddziale dzieje się coś tak pozytywnego.

– Jak sądzisz, ile jej zostało? – zapytała Kitty.

– Nie pytałam, ale zgaduję, że kilka miesięcy. –

Mary-Rose zaczęła sprzątać swoje rzeczy.

– Jak ty to robisz? – Kitty usiadła, wyczerpana.

– To nie jest łatwe, ale znowu nie takie okropne...

Kiedyś nie wierzyłam w małżeństwo. Moi rodzice rozstali się, gdy byłam mała, to nie było przyjemne, więc nie miałam dobrego wzorca, jednak teraz wiele moich koleżanek wychodzi za mąż, i to przeważnie ja je czeszę do ślubu. Wszystkie panny młode się z jakiegoś powodu denerwują, obojętnie, czy są chore, czy zdrowe. Trzeba po prostu umieć ocenić, czy mają ochotę pogadać, czy nie. Niektóre nie chcą. Główna różnica jest taka, że moje koleżanki panikują, jeśli chodzi o to „na zawsze”. Że muszą zostać z kimś na zawsze razem. Natomiast Diane martwi się, bo wie, że w jej przypadku jest to niemożliwe. Gdy ja będę wychodzić za mąż, chcę być taka jak Diane i wierzyć wbrew wszelkiej nadziei, że to może być na zawsze.

Raz w tygodniu Mary-Rose przywoziła swoją mamę do centrum Dublina na podwieczorek. Upierała się przy tej tradycji mimo stanu zdrowia mamy. W tym tygodniu wybrała Powerscourt Townhouse, specjalistyczne centrum handlowe mieszczące się w georgiańskim budynku

niedaleko Grafton Street. Niegdyś był to dom przyjęć należący do Richarda Wingfielda, trzeciego wicehrabiego Powerscourt i jego żony Amelii. Teraz centrum handlowe stało się popularnym miejscem, gdzie ludzie przychodzili na zakupy i do restauracji. Dziedziniec był zadaszony, a na parterze mieściła się restauracja, na którą wychodziły balkony po obu stronach budynku. W tle dało się słyszeć muzykę fortepianową. Jak gdyby Kitty nie miała dosyć kłopotliwych chwil związanych z przebywaniem w towarzystwie ludzi chorych, teraz czekał ją podwieczorek z Mary-Rose i kobietą, której praktycznie nie można było zrozumieć ze względu na paraliż jednej strony twarzy. Mary-Rose, podobnie jak w szpitalu, grała rolę pośrednika.

Gdy Kitty wyjaśniała matce Mary-Rose, co właściwie łączy ją z jej córką, nagle wszystkie rozmowy przerwał gromki męski głos.

– O nie – powiedziała Mary-Rose, która, spojrzawszy w stronę głównych schodów prowadzących do sklepów na dziedzińcu, zobaczyła, że stoi tam Sam z mikrofonem w ręce.

– Panie i panowie, czy mogę prosić o uwagę? – Postukał w mikrofon. Ludzie natychmiast się uciszyli. – Nie zajmę wam zbyt dużo czasu. Wiem, że staracie się miło spędzić popołudnie, ale jest ktoś, komu muszę powiedzieć coś wyjątkowego.

Wśród tłumu przebiegł ten charakterystyczny szmerek

podniecenia.

– Margaret Posslewaite, czy jesteś tutaj?

Mary-Rose jęknęła.

– Maggie, jesteś? – zapytał ponownie.

Matka Mary-Rose szturchnęła ją i ręka dziewczyny wystrzeliła w górę, podczas gdy druga zasłaniała jej twarz.

– Jest! – wykrzyknął Sam. – Maggie, muszę cię o coś zapytać, biorąc tych wszystkich ludzi na świadków.

I znów, tradycyjnie, ktoś wstrzymał oddech, ktoś wydał okrzyk podekscytowania, ktoś zaczął wiwatować, kilka osób cynicznie przewróciło oczami. Sam skinął na pianistę, który zaczął grać *Moon River*.

– Pamiętasz tę piosenkę, Maggie? To do niej tańczyliśmy na naszej pierwszej randce.

Ze strony tłumu dało się słyszeć: „Oooo”.

Sam powoli zaczął schodzić ze schodów, śpiewając pierwszą linijkę piosenki.

– O Jezu – jęknęła Mary-Rose. Jej matka się zaśmiała.

– Już od naszego pierwszego tańca na pierwszej randce wiedziałem, że chcę być z tobą. Gdy zadziwiłaś mnie swoim merengue i cza-czą na kursie tańca w klubie YMCA, gdzie się poznaliśmy.

Mary-Rose parsknęła i zakryła twarz, usiłując się nie śmiać.

– Jednak to dopiero salsa – wykonał niewielki ruch

biodrami, a tłum zareagował entuzjastycznie – sprawiła, że rozumiałem, iż chcę spędzić z tobą resztę życia.

Okrzyki radości.

– Margaret – podszedł bliżej, ukradł różę z pobliskiego stolika i padł przed nią na jedno kolano przy akompaniamencie gromkich oklasków – moja wierna drużko. Czy zostaniesz moją żoną? – Tylko Kitty znajdowała się na tyle blisko, żeby usłyszeć parsknięcie Mary-Rose, która starała się stłumić histeryczny śmiech, walcząc o zachowanie poważnej miny.

– Tak – powiedziała, ale tłum zbyt głośno wiwatował, żeby usłyszeć. Ktoś zaczął syczeć: „Cśśś”, co rozniosło się po całym pasażu.

Mary-Rose i Sam stali niemal twarz przy twarzy.

– Nie słyszę – rzucił Sam do mikrofonu, po czym podstawił jej go pod usta. Ona posłała mu ostrzegawcze spojrzenie, a on jej szeroki uśmiech.

– Tak – powtórzyła do mikrofonu, a w całym Powerscourt Townhouse wybuchł aplauz.

Młodzi uścisnęli się, a kierownik lokalu przyniósł karty dań i tradycyjnie oświadczył, że drinki stawia firma.

– To było dobre – Mary-Rose zachichotała, a jej śliczna twarz się ropromieniła. – Tu mnie zażyłeś, Sam. To było chyba jedno z twoich najlepszych występów. Moja wierna drużko?

Wzruszył ramionami i zaśmiał się.

– Musiałem zrobić wrażenie na teściowej. Cześć,

Judy. – Pocałował matkę Mary-Rose w czoło. Judy powiedziała coś niewyraźnie do Kitty, na co Sam się roześmiał, najwyraźniej świetnie ją rozumiejąc.

Do stolika podeszła jakaś młoda kobieta, którą Kitty wzięła wcześniej za jedną z kelnerek. Stała w pobliżu i przyglądała się scenie.

– Mogę już się dosiąść? – zapytała z szerokim uśmiechem. – Już jest bezpiecznie?

– Oczywiście – rozpromienił się Sam. – Słuchajcie, to jest Aoife. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu, że dziś do nas dołączy.

Mary-Rose wyglądała na lekko zdezorientowaną, ale szybko to ukryła.

– Tak, to znaczy nie, nie mam nic przeciwko.

– Aoife, to jest Kitty, znajoma Mary-Rose. Przy okazji, musimy później pogadać, mam parę historyjek, którymi się mogę podzielić. – Mrugnął do Kitty, która się roześmiała. – Aoife, to jest moja najlepsza przyjaciółka i przyszła żona, Margaret Posslewaite, znana także jako Mary-Rose.

– Gratulacje – powiedziała Aoife z uśmiechem. Nachyliła się, uścisnęła lekko Mary-Rose i ją ucałowała.

Mary-Rose zdawała się czuć niezręcznie wobec takiej poufałości.

– Aoife i ja poznaliśmy się kilka tygodni temu w pracy. Uznałem, że będzie miło, gdy ją wam dziś przedstawię – wyznał Sam, lekko zakłopotany.



– Oczywiście – przytaknęła Mary-Rose, wciąż usiłując się pozbierać.

– Tyle o tobie słyszałam – zwróciła się do niej Aoife gorliwie, z roziskrzonym wzrokiem, wyraźnie bardzo chcąc się jej przypodobać.

– Cóż, ja... – Mary-Rose nie wiedziała, co powiedzieć.

– Nie martw się, nie mówiłem jej o naszych wspólnych kąpielach – wtrącił Sam i Aoife się roześmiała.

– Powiedz lepiej, czego nie robiliście wspólnie? – rzuciła. To miało być niewinne pytanie, ale w uszach Mary-Rose najwyraźniej zabrzmiało poważniej. Natychmiast przybrała zakłopotaną minę, co podchwycił Sam, który też wyglądał, jakby się zawstydził. Jednak Aoife tego nie dostrzegła. Bardzo chcąc zrobić wrażenie na przyjaciółce swojego chłopaka, ciągnęła: – A skoro już mowa o kąpielach, czy kiedykolwiek próbowaliście wykąpać Scotty’ego? Jest niemożliwy!

Aoife rozpoczęła opowieść o tym, jak to ona i Sam próbowali wykąpać jego psa, ale Kitty nie słuchała. Przechwyciła za to szybkie spojrzenie, które wymieniły matka i córka, po czym matka pod stolikiem ujęła córkę za rękę.

*Nazwisko numer 7: Mary-Rose Godfrey*

*Tytuł artykułu: Dziewczyna, która regularnie przyjmuje oświadczyzny.*

# Rozdział dwudziesty pierwszy

Po spotkaniu z Mary-Rose Kitty udała się do domu opieki St Margaret's, żeby ponownie zobaczyć się z Birdie. Lubiła spędzać z nią czas, uwielbiała jej proste historie z przeszłości, jej elegancję, łagodność, otwartość na wszystko dookoła. Kitty spędziła więcej czasu z Birdie niż z innymi osobami z listy, jednak, odsłuchując ponownie taśmy, doszła do wniosku, że musi ją zapytać o jedną rzecz. Dzień był wciąż jasny i słoneczny, mimo że dochodziła szósta i zapadał chłodniejszy wieczór. Wielu pensjonariuszy domu opieki siedziało na zewnątrz w cieniu i właśnie tam Kitty znalazła Birdie, która wyglądała jak zwykle elegancko. Jej stopy spoczywały na poduszce na krześle ogrodowym, twarz wystawiała do słońca, oczy miała zamknięte.

– Dzień dobry, jubilatko! – odezwała się Kitty przyciszonym głosem, nie chcąc jej przestraszyć.

Birdie otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

– Witaj, Kitty. Miło cię znowu widzieć. – Zdjęła stopy z krzesła. – To jeszcze nie całkiem moje urodziny – powiedziała. – I raczej nie będę ich hucznie obchodzić. Osiemdziesiąt pięć lat, dasz wiarę? – Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

– Wyglądasz na osiemdziesiąt i ani dnia więcej –

zapewniła ją Kitty i Birdie się zaśmiała. – Ale jednak gdzieś będziesz je świętować, prawda? – próbowała wysondować Kitty, chcąc dotrzeć do sedna tajemnicy. Nie przestawała o tym myśleć od kilku dni: gdzie, u licha, osiemdziesięcioletnia staruszka planowała spędzić urodziny, jeśli nie ze swoją rodziną? Uparła się, że nie powie, dokąd się wybiera!

– Tak naprawdę nie będę niczego świętować. – Birdie strzepnęła niewidoczny pyłek ze spódnicy. – Piękny dzień dzisiaj, prawda?

Kitty uśmiechnęła się. Podobało jej się to wyzwanie.

– Twoje urodziny są w czwartek?

– Tak.

– A ty będziesz je spędzać gdzie indziej, nie tutaj?

– Rzeczywiście, nie będzie mnie tu, ale jeśli nie masz nic przeciwko, możemy się spotkać w sobotę albo w niedzielę. Może być nawet w czwartek rano, choć obawiam się, że cię zanudzam tymi wszystkimi opowieściami.

Kitty uśmiechnęła się.

– Birdie, czy mogę cię zapytać, dokąd się wybierasz?

– Och, nieważne, Kitty, to tylko...

– Birdie – rzuciła Kitty ostrzegawczo, i starsza pani wreszcie się uśmiechnęła.

– Nie uznajesz odmowy, co?

– Nigdy.

– No dobrze. Nie byłam z tobą całkiem szczerą,

Kitty, i przepraszam cię za to.

Kitty nadstawiła uszu i poczuła przyływ adrenaliny.

– Tak?

– Ale tylko dlatego, że to jest takie głupstewko, które nie nadaje się do twojego artykułu.

– Pozwól mi samej to ocenić.

Westchnęła.

– Mówiłam ci, że gdy byłam młodą dziewczyną, bardzo zachorowałam.

– Miałaś gruźlicę.

– To była wtedy niesamowicie poważna choroba. Jak wyrok śmierci. Umierało cztery tysiące ludzi rocznie.

– Pokręciła głową. – Wiązało się z nią okropne piętno. Miałam zaledwie czternaście lat i wysłano mnie do sanatorium gruźliczego na obrzeżach miasta, gdzie przebywałam przez sześć miesięcy, zanim mój ojciec, Panie, świeć nad jego duszą, postanowił mnie stamtąd zabrać i wywieźć do Szwajcarii. Uważano, że tamtejszy klimat mi pomoże. Gdy minęło lato, ojciec dostał posadę dyrektora szkoły, więc wróciliśmy do domu, jednak przy moim słabym zdrowiu niewiele mogłam robić. Tylu ludzi umierało w tych sanatoriach. Ze względu na mój stan zdrowia ojciec trzymał mnie odtąd pod kloszem. Planował mi życie, wszystko kontrolował: z kim się bawię, z kim rozmawiam, nawet kogo kocham. – Powiedziała to ze smutkiem. – Nawet kiedy wyzdrowiałam, nie potrafił się zmienić. Byłam jego małą chorą córeczką, najmłodszą, i

nie chciał, pewnie nie potrafił, się ze mną rozstać.

Umilkła.

– To jest takie niemądre, Kitty.

– Nieprawda. Mów dalej.

– Chyba przyzwyczaiałam się do tego, że jestem traktowana, jakbym w każdej chwili miała umrzeć. Nie wolno mi było za szybko biegać, zbyt wysoko podskakiwać, za głośno się śmiać, musiałam wszystko robić z umiarem i się nie przemęczać. Nigdy mi się to nie podobało. Całe miasto wiedziało, że jestem chorą córką dyrektora szkoły i wielu sądziło, że moja gruźlica wróci. Byłam wątła, krucha, nie można mnie było traktować tak samo jak innych. Byłam tą, która może w każdej chwili umrzeć, nie dożyć osiemnastych urodzin. Gdy się wyprowadziłam, zламаłam ojcu serce, ale brakowało mi przestrzeni i chciałam odnaleźć własną tożsamość. Zapomniałam o tym uczuciu bezradności w ciągu kolejnych lat, gdy wyszłam za mąż, rodziłam dzieci, wychowywałam je i dla odmiany sama mogłam się kimś opiekować. Ale teraz widzę, że nie robiłam w życiu nic innego. Jak gdyby to był rodzaj buntu przeciw mojej wczesnej młodości. Stałam się opiekunką i troszczyłam się o dzieci, nie chcąc, żeby to o mnie się troszczono, żeby nade mną się ktoś trząsał.

Jednak gdy zamieszkałam tutaj, to wszystko wróciło. To uczucie... – szukając odpowiedniego słowa, wyglądała, jakby czuła niesmak w ustach – ...że jestem

rozpieszczana. Że jestem bezradna. Moje dzieci, chociaż są kochane, jakby mnie już całkiem spisały na straty. Wiem, że jestem stara, jednak wciąż mam w sobie ogień! Ja wciąż... żyję! – Zachichotała. – Och, gdyby mnie mogli teraz zobaczyć w mojej wiosce!

Birdie patrzyła na Kitty, której oczy błyszczały figlarnie.

– Gdy miałam osiemnaście lat, postawiłam na coś pieniądze u bukmachera. Zrobiłam to w dniu, gdy wyjeżdżałam z wioski na zawsze, użyłam pieniędzy, które dostałam od ojca na osiemnaste urodziny.

– Na co postawiłaś?

– Że dożyję osiemdziesiątego piątego roku życia.

Kitty zrobiła wielkie oczy.

– Można zrobić taki zakład?!

– Josie O’Hara, najbardziej skąpy człowiek w mieście, pochodził z rodziny bukmacherów. Sądził, podobnie jak wszyscy inni, że niewiele mi już zostało życia, i z wielką radością przyjął ten zakład.

– Ile pieniędzy postawiłaś?

– Sto funtów. Wtedy to było mnóstwo pieniędzy. A bukmacher był tak pewny, że umrę, że chętnie zaproponował mi stawkę sto do jednego.

– Czyli to oznacza, że, ku przerażeniu bukmachera, zgarniesz... – Kitty policzyła.

– Dziesięć tysięcy funtów! – zachichotała Birdie.

– Birdie! – zawołała Kitty. – To niesamowite.

Dziesięć tysięcy!

– Tak. – Birdie uniosła brwi. – Ale tu nie chodzi tylko o pieniądze. – Nagle zrobiła się poważna. – Ci wszyscy starszacy już i tak nie żyją. Po prostu muszę tam jeszcze raz pojechać.

– Masz niedokończoną sprawę. – Kitty się uśmiechnęła. Bardzo jej się podobała ta historia.

Birdie zastanowiła się.

– Chyba tak.

– A zatem plan jest następujący. – Molly nachyliła się konspiracyjnie do Kitty i Birdie przy ogrodowym stoliku. – Teraz, gdy już o wszystkim wiesz, może nam się przydać twoja pomoc.

– Och, nie wciągajmy w to biednej Kitty – zaprotestowała Birdie.

– Żartujesz? Za nic w świecie bym czegoś takiego nie odpuściła.

– Naprawdę?

– To jest najbardziej ekscytująca rzecz, jaką dzisiaj usłyszałam. Poza człowiekiem, który słyszy ludzkie modlitwy, i kobietą, której pewien facet oświadcza się co tydzień.

– O czym ty mówisz? – zdziwiła się Molly.

– Nieważne.

– Dobra, więc autobus jest nie do ruszenia w czwartek rano, bo wtedy Oldtown Pistols wracają z półfinałowych rozgrywek z Balbriggan Eagles, i w piątek

wieczorem, kiedy Pink Ladies udają się na brydża. To nam daje szansę, żeby go wziąć o dziesiątej wieczorem w czwartek, pojechać do Cork, przenocować tam, podjąć pieniądze i wrócić następnego dnia, tak żeby być z powrotem w piątek wieczorem.

– Zaraz, zaraz – przerwała Kitty. – Weźmiesz autobus domu opieki?

– O ile nie masz samochodu albo innych pomysłów, to tylko to możemy zrobić.

– Wolno ci go wziąć?

– Wyłącznie na potrzeby domu opieki.

– A więc ci nie wolno.

– Właśnie.

– Czyli formalnie go *ukradniecie*.

– *Pożyczymy*.

– Birdie – zaskoczona Kitty zwróciła się do staruszki – wiedziałaś o tym?

– Ona ma zgarnąć dziesięć tysiąków – co za różnica, w jaki sposób się tam dostanie? Najwyżej dadzą mi burę, jeśli się wyda, ale Bernadette się nie dowie. Wrócimy, zanim się zorientują, że nas nie ma.

Kitty się zastanowiła – plan ujęty w ten sposób wydawał się dość niewinny – jednak nie potrzebowała na swoim koncie dodatkowo oskarżenia o kradzież pojazdu.

– Ale co z tobą, Molly? Zauważą przecież, że cię nie ma.

– Nie pracuję na tej zmianie. Zaczynam dopiero w



piątek wieczorem. A uprzedzając twoje pytanie: nasza hetera będzie myślała, że Birdie wybrała się razem z rodziną na urodzinową wycieczkę z noclegiem.

– Wyście to już wszystko dokładnie zaplanowały, prawda?

Zachichotały łobuzersko.

– I co? – zapytała Molly. – Wchodzisz w to?

– Wchodzę – odparła Kitty i wszystkie trzy złączyły dłonie na środku stołu.

W drodze do domu Kitty wyjęła swój notatnik.

*Nazwisko numer 6: Bridget Murphy*

*Tytuł artykułu: Dziesięć tysięcy funtów emerytury.*

Po długim dniu pracy nad tematami do artykułu Kitty wreszcie miała poczucie, że dostrzega jakiś kierunek. Zdrapała wierzchnią warstwę i zaczynała dostrzegać pod nią ludzi, tę część, którą każdy skrywał przed innymi pod maską towarzyskiej uprzejmości, za brakiem pewności siebie. Czowała, że dociera do coraz ciekawszych historii. Jednak poznała zaledwie sześć osób z listy stu nazwisk, do ostatecznego terminu zostało mniej niż tydzień, a wcale nie była bliżej ustalenia konkretnego powiązania między losami tych ludzi. Czy chodzi może o tajemnice, takie jak Birdie i Archiego? Jeśli tak, to w przypadku Evy, Mary-Rose i Jędrka będzie musiała pogrzebać o wiele głębiej.

Drugi raz tego dnia zadzwoniła do Pete'a.

– Lepiej, żebyś coś dla mnie miała, Lois Lane.

Zaśmiała się.

– Nic, co byłabym już gotowa ujawnić. Powiedziałam ci, w *piątek*. Aha, zapomniałam zapytać, jak długi ma być ten artykuł?

Pete przez chwilę milczał.

– Kitty, biorąc pod uwagę, że powinnaś już mieć skończony tekst i teraz tylko go szlifować, jestem nieco zaskoczony, że mnie o to pytasz.

– Znowu jesteś Pete’em tyranem? – Przeszła na pusty tył autobusu, żeby mieć więcej prywatności.

– Tyranem! – Roześmiał się. – Czy ja naprawdę jestem taki zły?

– Czasami okropny.

– Cóż, nie chcę być okropny – powiedział, a ona niemal poczuła jego oddech przy swoim uchu, jak w jednej z tych rozmów, w których ma znaczenie każda pauza, słowo, oddech i westchnienie. – W każdym razie nie dla ciebie.

Rozejrzała się dookoła, żeby się upewnić, że nikt nie widzi jej z całą pewnością niemądrego uśmiechu.

– To ile słów napisałaś? – zapytał już łagodniej.

– Nie możesz odpowiadać pytaniem na pytanie, Pete. Ja zapytałam pierwsza.

– Okay. – Usłyszała odgłos, jakby się przeciągał, i wyobraziła sobie jego szerokie muskularne ramiona, a potem sunące po nich jej własne dłonie. Sama siebie

zaskoczyła tą fantazją: to był przecież Pete, Pete tyran, redaktor dyżurny, bohater jej nocnych koszmarów, a nie fantazji seksualnych w autobusie. Co się dzieje?

– To główny artykuł, więc powinien mieć pięć tysięcy słów. Mogę ci to zredukować do czterech, jeśli masz jakieś problemy. Możesz rysować ludziki na marginesach, żeby zaoszczędzić miejsce – przekomarzał się z nią.

– Nie mam żadnych problemów... To znaczy mam, ale jest wprost przeciwnie. Chodzi o to, że materiału jest bardzo dużo. Zmieścić historie setki ludzi w pięciu tysiącach słów – to prawie niemożliwe.

– Kitty. – Jego głos brzmiał teraz ostrzegawczo.

– Wiem, wiem, tylko posłuchaj.

– Słyszę, co mówisz. To jest twoje dziecko, ty to przeforsowałaś. Jeśli to był pomysł Constance na artykuł, ona znalazłaby sposób, jak go napisać. Ty znałaś ją lepiej niż ktokolwiek inny, jesteś świetną dziennikarką, Kitty, więc coś wymyślisz.

Kitty uśmiechnęła się, słysząc pochwałę; nie było ich wiele w ciągu ostatniego roku.

– Dzięki.

– Taka jest prawda, ale mam nadzieję, że nie będę ci musiał tego już nigdy powtarzać.

– Wiem, przyznanie tego musiało być dla ciebie bolesne.

– Uważasz, że aż tak cię nie znoszę? – Usłyszała

uśmiech w jego głosie. Wyszeptał, żeby nikt go nie słyszał: – Co mogę zrobić, żeby cię przekonać, że tak nie jest?

Usłyszała samą siebie mówiącą: – Hmm... – I oboje się roześmiali.

– A tak właściwie, to co robisz dziś wieczorem? – zapytał Pete.

– Och, nie chciałbyś wiedzieć. – Pomyślała o ścieżce z obornika prowadzącej do drzwi jej mieszkania, o zniecierpliwionym Zhi i długiej nocy, którą spędzi na sprzątaniu.

– Czyli jesteś zajęta.

– A dlaczego pytasz? – Usiadła prosto, serce zaczęło jej bić szybciej. Miała ochotę cofnąć swoje słowa, powiedzieć, że nie, wcale nie jest zajęta. Co ona sobie myślała? To przecież była wyraźna propozycja, wynikła z jej pierwszej sugestywnej uwagi, a ona, głupia, zamiast się od razu połapać, myślała o oborniku.

– A, nic, tak sobie. – Pete odchrząknął. – Pracuję teraz w biurze do późna, żeby ze wszystkim zdążyć. Przeważnie siedzę do dziesiątej albo jedenastej. Gdybyś potrzebowała pomocy albo chciała się spotkać w jakiejś innej sprawie, to wpadaj.

– Dzięki, Pete.

– A z innej beczki, mówię teraz już jako szef, wiesz, że w piątek mija termin, mamy kolegium redakcyjne i musisz się na nim zjawić, żeby przedstawić artykuł. Bez

wykrętów.

Kitty wyskoczyła z autobusu, było jej lżej na duszy. Gdy szła do swego mieszkania, spodziewała się poczuć woń obornika, jednak na schodach rozchodził się tylko zapach terpentyny, o wiele przyjemniejszy niż koński nawóz. Pchnęła drzwi do pralni chemicznej z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Zhi, dziękuję bardzo. Nie wiem, jak ci dziękować, że posprzątałeś. Ja naprawdę zamierałam...

– Moja żona. Ona zrobić – burknął, a nachmurzona kobieta, pochylająca się nad maszyną do prania na sucho, podniosła wzrok i obrzuciła Kitty gniewnym spojrzeniem.

– Aha. Pani Wong, dziękuję pani bardzo.

Kobieta coś mruknęła.

– My nie robić dla ciebie. My robić dla lokator. Pokazać mieszkanie. Nowa dziewczyna wprowadzić się za dwa tygodnie.

– Pokazałeś moje mieszkanie nowej lokatorce?

– Moje mieszkanie. Tak.

– Ale nie możesz tego robić bez mojego pozwolenia, Zhi. Nie możesz tak po prostu pozwalać, żeby ktoś się kręcił po moim mieszkaniu bez mojej wiedzy. To jest... to jest... wbrew postanowieniom naszej umowy najmu.

Spojrzał na nią niewzruszony.

– Napisz o tym w gazecie – prychnął.

Popatrzyła na niego bezradnie, ale na nim nie zrobiło to wrażenia. Powoli odsunęła się od kontuaru i wyszła z

pralni. Gdy zamykała za sobą drzwi, usłyszała jeszcze:

– Dwa tygodnie od dzisiaj. Ty out.

Kitty siedziała przy stole kuchennym, a przed nią leżało sześć nazwisk bohaterów jej artykułu. Były wypisane na osobnych kartkach, a pod nimi widniały informacje o każdej z osób. Ułożyła je starannie i przyglądała im się długo, po kolei, mając nadzieję, że w głowie pojawi jej się jakiś ich wspólny mianownik. Bębniła palcami po stole, patrząc na pozostałe dziewięćdziesiąt cztery nazwiska. Do wielu z tych osób zadzwoniła, ale nie miała czasu się z nimi spotkać, o wielu z nich nie miała czasu nawet pomyśleć, bo mieszkali tak daleko od Dublina. W brzuchu jej burczało, nic nie jadła od podwieczorku z Mary-Rose, ale lodówka ziała pustką. Kitty nie miała czasu iść na zakupy, poza tym nie chciała się dekoncentrować. Zatopiła się w historiach sześciu kobiet i mężczyzn, które zaprzątały jej cały umysł: Archie, Eva, Birdie, Mary-Rose, Ambrose i Jędrrek. Ich troski stały się jej troskami, ich radości jej radościami, przeżywała ich sukcesy i porażki.

Ale – a było tu duże ale – bez względu na to, jak intensywnie wpatrywała się w ich nazwiska i jak bardzo intrygowały ją ich indywidualne historie, nie mogły przeobrazić się w jeden spójny artykuł w hołdzie Constance, taki, który połączyłby gładko wszystkie opowieści, zjednoczył je pod jedną wspólną ideą. Kitty położyła czoło na chłodnej powierzchni kuchennego stołu

i wydała z siebie jęk. Pete wyznaczył piątek jako ostateczny dzień na przedstawienie artykułu, i nie żartował. Już i tak długo tolerował jej zwlekanie. Jakimś cudem udało mu się uspokoić panikujących reklamodawców, tak że mogła nadal pisać do magazynu, i Kitty była mu za to niezmiernie wdzięczna. Bardzo o nią walczył, więc przyszła pora mu się odwzajemnić i dostarczyć tekst w terminie, jednak była tak zajęta codzienną gonitwą, spotykaniem się z ludźmi z listy, że właściwie nie miała czasu spojrzeć prawdzie w oczy. A prawda była taka, że znalazła się w dużym kłopotcie. Pora, by się do tego przyznała, i to nie tylko sama przed sobą, ale również przed kimś znacznie ważniejszym.

Kitty zapukała do drzwi Boba. Był jedyną osobą, z którą mogła szczerze porozmawiać o artykule. Miała nadzieję, że on, który tak dobrze rozumiał Constance, pomoże rozwiązać jej problemy.

Bob otworzył drzwi z nikłym uśmiechem.

– Czekałem na ciebie.

– Serio?

– Choć przyszedłeś później, niż się spodziewałem. O wiele później, moja droga. Nieważne, wchodź. – Otworzył drzwi szerzej i ruszył przed siebie korytarzem.

Jego głos brzmiał pogodnie, jednak on sam wyglądał na zmęczonego. Szedł ze znużeniem, takim, jakie Kitty też odczuwała, znużeniem, które brało się z nieustannego smutku i wewnętrznej pustki. Serce wiedziało, że czegoś

brakuje, i musiało pracować o wiele intensywniej, żeby ten brak zrekompensować.

Salon był zagracony jak zawsze. Śmierć Constance tego nie zmieniła. Teresie nie udało się zmienić systemu porządkowania Constance i Boba; Kitty była pewna, że Bob walczyłby z nią zaciekle, gdyby spróbowała mu zorganizować życie według ogólnie przyjętych zasad. Gdzieś w centrum całego tego bałaganu krył się porządek, do którego nikt inny nie miał klucza. Przy kuchennym stole nie dało się usiąść. Jego blat zarzucony był papierami i wieloma innymi przedmiotami, które opadały na sześć krzeseł stojących wokół stołu.

– Kawy? – zapytał Bob z małej kuchni.

– Tak, poproszę.

Kitty wiedziała, że przydałoby się jej dziś w nocy wyspać, ale jedna czy dwie kawy z pewnością nie powstrzymają tego, co nieuniknione. I tak nie spała porządnie już od kilku tygodni, dzisiejszej nocy z pewnością nie będzie o wiele lepiej, a do tej rozmowy potrzebowała jasności umysłu. Musiała rozwiać mgłę spowijającą jej umysł, który, jeśli chodzi o ten artykuł, wyczerpał już wszelkie możliwości, przetrząsnął wszystkie zakamarki. Musiała przejść tę ścieżkę jeszcze raz ze świeżym spojrzeniem, cofnąć taśmę, i do tego potrzebowała pomocy Boba. Nie zwróciła się do niego od razu tylko dlatego, że z taką galanterią poręczył za nią, w obecności sceptycznych Cheryl i Pete'a, że będzie w



stanie napisać ten artykuł. Teraz musiała mu wyznać, że nie udało jej się dotrzymać obietnicy. Nie było wątpliwości, że zawiodła samą siebie, pewne było też to, że za chwilę rozczaruje Boba, jednak gdy tak stała w domu Constance, wyczuwając jej obecność i zapach, jak gdyby przyjaciółka znajdowała się w sąsiednim pokoju, bardziej przerażające i bolesne było nieznośne uczucie, że zawiodła Constance. Miała być jej głosem, teraz gdy przyjaciółka nie mogła już nic sama powiedzieć, a tymczasem co robiła? Jąkała się i zacinała, nie będąc ani trochę tak elokwentna jak Constance.

Minęła dłuższa chwila. Kitty przyglądała się przedmiotom zagracającym każdą możliwą powierzchnię, po czym zdała sobie sprawę, że nie czuje oczekiwanego aromatu kawy, z kuchni nie dochodził też żaden dźwięk, który świadczyłby o tym, że Bob się po niej krząta. Zobaczyła, że stoi na środku niewielkiej kuchni w bezruchu, patrząc na szafki, ale ich nie widząc. Wyglądał na bardziej zagubionego niż kiedykolwiek. Choć Bob był o dziesięć lat starszy od Constance, zawsze miało się takie odczucie, że są w tym samym wieku. Kitty nie była pewna, czy to Constance zachowywała się dojrzałe na swój wiek, czy Bob sprawiał bardziej młodzieńcze wrażenie, w każdym razie wydawali się idealnie dobrani, zawsze zsynchronizowani, zawsze w harmonii, trudno było uwierzyć, że dzieli ich aż dekada, choć od czasu do czasu zdarzała im się różnica poglądów. Zupełnie jakby zjawili

się na tej planecie w tym samym czasie, żeby iść razem dzień po dniu, jakby zostali do tego stworzeni. Kitty trudno było wyobrazić sobie życie Constance przed Bobem i życie Boba przed Constance – czy to możliwe, że on błąkał się po świecie przez całe dziesięć lat, zanim ona się na nim pojawiła? Kitty zastanawiała się, czy Bob miał jakieś przeczucie w chwili, gdy Constance się urodziła, w chwili, gdy życie dziesięcioletniego chłopca dorastającego w Dublinie nagle nabrało sensu za sprawą narodzin pewnej dziewczynki w Paryżu.

Jednak teraz Bob był bez Constance. Jak ciało bez duszy. Zgasło w nim jakieś światło.

– Bob. – Kitty położyła mu delikatnie dłoń na ramieniu.

– Tak. – Wyprostował się, ocknął, jakby nagle sobie przypomniał, że nie jest sam.

– Może ja zrobię kawę, a ty usiądź sobie i odpocznij – rzuciła swobodnie, odpychając go lekko na bok i zaczynając otwierać szafki.

– Tak, tak, dobrze – odpowiedział, pochłonięty jakimś wspomnieniem czy myślą, która mu właśnie przyszła do głowy, i usiadł w jedynym fotelu, na którym nie leżała sterta gazet i czasopism.

Gdy Kitty otwierała szafki kuchenne, jej oczom ukazywały się książki, stłoczone jak na zwykłym regale. Wszystkie szafki były pełne książek, w zasięgu wzroku nie znajdowała się ani jedna filiżanka, spodek czy talerz, nie

było też żadnych artykułów spożywczych. Zmarszczyła brwi, szukając dzbanka do kawy i filiżanek, ale bez skutku. Usiłując kierować się logiką Constance i Boba, udała się do salonu, żeby poszukać naczyń na półkach z książkami, lecz tam też ich nie znalazła. Żadnej logiki, żadnych naczyń, tylko jeszcze więcej książek. Nie było również dzbanka do kawy ani samej kawy, jedynie samotny imbryczek, którego kiedyś używali jako skarbonki.

– Bob – zwróciła się do niego, tłumiąc śmiech – gdzie trzymacie kawę?

– Och – odezwał się, jakby taka myśl nigdy nie powstała mu w głowie – zazwyczaj wychodzimy na kawę do miasta, ale Teresa zawsze pije coś z kubka. Musi coś tam być.

Kitty rozejrzała się po zagraconej kuchni. Kalendarz na ten rok składał się z reprodukcji Kamasutry. Do lodówki taśmą samoprzylepną przyczepiona była kartka na maj z pozycją numer pięć, „uniesioną misjonarską”. Kitty otworzyła lodówkę i z rozczarowaniem stwierdziła, że jest pusta; po ilustracji na drzwiach spodziewała się w niej znaleźć coś ekscytującego.

– Może Teresa przynosi własną. – Patrzyła na puste półki.

– Wieczorami pijemy wino – poinformował ją Bob w imieniu swoim i fotela stojącego naprzeciwko.

To miało sens. Wiadomo było, że Constance

wieczorem pijała co najmniej jedną butelkę czerwonego wina. W tej chwili Kitty wydawało się to o wiele lepszym pomysłem niż kawa.

– A gdzie mogą się kryć butelki z winem? – Kitty uśmiechnęła się do Boba z czułością.

Odwzajemnił uśmiech, a w jego oczach zapaliła się jakaś iskra.

– Pani Ogrodniczka lubiła je trzymać w ogrodowej szopie.

Kitty wyszła na zewnątrz, gdzie wciąż jeszcze było jasno, choć zapadł wieczór. Przeszła przez trawnik do szopy, odsunęła rygiel i weszła do środka. Pachniało ziemią i wilgocią. Włączyła świecącą jaskrawobiało żarówkę, która zwisała niebezpiecznie na drucie pośrodku stropu, i ujrzała przed sobą regały z pojedynczymi butelkami wina. Każda umieszczona była w terakotowej doniczce z ziemią.

– Chciała, żeby było im ciepło – powiedział Bob, pojawiwszy się nagle za jej plecami. – Upierała się, żeby każda miała własne łóżeczko, o temperaturze nie niższej niż dziesięć stopni.

Kitty zaśmiała się.

– No jasne. A co to jest? – Przyjrzała się dziesiątkom pozostałych doniczek, w których znajdowały się żółte karteczki samoprzylepne, nabite na patyki wsadzone w ziemię.

– To są jej pomysły.

Kitty zmarszczyła czoło.

– Myślałam, że wszystkie jej pomysły znajdują się w szafce z dokumentami.

– Tam są te, które dojrzały. Większość z nich zaczynała tutaj. Constance nazywała je swoimi nasionkami. Gdy tylko przyszły jej do głowy, zapisywała je na karteczkach i nadziewała na patyki w tych doniczkach. Później od czasu do czasu, gdy brakowało jej jakiegoś konceptu, przychodziła tu do szopy, żeby sprawdzić, czy jej pomysły dojrzały.

Kitty spojrzała na niego, zdumiona.

– Dlaczego nigdy o tym nie słyszałam?

– Ponieważ, kochanie, gdybym komuś o tym powiedział, Constance znalazłaby się w wariatkowie.

– Ona i tak mieszkała w wariatkowie. Razem z tobą.  
– Oboje się uśmiechnęli. – Więc może jest tu też coś związanego z tym artykułem o nazwiskach... – Ruszyła wzdłuż doniczek z karteczkami, odczytując nabazgrane na nich słowa i czując przemożne pragnienie, żeby znów być z Constance, zobaczyć ją, dotknąć jej.

– Jeśli coś znalazłaś w szafce z dokumentami, to tu już tego nie będzie. Tutaj mogło kiedyś być jedno nazwisko, najwyżej kilka, a może w ogóle nie było żadnego. Ale jeśli już się znalazło w szafce z dokumentami, to znaczy, że dojrzało. Tutaj była taka szkółka dla nich.

– Jej dzieci... – Kitty się uśmiechnęła, przesuwając

wzrok po sporadycznych, spontanicznych myślach, z których wszystkie kiedyś przyszły do głowy Constance. Pomyślała o tym, co powiedział Bob: ten pomysł nie znalazłby się w szafce z dokumentami, gdyby nie dojrzał. Ogarniała ją wielka frustracja, że nie wie, co to było. No, dalej, Constance, błagała Kitty po cichu, obrzucając pomieszczenie ostatnim spojrzeniem, daj mi jakąś podpowiedź. Czekwała chwilę, jednak szopa się nie odezwała.

Kitty chwyciła butelkę wina, po krótkim namyśle wzięła jeszcze drugą, po czym poszła za Bobem do domu. Zdjęła stertę albumów ze zdjęciami ze stojącego naprzeciwko Boba fotela w stylu francuskim ze wzorem w połyskujące złote kwiaty. Widziała Boba i Constance siedzących przy buzującym ogniu kominka, rozprawiających o różnych problemach, teoriach, odległych, dziwacznych historiach, które chcieli opisać, sprzecząc się, ale połączonych uwielbieniem dla wszystkiego, co niezwykle i fantastyczne, jak również tego, co zwyczajne i pozornie nieciekawe.

– Jak się czujesz, Bob? – zapytała wreszcie Kitty. – Jak ci się żyje?

Westchnął. Wydał z siebie przeciągłe, głębokie westchnienie, które mówiło więcej niż słowa.

– Minęły dwa tygodnie. Aż drzę na samą myśl, że tak długo. Dzień po jej pogrzebie obudziłem się i pomyślałem sobie: nie dam rady. Nie przeżyję tego dnia. Ale

przeżyłem. Jakoś. Potem ten dzień się skończył, a gdy nadeszła noc, powiedziałem sobie: nie dam rady zmierzyć się z tą nocą. Ale ją też przeżyłem. Jakoś. Od tamtego czasu powtarzam tak sobie co dzień i co noc. Każda sekunda jest w jakimś sensie torturą, jakby nigdy nie miała minąć, jakby nigdy nie miało się zrobić źle, a jednak gdy spoglądam wstecz, proszę bardzo: dwa tygodnie za mną. Żyję. I wciąż wydaje mi się, że nie dam rady.

Oczy Kitty wypełniły się łzami, gdy go słuchała.

– Myślałem, że gdy ona umrze, świat się skończy. – Wziął od Kitty butelkę, otworzył ją zrećnie otwieraczem, który leżał na stoliku obok krzyżówki z „Irish Timesa”, długopisu i jego okularów do czytania. – Ale się nie skończył. Wszystko istniało nadal i wciąż istnieje. Czasem idę się przejść i mam wrażenie, że przestałem się ruszać, a wszystko inne dookoła mnie wciąż się przesuwa i obraca. I zastanawiam się, czyżby oni nie wiedzieli? Jak mogą nie wiedzieć o tej okropnej rzeczy, która się wydarzyła?

– Znam to uczucie – powiedziała Kitty cicho.

– Wdowcy dzielą się na dobrych i złych. O dobrych słyszy się cały czas. O rany, ale ten czy tamten jest wspaniały, taki silny, taki *dzielny*, bo coś tam zaczął robić już tak niedługo po... Boję się, że ja nie jestem dobrym wdowcem, Kitty. Nie chcę nic robić. Nie chcę się nigdzie ruszać. Przez większość czasu nie mam nawet ochoty być tutaj, chociaż nie powinno się czegoś takiego mówić,

prawda? Powinno się mówić mądre rzeczy, czynić wnikliwe spostrzeżenia, zaskakujące słuchaczy, którzy potem mogą mówić innym, jaki jesteś dzielny. Dzielny – powtórzył, a oczy zaszły mu łzami. – Przecież ja nigdy nie byłem dzielny. Nie mogę pojąć, dlaczego teraz mam taki być. – Szybko sięgnął po drugą butelkę, otworzył ją tak samo prędko i zręcznie, po czym podał z powrotem Kitty. – Nie wiem, gdzie są kieliszki – powiedział i stuknął swoją butelką o butelkę Kitty. – Za... za coś.

– Za naszą kochaną Constance – powiedziała Kitty, uniosła butelkę do ust i upiła trochę. Czerwone wino paliło jej gardło, ale zostawiało pyszny ciepły, słodki posmak w ustach. Szybko upiła kolejny łyk.

– Naszą kochaną Constance – powtórzył Bob, w zamyśleniu przyglądając się butelce.

– I za to, żeby przetrwać noc – dodała.

– O tak, za to wypiję. – Bob uniósł butelkę. – Żeby przetrwać noc.

Siedzieli w niewymuszonym milczeniu. Kitty zastanawiała się, jak poruszyć temat, z którym przyszła, ale Bob ją uprzedził.

– Zdaje się, że napotkałaś jakieś trudności w związku z artykułem.

– Oględnie powiedziane. – Kitty westchnęła i upiła następny łyk. – Przykro mi to mówić, Bob, ale pogubiłaś się. Kompletnie. Pete spodziewa się tekstu w piątek, a przynajmniej chce się *dowiedzieć*, o czym on jest, i jeśli



tego nie rozgryzę, to będę musiała do niego pójść i oznajmić mu, że tekstu nie ma, że zepsułam cały koncept Constance. Kolejna porażka z mojej strony. – Czuła w oczach gorąco, bo wzbierały w nich łzy frustracji i poczucia winy.

– Aha. No cóż, być może mogę ci w jakimś sensie pomóc – rzekł Bob całkiem spokojnie, mimo tego, co mu właśnie wyznała. – Obawiam się, że nie wiem o tych nazwiskach więcej niż ty, a po całym tygodniu twojego śledztwa wiem jeszcze mniej, jednak znam Constance, a zatem pozwól, że udzielę ci lekcji na jej temat. – Spojrzał w górę w kierunku światła. Oczy mu lśniły, gdy przywołał ją w myślach do życia. – Czy pamiętasz to okropne morderstwo jakieś piętnaście lat temu na Ailesbury Road, kiedy pewien multimilioner, potentat biznesowy, był podejrzany o to, że zatłukł żonę na śmierć jakimś dziwnym przyrządem do sprzątania? – Kitty pokręciła przecząco głową. – Pewnie byłaś zbyt młoda, żeby pamiętać, ale to była głośna sprawa. Nawiasem mówiąc, nigdy mu nic nie udowodnili, choć wszyscy uważali, że to on był sprawcą. Wyprowadził się, sprzedał dom i od tamtej pory niewiele było o nim słyhać, jednak Constance pochłaniała wszystko, co pisano o tej sprawie, i była nią bardzo poruszona, podekscytowana, nie tylko dlatego, że oskarżonym o morderstwo żony był wykształcony bogaty człowiek, który przecież wie, że nie powinien czegoś takiego robić. Constance, jak wszyscy dziennikarze,

desperacko pragnęła przeprowadzić wywiad z młodą pokojówką, która znalazła tę żonę w sypialni, zaalarmowała policję i stała się gwiazdą procesu, z którego on wyszedł niewinny. Ta dziewczyna to była jakaś młoda piękność z Filipin czy Tajlandii – nie pamiętam dokładnie – w każdym razie Constance bez przerwy chodziła do tego domu, żeby spróbować z nią porozmawiać, a gdy była zajęta czymś innym, co się zdarzało często, jak wiesz, wysyłała mnie, żebym namówił pokojówkę na wywiad. Jak wszyscy inni przypuszczałem, że chodzi o rozmowę o tym, co zobaczyła, co zastała w sypialni, jakim człowiekiem był jej pracodawca, jakie były stosunki między małżonkami, czy miała jakieś podejrzenia, tego rodzaju rzeczy... – Bob zapatrzył się w przestrzeń i roześmiał się, myśląc o tym, co powie za chwilę. – Okazało się, że tym, co fascynowało Constance, nie była historia morderstwa, tylko ten przedmiot, którego mężczyzna użył, żeby zabić żonę. To było jakieś stare narzędzie do sprzątanía – nie pamiętam nazwy – które ta pokojówka przywiozła ze sobą do Irlandii, a ponieważ Constance przygotowywała materiał o dawnych, tradycyjnych metodach sprzątanía, strasznie chciała z nią porozmawiać na temat tego przedmiotu.

Kitty uśmiechnęła się, kręcąc głową.

– No i dopięła swego. Nasz magazyn był jedynym, który owego roku opublikował wywiad z tą pokojówką, a

w tekście nie znalazło się ani jedno słowo o morderstwie. Więc chodzi mi o to, moja droga, że możesz sądzić, iż Constance prowadzi cię jakąś ścieżką, a w rzeczywistości ta ścieżka prawdopodobnie jest zupełnie inna. W przypadku Constance nigdy nie chodzi o to, o czym ty myślisz. Jeśli *ty* sądzisz, że coś brzmi logicznie, zapomnij, na pewno nie jest to logiczne dla Constance. Spróbuj patrzeć jej oczami, czuć jej sercem, bo było ono wielkie i skomplikowane, ale pomoże ci znaleźć właściwy trop.

Kitty oparła się w fotelu i pociągnęła kolejny łyk z butelki. Bob obserwował ją, gdy jej umysł pracował na zwolnionych obrotach, przetrawiając historię, którą właśnie usłyszała, i te nowe historie, do których doprowadziła ją Constance.

I wtedy zrozumiała. Wreszcie ją olśniło.

# Rozdział dwudziesty drugi

Po spędzeniu kolejnych kilku godzin w towarzystwie Boba i jeszcze jednej „wyhodowanej” przez Constance butelki wina Kitty czuła o wiele większą swobodę na myśl o rozmowie z Pete’em. Mając w głowie plan, była gotowa oświadczyć mu, że zamierza skupić się teraz na ludziach, których poznała do tej pory, i *tylko* na nich. To zawdzięczała Bobowi. Pomógł jej dostrzec, że mimo iż odkryła, jakie jest powiązanie, nie musiała wcale poznawać pozostałych dziewięćdziesięciu czterech osób, żeby dojść do tego samego wniosku. Po prostu nie było czasu, żeby zrobić to wszystko, co kochana Constance dla nich zaplanowała. Constance wymyśliła coś wspaniałego i cudownego, tak bardzo zgodnego ze swoimi naukami, coś, co sprawiło Kitty w podniecenie i zarazem głęboko ją wzruszyło. To była niemalże pożegnalna wiadomość od Constance, jej ostatnie słowa z za grobu. Idealne słowa końcowe.

Kitty nie denerwowała się już tak na myśl, że pójdzie do Pete’a ze swoją przemową, wiedziała bowiem, że ma całkowite poparcie Boba, poza tym jej relacja z redaktorem dyżurnym w ciągu ostatnich kilku dni zdecydowanie się rozwinęła. Uśmiechnęła się znów do siebie, czując dziewczynskie motylki w brzuchu. Nagle

zdała sobie sprawę, jak wygląda: policzki zaczerwienione od wina, dzinsy, bluzka i baleriny, w których chodziła cały dzień. Może powinna była się przebrać? Poprawiła włosy i zaczęła grzebać w torbie w poszukiwaniu szminki i pudru.

Drzwi do biura otworzyły się i wyszły przez nie dwie sprzątaczkę, które zakończyły już na dzisiaj pracę.

– Proszę nie zamykać, dobrze?! – zawołała do nich Kitty, chowając przybory do makijażu. Wbiegła po schodach i weszła do redakcji. Wewnątrz było cicho, nie pracował nikt oprócz Pete’a, który jak zwykle dźwigał na sobie największą odpowiedzialność. Nie miał dziewczyny, ale gdyby miał, Kitty potrafiła sobie wyobrazić, jak byłaby sfrustrowana, siedząc w domu i czekając, aż on wróci o dziesiątej w nocy. Przejrzała się w lustrze w recepcji, roztrzepała włosy, odpięła jeszcze jeden guzik bluzki, po czym przepowiedziała sobie w głowie, jak najlepiej sprzedać mu swój pomysł na artykuł.

Usłyszała, że w gabinecie Constance ktoś przesuwa jakiś mebel, i poszła w tamtym kierunku. Już miała zawołać Pete’a, gdy usłyszała kobiecy śmiech, a po nim westchnienie. Rozejrzała się, zastanawiając się, czy w redakcji jest jeszcze ktoś, ale panowała cisza, niesamowita cisza. Wtedy ogarnęło ją jakieś dziwne przeczucie, pomyślała: „oho!” i przez chwilę zastanawiała się, czy się nie odwrócić i nie wyjść. Jednak w naturze Kitty nie leżało wycofywanie się, postąpiła więc do

przodu. Wciąż słyszała szuranie mebli, jak gdyby ktoś odpychał i przyciągał krzesło po podłodze. Nie zawracała sobie głowy pukaniem. Wiedziała instynktownie, że jeśli zapuka, nie zobaczy tego, co już gdzieś w głębi duszy przeczuwała. Otworzyła pchnięciem drzwi i ujrzała Cheryl, z szarą służbową spódnicą podciągniętą wysoko na udach owiniętych wokół męskiego ciała, o które teraz ocierała się lubieżnie. Męskie dłonie wędrowały po jej plecach, w górę i w dół, do jej ud, do pośladków, ścisnęły i szczypały. Wyglądało to tak niezgrabnie i nieromantycznie, że Kitty oparła się o futrynę i zmarszczyła nos. To nie były dłonie eksperta.

Do jej uszu dochodziły odgłosy niewprawnych pocałunków i westchnienia. Gdy usłyszała głos redaktora dyżurnego, ochrypły z pożądania, informujący pełniącą obowiązki zastępcy redaktora naczelnego, co planuje z nią zrobić, Kitty uznała, że nadeszła pora, by głośno chrząknąć. Cheryl odskoczyła tak daleko od stołu, że Kitty miała przez chwilę wrażenie, że koleżanka potrafi latać.

– Jezu, Kitty! – Cheryl obciągnęła spódnicę i zaczęła ją poprawiać na biodrach. Guziki bluzki miała rozpięte i palce jej się trzęsły, gdy zaczęła je zapinać, ale porzuciwszy ten pomysł, przyciągnęła poły bluzki do siebie i założyła ręce na piersi. – My tylko, ja tylko...

– Tylko pieprzyłaś się z szefem – stwierdziła Kitty. – Tak, wiem. Przepraszam, że wam przeszkodziłam. Zdaje się, że Pete zaproponował ci przed chwilą jakiś

atrakcyjny plan, ale ja wpadłam, zgodnie z zaproszeniem, żeby powiedzieć o przełomie w moich poszukiwaniach. Jednak to chyba nie najlepszy moment. – Spojrzała na Pete'a i nagle ogarnęła ją fala emocji. Wiedziała, że nie ma do tego podstaw, ale jednak poczuła się autentycznie zdradzona. To był zaledwie parodniowy flirt, lecz dla niej coś znaczył, szczególnie po tym katastrofalnym weekendzie, który spędziła z Richiem. Jej życie miłosne się nie układało, użalała się nad sobą, czuła się ofiarą, a tak naprawdę powinna winić samą siebie za swoje absurdalne wybory. Ale nie miała zamiaru tego robić, jeszcze nie teraz. Chwilowo wolała poroztkliwiać się nad sobą, tym bardziej że on patrzył na nią takim żalonym spojrzeniem. Jej emocje były uzasadnione, widziała bowiem, że on sam się czuje tak, jakby ją zdradził.

Pete nie ruszył się ani na centymetr z miejsca, w którym został przyłapany. Stał przy biurku, ze zmierzwionymi włosami, i patrzył na Kitty niepewnie, nerwowo i wyczekująco. Przynajmniej miał na tyle przyzwoitości, że wyglądał na zawstydzonego.

Cheryl też coś wyczuła, bo wodziła zdeorientowanym wzrokiem od Pete'a do Kitty.

– O co tu chodzi? – Ścisnęła dłońmi poły bluzki tak mocno, że aż kostki jej pobieleły.

– O nic – odrzekła Kitty, nie wiadomo czemu zabrzmiało to jak szept. Odchrząknęła i powiedziała głośniej: – Absolutnie o nic.

I wyszła.

Mimo upokorzenia i przygnębienia w sensie zawodowym Kitty poczuła się silniejsza, nagle bowiem dotarło do niej, że bez względu na to, jak Pete teraz oceni jej artykuł, ona napisze go dokładnie tak, jak jej zdaniem zamierzała napisać go Constance, i nie ugnie się ani nie pozwoli nic w nim zmienić, mimo że szef ma władzę i wybuchowy charakter. Tego jej było trzeba. Wcześniej nie czuła pewności siebie, a teraz miała jej aż nadto. Piłka znajdowała się teraz na jej połowie, a z artykułem mogła zrobić, co zechce. Czym prędzej pojechała do Fairview. Była już dziesiąta wieczorem i Kitty miała świadomość, że wizyta na blokowisku Archiego to nie najmądrzejszy pomysł. Jednak miała przecież misję. Przemknęła obok dzieciaków kręcących się na ścieżce i wbiegła cztery piętra na górę do mieszkania Archiego. Załomotała w drzwi, przestępując z nogi na nogę, bo chciała dokończyć to wszystko dzisiaj, żeby już ani jeden dzień nie był zmarnowany. Chrząknęła. Usłyszała, że ktoś zrobił to samo, a gdy spojrzała w prawo, zobaczyła tego samego chłopca, siedzącego na piłce do koszykówki.

– Cześć! – rzuciła.

– Cześć! – przedrzeźnił ją.

– Czy on jest w domu?

– Czy on jest w domu? – powtórzył mały.

Przewróciła oczami. On zrobił to samo.

Cofnęła się i zbiegła na dół. Wbiegła w grupę dzieci,



które obrzuciły ją epitetami, i pospieszyła do frytkarni za rogiem. Był poniedziałkowy wieczór. Przed Kitty stała długa kolejka. Dostrzegła Archiego za kontuarem, odwracającego burgery.

– Archie! – zawołała, przepychając się między ludźmi w kolejce.

Odwrócił się i posłał jej pełen rozbawienia uśmiech, który już знаła, jakby to ona się wygłupiała i niezmiernie go bawiła.

– Musi pani stanąć w kolejce – powiedział i wrócił do burgerów.

– Nie przyszedłam po jedzenie, chcę tylko z panem porozmawiać.

Próbowała ściszyć głos, jednak nawet mimo tego, że w radiu leciał serwis informacyjny, trudno było jej nie słyszeć. Kolega Archiego rzucił mu chmurne spojrzenie. Archie był wyraźnie zirytowany. Wpędzała go w kłopoty.

– Dobrze. – Odstąpiła od kontuaru. – Wezmę frytki.

Jego kolega skinął głową i zabrał się do pracy, zanurzając koszyk z frytkami we wrzącym oleju. Zaburczało jej w brzuchu.

– I cheeseburgera – dodała.

Archie rzucił na płytę do smażenia kolejnego cheeseburgera, który zaczął na niej skwierczeć.

Dwadzieścia minut później Kitty dotarła do kasy. Archie opuścił swoje stanowisko przy płycie grzewczej, żeby osobiście podać jej jedzenie.

– Przez cały dzień nie byłam w stanie przestać o panu myśleć – powiedziała, czując, jak jej podniecenie znowu rośnie.

– Kobiety często mi to mówią – odparł, polewając frytki octem i posypując solą.

– Musi pan jej pomóc – rzekła Kitty.

Podniósł wzrok i wreszcie spojrzął jej w oczy.

– Tej kobiecie z restauracji, musi pan z nią porozmawiać. Może pana zadaniem jest jej pomóc, może właśnie dlatego to się panu przydarzyło.

Archie spojrzął nerwowo na klientów w kolejce, mając nadzieję, że nie słyszą.

– Pięć osiemdziesiąt – rzucił.

Powoli szukała pieniędzy.

– Spotkajmy się tam jutro rano. Ona też tam będzie, prawda?

Zacisnął szczęki, po czym kiwnął głową.

– Okay. – Odeszła od kontuaru i otworzyła drzwi.

– Myśli pani, że wtedy to ustanie?

– A chce pan, żeby ustało?

Zostawiła go, żeby się nad tym zastanowił, a sama wyszła na chłodne nocne powietrze. Na myśl o frytkach z octem leciała jej ślinka. Mijając blok Archiego, zobaczyła chłopca na znajomym rowerze. Przystanąła i rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy nie ma nikogo, kto mógłby mu przyjść z odsieczą. Grupa, która się tu wcześniej kręciła, zniknęła; może powracali już do domów, a może czaili się

gdzieś w cieniu.

– Hej! – rzuciła.

– Hej! – Usłyszała naśladowający ją głos cztery piętra wyżej.

Zarówno ona, jak i rowerzysta spojrzeli w górę, a potem znów na siebie nawzajem.

– To mój rower – powiedziała.

– To mój rower.

Chłopak wjechał na chodnik i zaczął ją okręzać. Nie mógł mieć więcej niż trzynaście lat, a jednak budził w niej lęk.

– Skoro jest twój, to jakim cudem ja go mam?

– Bo mi go ukradłeś.

– Niczego nie ukradłem. – Wciąż jeździł dookoła niej.

– Zostawiłam go w piątek przypiętego do barierki.

Ktoś zabrał.

Gdy tylko zaczynała mówić, jej słowa były natychmiast powtarzane przez piegowatego chłopca od piłki koszykowej, nakładały się, tak że ledwo mogła się skupić na tym, co mówi.

– To musiało być gówniane zapięcie.

– Fakt.

– Fakt.

Zjechał z krawężnika na ulicę, stanął na pedałach i gwałtownie zahamował, aż uniosło się tylne koło. Pojeździł jeszcze chwilę na środku ulicy.

– Chcesz go z powrotem?

– No pewnie!

Usłyszała:

– No pewnie!

Chłopiec zatrzymał się raptownie i zeskoczył z roweru. Stał kilka metrów przed nią i uniósł pojazd do góry, trzymając go za kierownicę.

– Wystarczyło poprosić.

Rozejrzała się, sądząc, że musi być w tym jakiś podstęp, że jego banda czai się gdzieś, gotowa rzucić się na nią.

Zbliżyła się powoli, z frytkami i cheeseburgerem w ręce, spowita pomarańczowym światłem z latarni ulicznej. Podeszła do roweru i czekała, aż coś się wydarzy. Ale nic się nie wydarzyło. Ujęła rower za kierownicę, a chłopiec się oddalił.

– Dzięki! – zawołała, słysząc zaskoczenie we własnym głosie.

– Dzięki! – usłyszała protekcyjnalne echo.

Wystarczyło poprosić.

Kitty już miała wsiąść na rower, gdy poczuła przemożne pragnienie, żeby coś zrobić.

– Hej! – zawołała.

– Hej! – usłyszała odzew.

– Ty tam, na piłce! – powiedziała, ale odpowiedzi tym razem nie było, tylko mała głowa ukazała się nad murkiem. – Chcesz pograć?

Nie przedrzeźnił jej. Za to głowa zniknęła, a Kitty usłyszała kroki chłopca na schodach. Na boisku do koszykówki obok bloku Kitty przypomniła sobie dzieciństwo. Chłopiec i ona grali w ciemności, nie odzywając się do siebie ani słowem.

Gdy wróciła do domu, tak się skupiła na wnoszeniu roweru po schodach, że przestraszyła się, gdy kątem oka dostrzegła jakąś postać na ich szczycie.

– Jezu! – Upuściła rower, sądząc, że to ktoś z bandy Colina Maguire’a chce ją zaatakować. Może właściwie i wolałaby, żeby tak było, ponieważ przed nią stał Richie, nikczemny dziennikarzyna z tabloidu. Z miejsca by go spoliczkowała, gdyby nie to, że jego oko przypominało zgniłą śliwkę, było fioletowe i półprzymknięte, a wargę miał rozciętą. Nie wiedziała, co powiedzieć. Wszystko, co sobie na taką okoliczność wcześniej przygotowała, wyleciało jej z głowy.

– Co ci się stało?

– Nie udawaj, że nie wiesz – powiedział z goryczą. – Oddaj mi tylko marynarke i zmywam się stąd.

Krew w niej zawrzała.

– Słucham?!

– Przyszedłem po marynarke. Ten gość na dole mówi, że ty ją masz.

– Po marynarke – powtórzyła. – A co z przeprosinami? Cześć, Kitty, przykro mi? Przepraszam, że zachowałem się jak kłamliwy oszust i kanalia? – Nie

kontrolowała swojej złości, po prostu się z niej wylewała.

– Ach, daj spokój. – Uniósł dłonie do góry. – Dobrze znasz tę grę, wiesz, jak to działa. Kazano mi wyciągnąć od ciebie materiał, więc wykonałem swoją robotę.

– Wykonałeś robotę? Przespanie się ze mną było częścią tej twojej roboty? – Ręce oparła na biodrach i stała teraz tak blisko niego, że widziała, jak drobinki jej śliny z każdym słowem lądują na jego twarzy. Miał jeszcze czelność wyglądać na niezadowolonego z tego powodu.

– Słuchaj, to nie było... Za dużo wypilem. To nie powinno się było zdarzyć.

Nie wierzyła własnym uszom. Tyle razy odgrywała sobie w głowie tę rozmowę, wiedziała, jak powinna się rozwinąć: ona miała być strasznie wściekła, ale niesamowicie kreatywna w wyzwiskach, co powinno mieć porażający wpływ na postawę Richiego, który miał zwiesić głowę, skruszony i tak zdegustowany swoim zachowaniem, że niemal nie potrafił tego wyrazić, jednak wyrażał, równie elokwentnie. A tymczasem stała na schodach i słuchała kogoś, kto nawet nie potrafił przeprosić, a przykro mu było tylko dlatego, że się z nią przespał. Seks był jedyną przyzwoitą – no, połowicznie przyzwoitą – rzeczą, która się wydarzyła tamtej nocy. Kitty, wściekła, czuła, jak cała się trzęsie. Nie chciała tylko się rozplakać, wszystko, tylko nie to, żeby nie

pokazać temu gruboskórnemu dupkowi, jak bardzo ją skrzywdził. Próbowwała wymyślić jakąś najbardziej dotkliwą obelgę. Łamała sobie nad tym głowę, świadoma, że czas mija, a ona wpatruje się w jego obitą twarz, gdy nagle zorientowała się, że Richie coś mówi.

– Ale wszystko jedno, to jeszcze nie powód, żebyś wysyłała za mną swojego bodyguarda. To było żałosne, Kitty. Masz szczęście, że nie wniosłem oskarżenia ani nie powiedziałem nikomu, kto ponosi za to odpowiedzialność, bo wierz mi, mogłabyś się znaleźć w znacznie większych opałach.

– Bodyguarda? O czym ty, do cholery, mówisz? Nikogo za tobą nie „wysyłałam”. O wiele bardziej wolałabym sama ci obić gębę, żebyś przestał mnie oskarżać, a pomyślał o tych nieprzebranych rzeszach ludzi, których udało ci się obrazić podczas wykonywania swojej brudnej roboty.

Richie miał czelność się na to uśmiechnąć, ale gdy rozciągnął wargę i z rozcięcia poleciała mu krew, natychmiast spowaźniał.

– Przede wszystkim, moja robota, jak to ją nazywasz, jest tak samo brudna jak twoja, więc jedziemy na tym samym wózku, Kitty Logan. A po drugie, czy to był twój bodyguard czy twój chłopak, nie jestem pewien, ale zdaje się, że nasza wspólna noc wpędziła cię w kłopoty? – zapytał, wyraźnie zadowolony z siebie. – Ostatni raz wkurzyłem Steve’a Jacksona wtedy, gdy niechcący

wylałem na ciebie jego piwo w barze studenckim, więc możesz być pewna, że świetnie wiem, kto mnie zaatakował i dlaczego.

– Steve? Steve ci to zrobił?

– Będiesz teraz udawać, że o tym nie wiedziałaś, tak jak udawałaś, że nie wiesz o mnóstwie innych rzeczy w *Trzydziestu minutach*? Nie mam czasu, żeby go dłużej marnować na taką gadkę, więc daj mi tę marynarkę.

Kitty miała ochotę podbić mu drugie oko, ale była tak zaszokowana jego zachowaniem i rewelacją, że Steve go pobił, że tylko otworzyła drzwi, wzięła marynarkę z kanapy, na którą ją wcześniej rzuciła, i podała mu.

– Nigdy więcej się tu nie pokazuj – oświadczyła przy tym stanowczo.

Posłał jej rozbawione spojrzenie, zaczynając schodzić po schodach.

– Zaczekaj – rzucił nagle i wszedł znowu kilka stopni wyżej. – A gdzie jest mój pendrive?

– Jaki pendrive?

– Musiałem go mieć w kieszeni. To po niego tu przyszedłem. Jest na nim moja powieść. – Wyglądał jak zmartwiony uczeń, gdy tak stał przed nią i w panice sprawdzał kieszenie.

– Nie mam twojego pendrive’a, zapytaj w pralni. Może przepuścili go przez tę maszynę parową.

Wyglądał na autentycznie spanikowanego.

– Ale serio go nie masz? To moja jedyna kopia.



– Trzeba było zrobić zapasową. – Założyła ramiona na piersiach, z przyjemnością przyglądając się, jak cierpi.

– To była moja kopia zapasowa, komputer mi padł... Cholera! Kitty, nie masz go? – zapytał z rozpaczą. – Naprawdę go nie masz?

– Nie – powiedziała z naciskiem, czując, że wraca jej złość. – Nie mam twojej durnej powieści, i nie chcę mieć. Nie zbliżaj się już nigdy do mnie ani na krok, bo inaczej zadzwonię na policję. – I zatrasnęła mu drzwi przed nosem.

Usiadła przy kuchennym stole, trzymając głowę w dłoniach, i oddychała głęboko. Powtarzała sobie w myślach ich rozmowę tyle razy, że miała ochotę otworzyć drzwi i znów się z nim zmierzyć, tym razem jak należy.

W końcu doznała olśnienia. Podeszła do kanapy, na którą rzuciła marynarkę Richiego, zanim wyszła z domu, żeby pojechać do Sally, i zaczęła szukać na podłodze, na kanapie, obmacywała poduszki. Nagle uderzyła w coś ręką. Kitty wyciągnęła poduszkę i roześmiała się, bo jej oczom ukazał się pendrive Richiego.

– Nadchodzi czas zemsty – powiedziała do siebie.

# Rozdział dwudziesty trzeci

Kitty i Archie siedzieli w milczeniu w Brick Alley Café w Temple Bar. On trzymał w ręce filiżankę herbaty, ona kubek z kawą i siedzieli lekko odwrócenii na swoich stołkach, naprzeciw siebie, tak żeby widzieć cały lokal za swoimi plecami. Niepozorna kobieta zjawiała się jak zawsze, kilka minut po ósmej, posiedziała jak zawsze dwadzieścia minut, jak zawsze wypła herbatę i zjadła owocową babeczkę z masłem i dżemem, zapłaciła i wyszła. Kitty pierwsza zeskoczyła ze stołka. Archie bardziej się ociągał.

– No, chodźmy! – ponagliła go, a on stał z niechętną miną, niczym dziecko karczone przez matkę. – Szybko! – Niemal wypchnęła go z restauracji na ulicę. – Zgubimy ją!

Gdy wyszli, przez całe to niemądre opieranie się Archiego nie było już ani śladu po kobiecie.

– Archie, zgubiliśmy ją. Zrobił pan to umyślnie. Powinam była pana zmusić, żeby pan do niej podszedł tam, w środku.

– Nie może mnie pani do niczego zmusić – rzekł z mocą. – Poza tym wcale jej nie zgubiliśmy. – Wepchnął ręce do kieszeni i skręcił w lewo. Zaczął człapać ulicą, jakby miał mnóstwo czasu.

– Ale przecież jej nie ma. Jak to nie zgubiliśmy jej?

Dlaczego pan się tak wlecze? Archie, niech mi pan wierzy, że mam w tej chwili za dużo na głowie, żeby mnie pan tu ciągnął tylko po to, żeby zrobić ze mnie idiotkę. – Nie przestawała się pieklić, ale on nie reagował, aż w końcu ona też umilkła i szła obok niego, myśląc o wszystkich rzeczach, które mogła zrobić tego ranka z o wiele większym pożytkiem. Skręcili gwałtownie w prawo i jeszcze raz w prawo, wyszli na nabrzeże i zobaczyli kobietę, idącą po moście Halfpenny Bridge.

– Jest tam! – wykrzyknęła Kitty, chwytając go w podnieceniu za ramię.

Archie wcale nie wydawał się zdziwiony.

– Pan już ją kiedyś śledził – oskarżyła go, mrużąc oczy.

Nie odpowiedział.

– Ile razy?

– Raz czy dwa.

– Dokąd ona idzie?

– Sama pani zobaczy.

Przeszli przez most nad rzeką Liffey do nabrzeża Bachelor's Quay. Kobieta zniknęła w kościele. Archie natychmiast się zatrzymał.

– Dalej nie idę.

– Wejdźmy do środka.

– Nie. Ja zaczekam tutaj.

– Dlaczego? Zobaczymy, co ona tam robi.

– A co pani zdaniem może tam robić? To jest

kościół. Ja tu zostaję, dziękuję bardzo.

– Może pójść do spowiedzi, może się tam z kimś spotkać, przekazać tajne dokumenty, może śpiewać albo płakać, albo rozebrać się do naga i robić gwiazdy na ołtarzu.

Popatrzył na nią, zaintrygowany.

– Pani mózg dziwnie pracuje.

– Mnie bardziej interesuje pański. Jeśli słyszy pan modlitwy, jak sam twierdzi, może tam w środku jest więcej ludzi, którym jest pan w stanie pomóc.

– Nie wierzy mi pani?

– W tej chwili nie – odparła szczerze.

Zastanowił się przez chwilę i wszedł do kościoła.

Kitty obserwowała jego twarz, gdy wchodził. W kościele panowała cisza. W ławkach siedziało może z dziesięcioro ludzi. Tylko czasem dało się słyszeć kasznięcie lub pociągnięcie nosem. Gdy jedna osoba zaczęła, inne to jakby podchwytywały, po kościele przechodziła fala dźwięków, która w końcu całkiem cichła. Archie przymknął oczy i przechylił głowę na jedną stronę. Wyglądał, jakby cierpiał. Wreszcie rozejrzał się, przyglądając się po kolei każdej z osób. Jego wzrok spoczął na niepozornej kobiecie. Zapaliła świeczkę, po czym weszła do ławki i uklękła. Archie wolno poszedł lewą nawą i nieśmiało usiadł w ławce rząd za nią. Kitty została z tyłu. Zrobiła tak z kilku powodów: chciała dać Archieму trochę przestrzeni, poza tym nie czuła się tam

zbyt swobodnie, ale głównie chodziło o to, że gdyby okazało się, że Archie faktycznie potrafi usłyszeć ludzkie modlitwy, nie chciała, żeby poznał jej myśli. Kitty nie kłamała, mówiąc mu, że nie wierzy w Boga. Została ochrzczona jako katoliczka, ale, podobnie jak większość katolików, których znała, nie praktykowała swojej religii. Dla niej msze ograniczały się do ślubów i pogrzebów. Nie modliła się też, w każdym razie nie w sensie rytuału, klękania co wieczór przy łóżku. Jednak czasem, gdy czuła się zagubiona, modliła się, żeby ten kryzys jak najszybciej minął, nigdy nie zastanawiając się, ku komu kieruje owe myśli. Rozumiała, że Archie wierzy, że potrafi słyszeć modlitwy, że ponieważ przez długi czas sądził, że nikt nie słucha jego modlitw w sprawie córki, musiał jakoś zademonstrować, że ktoś, gdzieś, jakiś bóg czy nie bóg, był w stanie go słyszeć, tak jak on teraz słyszy, o co modlą się ludzie. Może to mu pomagało uwierzyć, że jego modlitwy nie były nadaremne, tylko że ten, kto je słyszał, był bezradny, tak samo jak teraz on, i nie mógł ich spełnić. A może Archie był po prostu stuknięty. Stojąc z tyłu kościoła, Kitty usiłowała myśleć o wszystkim, byle nie o swoich modlitwach, jednak to było trudne. Miała dużo na głowie, dużo zmartwień. Ale tu było tak cicho, tak spokojnie, że ta cisza zmuszała ją do zajrzenia w głąb własnej głowy.

Martwiła się Pete'em, Richiem, tym, że sądziła, iż Steve ją ignoruje, gdy tymczasem on stanął w obronie jej

honoru, i swoimi uczuciami wobec postępków Steve'a, tym, że w piątek ma przedstawić swój artykuł, a następnie, *jeśli* zostanie przyjęty, będzie miała zaledwie weekend na napisanie go, tym, że przed upływem dwóch tygodni musi sobie znaleźć nowe mieszkanie, tym, że czeka ją rozmowa o pracę i że prawdopodobnie będzie zamieszana w kradzież autobusu z domu opieki. Jednak najbardziej gryzła się tym, czy kiedykolwiek wymyśli sposób, jak przeprosić Colina Maguire'a. Przynajmniej jednej rzeczy była pewna. Znalazła sposób na napisanie artykułu Constance i napisze go, z przyzwoleniem Pete'a czy bez.

Piętnaście minut później niepozorna kobieta wstała i wyszła z kościoła. Nie spojrzała na Kitty, nie okazała w żaden sposób, że pamięta, że przez trzy poranki były w tej samej restauracji. Archie również się podniósł i, minąwszy Kitty, wyszedł na jaskrawe światło. Oboje zmrużyli oczy w słońcu.

– Dokąd ona teraz pójdzie? – zapytała Kitty.

– Nie wiem, nigdy nie doszedłem do tego etapu. –

Westchnął. Wydawał się znużony.

– I jak było? – zapytała Kitty łagodnie.

– Co innego znajdować się w autobusie pełnym ludzi – od czasu do czasu słyszę, o co ktoś się modli: żeby się nie spóźnić, żeby dostać dobrą ocenę w szkole czy na studiach, żeby coś się wydarzyło w pracy, żeby bank przyznał kredyt, ale to... – wypuścił powietrze – ...to jest ciężka sprawa.

– Co pan usłyszał?

Spojrzał na nią niepewnie.

– To dość... osobiste, nieprawdaż?

– Muszę to wiedzieć – powiedziała Kitty po prostu.

– Bo inaczej jak mogę o tym napisać? A poza tym pana nie obowiązuje tajemnica spowiedzi.

– Mimo wszystko. – Archie wzruszył ramionami. – Wolałbym nie mówić. To raczej nie było przyjemne. Ludzie zwykle nie modlą się, gdy są szczęśliwi. A nawet jeśli, to nie idą po to do kościoła o dziewiątej rano w dzień powszedni.

Zatrzymali się na moście z desek nad rzeką Liffey, w miejscu, gdzie ustawiono stoliki na świeżym powietrzu, przy których można było usiąść na lunch i kawę. Niepozorna kobieta weszła do sklepiku z kawą przy O'Connell Bridge i zaczęła się szykować do swojej zmiany.

– Co pani zdaniem powinienem zrobić? – zapytał Archie.

– Uważam, że powinien pan pomóc, komu się da. Uważam, że to pomoże też panu. I uważam, że powinien pan zacząć od niej.

Obserwowali kobietę.

– Jeśli to się wyda, ludzie pomyślą, że sfiksowałem.

– Czy to nie będzie lepsze od tego, co myślą o panu teraz?

Zastanowił się nad tym, po czym zaczekał na lukę

między jadącymi samochodami i pobiegł przez ulicę do sklepiku.

– Myślę tylko, że powinnaś jej dać jeszcze jedną szansę – mówiła Gaby do Kitty przy drugim espresso w Merrion Hotel na Merrion Square.

Kitty zadzwoniła do niej poprzedniego wieczoru i umówiła się na spotkanie. To Gaby wybrała miejsce. Jak dotąd, jedynie ona mówiła, a Kitty miała nadzieję, że zapłaci też rachunek za tę chyba najdroższą kawę, jaką piła w życiu. Siedziały w ogródku na zewnątrz, dookoła nich ludzie odbywali spotkania, a Gaby nie tracąc z oczu i uszu tego, co się działo wokół, kontynuowała rozmowę z Kitty. Zapaliła kolejnego papierosa. Gaby najwyraźniej wydawało się, że Kitty ma zamiar pozbyć się Evy ze swojego artykułu, dlatego rozpoczęła długą przemowę na temat kariery Evy, zaczynając od jej klientów celebrytów i od magazynów, w których o niej pisano. Po części miała rację, bo Kitty nie miała specjalnie ochoty marnować więcej swego cennego czasu na Evę, po tym jak ta zbyła ją swoją odpowiedzią na temat konika My Little Pony, ale nie podzieliła się jeszcze tym ani z Evą, ani z Gaby. Jednak one nie były głupie. Kitty odrzuciła szansę spotkania z Evą dwukrotnie w ciągu ostatnich kilku dni, bo nie miała pewności, czy uda jej się wydobyć z Evy cokolwiek na temat niej samej, a nie tylko jej pracy. Kitty po prostu nie miała tyle czasu, żeby go marnować z taką „zamkniętą księgą”.



– „Vogue” umieścił ją na swojej liście „O kim się mówi”, pisali o niej też w „Cosmopolitan”, w rubryce „Młodzi i modni”. Ona naprawdę jest *niesamowita*. – Zamknęła oczy i podkreśliła to słowo postawą całego ciała, po czym je otworzyła i kolejny raz zaciągnęła się papierosem.

– Gaby, ona jest zamkniętą księgą. Ilekroć zadam jej jakieś pytanie, albo odmawia odpowiedzi, albo opowiada o swojej pracy. Wiem, że ciężko pracuje i że gorąco wierzy w kodeks etyczny swojej firmy, jednak ja potrzebuję czegoś więcej, żeby o niej pisać. Pozostałe osoby, z którymi przeprowadzam wywiady, są bardziej... – próbowała znaleźć jakieś uprzejme słowo, jednak przypomniała sobie, że przecież rozmawia z Gaby, więc uprzejmość tu się nie liczy – ...konkretne. Intrygują mnie. Chcę się o nich dowiedzieć czegoś więcej i gdy bardziej drażę, więcej odkrywam. Eva nie chce się przede mną otworzyć, a ja nie zamierzam jej zmuszać do mówienia o tym, o czym nie chce. Nie należę do dziennikarzy tego typu.

Gaby uniosła brew, najwyraźniej przekonana o czym innym.

– A przynajmniej już nie. – Kitty wyniośle uniosła podbródek.

– Zdaję sobie sprawę, że trudno do niej dotrzeć. Problem z Evą polega na tym, że ona jest... – Gaby zrobiła pauzę dla efektu dramatycznego, który osiągnęła,

ponieważ Kitty chłoneła każde jej słowo – *artystką* – wypowiedziała to słowo, jakby było nieprzyzwoite. Następnie zniżyła głos, żeby nikt nie usłyszał sekretu, jaki miała zamiar wyjawic. – Ona jest z tych, którzy uważają, że ich *sztuka* przemawia za nich. – Przewróciła oczami. – Serio. Mam z takimi bzdurami do czynienia na każdym kroku u moich pisarzy. Twierdzą, że wypowiadają się poprzez swoją twórczość, nie dociera do nich, że to *oni* dają jej przecież głos. Nie zdają sobie sprawy, że to ludzie tacy jak ty i ja pomagają im sprzedawać tę ich cholerną *sztukę*. Wiesz, ile czasu mi zajęło, żeby namówic Evę do pisania bloga? Oni myślą, że tego typu działania przeszkadzają im w tym, co chcą przekazać światu. Pomyśl sama, gdyby James Joyce żył w dzisiejszych czasach, czy jego dzieła nie byłyby bardziej przystępne, gdyby pisał na Twitterze?

Kitty miała szczerą nadzieję, że ich rozmowy nikt nie słyszy.

– Nieważne. – Gaby machnęła lekceważąco ręką. – Eva jest ciekawą osobą, ma wielkie serce, z nią po prostu trzeba spędzić dużo czasu, żeby się naprawdę otworzyła, a gdy zajrzesz do środka, wtedy zrozumiesz wszystko.

– Ty coś o niej wiesz?

– Więcej niż inni ludzie, ale nie mogę powiedziec, że wiem dużo. Raz czy dwa się przede mną odsloniła. Przez trzy lata chodziła z moim bratem. To kretyn, ale uroczy. Od tamtej pory się z Evą przyjaźnimy. Przysięgłam sobie,

że jej pomogę, i nie zawiodę jej.

Kitty miała zamiar porozmawiać z Gaby o czymś, co nie miało nic wspólnego z Evą Wu, jednak skoro już o niej rozmawiały, postanowiła lepiej zrozumieć tę dziewczynę, o której nie bardzo wiedziała, co napisać.

– Dobrze by było, gdybym mogła choć porozmawiać z jej klientami, usłyszeć, w jaki sposób im pomogła, dowiedzieć się, co dla nich zrobiła. Ona jest taka skryta, jeśli chodzi o te sprawy.

– Nie tyle skryta, ile zdecydowana chronić swoich klientów. Upiera się przy dyskrecji. Uważa, że to, co robi, to coś więcej niż dawanie prezentów, i właściwie ma rację. Robi coś bardzo wyjątkowego.

Kitty pokręciła głową, zdezorientowana.

– No wiem, wiem. Ale wszystko zrozumiesz, jak pojedziesz do Cork.

– Skąd wiesz, że się wybieram do Cork?

– Na ślub? Tak przypuszczam.

– Ślub, w piątek! – zawołała Kitty. – No jasne. –

Przy całym podnieceniu związanym ze zbliżającą się podróżą z Birdie zapomniała o ślubie, podczas którego Eva miała wręczyć prezenty rodzinie Webbów. – W jaki sposób Eva zazwyczaj podróżuje? – zapytała.

– Samochodem. A co?

– Zapytaj ją, czy nie zechciałaby pojechać ze mną do Cork w czwartek autobusem. Mam tam zrobić coś, co jej się może spodobać.

– Pewnie – rzuciła Gaby, patrząc ponad ramieniem Kitty na nadchodzącego mężczyznę, z którym miała się spotkać za chwilę. – Idzie Jools Scott, pisarz. Piszę świetnie, ale w rozmowie nie potrafi skleić zdania. Jeśli mi się uda mu załatwić choć jeden wywiad, będzie dobrze – powiedziała półgębkiem do Kitty, a do niego radośnie pomachała.

– Zanim się rozstaniemy, chciałabym cię o coś poprosić. Pewnie wszyscy cię o to proszą, ale zrobiłabyś mi ogromną przysługę. – Kitty wyjawiała w końcu prawdziwy powód, dla którego poprosiła Gaby o spotkanie. Położyła przed sobą na stoliku pendrive Richiego i uśmiechnęła się do Gaby najbardziej uroczo, jak tylko umiała.

Ku wielkiej uldze Kitty Gaby zajęła się rachunkiem. Użyła karty kredytowej swojego wydawcy, jako jeszcze jednej swoistej łapówki, żeby Kitty napisała korzystny artykuł o Evie. Czując, że jest dłużniczką Evy, bo już dwa razy wystawiła ją do wiatru, Kitty zadzwoniła do Nigela z biura George’a Webba.

– Kancelaria Molloy Kelly.

– Tu Kitty Logan. Jestem przed waszym biurem. Eva Wu bardzo chroni prywatność swoich klientów i nie można się od niej niczego dowiedzieć. Jeżeli chcesz, żeby artykuł był jak najbardziej korzystny, musisz mi coś opowiedzieć.

Chwilę milczał, po czym rzekł:

– Dobrze.

Pięć minut później był już przed budynkiem. Miał na sobie jeden ze swoich wytwornych garniturów. Gdy zobaczył jej rower, wydał wargi.

– Ale to pretensjonalne. Chodź ze mną, Judy Bloom. Nie chcę, żeby ktoś mnie zobaczył z tobą w tych balerinach z zeszłego sezonu.

Kitty uśmiechnęła się. Poszli w kierunku pomnika ofiar wielkiego głodu w Irlandii, oparli się o barierkę i zapatrzyli na płynącą w dole, nieco mętą Liffey.

– Przejdę od razu do sedna. Jestem gejem. – Spojrzał na Kitty, ta jednak nie była w nastroju do błyskotliwych komentarzy. – Pochodzę z małej gminy w hrabstwie Donegal, gdzie wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich. Już w dzieciństwie wiedziałem, że jestem gejem, a w mojej rodzinie coś takiego jest absolutnie nie do zaakceptowania. Mój ojciec prowadzi gospodarstwo mleczarskie, podobnie jak jego ojciec i dziadek przed nim. Jestem jedynym chłopcem w rodzinie, więc oczekiwano, że przejmę rodzinny biznes. Ale mnie się taka przyszłość nie uśmiechała. Rodzice są fanatycznymi katolikami. Wierzą w piekło. Seks przedmałżeński – cóż, gdyby moi rodzice znali prawdę, wyrzuciliby moje siostry z domu. Żyją w świecie przykazań, których nie wolno łamać. Znają tylko je i nie potrafią dostrzec nic poza nimi. Homoseksualizm – zaśmiał się gorzko – możesz sobie wyobrazić, co by na to powiedzieli. Skoro mój ojciec nie

potrafił zrozumieć, dlaczego nie chcę prowadzić przez całe życie gospodarstwa mleczarskiego, z całą pewnością nie pojąłby tego, że kocham mężczyzn. Gdy oznajmiłem mu, że nie chcę przejmować rodzinnego biznesu, nie odzywał się do mnie prawie rok. Wyobraź sobie, jak się poczuł, gdy wyznałem, że jestem gejem. Ale nie miałem wyboru, musiałem mu powiedzieć. Poznałem kogoś, on był ważną częścią mojego życia, czułem, że żyję w kłamstwie, skoro nie mogę powiedzieć rodzicom o nim, ani o moim życiu w Dublinie, ani przywieźć go na spotkania rodzinne. W końcu im powiedziałem. No cóż, mama jakoś to przełknęła, pod warunkiem, że już nigdy o tym nie wspomnimy, i zaczęła się codziennie modlić, żebym wyzdrowiał, natomiast ojciec odmówił przebywania ze mną pod jednym dachem. Przestał patrzeć mi w oczy i ze mną rozmawiać.

– To musiało być bardzo trudne.

– I było.

Umilkł.

– Zachowywał się tak przez pięć lat. W ogóle ze sobą nie rozmawialiśmy. Ja próbowałem, ale... Gdy zbliżały się jego sześćdziesiąte urodziny, miałem poczucie, że jeśli się na nich nie zjawię, to nie będzie w porządku. Chciałem mu coś podarować, jakiś prezent, który będzie mógł obejrzeć w swoim czasie, żeby zrozumieć, co próbuję mu powiedzieć. I wtedy wynająłem Evę.

– Skąd ją znałeś?

– Pomogła wcześniej innemu mojemu znajomemu. – Uśmiechnął się. – Ale to całkiem inna historia. Mieszkała u nas w Donegal przez tydzień, bo ona zawsze na to nalega. Był to dla niej bardzo niezręczny czas, ale zachowywała się fantastycznie, całkiem się dopasowała.

Kitty zauważyła, że to Evie wychodzi najlepiej.

– Moja mama była przekonana, że Eva jest moją dziewczyną, że zostałem „uzdrowiony”, i przyjęła ją najserdeczniej na świecie.

– A ojciec?

– Jakoś dał radę spać w tym samym domu, gdy ja w nim przebywałem, co już samo w sobie stanowiło postęp, ale nie przychodził na posiłki i nie było go przez większą część dnia. Moje siostry kupiły mu motocykl – przez całe życie chciał go mieć – jednak ja chciałem dać mu prezent, który znaczyłby coś więcej dla mnie i dla niego. Myślałem sobie: to niemożliwe, żeby ta dziewczyna wymyśliła prezent, który spełni wszystkie moje warunki.

– I wymyśliła?

Ku zaskoczeniu Kitty Nigel pokręcił głową.

– Nie, nie był spełnieniem wszystkich moich warunków. Był czymś o wiele więcej. Przygotowała album ze zdjęciami. Znalazła u nas zdjęcia ojca i dziadka mojego ojca, pracujących w gospodarstwie, potem jego samego z ojcem, też podczas pracy w gospodarstwie, w końcu zdjęcia jego i mnie, od moich narodzin do momentu,

gdy wyjechałem z domu. Zdjęcia przedstawiające nas obu w gospodarstwie, jak ojciec huśta mnie na huśtawce zrobionej z opony, zdjęcia, których nigdy wcześniej nie widziałem. Ojciec musiał wyciąć jeden z dębów na swojej ziemi. Był tym zdruzgotany, bo to było jedno z drzew, na którym wszyscy bawiliśmy się jako dzieci, a wcześniej i on, i jeszcze jego ojciec. To było to drzewo, na którym wisiała huśtawka z opony. Ale tamtego roku spadł obfity śnieg i zniszczył korzenie tego dębu, tak że drzewo nie dałoby rady przetrwać. Eva wzięła drewno z porąbanego pnia i użyła go do zrobienia okładek albumu. Na froncie wyryła imię mojego ojca i życzenia urodzinowe ode mnie. Policzyła mi sześćdziesiąt pięć euro za obróbkę drewna i czterdzieści euro za reprodukcje zdjęć i karton. To był cały koszt prezentu.

– I zadziałało?

– Mama mi mówiła, że słyszała, jak ojciec płakał, przeglądając album, gdy ona poszła już do łóżka. Nie odzywał się przez kilka tygodni, aż tu nagle któregoś dnia do mnie zadzwonił.

– Co powiedział?

Nigel się roześmiał.

– Zaczął mi opowiadać o jakimś problemie w gospodarstwie. Chodziło o jakąś krowę w okresie rui. Byłem tak zaskoczony, słysząc w słuchawce jego głos, że prawie nie wiedziałem, o czym do mnie mówi. Nie wspomniał słowem o tych pięciu latach, kiedy się do mnie



nie odzywał. Zachowywał się tak, jakby podjął jakąś przerwana rozmowę.

– Czyli Eva jest niesamowicie wnikliwa.

– To mało powiedziane. Ona rozumiała, w jaki sposób myśli mój ojciec, co konkretnie go denerwuje i rozczarowuje, odgadła, co może go poruszyć, zachwiać jego przekonaniem. Mieszkała z nami, zadawała nam pytania, słuchała naszych opowieści i wymyśliła rozwiązanie. Mój ojciec jest wrażliwy, ale bardzo zamknięty w sobie, nigdy nie okazuje uczuć ani o nich nie rozmawia, jednak ona znalazła taki prezent, który poruszył jego serce.

Kitty myślała o tym przez chwilę.

– Okay.

– Zrozumiałaś?

– Zrozumiałam.

– To dobrze. Nie przeszkadzaj mi już więcej w pracy – rzucił impertynencko i zostawił ją samą na nabrzeżu Custom House.

# Rozdział dwudziesty czwarty

W środę wcześnie rano Kitty wysiadła z autobusu w Kinsealy, North County Dublin, obok centrum ogrodniczego. Na rozpościerających się przed nią polach całe rodziny zbierały truskawki, a dalej pełną parą szła praca w ogródkach działkowych ojca Steve'a, letnia pogoda zwabiła bowiem działkowiczów na ich zagony. Cała ta ziemia należała do ojca jej przyjaciela: centrum ogrodnicze, zagony truskawek, działki. Ku zaskoczeniu i frustracji większości ludzi od ponad dziesięciu lat udawało mu się opierać urbanistom, którzy chcieli odkupić od niego ziemię, żeby budować na niej domy. W ostatnich latach przestali go nagabywać, ale gdyby podsumować wszystkie oferty, ojciec Steve'a zrezygnował z milionów, zadowolony z tego, że może utrzymać swój biznes. Był rolnikiem z zamiłowania, prawdziwym pasjonatem, i nie wiedziałby, co robić z dwudziestoma milionami na koncie. Najbardziej lubił spędzać czas, uprawiając ziemię i wyszukując nowe gadzety dla ogrodników. Oraz burcząc na ludzi.

– Myślałem, że chowasz się w mysiej dziurze – zwrócił się do Kitty, gdy weszła do budynku.

– Jestem pewna, że pan by chętnie o to zadbał.

– Gdybym mógł, znalazłbym największą, jaką się da.

– Przyjrzał jej się z rezerwą.

– Jestem otwarta na propozycje. – Uśmiechnęła się w odpowiedzi, co go jeszcze bardziej zirytowało. – Jak leci? Interes idzie dobrze?

Popatrzył na nią, a później z powrotem na papiery na swoim biurku.

– Jeśli szukasz Steve’a, to pracuje na kultywatorze, działka numer pięćdziesiąt.

– Steve na kultywatorze? – Kitty się roześmiała. – Co on wie o uprawie ziemi?

– Na pewno więcej niż ty o dziennikarstwie – burknął.

Pokazał jej, gdzie jej miejsce.

– On ma dziewczynę, wiesz?

– Wiem.

– Katję.

– Wiem.

– To miła dziewczyna.

– Wiem.

– Dobrze jej idzie w pracy.

– Wiem. Robi zdjęcia.

– Zrobiła na przykład to. – Znow przyjrzał jej się nieufnie, a Kitty popatrzyła na piękny krajobraz Skellig Rock niedaleko wybrzeża hrabstwa Kerry w mglisty dzień. Ojciec Steve’a osiągnął pożądaną efekt: nieskazitelne piękno fotografii i świadomość, że to dzieło Katji, sprawiły, że Kitty zrobiło się przykro.

– Gdzie jest numer pięćdziesiąty?

Machnął ręką w kierunku mapy na ścianie i przestał zwracać na nią uwagę.

Kitty szła wśród zagonów o kształcie kwadratów pięćdziesiąt na pięćdziesiąt metrów i uśmiechała się do rodzin w ogródkach. Niektórzy ludzie byli zajęci pracą, inni siedzieli na leżakach, pili herbatę z termosu, wokół biegały dzieci, oblewając się nawzajem wodą z polewaczek. Na każdej działce rozgrywała się inna scenka, co przypomniało jej napis na tablicy w Brick Alley Café: „Każdy stolik ma jakąś historię do opowiedzenia”.

Znalazła Steve’a na wskazanej działce. Był sam. Maszyna tak hałasowała, że nie słyszał jej wołania. Stała przy ogrodzeniu, obserwując go. Był bardzo skupiony na pracy, czyli spulchnianiu gleby. Ku zdumieniu Kitty jego ciało nie było szczelnie osłonięte. Zniknęła gdzieś skórzana kurtka, zamiast niej miał na sobie koszulkę i dżinsy, a na nogach ciężkie buty robocze. Był ubrudzony ziemią i trawą, włosy miał jeszcze bardziej rozczochrane niż zawsze, bo pracował na polu cały dzień. Wreszcie podniósł wzrok i ją dostrzegł.

– Kitty! – powiedział zaskoczony.

– Pomyślałam, że zrobię ci niespodziankę.

– Jak długo tu jesteś?

– Kilka minut. Patrzyłam, jak wyglądasz, gdy jesteś skoncentrowany. – Zmarszczyła brwi i wydeła wargi, tak

jak on, gdy uczyli się razem na studiach lub gdy mignął jej w czasie egzaminu.

Roześmiał się.

– Czy tata przywitał cię przy wejściu?

– Nie wymyśliłabym miłszego komitetu powitalnego.

– Przepraszam cię – powiedział, autentycznie zmartwiony.

– Nie martw się. Wolę to niż obornik na moich drzwiach.

– Zrobili jeszcze coś?

– Tylko to. Właściwie to w niedzielę atrakcje ustały – stwierdziła, nagle to sobie uświadomiwszy. – Może popadli w jakieś tarapaty. A skoro o tarapatkach mowa – okrążyła ogrodzenie i weszła na działkę – przyszłam tu po to. – Otworzyła ramiona, objęła Steve’a mocno i uścisnęła. Widziała, że jest zaszokowany, zeszywniał, bo nie lubił kontaktu fizycznego, ale Kitty nie dbała o to, musiała mu podziękować za to, co dla niej zrobił. W końcu się rozluźnił i zaskoczył ją, obejmując ją w pasie. Było to niespodziewanie miłe. Nie sądziła, że tak zareaguje, myślała raczej, że ją odepchnie, jednak nagle zdała sobie sprawę, że stoją razem na środku działki, ciasno się obejmując, i poczuła się skrępowana. Rozluźniła uścisk, on również, ale nie odsunął się od niej. Ich twarze znajdowały się blisko siebie. Spojrzenie niebieskich oczu Steve’a przeszywało Kitty na wylot. Przełknęła ślinę.

– To miało być podziękowanie – powiedziała cicho.  
Zmarszczył czoło.

– Za co?

– Za zmycie sprayu z moich drzwi, za sprzątnięcie psiej kupy ze schodów, za użyczenie mi łóżka, ale przede wszystkim za to, że dzięki tobie gęba Richiego wygląda jak zgniły pomidor.

– Ach. No tak. – Puścił ją nagle i cofnął się o kilka kroków – całkiem sporo kroków – aż w końcu stanął za kultywATOREM, daleko od Kitty. Wrócił dawny Steve. – Czyli dowiedziałas się o tym.

– Przyszedł do mnie po marynarkę. Myślał, że jesteś moim chłopakiem i że mnie przyłapałeś na zdradzie. Był zachwycony.

Twarz Steve’a stężała.

– Skurwiel. Przysięgam, mógłbym go pobić jeszcze raz.

Kitty była zaskoczona jego reakcją. Steve nie był taki. Nigdy nie był agresywny. Nie był też mięczakiem, ale atakowany, kombinował, jak wydostać się z trudnego położenia, a nie rzucał się na ludzi.

– No cóż... zrobiłeś to raz i dziękuję ci za to.

– Właściwie to dwa razy. – Uśmiechnął się. – I o mało sobie nie złamałem nadgarstka. – Uniósł rękę i wtedy Kitty zobaczyła opuchliznę na jego knykciach.

– Och, Steve, tak mi przykro! – Podeszła, żeby dotknąć jego ręki, ale jak można się było spodziewać,

cofnął ją szybko.

– W porządku. Nic się nie stało.

– Myślałam, że nie chcesz ze mną rozmawiać.

Wyglądał na zdezorientowanego.

– Tak szybko się ostatnio rozłączyłeś... sądziłam, że jesteś na mnie zły. O ten artykuł w niedzielnej gazecie. O to, że znowu coś spaprałam.

– Nie, nie, Kitty, nie – powiedział łagodnie. – Skądże. Byłem taki wściekły. Ale na niego. Dlaczego miałbym być zły na ciebie?

Wzruszyła ramionami i rozejrzała się. Nagle poczuła się w jego towarzystwie taka bezbronna, tak bardzo chciała, żeby był z niej zadowolony, tak bardzo... nie! Przecież nie mogła się tak czuć w towarzystwie *Steve'a*?

– A więc, jak ci leci, jak tam twój artykuł?

– Fantastycznie! – zawołała Kitty, spychając uczucia na bok.

Roześmiał się.

– Poznałam niesamowitych ludzi i nie mogę się doczekać, żeby ci o nich opowiedzieć.

– Brzmi nieźle. – Uśmiechnął się. – Wygląda na to, że wróciłaś do swojej najlepszej formy.

– Tak? – zapytała, autentycznie poruszona.

– No. Wróciłaś do tych wszystkich rzeczy, którymi mnie dawniej zanudzałaś. Fajnie cię widzieć taką... – spojrzał na nią – ...szczęśliwą.

*Szczęśliwą.* Zastanowiła się nad tym. Tak, czuła się

szczęśliwa. Mimo tych wszystkich okropnych rzeczy, które działy się w jej życiu, była tak naprawdę szczęśliwa.

– Chcesz może pójść na drinka albo coś zjeść?

– Bardzo bym chciała, ale muszę jechać do Kildare, do tej kobiety od motyli. Muszę się dowiedzieć o niej czegoś więcej. Ona jest fascynująca, jak jakaś postać z Tolkiena. No a potem mam rozmowę o pracę. – Wzdrygnęła się na samą myśl.

– Gdzie?

– W szkole wieczorowej w Ashford, chodzi o kurs medioznawstwa. Choć tak naprawdę to mam ochotę zrezygnować.

– Ani się waż! – zawołał Steve. – Zrobisz na nich piorunujące wrażenie.

– Tego się właśnie obawiam.

– Kitty – utkwił w niej stanowcze spojrzenie niebieskich oczu – wypadniesz wspaniale.

Poczuła się naprawdę wzruszona. Niedorzeczne łzy napłynęły jej do oczu. Ostatnio nikt jej nie chwalił, a już na pewno nie Steve, i nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest spragniona dobrego słowa właśnie od niego. Spojrzała w dół na swoje ubłocone stopy i chrząknęła.

– Słuchaj, jadę jutro w jedno miejsce i tak sobie pomyślałam, czy nie mogłabym skorzystać z pomocy twojej dziewczyny. – Te słowa rosły jej w jej ustach, ale bardzo się starała, i naprawdę miała nadzieję, że Steve



widzi, jak bardzo.

– Katji? W jaki sposób?

– To jest najbardziej ekscytująca historia ze wszystkich. – Uśmiechnęła się. – Birdie, jedna z osób z mojej listy, zrobiła kiedyś taki zakład, że dożyje osiemdziesięciu pięciu lat, i to właśnie przypada jutro. Jedziemy do Cork, żeby podjąć jej wygraną.

– Żartujesz. Ile wygrała?

– Dziesięć tysięcy funtów. – Kitty uśmiechnęła się szeroko. – A przynajmniej równowartość tego w euro. No i potrzebny mi fotograf. To jest wycieczka z noclegiem, a poza tym chciałabym sfotografować jeszcze parę innych rzeczy po drodze.

Steve myślał przez chwilę.

– Przekażę jej.

– Dzięki. Wyślę ci SMS-a ze szczegółami wyprawy. Jeśli nie będzie mogła pojechać, daj mi znać, to zorganizuję kogoś innego. Muszę już iść. – Stali wciąż na działce i Kitty nagle poczuła straszną ochotę, żeby znowu znaleźć się w objęciach Steve'a. Zaszokowana swoimi uczuciami odwróciła się i z zakłopotaniem odeszła.

– Ale, Eugene, nie rozumiem, dlaczego jej o tym powiedziałeś! – krzyczała Ambrose na swego kolegę i przyjaciela.

Eugene się zaczerwienił. Temperament Ambrose był równie płomienny jak jej włosy. Już nieraz był świadkiem jej gniewu i niespecjalnie umiał sobie z nim radzić,

stawał się wtedy jękającym się kłębkim nerwów.

– To po prostu wynikło z rozmowy – wyjaśnił potulnie.

Jego reakcja sprowokowała ją do jeszcze większej agresji.

– Jakim cudem coś takiego mogło wyniknąć z rozmowy? To nie ma nic wspólnego z firmą. Och, wiedziałam, że nie powinnam ci pozwolić, żebyś z nią rozmawiał – wściekała się, chodząc tam i z powrotem po kuchni.

Jednak oboje wiedzieli, że to nieprawda. Gdyby Eugene nie porozmawiał z dziennikarką, nie byłoby artykułu, reklamy dla muzeum, której desperacko potrzebowali, no i zdecydowanie nie było lepszego sposobu, żeby podzielić się publicznie ich wiedzą i troską o ginące gatunki motyli. Eugene lepiej umiał komunikować się ze światem, wszyscy o tym wiedzieli. Poza chwilami, które spędzała z nim, Ambrose kompletnie nie potrafiła rozmawiać z ludźmi. Stawała się zbyt skrepowana swoim wyglądem, zbyt obsesyjnie myślała o tym, co sobie o niej myśla, żeby sformułować logiczną myśl, nie mówiąc już o prowadzeniu interesów czy promowaniu muzeum. W rozmowach telefonicznych jakoś sobie radziła, jednak miała dotkliwą świadomość, że spowija ją tajemnica, dlatego wołała nie kontaktować się z nikim. W ten sposób przynajmniej nie mogły się szerzyć wśród ludzi opowieści o tym, „jak to kiedyś spotkali Ambrose Nolan...”.

Wiedziała, że jest z nią coraz gorzej. Ubrania i artykuły spożywcze kupowała przez internet. Pilnowała, żeby wszystkie przesyłki, które należało pokwitować, były zaadresowane na muzeum, tak by mogli je odbierać Eugene lub Sara, która prowadziła sklepik i kafejkę. Ale jedyna rzecz, o której nikt nie wiedział, to było właśnie to, co Eugene wygadał tej dziennikarce. A właściwie dwie rzeczy. Do pierwszej Eugene sam się przyznał, sądząc, że Ambrose będzie tym lekko poirytowana, jednak ona wprost wybuchła. Druga rzecz była po prostu nie do wybaczenia. Wiedział o tym, zdradzając to dziennikarce, jednak nie mógł się powstrzymać, jakoś tak samo wyszło. Ta dziennikarka była dobra w swoim fachu – wiedziała, jak wydobyć od niego informacje, i to go martwiło. Powiedział jej rzeczy, których nawet sam sobie nie uświadamiał, dopóki nie usłyszał, jak wychodzą z jego ust.

– Przepraszam, że powiedziałem jej o operacji – wyjąkał. – Nie powinienem był. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Poproszę ją, żeby o tym nie pisała. – Chodziło o to, że Ambrose od dawna gromadziła oszczędności, żeby usunąć znamię z twarzy. Konsultowała się z wieloma lekarzami i wiedziała, że będzie to wymagać wielokrotnych laseroterapii, jednak było możliwe. Tą informacją nie miała zamiaru się z nikim dzielić. Na myśl, że Eugene rozmawiał z kimś o jej wyglądzie, czuła się upokorzona. – Ale nie wiedziałem, że nie chcesz, żeby

ktokolwiek wiedział o twoim raporcie – oświadczył Eugene bardziej stanowczo, z mocą w głosie, i Ambrose mu uwierzyła.

– Komu jeszcze o tym powiedziałeś?

– Nikomu.

– Widzisz, a więc wiedziałeś, że nie należy o tym nikomu mówić, bo inaczej powiedziałbyś komuś już wcześniej.

– Ambrose, uspokój się. To, czego dokonałaś, jest niesamowite. Powinnaś być z siebie dumna. Czytałem twój raport wiele razy i to jest najwspanialsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. Jestem z ciebie dumny; powinnaś chcieć opowiedzieć światu o swoich odkryciach. To, że organizatorzy sympozjum poprosili cię, żebyś o tym opowiedziała, jest wielkim zaszczytem i potwierdzeniem, że twoje badania są niezwykle. Sympozjum to twoja wielka szansa i dobrze o tym wiesz. Nie codziennie, ani nawet nie co roku organizują je w Irlandii. – Mówił o zbliżającym się wydarzeniu na Cork University: tegoroczne sympozjum miał otworzyć sir David Attenborough, prezes Organizacji Ochrony Motyli. Planowano dyskusje o najnowszych inicjatywach mających na celu cofnięcie procesu zmniejszania się populacji motyli i ciem i o tym, jak chronić ich środowiska naturalne. Podczas sympozjum badacze z całego świata mieli też mieć możliwość zaprezentowania referatów na temat praktycznych działań w celu ochrony

motyli. Prelegenci mieli dyskutować o wyzwaniach na przyszłość, w tym o wpływie zmian klimatu. Ambrose znajdowała się wśród zaproszonych do dyskusji. Eugene wysłał potwierdzenie w jej imieniu, co ją rozgniewało, ale o to kłócili się innego dnia. W tym momencie nie było pewne, czy Ambrose chwyci byka za rogi i weźmie udział w konferencji, lecz Eugene nie tracił nadziei.

– A więc celowo jej o tym powiedziałaś – warknęła, twarz miała rozpaloną, oczy jej błyszczały, jedno płonęło zielenią, drugie było równie groźne, choć matowo brązowe – żeby mnie do tego zmusić. Jeśli ona o tym napisze, to będę musiała tam pójść, taki jest twój plan?

– Uważam, że świat powinien się dowiedzieć o twojej pracy – oświadczył Eugene stanowczo, starając się nie jąkać. – Wątpię, czy ktokolwiek na całym świecie zbadał rusałkę pawika tak dogłębnie jak ty. Zebrałaś dane, masz kompetencje, by to udowodnić. Jaki jest sens prowadzenia badań przez pięć lat i pisania raportu, jeśli nie ma się zamiaru go nikomu pokazać? – Zdał sobie sprawę, że coraz bardziej podnosi głos.

Ambrose wydawała się zaskoczona. A nawet rozbawiona.

– Powiedziałaś jej, że jadę do Cork, i teraz ona chce jechać z nami – stwierdziła z frustracją w głosie.

– Poprawka. To ona chce, żebyśmy my pojechali z nią.

– Nie rozumiem.

– Wkrótce zrozumiesz. Ona tu niebawem przyjedzie, żeby z tobą porozmawiać. Chce spędzić z tobą popołudnie.

Zadzwoił dzwonek u drzwi.

– To pewnie ona – powiedział Eugene. Wciąż jeszcze roztrzęsiony po sprzeczce, zostawił Ambrose z otwartymi ustami. Szybko sięgnęła do klamry we włosach i rozpuściła je, zakrywając w popłochu twarz.

Wziął głęboki oddech i uśmiechnął się, zanim otworzył drzwi.

– A, pani Logan. Jak miło panią widzieć. Proszę wejść.

– Ona związuje włosy, gdy jest w pana towarzystwie – stwierdziła Kitty, gdy skończyła rozmawiać z coraz bardziej intrygującą Ambrose.

Eugene spojrział na nią z zaskoczeniem znad papierów, przy których siedział w ciasnej klitce, gdzie mieściło się jego biuro.

– Sama to pani powiedziała?

– Nie, widziałam przez okno, jak rozmawiacie, zanim zadzwoniłam do drzwi. – Innymi słowy: „Podglądałam was, zanim zadzwoniłam do drzwi”.

– O – rzucił Eugene. – No cóż, nie mam nic do dodania.

– Nie będę o tym pisać – zapewniła go Kitty. Oparła się o futrynę, co sprawiło, że poczuł się jak w pułapce. – Pewnie taka świadomość jest dla pana miła.

– Miła? Dlaczego miałyby być miła? – Zaczął bawić się papierami. Zaczerwienił się od policzków aż po szyję, rumieniec kończył się dopiero przy jego muszce.

– Ponieważ ona najwyraźniej czuje się przy panu bardzo swobodnie. – Kitty się uśmiechnęła i patrzyła, jak drgają mu kąciki ust, gdy się nad tym zastanawiał.

– Cóż, nigdy o tym nie myślałem. To znaczy, nie ma powodu, żeby... To nie jest... Ona nie... My nie... – jąkał się, nie mogąc dokończyć ani jednego zdania.

– Czyli widzimy się wszyscy jutro po południu – stwierdziła Kitty.

– Powiedziała, że pojedzie?

– Nie, ale ufam, że ją pan przekona. Mam wrażenie, że ona słucha tego, co pan ma do powiedzenia. – Puściła do niego oko i wyszła z muzeum.

Ashford Private College mieścił się na Parnell Square obok siedziby Związku Literatów Irlandzkich wychodzącej na Ogród Pamięci oraz inne tak ważne miejsca, jak Gate Theatre i szpital położniczy Rotunda. Był to skwer w stylu georgiańskim. College zajmował cztery piętra z salami lekcyjnymi. Oferował kursy takich przedmiotów, jak gotowanie, technika, architektura wnętrz, zarządzanie, marketing i medioznawstwo. Częścią tego ostatniego kursu były zajęcia z prezentacji telewizyjnej, na których uczono studentów poprawnej dykcji, mówienia do kamery, bez niepotrzebnej gestykulacji i tików, z których nie zdają sobie sprawy,

oraz jak oswoić się z prezentacją materiału i z dźwiękiem własnego głosu. Kitty sama brała udział w tych zajęciach pięć lat wcześniej, a teraz szła na rozmowę w sprawie pracy, w ramach której miałyby tego samego uczyć innych. Pamiętała, że nie ma kwalifikacji nauczycielskich, jednak zdążyła nabyć sporo doświadczenia praktycznego podczas pracy. Oprócz tego, że była chętna do podzielenia się swoją wiedzą, naprawdę potrzebowała pieniędzy. Zapłata za dwie i pół godziny zajęć tygodniowo bardzo by jej pomogła w jej obecnej sytuacji.

Zasiadła naprzeciw Daniela Meary'ego, szefa, dawniej dyrektora, a teraz biznesmena, który otworzył ten college, żeby uczyć w nim na pół etatu i prowadzić kursy wieczorowe, zarabiając pieniądze na wręczaniu dyplomów i zaświadczeń, że ktoś nadaje się do pracy, której dla niego nie ma.

– Katherine. – Spojrzał w dół na jej życiorys, po czym popatrzył na nią z uśmiechem. Był to uśmiech pełen zakłopotania, taki, na którego widok Kitty natychmiast zadała sobie pytanie, po co w ogóle tu przyszła. Skoro sama w siebie nie wierzy, jak, do cholery, ma przekonać tego faceta, że nadaje się do tej pracy? Przygotowała się na złe wieści. – Dziękuję, że się do nas zgłosiłaś. Ale jest taka sprawa... – powiedział, kładąc dłonie płasko na blacie stołu. Miał spocone palce, które wydawały lepkie mlaśnięcie za każdym razem, gdy odrywał je od stołu, a robił to, by podkreślić pewne słowa. – Jesteś naszą



dawną studentką i bardzo to doceniamy. Poprosiłem Trionę, żeby cię wpuściła, bo chciałem porozmawiać z tobą osobiście. – Oderwał palce od blatu i znowu dało się słyszeć mlaśnięcie. – No i po naszej szkole zaczęłaś pracować w zawodzie, co niezwykle podziwiamy i jesteśmy szalenie dumni. – Odchrząknął. – Jednakże, w obecnej sytuacji, *twojej* obecnej sytuacji... – Kitty wystarczyły te słowa, żeby zrozumieć, w jakim kierunku zmierza rozmowa, reszta słów nie dotarła do jej mózgu, poza jeszcze jednym zapadającym w pamięć zdaniem: – Nasi studenci omawiają twój przypadek na zajęciach z prawa medialnego, dlatego uważamy, iż byłby to konflikt interesów i bardzo niewygodna sytuacja dla ciebie.

Wolałaby to wszystko usłyszeć przez telefon. Spędziła sporo czasu, dobierając odpowiednie ciuchy, fryzurę i makijaż, włożyła buty, które upośledzały jej krążenie, a teraz była zmuszona patrzeć na jego protekcyjnalny uśmiech. Gdyby sprawa została załatwiona przez telefon, Kitty nie musiałaby jechać rowerem do domu ze łzami płynącymi jej ciurkiem po twarzy. Jediną rzeczą, za którą była wdzięczna losowi, była przewidziana przez Sally ulewa, która nagle spadła z nieba w ten przygnębiający mroczny wieczór.

# Rozdział dwudziesty piąty

W noc poprzedzającą wyprawę z Birdie Kitty nie mogła zasnąć. Nie mogła nawet zamknąć oczu. Zepchnęła upokorzenie związane z rozmową kwalifikacyjną gdzieś na tył głowy, żeby się z nim uporać kiedy indziej, któregoś dnia, gdy będzie miała więcej siły. W tej chwili myślała tylko o swoim artykule, o ludziach i o podróży. Była zdenerwowana. Czuła podniecenie, po którym pojawiały się natychmiast aż nazbyt dobrze znane negatywne myśli. A jeśli popełniła błąd, zapraszając ich wszystkich razem? Co się stanie, jeśli cały plan, biorąc pod uwagę jej perspektywę, jest chybiony? Czuła przemożne zobowiązanie wobec Constance, ale i wobec Boba, żeby to wszystko wykonać jak należy. Jej pragnienie, żeby zadowolić Pete'a, zniknęło. Będzie musiał po prostu jej zaufać, jak Constance, i uwierzyć, że Kitty wie, co robi. A ona *czuła*, że wie, co robi; znów zaczęła polegać na swojej intuicji, zamiast kierować się czyjąś. Już choćby sam ten fakt zasługiwał na to, by go uczcić. Znalazła w sobie dość siły, żeby znów zacząć wsłuchiwać się w siebie. Martwiła się tylko, że może intuicja ją zawodzi i że ta wyprawa okaże się porażką.

Leżąc w łóżku, patrzyła na swoje mieszkanie skąpane w niebieskawym świetle księżyca, i zaczęła myśleć, że

będzie musiała je opuścić. Mieszkała w nim przez pięć lat sama i cztery miesiące z Glenem. Uwielbiała to mieszkanie, bardzo jej się podobało, że jest w nim tyle przestrzeni, i nie chciała się wyprowadzać. Miała szczęście, że je znalazła. Potem bezczelnie zaszantażowała właściciela, żeby obniżył czynsz, i teraz te nieczne sztuczki obracały się przeciwko niej. Za mniej niż dwa tygodnie znajdzie się na ulicy. Całkowicie rozbudzona myślą o swojej niepewnej przyszłości odrzuciła kołdrę i natychmiast zaczęła się pakować. Bała się jutrzejszej wyprawy i bała się nowego etapu w życiu. O wpół do czwartej wszystkie ubrania znajdowały się już w walizkach, a o czwartej spała głębokim snem, śniąc o swojej przygodzie z sześciorgiem spośród setki ludzi.

Według planu Kitty miała przyjechać po Birdie do domu opieki taksówką. Hetera została poinformowana, że Kitty zabiera Birdie do rodziny, z którą starsza pani spędzi dzień i noc. Tymczasem zobaczyła, że Oldtown Pistols wracają jak na zawołanie, w zwycięskich nastrojach, pokonali bowiem Balbriggan Eagles. Molly podczas swego dyżuru zorganizowała przegląd autobusu. Skłamała, że pojazd wydaje jakiś dziwny dźwięk i że słyszała to nie tylko ona, ale także jeden z „Pistolsów”, który wyczuł również jakiś podejrzany zapach. Potraktowano to poważnie. Pielęgniarki zgodziły się, żeby jeden z miejscowych, Billy Meaghar, wziął autobus do przeglądu, jednak z surowym zastrzeżeniem, że pojazd

musi zostać zwrócony do chwili wyjazdu Pink Ladies na brydża nazajutrz wieczorem. Za dodatkowe pięćdziesiąt euro Billy zgodził się, żeby Molly wzięła autobus i wróciła nim na czas, tak żeby on mógł go odwiedzić do domu opieki następnego dnia przed wieczorem.

Jak dotąd wszystko szło dobrze.

Birdie i Kitty czekały w napięciu w kawiarni w Oldtown na Molly i autobus. Obie obawiały się, że ich plan zostanie udaremniony przez heterę z domu opieki.

– Co o tym myślisz? – zapytała Kitty.

– Mówisz o autobusie?

– O całej tej wyprawie. – Kitty się uśmiechnęła. – O tym, że jedziesz do rodzinnej wioski.

Birdie westchnęła, ciężko i przeciągle. Kitty nie potrafiła stwierdzić, czy to westchnienie zadowolenia, niepokoju, czy jedno i drugie.

– Jestem podniecona, ale też zdenerwowana. Byłam tam później tylko raz, na pogrzebie ojca, czyli czterdzieści lat temu. Ta wyprawa obudziła we mnie wspomnienia. To naprawdę dziwne, że sama myśl o powrocie sprawiła, że tak się w nich zatopiłam... – Urwała, jakby pochłonęły ją całkiem inne myśli, związane z przeszłością. – Tyle rzeczy nagle wraca, o których zdążyłam już całkiem zapomnieć.

– Na pewno nie masz nic przeciwko temu, że zabieramy też innych? Wiem przecież, że dla ciebie to bardzo osobista wycieczka.

– Kitty, jestem bardzo szczęśliwa, że będę mogła

poznać tych ludzi – powiedziała z uśmiechem Birdie. – To będzie intrygujące, zobaczyć, kto oprócz mnie trafił na listę.

– Intrygujące, można to i tak nazwać. – Kitty zaśmiała się nerwowo.

– Domyśliłaś się już, prawda? – zapytała Birdie. – Co nas wszystkich łączy.

– Tak – odparła Kitty. – Tak mi się wydaje. – Poczwała szacunek do Birdie, że nie drażyła dalej.

– W porządku, ja też mam swój mały sekret – zachichotała Birdie, a jej oczy znów zalśniły figlarnie. – Molly jeszcze o tym nie wie, ale musimy się zatrzymać po drodze w jednym miejscu.

To miejsce to był Trinity College w Dublinie, gdzie wnuk Birdie, Edward, studiował prawo. Kitty przypomniała sobie, że widziała go raz, wychodząc od Birdie. Był to przystojny dwudziestokilkuletni młodzieniec, podobno odpowiedzialny i pracowity, który w opinii Birdie świetnie nadawał się na parę dla Molly, choć według Kitty różnili się jak noc i dzień.

– Ty niepoprawna romantyczko – droczyła się z nią Kitty.

– Molly mnie zabije, z całą pewnością, ale Edward potrzebuje kopniaka w zadek. Jest synem Caroline – dodała Birdie, jakby to wszystko tłumaczyło. – Cały czas siedzi z nosem w książkach, nie dostrzegłby okazji, nawet gdyby Molly rozebrała się do naga i zaczęła się przed nim

wić.

– To byłoby do Molly podobne – odparła Kitty, a Birdie roześmiała się serdecznie.

Nagle usłyszały głośny klakson, aż podskoczyły na krzesłach, a wraz z nimi inni klienci kawiarni. Kiedy wyrzały przez okno, zobaczyły Molly za kierownicą. Oba kciuki uniosła z entuzjazmem ku górze.

– Cóż za subtelność – mruknęła Kitty, gdy szły w stronę busa.

– Uwielbiam to – oznajmiła Molly z radością w głosie, zamykając po raz kolejny drzwi i rozkoszując się tą operacją. Pociągnęła jakąś dźwignię i drzwi otworzyły się znowu, a ona je ponownie zamknęła.

– Proszę, przestań się bawić autobusem – powiedziała Kitty nerwowo, rozglądając się po miasteczku. – Nie chcę zostać aresztowana za kradzież pojazdu, zanim wrócimy.

Birdie i Kitty usiadły w pierwszym rzędzie za Molly, choć Kitty nie miała zamiaru zostać tam długo, jeśli okaże się, że Molly prowadzi autobus tak jak motocykl.

– Tutaj nawet jest mikrofon – powiedziała Molly z podnieceniem. – Następny przystanek – powiedziała do mikrofonu – u stóp Boggeragh Mountains.

– Tak naprawdę to musimy się zatrzymać przy Trinity College – Kitty przerwała jej zapowiedź.

– Myślałam, że zabieramy całą bandę spod zegara przy Clerys, a potem jedziemy prosto do Cork. – Molly

zmarszczyła brwi. – O nie, tylko mi nie mów... – Spojrzała na Birdie.

– Patrz na drogę, dziewczyno! – wykrzyknęła staruszka. – Chciałabym dożyć tych osiemdziesiątych piątych urodzin. On jeszcze nie wie, że się zbliżają, ale tak jest.

Molly przewróciła oczami i wyjechały z Oldtown, zanim ktokolwiek mógł zapamiętać, że je widział.

Zatrzymały się pod domem towarowym Clerys na O’Connell Street. Liczne samochody i autobusy za nimi zaczęły trąbić w proteście przeciw nieco zwariowanej jeździe Molly.

– Och, zamknijcie się – mruknęła Molly i włączyła światła awaryjne. – Są tam, Kitty?

Żołądek Kitty wykonał fikołka, gdy przyjrzała się uważnie chodnikowi przed Clerys i zobaczyła, że są wszyscy. Niektórzy stali w małych grupkach, inni samotnie. Serce jej zabiło radośnie, gdy zobaczyła Ambrose i Eugene’a. Czupryna rozwichrzonych rudych włosów zakrywała twarz Ambrose. Kobieta stała bokiem i wpatrywała się w swoje stopy, natomiast Eugene z zadowoleniem unosił twarz ku słońcu; bez wątpienia robił, co mógł, żeby sprawić, by Ambrose zapomniała, że oto wyszła na wielki nieprzyjazny świat, pełen nieznanym ludzi, z dala od swoich ukochanych motyli.

Eva Wu pierwsza dostrzegła Kitty stojącą w otwartych drzwiach autobusu. Spojrzała na widniejące na

jego boku logo „St Margaret’s” i rzuciła Kitty lekko zdziwione spojrzenie. Mimo że miała obdarować gości weselnych wieloma prezentami, niosła ze sobą tylko niewielką torbę podróżną i jedną małą reklamówkę. Kitty domyślała się, że prezenty zostaną dostarczone jakąś inną drogą.

– Witaj, Kitty. – Uścisnęła ją w drzwiach pojazdu. Gdy pozostali zauważyli Kitty, podeszli w stronę busa i ustawili się w kolejkę za Evą. Kitty zaskoczył widok Steve’a, który celowo czekał z boku, żeby stanąć na końcu kolejki. Popatrzyła na niego, zdezorientowana, po czym kontynuowała witanie swoich gości.

– Dlaczego tu jest logo domu opieki? – zachichotała Eva, wchodząc do autobusu.

– Wszystko wyjaśnię – uspokoiła ją Kitty. – Archie! – Uśmiechnęła się i uścisnęła go, gdy ukazał się w następnej kolejności. Zesztywniał lekko w obliczu tego publicznego przejawu sympatii.

– Ja... kogoś ze sobą przyprowadziłem, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Ona ma na imię Regina. – Archie odsunął się na bok i ukazał niepozorną kobietę z restauracji. – Powiedziałem jej, no wiesz, o wszystkim.

Regina spojrzała na niego z nieśmiałym uśmiechem, a później zerknęła nerwowo na Kitty. Wciąż miała to lekko udręczone spojrzenie, jakby bała się, że coś się wydarzy, albo jakby chciała, żeby się wydarzyło, ale bała się, że



nie ma na to szans.

– Bardzo miło cię widzieć, Regino – zapewniła ją Kitty. Uścisnęła jej dłoń, usiłując ukryć zdumienie, co się kompletnie nie udało.

– Dziękuję. – Regina się zaczerwieniła, zerkając niespokojnie na Archiego.

– Siadajcie, gdzie chcecie. – Kitty wyciągnęła rękę, a oni poszli wzdłuż przejścia i zdecydowali się usiąść trzy rzędy dalej. Archie odstąpił Reginie miejsce przy oknie.

Następni byli Eugene i Ambrose. Kitty uścisnęła i ucałowała Eugene'a, ale wiedziała, że Ambrose lepiej nie dotykać. Wiedziała też, że nie należy robić wielkiej sprawy z tego, że się zjawiała. Eugene wydawał się rozanielony. Miał na sobie sweter, koszulę i muszkę ze wzorkiem w motyle. Ambrose prawie nie spojrzała na Kitty i skierowała się prosto na sam tył. Na końcu znajdował się rząd pięciu foteli, przed którymi przymocowane były dwa stoliki, oraz dodatkowo dwa siedzenia po dwóch przeciwnych stronach pojazdu. Nie było niespodzianką, że Ambrose zignorowała to bardziej towarzyskie ustawienie i usiadła na jednym z dwóch foteli w ostatnim rzędzie.

Kolejnymi uczestnikami wycieczki byli Mary-Rose i Sam.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że mnie zabrała – powiedział Sam.

– Nawet przez myśl mi nie przeszło, że może

postąpić inaczej – zażartowała Kitty, zauważając, że Mary-Rose się czerwieni, i uścisnęła ich oboje. Poszli od razu na tył busa. Sam przywitał się ze wszystkimi i przedstawił się, co natychmiast przyczyniło się do podniesienia ogólnego nastroju.

Następni byli Jędrak i Achar. Ku zachwytowi Kitty, a rozbawieniu przechodniów na O’Connell Street, przywieźli swój rower wodny. Trzeba było połączonych sił Sama, Jędrka, Achara i Steve’a, żeby zataszczyć go do bagażnika, gdzie udało im się go wsadzić bokiem i zatrzaskać drzwi.

– Co ty tu robisz? – zapytała Kitty Steve’a, gdy wchodzili za innymi do busa. – Gdzie jest Katja?

– Nie mogła przyjść, więc pomyślałem, że ja zabawię się w fotografa.

– Steve – w głosie Kitty zabrzmiała panika – powinieneś mi powiedzieć, że ona nie będzie mogła jechać. Potrzebuję profesjonalnych zdjęć do magazynu.

– Zaczekaj, zanim mnie całkiem obrazisz, przecież oboje studiowaliśmy fotoreporterstwo, pamiętasz? Wiem, co robię.

– To było dziesięć lat temu i byłeś beznadziejny.

– Nie byłem beznadziejny, lecz kreatywny, a to jest wielka różnica.

– Dobrze, tylko przynajmniej nie ucinaj ludziom głów, okay?

– Jezu, dzięki, Steve, że zwolniłeś się na jeden dzień

z pracy i proponujesz mi pomoc, naprawdę jestem ci wdzięczna – powiedział urażony.

– Przepraszam. Dziękuję – powiedziała szczerze i usiadła. – Ale nie schrzań mi tego.

Usiadł obok niej w pierwszym rzędzie i przyjrzał się eklektycznej grupie w busie.

– A więc to jest ta cała twoja ciężka praca. Hej, Kitty, super! Naprawdę się cieszę, że to robisz.

Nie potrafiła wymyślić nic złośliwego, więc tylko się uśmiechnęła i podziękowała mu, autentycznie zachwycona, że jedzie razem z nią na tą wycieczkę. Czowała, że jest tak, jak być powinno.

– Okay, pospiesz się – rzuciła Molly trochę nerwowo, zerkając we wsteczne lusterko, gdy zatrzymała się na Nassau Street. – Nie mogę tu stać za długo.

– Co to znaczy: pospiesz się?

– Musisz pójść poszukać Edwarda. Ja nie mogę opuścić wozu.

– Nie możesz do niego zadzwonić? – zapytała Kitty.  
– On mnie nawet nie zna.

– Ma wyłączony telefon – wyjaśniła Birdie ze skruchą. – Uczy się w Berkeley Library.

Kitty i Steve wybiegli z busa i weszli do Trinity College bocznym wejściem. Udali się do biblioteki i poprosili o wywołanie Edwarda Fitzsimonsa.

– To niemożliwe, pracuje z grupą nad pewnym zadaniem i specjalnie prosił, żeby mu nie przeszkadzać.

Kitty westchnęła i cofnęła się.

– Chodźmy – powiedziała do Steve’a. – Będziemy musieli powiedzieć Birdie, że jest zajęty.

– Co, i złamać serce starszej pani? Ona właśnie wybiera się na przygodę swego życia, nawet ja jestem podekscytowany, chociaż jej nie znam. A gdyby to była moja babcia, nie chciałbym tego przegapić.

– Ale słyszałeś, co powiedziała ta kobieta.

– Daj spokój. – Spojrzał na nią. – Czy bezkompromisowa reporterka *Katherine* Logan nie może wymyślić czegoś sprytnego, żeby go stamtąd wyciągnąć?

– Już nie – powiedziała Kitty zdecydowanie. – Już nie jestem taka. Poza tym przecież nie znosiłeś, gdy taka byłam. – Nie miała zamiaru zamienić tej rozmowy w coś tak poważnego, nie w tej chwili, gdy bus z domu opieki z jedenastoma osobami i rowerem wodnym czekał na nich pod zakazem parkowania. Jednak nie mogła nic na to poradzić.

Steve znowu utkwiał w niej ten wzrok co poprzedniego dnia, wzrok, od którego przebiegł jej dreszcz po krzyżu. Próbowwała się z tego wrażenia otrząsnąć, nagle dziwnie zakłopotana.

– Tak czy inaczej, to nie ma znaczenia. – Odwróciła się i wyszła z biblioteki.

– Kitty – poczuła jego dłoń na swoim ramieniu – nie chciałem mówić ci tych wszystkich nieprzyjemnych rzeczy.

– Owszem, chciałeś.

– No dobra, niektóre z nich. Niektóre mówiłem serio. Ale to nieprawda, że cię *nie znosiłem*, ja tylko nie chciałem, żebyś była *wyłącznie* taka, a miałem wrażenie, że już niewiele ci brakuje.

– A więc wzięłam to pod uwagę i już nigdy taka nie będę.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Ale przez tyle czasu... Nie możesz zagrać wrednej reporterki jeszcze ten jeden raz?

– Czyli dajesz mi teraz przyzwolenie?

– Na wszystko jest czas i miejsce. Rób sobie, co chcesz! – Uśmiechnął się.

– Okay. – Wyprostowała się i podeszła z powrotem do recepcji. – Jeszcze raz dzień dobry, bardzo przepraszam, że przeszkadzam, ale absolutnie muszę porozmawiać z Edwardem. Nie chciałam tego załatwiać w ten sposób, ale zmarła jego babcia i musimy mu to powiedzieć osobiście. – Za plecami usłyszała zduszony okrzyk Steve'a i usiłowała się nie uśmiechać, gdy bibliotekarka szybko poszła korytarzem wywołać Edwarda.

Piętnaście minut i mnóstwo przeprosin później jechali już dalej. Edward siedział obok babci i zadawał jej dwadzieścia pytań na temat wycieczki.

– Na pewno nic ci nie jest?

– Na pewno.

– I... nie umrzesz?

– No cóż, wszyscy umrzemy, kochanie, a ja prawdopodobnie o wiele wcześniej niż ty – żartowała sobie z niego Birdie.

– Ja bym nie powiedziała – wtrąciła Molly. – On wygląda, jakby miał zaraz zejść.

– Zwłaszcza przy twoim stylu jazdy – odparował. – Więc kto wpadł na ten wspaniały pomysł, żeby ukraść autobus?

Molly odwróciła wzrok od lusterka i głośno gwizdnęła.

– Przeszło ci w ogóle przez myśl, by mnie poprosić, żebym poprowadził? – zapytał Edward.

– Jasne, o niczym bardziej nie marzę, niż spędzić cztery godziny w drodze do Cork w twojej rozlatującej się kupie złomu.

– Bo twój motocykl jest oczywiście o wiele bardziej subtelny niż mój.

– Przynajmniej nie psuje się co pięć minut.

– Przynajmniej ja wiem, jak prowadzić, nie narażając życia innych.

– Co? – zapytała Molly, patrząc zmrużonymi oczami na Edwarda we wstecznym lusterku. – Czemu się tak na mnie gapisz?

– Zastanawiam się, czemu twoje włosy są niebieskie. Ze wszystkich możliwych kolorów – niebieskie.

– Wybrałam ten kolor, żeby się dopasować do twojej

osobowości – odgryzła się.

A więc Edward i Molly już się dobrze znali. Kitty przyłapała Birdie na tym, że uśmiecha się do siebie, po czym odwróciła się, żeby wyglądać przez okno.

Kitty wstała i przeszła do miejsca, w którym znajdował się mikrofon. Sam natychmiast zaczął wydawać entuzjastyczne okrzyki i domagać się, żeby coś zaśpiewała. Wszyscy się śmiali.

– Na pewno nie będę śpiewać – zastrzegła Kitty.

– Zobaczymy! – zawołał Sam i znowu wszyscy się roześmiali.

– Chciałabym tylko powiedzieć parę słów o tej wycieczce. Wiem, że większość z was nie ma pojęcia, co się tu dzieje, więc naprawdę jestem wam wdzięczna, że zdecydowaliście się ze mną pojechać. A właściwie, gwoli ścisłości, to wy zabraliście mnie na tę wyprawę. – Odchrząknęła. – Niestety, kilka tygodni temu zmarła na raka moja przyjaciółka i redaktor naczelna, i to mnie przypadło w udziale napisanie artykułu, którego ona napisać już nie zdążyła. Jedynym tropem, jaki miałam w tej historii, były wasze nazwiska – plus dziewięćdziesięciu czterech innych osób, które by się tu dzisiaj nie zmieściły.

Śmiech.

– Nie miałam pojęcia, co Constance chciała napisać, jednak im więcej z wami rozmawiałam, im lepiej was poznawałam, niektórych o wiele głębiej niż innych, tym

silniej czułam, że ta historia pisze się sama, ponieważ wszyscy jesteście niezwykłymi ludźmi o fascynujących życiorysach, i dziękuję wam, że się nimi ze mną podzieliliście. Szczególnie w czasie, gdy... – Usłyszała, że głos jej drży i urwała, żeby się opanować. Wszyscy przyjrzeni jej się uważnie, nawet Molly.

– Ty lepiej patrz na drogę – rzuciła jej Kitty, przełamując tym napięcie, dzięki czemu była w stanie dokończyć. – Szczególnie w czasie, gdy bardzo tego potrzebowałam. Wiem, że wielu z was się narzucałam i byłam irytująca, że zjawiłam się w waszym życiu, kiedy wcale sobie tego nie życzyliście, chcąc rozmawiać o rzeczach, o których mogliście nie chcieć mówić, ale powtórzę raz jeszcze, że jestem wam głęboko wdzięczna za cierpliwość i mam nadzieję, że rozumiecie, że zainwestowałam wszystko w poznanie was, w wysłuchanie waszych historii, w to, żeby wypadły one jak najlepiej. Nauczyłam się od was bardzo dużo, wzruszyliście mnie i, nie zawaham się tego stwierdzić, uczyniliście mnie lepszym człowiekiem i pomogliście mi wrócić na właściwą drogę.

Widziała, że szczególnie Ambrose wpatruje się w nią tym swoim przejmującym spojrzeniem.

– A zatem, pozwólcie, że przedstawię was wszystkim. Przed nami długa droga, więc na pewno będziecie mieli okazję ze sobą porozmawiać i opowiedzieć sobie nawzajem swoje historie, oprócz tego



tu dżentelmena. – Wskazała na Steve’a. – On nie znajduje się tu w związku z żadną historią i sam nie ma żadnej, to jest tylko mój kolega, więc z nim nie rozmawiajcie.

Wszyscy się roześmiali, a Steve się do niej wykrzywił.

– Może on nam opowie twoją historię, Kitty! – zawołał z tyłu Jędrak, wywołując wesołość.

– Nie, uwierzcie mi, tego nie chcielibyście słuchać.

– Trzeba było przeczytać gazetę w zeszłą niedzielę! – zawołał Steve, i ci, którzy zrozumieli żart, zareagowali śmiechem.

– Dzięki, Steve. Najpierw chciałabym war przedstawić główną osobę, naszą dzisiejszą jubilatkę, Birdie Murphy. – Luzie zaczęły klaskać i śpiewać jej *Sto lat*.

Zrobiła się wspaniała atmosfera, wszyscy zaczęli ze sobą rozmawiać, w autobusie zapanował prawdziwie świąteczny, pełen rozradowania nastrój. Gdy Kitty na powrót usiadła obok Steve’a, nie potrafiła ukryć uśmiechu zadowolenia.

– Ty szczęściaro. – Steve z czułością zmierzwił jej włosy.

# Rozdział dwudziesty szósty

Większość „nazwisk” zgromadziła się z tyłu busa, żeby posłuchać, jak Jędrrek i Achar opowiadają o swojej próbie bicia rekordu.

– To jest dwuosobowy wyścig rowerem wodnym na sto metrów – tłumaczył Jędrrek z powagą. – Aktualny rekord świata wynosi minutę pięćdziesiąt osiem i sześćdziesiąt dwie setne sekundy. My potrafimy to zrobić w minutę pięćdziesiąt.

Zabrzmiały gratulacje i pochwały.

– Zamierzacie spróbować pobić rekord w Cork? – zapytała Eva.

– Pragnęliśmy, żeby były przy tym nasze rodziny – powiedział Jędrrek z odrobiną smutku w głosie. – Zawsze były przy nas, to, że ich tu teraz nie będzie...

Achar wtrącił się, z większym entuzjazmem:

– Niestety, rodziny nie mogły tym razem pojechać z nami, ale jesteśmy w tym autobusie dlatego, że dowiedzieliśmy się, iż w Cork będzie akurat jeden arbiter od rekordów. Jeśli zdołamy go przekonać, żeby przyszedł zobaczyć naszą próbę, możemy się znaleźć oficjalnie w Księdze rekordów Guinnessa.

– Choć nie potrzebujemy sędziego, żeby dokonać próby pobicia rekordu – zastrzegł szybko Jędrrek.

– Nie – przyznał Achar – ale dzięki jego obecności możemy się dowiedzieć od razu, czy nasza próba się powiodła. Jeśli komuś zależy, żeby natychmiast uznano jego rekord, żeby się zareklamować i znaleźć w wiadomościach, to oficjalny sędzia jest niezbędny. Może zorganizować formalną prezentację i wręczyć oprawione świadectwo pobicia rekordu. Dowiadywaliśmy się wcześniej o możliwość sprowadzenia arbitra, ale jego przylot na tylko jedno spotkanie kosztuje pięć tysięcy euro. Okazało się, że właśnie w Cork będzie teraz jeden z arbitrów, aby sędziować na imprezie w jakiejś firmie. Jeśli nam się uda go namówić, żeby zobaczył naszą próbę, dostaniemy natychmiastowe potwierdzenie.

– Tak, ale obecność sędziego nie jest obowiązkowa – upierał się Jędrak. – Nie chcę, żebyś robił sobie nadzieję bez powodu.

– A co jest złego w tym, że robię sobie nadzieję? Wygląda na to, że ty już całkiem ją straciłeś – powiedział Achar.

Sprzeczali się tak przy wszystkich, aż odezwał się Archie:

– Panowie, ale przecież warto spróbować, nie? A nawet jeśli nie uda wam się z tym sędzią, to możecie nas wszystkich wziąć na świadków.

– Ja was nakręcę swoim iPhone’em, żebyście mieli dowód w postaci filmu – zaproponował Sam.

– A ja zrobię mnóstwo zdjęć – dodał Steve. – Poza

tym będzie tam przecież dziennikarka, która wszystko opíše.

Jędrék, jak zawsze sentymentalny, wydawał się wzruszony ich życzliwymi słowami zachęty, choć pozostał sceptyczny w kwestii szansy na pozyskanie arbitra.

Kiedy Steve rozmawiał z Eugene'em o motylach i c tym, jakie kwiaty przyjazne motylom może zasadzić na swojej działce, Kitty usiadła obok Ambrose.

– Czarcikęs łąkowy będzie rósł zarówno w środowisku wilgotnym, jak i suchym, firletka poszarpana, pierwiosnki, fiołki, mniszek pospolity... – wyliczał Eugene, a Steve kiwał głową, ale się nie odzywał.

– Naprawdę doceniam, że pani dzisiaj przyszła – powiedziała Kitty łagodnie. – Wiem, że to nie jest dla pani... łatwe. – Intencje Kitty były życzliwe, ale w Ambrose wzbudziła gniew.

– Z powodu mojej twarzy – warknęła. Odwróciła się do Kitty i utkwiła w niej spojrzenie rozgniewanego zielonego oka. – Wiem o rozmowie, jaką przeprowadziła pani z Eugene'em. Nie powinien był pani mówić tego, co powiedział...

Kitty nie była pewna, o czym nie powinna wiedzieć, jednak po chwili odgadła, że chodzi o operację, na którą Ambrose oszczędza pieniądze, żeby usunąć znamię. Eugene zdradził Kitty, że wszystkie oszczędności Ambrose mają pójsć na liczne operacje laserowe niezbędne, by usunąć to, co lekarze nazwali szpecącym

znamieniem, choć zdaniem Kitty prawda była inna: znamię wcale nie psuło jej urody, ale wręcz jej dodawało. Ambrose była jak jeden z tych egzotycznych motyli, które trzymała w gablotkach na ścianach muzeum. Jednak wątpiła, czy Ambrose by uwierzyła, gdyby jej o tym powiedziała.

– Nie rozmawialiśmy o pani w taki sposób, o jakim pani myśli – powiedziała Kitty wolno.

Ambrose zmarszczyła brwi, zdezorientowana.

– Tak, na pewno nie śmialiście się ze mnie ani nie omawialiście odrażającej twarzy biednej Ambrose. Nie chcę, żeby pani o tym pisała. Nie życzę sobie, żeby w tym artykule było wspomniane cokolwiek na temat mojego wyglądu.

– Artykuł jest o pani, Ambrose. Jeśli nie mogę napisać o pani, nie mogę napisać artykułu.

– W takim razie możemy równie dobrze zatrzymać autobus tutaj, ponieważ nie pozwolę pani ośmieszać mnie publicznie.

– Dlaczego sądzi pani, że mam zamiar panią ośmieszyć? Wprost przeciwnie. Jeśli musi pani wiedzieć, a uważam, że pani musi, jedyny powód, dla którego Eugene powiedział mi o pani planowanej operacji, jest taki, że *on nie chce*, żeby ją pani sobie robiła. – Kitty wiedziała, że to nie jej sprawa, jednak czuła, że mówiąc to, nikomu nie zaszkodzi, a pomoże wyjaśnić oczywiste nieporozumienie między nią a Ambrose, i najwyraźniej

między Eugene'em a Ambrose. Ambrose nie dostrzegła, co on do niej czuje.

– Co?

– Porównał panią do motyli, które oboje uwielbiacie i chronicie. Mówił, że jest pani wyjątkowa dokładnie z takich samych powodów: jest pani kimś niepospolitym i egzotycznym, kimś, kto jest całkowicie sobą. Mówi, że jego zdaniem jest pani piękna dokładnie taka, jaka jest pani teraz. To jest jedyny powód, dla którego o pani rozmawialiśmy, proszę mi uwierzyć – wyjaśniła Kitty.

Ambrose otworzyła usta i zamknęła je, usiłując przetworzyć tę informację. Kitty widziała, że chciałyby się rozgniewać – do czego zwykle skłaniała ją każda rozmowa czy uwaga na temat jej wyglądu – jednak pierwszy raz tego nie uczyniła. W końcu Kitty dostrzegła jakby cień uśmiechu.

Kitty chciała wykorzystać tę podróż, żeby zrobić to, co obiecała Gaby, czyli lepiej poznać Evę, ale ta zaraz po wyjeździe z Dublina przysiadła się do Birdie i obie panie były teraz pogrążone w rozmowie. Edward siedział na miejscu przewodnika wycieczek obok Molly i sprzeczał się z nią, jaką drogą pojechać w Cork, żeby każdy jak najszybciej dotarł do swojego celu podróży. Po załatwieniu spraw w mieście mogli dotrzeć do rodzinnej wioski Birdie, Nadd, po południu, a ślub, na który jechała Eva, miał odbyć się nazajutrz. Kitty wszystko to zaplanowała, jednak martwiła ją jedna rzecz, a

mianowicie, że sprawy nigdy nie toczyły się zgodnie z planem. Kitty desperacko pragnęła włączyć się do rozmowy Birdie i Ewy, ale nie mogła. Tymczasem podeszła do niej Mary-Rose.

– Kitty, możemy zamienić słówko? – Wydawało się, że bardzo jej na tym zależy. Usiadły na dwóch wolnych fotelach, skąd Kitty mogła nadal słyszeć wykład, który Eugene wygłaszał dla Steve’a na temat, jak najlepiej chronić motyle na ziemi jego ojca.

– Wszystko w porządku?

– Tak, jest super. Wszyscy są tacy mili i życzliwi. Świetnie się słucha ich historii, tylko, hm, nie jestem pewna, dlaczego właściwie ja tutaj jestem. Widzisz, każdy ma jakiś cel, wszyscy dokądś jadą albo chcą czegoś dokonać. Naprawdę nie mam pojęcia, dlaczego ja tu jestem.

– Chciałam po prostu, żebyś wszystkich poznała. Poznałam cię z tego samego powodu co ich wszystkich. Proszę, nie myśl, że musisz koniecznie coś zrobić.

– Ale czuję się taka niepotrzebna.

Nagle Kitty przyszedł do głowy pomysł.

– Masz ze sobą swoje przybory fryzjerskie?

– Zawsze je ze sobą zabieram – odparła dziewczyna ze śmiechem.

– To może zrobiłabyś Birdie urodzinową fryzurę?

Mary-Rose zaświeciły się oczy, była zachwycona, że może coś zrobić. Dla Kitty odwrócenie uwagi Birdie

byłoby szansą na porozmawianie z Evą.

– Zresztą nigdy nic nie wiadomo, ta cała wyprawa może zainspirować kolejne oświadczyzny – zażartowała Kitty.

Mary-Rose spochmurniała.

– Nie sądzę.

Kitty wyczuła jej nastrój.

– Między nim a Aoife to coś poważnego?

Mary-Rose przełknęła ślinę.

– Chyba tak, chociaż nie wiem, właściwie nie rozmawialiśmy o... niej.

Zapadło milczenie.

– A ten twój kolega? – zapytała Mary-Rose, pokazując ruchem głowy na Steve'a.

– Co z nim? – Kitty natychmiast poczuła skrępowanie, a nawet irytację. Czy Steve spodobał się Mary-Rose? To chyba niedopuszczalne? Mary-Rose była co najmniej dziesięć lat od niego młodsza, taka ładna, taka świeża... Nie mogła, po prostu nie mogła być zainteresowana Steve'em.

– Czy on ma dziewczynę?

– O, tak – rzekła Kitty z przesadnym entuzjazmem. – Już od dość dawna. Szaleją za sobą – ciągnęła, choć nie wiedziała, czy tak jest naprawdę, ale poczuła się wprost chora na myśl o Mary-Rose i Stevie. Co, do diabła, się z nią działo?

– O, to szkoda – rzekła Mary-Rose, nagle



zawiedziona, a Kitty w głębi serca odczuła ulgę. – Bo naprawdę uważam, że świetnie byście do siebie pasowali.

Zaskoczyła tym Kitty tak bardzo, że nie wiedziała, co powiedzieć. Jednak Mary-Rose nic nie zauważyła, bo zaraz podeszła do Birdie i zapytała, czy jest gotowa na metamorfozę. Kobiety zareagowały entuzjastycznie i nawet Regina oderwała się od Archiego, żeby się przyglądać.

Kitty zatopiła się w rozważaniach o sobie i Stevie jako parze. Zaczęła sobie wyobrażać, jak by to było. Przypomniała sobie nawet pewien niezręczny moment, kiedy na studiach wylądowali razem w łóżku. Serce zaczęło jej walić mocniej, a w żołądku poczuła mrowienie. Nie mogła przecieżyć...

– No, uciekłem z wykładu, dzięki za przedstawienie nas sobie – powiedział Steve, siadając obok niej. – Jeśli jeszcze kiedykolwiek będę chciał się dowiedzieć czegoś więcej o motylach, możesz mnie od razu zastrzelić – szepnął konspiracyjnie tuż przy jej uchu.

Poczuła jego oddech na skórze i dreszcz przeszedł jej po plecach.

– Co ci jest? – zapytał Steve. – Jesteś cała czerwona.

Kitty otwierała i zamykała usta niczym karp. Nagle autobus wykonał gwałtowny skręt i wszyscy zamilkli. Z tyłu ucichła jakaś polska piosenka.

– W lewo! Mówiłem w lewo! – Edward podniósł głos. – Chcesz nas wszystkich pozabijać?

– Nie, tylko ciebie, studenciku – mruknęła Molly.

– Wszystko w porządku? – zapytała Eva, gdy Mary-Rose ścierała z twarzy Birdie długą kreskę ze szminki, która powstała, gdy pojazd gwałtownie skręcił.

– Tak, dzięki. Smerfetka ma wszystko pod kontrolą – powiedział Edward.

Kitty zobaczyła, że Birdie znowu uśmiecha się radośnie, słysząc, jak jej pielęgniarka i wnuk wojują o władzę.

Kitty była w rozterce, jeśli chodziło o ich wizytę w Cork. Żeby zdążyć ze wszystkim, musieli się rozdzielić. Gdy Ambrose i Eugene udali się na symposium na Cork University, Jędrak i Achar poszli na Cork English Market Bord Bia, stowarzyszenie promujące irlandzką żywność, zaprosiło tam arbitra z organizacji Światowych Rekordów Guinnessa, żeby potwierdził, iż zebrała się tutaj największa jak dotąd liczba przebranych za jajka ludzi zgromadzonych w jednym miejscu. Działo się to w ramach promocji lokalnych producentów ekologicznych jaj. Kitty wiedziała, że musi być obecna przy obu wydarzeniach, i Steve fotograf również, więc szybko wyskoczyła z busa, chcąc przepchnąć się przez tłum przebranych za jajka ludzi, którzy wystawiali twarze przez otwory w kostiumach, a nogi mieli obciążone legginsami ze złotego spandeksu. Jędrak i Achar nerwowo szukali wzrokiem sędziego.

– Widzicie go? – zapytał Achar, patrząc rozbieganym

wzrokiem dookoła.

– A jak on wygląda? – zapytał Sam.

Gdy jedno z jajek straciło równowagę i wpadło na Mary-Rose, Sam natychmiast wyciągnął ramię, żeby ją podtrzymać.

– Raczej nie tak, mam nadzieję – powiedział Jędrak i wszyscy się roześmiali.

Birdie ujęła pod rękę Edwarda i rozglądała się wokół zachwycona. Molly, mimo deklaracji, że pragnie przebywać jak najdalej od studencika, trzymała się blisko nich. Postanowili, że się rozdzielą i wszyscy poszukają sędziego. Nie byli pewni, czy próba pobicia rekordu z jajkami została już oficjalnie zarejestrowana.

– Popatrz, Jędrak – rzekł Achar, przyglądając się całej scenie. – To jest to, czego nam potrzeba.

Lokalne media, doping tłumu i oficjalny arbiter – o tym marzył Achar dla ich próby.

– Tak, tylko że tu nie ma żadnego akwenu – słowa Jędrka były jak kubeł zimnej wody.

– Znalazłam go! – zawołała Eva. Kitty podążyła za jej głosem i ujrzała oszołomionego mężczyznę w czarnym garniturze, otoczonego przez jej dziwaczną zbieraninę.

Jędrak i Achar przepchnęli się przez tłum. Gdy zobaczyli sędziego, wyglądali, jakby znaleźli samego Świętego Graala. Jędrak podszedł do sędziego z wyciągniętą ręką. Ten spojrzał na ekipę Kitty, która go otoczyła, i na Jędrka, jakby to miał być jakiś dowcip, w

końcu zrozumiał, że to na poważnie, i uściśnął wyciągniętą dłoń.

– Panie arbitrze – Jędrrek zwrócił się do niego niczym do członka rodziny królewskiej, patrząc na niego tak, jakby był jakąś niezwykle osobistością, która zawitała na ten plac. – Ja i moi przyjaciele przyjechaliśmy z daleka, żeby się z panem spotkać.

Sędzia omiótł ich spojrzeniem.

– Dzień dobry – powiedział niepewnie. – Mam na imię James.

– James! – wykrzyknął Jędrrek, jakby to była jakaś niezwykle fascynująca informacja. – Ja jestem Jędrrek Wysocki, a to jest mój przyjaciel Achar Singh. To zaś, Jamesie, jest Kitty Logan, wspaniała dziennikarka, która, ku naszemu szczęściu, opisuje naszą historię.

Kitty z entuzjazmem przytaknęła, a James kolejny raz wybąkał słowa powitania.

– James – wtrącił jakiś człowiek z tyłu – zaraz zaczynamy.

– Okay, daj mi jeszcze minutkę – poprosił James uprzejmie, odwracając się znów do Jędrka, wyraźnie zaintrygowany.

– Achar i ja mamy zamiar spróbować pobić rekord jako najszybsza para męska na rowerze wodnym na sto metrów. Obecny rekord wynosi minutę pięćdziesiąt osiem i sześćdziesiąt dwie setne sekundy, a my z Acharem potrafimy pokonać ten dystans w minutę pięćdziesiąt. To

naprawdę się wydarzy, James. Tu, w Cork. I zapraszamy cię, żebyś został naszym sędzią.

Tym razem przerwało im jedno z jajek.

– Jesteśmy gotowi, James.

– Okay, jeszcze sekundę – rzucił arbiter lekko spanikowany.

– Nie zawiedziemy cię, James – naciskał Achar.

Jędrak delikatnie położył przyjacielowi rękę na ramieniu.

– Daj mu coś powiedzieć.

– Dziękuję – rzekł James, któremu pot wystąpił na czoło. – Obawiam się, że nie mogę do was przyjść, mimo że to, co mówicie, brzmi wspaniale. – Mówił z angielskim akcentem. – Zgodnie z regulaminem powinniście byli się zarejestrować wcześniej w Światowych Rekordach Guinnessa.

– Tak, tak, zarejestrowaliśmy się – odrzekł Jędrak z entuzjazmem.

– I co wam powiedziano?

– Powiedzieli nam, ile wynosi koszt sędziowania, jednak nie stać nas na taki wydatek – wyjaśnił natychmiast Achar ku irytacji Jędrka. – Dlatego właśnie cię tu dziś odszukaliśmy. Przyjechaliśmy do ciebie, żebyś nie musiał przyjeżdżać do nas – powiedział, jak gdyby wyświadczali Jamesowi wielką przysługę.

– Przykro mi, panowie. Obawiam się, że to nie działa w ten sposób – zaczął arbiter.

– Ale oni trenują od wielu miesięcy – wtrącił się Archie. – Przecież może pan chyba po prostu przyjść i ich obejrzeć. – Taktyka Archiego nie była tak subtelna jak pozostałych i jego słowa zabrzmiały nieco groźnie.

Eva, która to wyczuła, włączyła się do rozmowy:

– Będziemy na Kinsale Pier jutro o drugiej po południu. Wystarczy, żeby pan się tam zjawił i zobaczył ich wyścig, a resztą zajmą się już oni. Co pan na to?

– Rano mam samolot do Londynu...

– Polecą pan innym – wtrącił Sam.

– Ja pokryję koszt pańskiego biletu – dodała Kitty. – Oni naprawdę zasługują na to, żeby ich pan zobaczył – nalegała.

– Mają niezwykłą odwagę – dodała Regina, która stała gdzieś z tyłu. – Wierzmy, że im się uda.

– Ja pokryję pańskie honorarium – odezwała się nagle Birdie i wszyscy spojrzeli na nią zaszokowani.

– Nie, nie – zaprotestowali Achar i Jędrak. – To za wiele. Nie możemy na to pozwolić.

– Po dzisiejszym dniu będę mogła wydać, ile zechcę. – Birdie uśmiechnęła się figlarnie, po czym spojrzała na sędziego. – Niech pan tylko powie ile, ja zapłacę – rzekła, unosząc wysoko podbródek.

– To nie jest kwestia honorarium – tłumaczył sędzia, już cały spocony. – Chodzi o regulamin. Wasza próba pobicia rekordu musi być zatwierdzona wcześniej, tak żebym miał ze sobą gotowe zaświadczenie i mógł wam je

wręczyć...

– Możesz nam je przysłać, gdy będzie gotowe – przerwał Achar. – Nie musimy go mieć zaraz jutro.

Nagle wszyscy zaczęli do niego mówić naraz, próbując go przekonać, każde na swój sposób, lecz on nie był w stanie rozróżnić głosów i wszystkie zlały mu się w jeden. Podniósł ręce w obronnym geście.

– Przykro mi bardzo, ale nie mogę – przeprosił szczerze. – Jednak życzę wam powodzenia podczas waszej jutrzejszej próby.

Zapadła niezręczna cisza. Widać było wyraźnie, że arbiter czuje się okropnie.

– Kinsale Pier, jutro, druga po południu – powiedziała Kitty zdecydowanie. – Proszę przyjść.

Po czym wciągnięto go na niewielką scenę, gdzie zaczął się przygotowywać do wręczenia certyfikatu dla największej liczby ludzi przebranych za jajka zgromadzonych w jednym miejscu. Gdy uczestnicy bicia rekordu zaczęli tłoczyć się przed podium, Kitty i jej załoga, załamani, przepychali się w odwrotnym kierunku, wracając do busa.

Kitty i Steve zdążyli w ostatniej chwili, zdyszani i spoceni, żeby usłyszeć, jak w auli uniwersytetu zostaje zapowiedziane nazwisko Ambrose, która miała przedstawić swój długo wyczekiwany raport. Nigdzie jednak nie było ani śladu Ambrose. Ludzie rozglądali się dookoła, prowadzący oglądał się do tyłu, skonfundowany.

Kitty zobaczyła, jak z pierwszego rzędu krzeseł wstał Eugene i poszedł za kulisy. Wrócił, wspiął się na podium i szepnął coś do ucha prowadzącemu.

Kitty w duchu załamała ręce.

– O nie – szepnęła i ku własnemu zaskoczeniu poczuła, że w oczach zbierają jej łzy.

Steve, człowiek, który nie znosił kontaktu fizycznego, objął ją ramieniem i uściśnął.

– Proszę państwa, bardzo prosimy o jeszcze dwie minuty cierpliwości.

Zebrani rozluźnili się nieco i zaczęli ze sobą rozmawiać. Minęło pięć minut. Prowadzący sprawiał wrażenie zakłopotanego.

– Może powinnam do niej pójść? – zapytała Steve’a zmartwiona Kitty. Podniosła się, żeby ruszyć w kierunku podium, jednak w tej samej chwili prowadzący spojrzął za siebie i kiwnął głową.

– Zdaje się, że jesteśmy gotowi. A zatem jeszcze raz, o jednym z naszych najpiękniejszych motyli, rusałce pawiku, znanej większości z państwa jako *Inachis io*, mówić będzie członkini Organizacji Ochrony Motyli, nasza nieoceniona Ambrose Nolan.

Zabrzmiały kurtuazyjne oklaski.

Ambrose weszła na podium ze spuszczoną głową, włosy zasłaniały jej twarz. Odchrząknęła, co rozbrzmiało w auli głośno, spotęgowane przez mikrofon.

– Przepraszam za opóźnienie. Mój partner kazał mi



powiedzieć państwu, że bardzo przypominam *Aglais urticae*, lepiej znaną jako rusałka pokrzywnik, która jest szybka, czujna, jednak niezwykle nieufna i trudno do niej podejść bliżej.

Wszyscy się roześmiali, słysząc ten zrozumiały dla nich dowcip o motylach, i atmosfera znacznie się rozluźniła. Ambrose podniosła wzrok, zobaczyła Kitty i wzięła głęboki oddech. A potem zaczęła mówić.

# Rozdział dwudziesty siódmy

Ambrose i Eugene byli w euforii i mimo nieudanego spotkania z sędzią od rekordów panowały w busie optymistyczne nastroje. Słuchano opowieści dumnego Eugene'a o tym, jak odkrycia Ambrose urzekły audytorium, Steve pokazywał zdjęcia na swoim aparacie, ale Ambrose poprosiła, aby przestał. Gdy Eugene zrelacjonował sukces Ambrose wystarczającą liczbę razy, uwaga wszystkich przeniosła się na Birdie i czekającą na nią wygraną.

Birdie nie przesadzała, mówiąc, że pochodzi z małej wioski. Nadd leżało u stóp Boggeragh Mountains, a liczba jego ludności wynosiła niewiele ponad sto siedemdziesiąt osób. Znajdowały się tam dwa puby, z których jeden był również pensjonatem, a drugi dodatkowo także sklepem i punktem przyjmowania zakładów. Były tam też kościół i szkoła. Na obrzeżach wioski zaczęto budować osiedle, żeby przyciągnąć na ten teren młode rodziny, jednak budowę przerwano w połowie. Pomalowane na pastelowo letnie domki stały niewykończone, z powybijanymi oknami.

– Ooo, jest, Birdie! – zawołała Mary-Rose, gdy mijali zakład bukmacherski, i psiknęła jeszcze trochę lakieru na idealną fryzurę starszej pani, ku wyraźnemu

obrzydzeniu Edwarda, którego złapał kolejny atak kaszlu.

Molly rozkoszowała się tym widokiem.

Zdecydowano, że wszyscy poczekają w ogrodzie przed pensjonatem, żeby dać Birdie trochę prywatności podczas wizyty w zakładzie. Jedyne Kitty spotkał zaszczyt towarzyszenia jej.

Birdie ujęła Edwarda pod ramię. Kitty i Steve czekali w pobliżu. Steve dyskretnie robił zdjęcia.

Zakład bukmacherski, dobudowany do pubu, był niewielkim pomieszczeniem przypominającym pokój dzienny w domu. Po prawej stronie pubu O'Harów znajdował się kiosk z gazetami, po lewej bukmacher. Wewnątrz dwóch mężczyzn siedziało na stołkach i patrzyło na niewielki telewizor w rogu pomieszczenia. Byli ubrani w tweedowe kaszkiety i marynarki, a zalatywało od nich, jakby nie myli się od kilku tygodni. Za szybą ochronną siedział trzydziestokilkuletni mężczyzna. Podniósł wzrok, a gdy Birdie na niego spojrzała, wyraźnie wstrzymała oddech. Kitty przypuszczała, że starsza pani go zna, i czekała, aż na twarzy mężczyzny ukaże się oznaka rozpoznania, jednak nic takiego nie nastąpiło, Birdie zaś zdążyła się już opanować.

– Nazywam się Bridget Murphy – powiedziała lekkim drżącym głosem, w którym wyraźnie słychać było silniejszy niż wcześniej akcent z Cork.

Dwóch starszych mężczyzn oderwało wzrok od telewizora i zaczęło się na nią gapić. Edward objął

babcię opiekuńczym gestem.

– Sześćdziesiąt siedem lat temu obstawiłam pewien zakład u Josiego O’Hary i dziś jestem tu, aby odebrać moją wygraną – oświadczyła.

Kitty wzruszyła się lekko, słysząc te słowa. Jak często Birdie wypowiadała je sama do siebie, będąc nastolatką, zdecydowaną, by wyrwać się z tej wioski, ale jednocześnie równie zdeterminowaną, by udowodnić, że może wrócić – jako młoda matka, potem gdy osiągnęła wiek średni i wreszcie jako staruszka? Jak często myślała o tej chwili?

Młody człowiek wstał ze swego stołka za ladą.

– Czy ma pani paragon?

Wyjęła z torebki plastikową koszulkę i drżącymi palcami położyła świstek na ladzie. Kitty nie była pewna, czy drzenie było wynikiem nerwów, czy objawem starości, w każdym razie wcześniej go nie zauważyła. Mężczyzna obejrzał paragon, spojrzął znowu na starszą panią, na Molly i Edwarda u jej boku, po czym znowu na karteczkę. Uśmiechnął się, a potem roześmiał.

– Nie do wiary! – zawołał. – Sześćdziesiąt siedem lat temu!

Molly i Kitty uśmiechnęły się szeroko, jednak głos Edwarda zdradzał niepokój.

– Wyplaci jej pan te pieniądze?

To, że Birdie może nie dostać swoich pieniędzy, nawet nie przyszło Kitty do głowy. Jedyne, nad czym się

zastanawiała, to ile może wynieść wygrana po uwzględnieniu zmian waluty na przestrzeni tych wszystkich lat. Jej dawnego zakładu wyraźnie nie dotyczyły tradycyjne zasady.

– Zakład to zakład – powiedział mężczyzna z szerokim uśmiechem na twarzy. – Widzi pani, Josie był moim pradziadkiem – w jego głosie brzmiało podniecenie. – Zmarł młodo, ale nigdy nie zapomnę... Zaraz. – Uśmiech gwałtownie zniknął z jego twarzy. Podniósł stary paragon bliżej do oczu. – Sto do jednego? – odczytał stawkę, zaszokowany.

Birdie przytaknęła.

– Taki zakład obstawiłam u Josiego.

– Będę musiał... Nie jestem pewien, czy mogę... Nie jestem upoważniony do... Proszę chwileczkę poczekać.

Wziął paragon i zniknął za drzwiami, zostawiając ich w lokalu. Jeden ze starszych mężczyzn gapił się na nich.

– Córka Thomasa? – zapytał.

Birdie odwróciła się i przyjrzała mu uważnie.

– Tak jest.

– Jeezu, Sean, popatrz tylko, córka Thomasa.

– Co?! – krzyknął ten drugi.

– To jest córka Thomasa! – powtórzył pierwszy.

Drugi utkwiał wzrok w Molly. Natychmiast zrobił się nieufny, ujrawszy jej niebieskie włosy.

– Jesteś pewny?

– Nie ta, ta druga. – Machnął zakrzywionym palcem.

– Ty jesteś ta chora – stwierdził.

Birdie zaczerwieniła się. Kitty rozumiała, że piętno jest wciąż żywe.

– A pan to kto? – zapytała Molly zaczepnie.

– Paddy Healy. Syn Uny i Paddy’ego.

Birdie zmrużyła oczy, obejmując pamięcią wszystkie te lata wstecz, sięgając do czasów straconych lub dawno zapomnianych, celowo, ale też w sposób naturalny. Nagle przestała wodzić oczami od lewej do prawej i rozpromieniła się.

– Z tego domu niżej przy drodze?

– Taa.

– Młodszy braciszek Rachel.

– Tak jest.

Kitty przyjrzała mu się i stwierdziła, że trudno jej sobie wyobrazić tego starszego mężczyznę jako czyjegokolwiek braciszka.

– Rachel i ja chodziłyśmy razem do szkoły, gdy jeszcze do niej uczęszczałam.

Twarz mu złagodniała.

– Zmarła jakieś dziesięć lat temu.

Uśmiech Birdie szybko zgasł.

– Przykro mi to słyszeć.

Drzwi za nimi otwarły się i usłyszeli donośny głos po ich stronie szyby.

– Nie dostaniesz żadnych pieniędzy!

Okazało się, że głos należy do starej kobiety po

osiemdziesiątce, dla której czas nie był tak łaskawy jak dla Birdie. Poruszała się o lasce, była strasznie zgarbiona, a jej włosy wyglądały jak wełna, grube i suche. Bluzkę miała pokrytą psią sierścią, a opuchnięte nogi i kostki wciśnięte w nową parę butów Ecco.

– Słucham? – zapytała ostro Molly, podchodząc do starej kobiety, od której była dwa razy wyższa.

Birdie otaksowała staruszkę spojrzeniem.

– Mary O’Hara.

Kobieta prychnęła.

– Fitzgerald. A więc jeszcze żyjesz. – Teraz ona omiotła Birdie wzrokiem z góry na dół.

– Żyję i mam się dobrze – odparła Birdie, prostując się. – Rozumiem, że to jest twoja decyzja, żeby nie wypłacić mi pieniędzy.

Prawnuk Josiego spojrział na nie przepraszająco.

– Ja tu rządzę i mówię: nie – rzekła stara kobieta.

– To był legalny zakład – powiedziała Birdie z mocą. – Przynajmniej twój ojciec dotrzymywał słowa.

– W przeciwieństwie do ciebie. – Kobieta znowu prychnęła. Widać było, że chodzi tu o coś więcej niż tylko o zakład zawarty ponad sześćdziesiąt lat temu.

– Mam nadzieję, że to nic osobistego, Mary. To było dawno temu.

– Złamałaś serce mojemu bratu. A jak się złamie, to raz na zawsze. Nie dbam o to, ile czasu minęło.

Wydawało się, że Birdie, słysząc to, zbladła.

– Czy on... Jak on się...?

– Nie żyje – burknęła Mary. Nawet mężczyzna stojący za nią wzdrygnął się, tak ostro zostało to powiedziane.

Kitty zauważyła, że Edward przybliżył się do babci, jakby ta nagle straciła zdolność stania o własnych siłach.

– A co, spodziewałaś się go tu zastać? – zapytała Mary i zaśmiała się chrapliwym śmiechem, który przeszedł w kaszel. – Myślałaś, że wciąż na ciebie czeka? No cóż, nie zaczekał, wyjechał, zaczął nowe życie, ożenił się, miał dzieci, wnuki...

Słyszając to, Birdie uśmiechnęła się lekko, ale ze smutkiem.

– Kiedy... odszedł?

Gdy Mary odpowiedziała, jej ton był już mniej ostry, ale wciąż pełen urazy, jaką czuła do Birdie.

– W zeszłym roku.

Na twarzy Birdie malował się ból i smutek. Bez słowa odwróciła się i wyszła z zakładu.

– I co? – Mary-Rose rzuciła się do niej natychmiast, gdy ta wyszła za próg.

Kitty pokręciła głową w kierunku pozostałych, by wiedzieli, że nie należy zadawać więcej pytań.

Birdie wydawała się zdezorientowana. Zarówno Edward, jak i Kitty spojrzeli na Molly z niemą prośbą o pomoc.

– Może zaczerpniemy trochę świeżego powietrza? –



Pielęgniarka ujęła Birdie za ramię i delikatnie zabrała ją spod zakładu bukmacherskiego.

Pozostali postanowili wrócić do pensjonatu i zamówić kolację. Mimo że wieczór był chłodny, zdecydowali się usiąść w ogródku piwnym, gdzie Edward i Steve opowiedzieli, co się wydarzyło, zastanawiając się, co należałoby zrobić z prawnego punktu widzenia. Edward ze swoją znajomością prawa i Steve z wiedzą na temat zakładów bukmacherskich zgodnie doszli do wniosku, że była to tylko dżentelmeńska umowa, i choć należałoby ją honorować, nie istniały prawne podstawy, by kogoś do tego zmusić. Nastrój w grupie jeszcze bardziej się pogorszył. Sfrustrowana Kitty, zmartwiona ze względu na Birdie i zawstydzona, że zabrała wszystkich na poszukiwanie wiatru w polu, usiłowała wymyślić jakąś wymówkę, by odejść od stołu. Doskonałego pretekstu dostarczył jej prawnuk O'Hary z zakładu bukmacherskiego, który wszedł właśnie do ogródka piwnego, rozglądając się dookoła.

Wstała od stolika, żeby z nim porozmawiać.

Nie było trudno znaleźć Birdie. Siedziała na ławce przy głównej ulicy i wpatrywała się w niewielką szkołę po drugiej stronie drogi, gdzie jej ojciec był dyrektorem i jedynym nauczycielem, i stojący nieopodal dom, w którym zapewne się wychowała. Kitty potrafiła sobie wyobrazić wszystkie te dni, które Birdie spędziła, wyglądając przez okno na dzieci bawiące się na podwórku i nie mogąc do

nich dołączyć, ponieważ była chora, a przynajmniej uznana za zbyt delikatną, żeby się bawić.

Kitty usiadła obok niej na ławce.

– Przepraszam, Birdie, nie pomyślałam.

– Za co przepraszasz? – spytała Birdie wyrwana z transu.

– Za to, że wzięłam ich wszystkich na twoją wycieczkę. Powinam wiedzieć, że to zły pomysł. To dla ciebie bardzo osobista sprawa. Nie powinam była się narzucać.

– Nonsens, Kitty. Przeżyłam naprawdę cudowny dzień. Kiedy jeszcze mogłabym spotkać czterysta osób przebranych za jajka? – Zaśmiała się. – Rzadko się zdarza, że ktoś mnie zaprasza na tyle ekscytujących przygód naraz. To dotyczy nas wszystkich. Zrobiłaś dla nas coś wyjątkowego, Kitty, nie zapominaj o tym. Sprawiałaś, że się do siebie zbliżyliśmy. Nikt cię nie wini, jeśli nie wszystko toczy się po naszej myśli.

Kitty czuła wdzięczność za życzliwe słowa, jednak nie miały one realnego efektu. Czuła się, jakby wszystkich zawiodła: nie załatwiła Jędrkowi i Acharowi arbitra, Birdie nie dostała swojej wygranej. Jedyne dla Ambrose był to udany dzień.

– Pamiętaj, że tu nie chodziło o pieniądze – powiedziała Birdie z lekkim uśmiechem, choć ten argument nie brzmiał tak wiarygodnie jak wtedy, gdy Kitty usłyszała go po raz pierwszy. Kitty wierzyła, że nie

chodziło o pieniądze, tylko o to, żeby przyjechać i zmierzyć się z duchami przeszłości, jednak te duchy wygrały znowu w dniu, kiedy Birdie spodziewała się zwycięstwa.

– Co tam masz? – zapytała Birdie, patrząc na bukiet polnych kwiatów, które Kitty zebrała po drodze.

– A, tak. Młody O’Hara przyszedł się ze mną zobaczyć – powiedziała. – Chciał, żebym ci coś przekazała.

U stóp Boggeragh Mountains, w ścielącej się wokół nich lekkiej mgłę, Birdie w końcu skończyła poszukiwania i zatrzymała się obok jednego z nagrobków. Niedaleko kościoła, szkoły i domu, gdzie spędziła dzieciństwo, położyła kwiaty na grobie swojej pierwszej wielkiej miłości, Jamiego O’Hary, którego kochała, ale którego nie pozwolono jej kochać tak, jak pragnęła; którego musiała zostawić, żeby wyjechać do Dublina, wydzierając się spod wpływu ojca i uciekając przed małomiasteczkowymi uprzedzeniami. Złożyła obietnicę i obstawiła zakład, i wreszcie wróciła do domu. Na obie rzeczy już było niestety za późno.

Kitty wróciła do swojej grupy siedzącej przed pensjonatem i zaczęła skubać panierowaną rybę z frytkami, purée z groszku i sosem tatarskim. Zastanawiała się, jak, u licha, poprawić nastrój i im, i samej sobie. Rozmowy były lekkie i przyciszone, ale brakowało w nich wcześniejszej jowialnej wesołości.

– To nie twoja wina – powiedział Steve cicho.

Spojrzała na niego niepewnie.

– Wstyd mi.

– Dlaczego?

– Dlatego, że wszystkich tu ściągnęłam, dlatego, że...

– To nie twoja wina – powtórzył po prostu i podał jej kieliszek wina. – Wlej to w siebie, żeby ci się zrobiło weselej. Lepiej, żebyś dzisiaj nie chrapała, bo inaczej uduszę cię poduszką.

– Ja nie chrapię.

– Owszem, chrapiesz. Jak się napijesz, to chrapiesz głośniej niż mój ojciec.

– Nieprawda. Zresztą, co ty możesz o tym wiedzieć.

Znów utkwił w niej to spojrzenie, pod wpływem którego cała zadrżała.

– Słyszałem przynajmniej raz.

Przełknęła ślinę.

– Nikt mi nigdy tego nie mówił.

– Może też wtedy spał.

To była zwykła uwaga, jednak znów dotarła prosto do jej serca. Mogła teraz myśleć tylko o tym, jak leżała obok niego w akademiku, śpiąc z głową na jego piersi, podczas gdy Steve, chłopak z długimi rzęsami i czarną czupryną, ją obserwował.

Nagle coś brzęknęło. Sam wstał i postukał łyżeczką w kieliszek.

– Och, nie, Sam! – zawołała Mary-Rose, tym razem

bez cienia uśmiechu, naprawdę poważna.

– Esmereldo – powiedział ostrzegawczo.

– Esmereldo? – zapytał zdezorientowany Jędek. – A ja na ciebie mówiłem Mary-Rose! – zawołał do niej, przechylając się przez stół.

– Nie zwracaj na niego uwagi – poprosiła Mary-Rose, zasłaniając twarz rękami. – Sam, mówię poważnie, nie rób tego.

Jednak Sam nie wyczuł jej chłodniejszej niż zwykle reakcji albo błędnie interpretował jej nastrój, myśląc, że zdoła go poprawić swymi oświadczeniami, choć dla Kitty było jasne, że to niemożliwe. Była już świadkiem jego oświadczeń dwukrotnie; uważała się za ekspertkę.

– Dobrze, dobrze – uspokoił Sam zdezorientowane towarzystwo. – Esmerelda to taki czuły zwrot – wyjaśnił. – Nieprawdaż, kochanie?

– Nie – warknęła. – Nieprawda.

– Okay. Mary-Rose Godfrey – powiedział dramatycznym tonem, uśmiechając się. – Moja najlepsza na świecie przyjaciółko.

– Przestań, Sam.

– Nie, nie przestanę, bo nie mogę powstrzymać tego, co do ciebie czuję. Nie mogę przestać o tobie myśleć. Nie mogę udawać, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. Każdego dnia, gdy jesteśmy razem, czuję to w środku, a nie mogę ci o tym powiedzieć.

Kitty, siedząca obok Steve'a, nagle zeszywniała,

zażenowana słowami Sama. Jeśli ona tak to odbierała, nie potrafiła sobie wyobrazić, co może odczuwać Mary-Rose.

– Znamy się od szóstego roku życia. Gdy weszłaś do naszej klasy pierwszego dnia szkoły, w butach założonych na odwrót, wiedziałem, że jesteś kimś, z kim muszę porozmawiać.

Nagle Mary-Rose zaczęła się śmiać.

– To prawda – powiedziała zaskoczona.

A więc Sam dzisiejszego wieczoru nie czytał ze scenariusza. Ale czy mówił poważnie?

– A potem zaczęliśmy rozmawiać i kiedy pokłóciliśmy się o to, kto pierwszy ma się bawić żółtymi klockami Lego, a ty mnie uszczypnęłaś i musiałaś stanąć w kącie, bo zobaczyła to nasza pani, pomyślałem sobie: ta dziewczyna ma jaja. Chcę się z nią zaprzyjaźnić. Nie chodzi o to, że kręcą mnie dziewczyny z jajami, rozumiecie – dodał Sam, wychodząc z roli, i wszyscy się roześmiali. W każdym razie wszyscy oprócz Mary-Rose. Nie uśmiechała się, nie dlatego, że czuła zażenowanie, tylko dlatego, że było jej przykro, to się wydawało oczywiste. Słowa Sama brzmiały wzruszająco, właściwie jakby nazbyt szczerze, na tyle, że Kitty zaczęła się zastanawiać nad ich autentycznością. Przez chwilę wydawało jej się, że Mary-Rose również, ponieważ uniosła podbródek, żeby uważniej przyjrzeć się jego twarzy.

– Przyjaźniliśmy się przez całą podstawówkę i

ogólniak, mimo że mama wysłała cię do tej szkoły prowadzonej przez zakonnice, gdzie przez sześć lat musiałaś nosić taką okropną brązową spódnicę do kolan i podkolanówki. I tolerowałem to, że jesteś moją przyjaciółką, ale dopiero przez ostatnie kilka miesięcy... – Spojrzał na nią.

– On tak na poważnie? – szepnął Steve do Kitty, od czego znów przeszedł ją dreszcz.

– Przysięgam, że nie mam pojęcia – odszepnęła, tak blisko, że jej usta dotknęły płatka jego ucha. Poczowała, jak przebiegł ją prąd.

Choć rozpraszały ją własne uczucia, usiłowała się skupić na dramatycznych wydarzeniach, których była świadkiem.

Sam podszedł do Mary-Rose. Niektórzy wstali, żeby lepiej widzieć, i wstrzymali oddechy. Wszyscy byli przekonani, że to się dzieje naprawdę.

– Mary-Rose Godfrey, jesteś moją najlepszą przyjaciółką od dzieciństwa, ale nie mogę już dłużej tego ukrywać. Jestem w tobie po uszy zakochany. Wiem, że to brzmi, jakbym przesadzał i dramatyzował, ale wierzę, że zostaliśmy dla siebie stworzeni. Czy... czy zostaniesz moją żoną?

Mary-Rose oczy błyszczały od łez, wyglądała na absolutnie zauroczoną, zachwyconą i szczęśliwszą niż kiedykolwiek i nawet Kitty uwierzyła, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Wszyscy goście w ogródku piwnym zaczęli wiwatować, ale gdy tak wznosili okrzyki radości, patrząc na siebie nawzajem, nie zauważyli, że Sam nagle puścił oko. Na Kitty zrobiło to identyczne wrażenie jak na Mary-Rose. Rozwiało iluzję, otrzeźwiło, uświadomiło, że to nie jest na serio. Wtedy zaczęto się jak zwykle nawzajem uciszać.

Uśmiech Mary-Rose szybko zniknął.

– Nie – powiedziała w zapadłej ciszy.

Odezwały się zduszone okrzyki zdziwienia.

– Nie? – zapytał Sam niepewnie, próbując coś wyczytać z twarzy Mary-Rose.

– Nie – powtórzyła stanowczo, a po jej policzku stoczyła się łza.

– Czy to jest na poważnie? – zapytał Steve znowu. Głowy Kitty i Steve’a znajdowały się tak blisko siebie, że ciepło jego ciała grzało ją w ten chłodny wieczór.

Na twarzy Ambrose malował się szok. Instynktownie chwyciła za rękę Eugene’a, ku jego niezmiernemu zdumieniu, jednak natychmiast objął ją ramieniem, jak gdyby chciał ją ochronić przed tym, co się rozgrywa przed ich oczami.

– Przestań to robić, Sam – poprosiła Mary-Rose dławiąc się słowami, bo popłynęło więcej łez.

– Co? – zapytał Sam, autentycznie zdumiony.

Mary-Rose podniosła się i odeszła od stołu.

Zapadła cisza pełna osłupienia.



– Fatalnie, kolego. – Archie poklepał Sama po plecach, dość brutalnie, choć zamierzał okazać mu życzliwość.

Sam spojrzął na Kitty rozszerzonymi oczami.

– Co u...

– Pójdę do niej – powiedziała Kitty, niechętnie rezygnując z bliskości Steve’a, jednak wiedząc, że tak należy postąpić.

Znalazła Mary-Rose w małej salce w środku, z twarzą w dłoniach.

– O Boże, co ja zrobiłam? – załkała. – Nie mogłam już tego dłużej znieść, Kitty. Nie mogę tego wszystkiego słuchać, mając nadzieję, że to na serio, choć wiem, że nie.

Kitty objęła ją, i nic nie mówiąc, wydawała tylko pocieszające odgłosy.

– A teraz wszystko się wydało – zaszlochała dziewczyna, przytulona do Kitty. – Teraz on już wie, i jak ja mu spojrzę w oczy?

– Hej, Mary-Rose, to było mistrzostwo świata! – usłyszały głos Sama. Wbiegł do salki i opadł na krzesło obok nich. – Hej, co się dzieje? Możesz już przestać udawać, przekonałaś wszystkich. Na mnie już czekają dwa darmowe piwa na stole. Piwo pocieszenia. Nigdy o tym wcześniej nie pomyślałem. Swoją drogą, ciekawy zwrot akcji. Niemal dałem ci się nabrać. Kiedy to wymyśliłaś? – Roześmiał się.

Mary-Rose wolno uniosła głowę nad ramieniem

Kitty i popatrzyła na niego zdezorientowana.

– Chyba was zostawię. – Kitty podniosła się z krzesła.

– Nie, nie musisz – rzuciła Mary-Rose nerwowo.

– Właśnie że muszę – powiedziała, nakazując jej wzrokiem: *Powiedz mi!*

Gdy wracała do stolika, zadzwoniła jej komórka.

– Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale wiem, że jeszcze nie śpicie, bo właśnie rozmawiałam z Evą! – krzyczała Gaby do słuchawki. Kitty ściszyła dźwięk telefonu.

– Cześć, Gaby, nie ma sprawy, nic się nie martw, wszystko idzie dobrze.

– Okay, okay, ale dzwonię w innej sprawie. Chodzi o tę książkę, którą mi dałaś. Mój szef ją dzisiaj przeczytał.

– Szybki jest – powiedziała z uśmiechem Kitty, siadając i z góry rozkoszując się swoją zemstą. – Mam nadzieję, że nie zmarnowałam mu za dużo czasu. To tylko przysługa dla znajomego, wiesz?

– No to twój znajomy będzie zachwycony, bo mam dobre wieści. Mojemu szefowi strasznie się podoba. Teraz jest boom na kryminały i on się chce skontaktować z twoim znajomym.

# Rozdział dwudziesty ósmy

Kitty dosłownie zatkało. Była w szoku. Nie tak miało być. Planowała, że książka Richiego zostanie odrzucona, że dostanie pismo odmowne dla niego i będzie mogła je mu osobiście dostarczyć, w ten sposób tak samo go raniąc, jak on zranił ją. Ale wszystko poszło nie tak – im się jego książka *spodobała* – jak to możliwe? Opublikują mu tę powieść i to ma być jej zemsta?

Potrzebowała trochę samotności, żeby zastanowić się nad swoją porażką i wziąć się w garść, poszła więc do swego pokoju. Musiała też pomyśleć o tym, co uda im się osiągnąć nazajutrz, oraz jakie znaczenie dla jej artykułu mają wydarzenia dzisiejszego dnia. W niewielkim pokoju stały dwa identyczne łóżka, w kącie umywalka, a łazienka, wspólna dla wszystkich gości, znajdowała się na korytarzu. Zamiast jednak myśleć o swoich problemach, mogła myśleć tylko o Stevie, o tym, że będą spać w jednym pokoju i że jest tym podniecona. Nie żeby się spodziewała, że coś się wydarzy, choć musiała przyznać, że w ostatnich dniach zdecydowanie zaszła jakaś zmiana w ich relacji – a może tylko jej się tak zdawało? Może to sobie tylko wmawiała, a w jego uczuciach do niej tak naprawdę nic się nie zmieniło? Kitty nie wiodło się ostatnio, jeśli chodzi o sprawy damsko-męskie. W

przeszłości spotykała się z miłymi facetami, którzy byli dla niej dobrzy, ale w ciągu ostatnich kilku tygodni jej desperackie pragnienie akceptacji rzucało ją w ramiona niewłaściwych mężczyzn. Nie widziała nic złego w tym, że czuje coś do Steve'a. Był solidny, zawsze mogła na niego liczyć, nie był kimś, kto nagle zaskoczyłby ją informacją o żonie i czworgu dzieciach czy zamiłowaniem do prostytutek. Wiedziała o nim wszystko, *wszystko*.

Ktoś zapukał do drzwi i usłyszała, że Steve woła ją po imieniu. Serce zaczęło jej szaleć i ledwo mogła zebrać myśli.

Otworzyła.

– Wszystko w porządku? – zapytał, patrząc na nią dziwnie.

– Tak, czemu pytasz? – Z gardła wydobył jej się jakiś skrzek.

– Bo najwyraźniej zmieniłaś się w Kaczora Donalda – powiedział, naśladując jej głos.

Pchnął drzwi i wszedł do środka.

– Jak tu jest? – Rozejrzał się po pokoju i usiadł na łóżku z lewej strony. Podskoczył na nim lekko, a sprężyny bardzo głośno zaskrzypiały.

Uśmiechnęli się do siebie, a Kitty musiała odwrócić wzrok, czując się jak zadurzona uczennica.

– Co jest? – zapytał miękko, a ona usiadła naprzeciw niego na drugim łóżku.

– Odebrałam właśnie telefon z niedobrymi

wieściami.

Wyglądał na zaniepokojonego.

– Posłałam manuskrypt czyjejś powieści do wydawnictwa, chcąc zaskoczyć autora, no i poszło niezgodnie z planem.

– Z odrzuceniem trzeba się zawsze liczyć. Będiesz po prostu musiała powiedzieć temu przyjacielowi, żeby się do tego przyzwyczył.

– Nie została odrzucona. I to nie jest przyjaciel – powiedziała chmurnie.

– Czyja to była powieść?

– Richiego Daly’ego – przyznała ponuro. – No, dalej, powiedz: A nie mówiłem? Powiedz, że jestem okropna, że nie powinnam była tego robić. Wiem, że nie powinnam, okay? Po prostu znalazłam jego pendrive’a, wiedziałam, że jest na nim jego durna powieść, z której był taki dumny, znałam, że to będzie kupa bzdur, jak wszystko, co on pisze, i pomyślałam, że będę mu mogła wysłać fajny list odmowny. No dobrze, jestem okropna, wiem!

Kąciki ust Steve’a zadrżały lekko.

– Nawet... nie... próbuj...

Uśmiechnął się.

– To nie jest śmieszne.

– Trochę jest.

– Steve, to nie jest śmieszne – powtórzyła Kitty, jednak wyraz jego twarzy sprawił, że roześmiała się, mimo frustracji. – O Boże, nawet nie potrafię się

porządnie zemścić, nie umiem już być wredna, a to wszystko twoja wina.

– Serio?

Przełknęła ślinę, nie chcąc patrzeć mu w oczy.

– No cóż, nie, tak, chodzi o to, że dałeś mi dobitnie do zrozumienia, jaka się stałam, i stwierdziłam, że to mi się nie podoba, więc tak... Twoja opinia jest dla mnie ważna – znowu przełknęła z trudem ślinę i postanowiła zaryzykować, szczerza, ale jednocześnie zażenowana – *ty* jesteś dla mnie ważny.

Patrzył w ten sposób. O Boże, znowu patrzył w ten sposób.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Nie odpowiadaj! – rzucił Steve zdecydowanie. Kitty z całego serca miała zamiar go posłuchać. Cokolwiek mówił, czegokolwiek sobie życzył.

Jednak pukanie nie ustawało.

Steve kręcił przecząco głową.

Kitty siedziała i uśmiechała się szeroko.

– Hej, ludzie – usłyszeli głos Sama. – Jesteście tam?

Kitty wstała, ale Steve rzucił się na nią i przygwoździł do łóżka.

– Powiedziałem: nie ruszaj się – szepnął. Łaskotały ją jego włosy, bo leżeli twarz przy twarzy.

– Bo jeśli jesteście, to naprawdę przydałaby mi się wasza pomoc. – W jego głosie brzmiał niepokój.

Kitty zerknęła na drzwi, a potem na Steve'a.

– Chyba wolałem, gdy byłaś wredną dziennikarką – szepnął jej i się podniósł.

Zaśmiała się i doprowadziła do porządku, po czym otworzyła drzwi.

– Cześć, Sam! – rzuciła. – Przepraszam, że tyle to trwało.

Sam wszedł, popatrzył na nią, potem na Steve’a, jednak był tak zaabsorbowany swoim własnym problemem, że nie zauważył niczego dziwnego.

– Rozumiem, że rozmawiałeś z Mary-Rose.

– Wiedziałaś?

– No wiesz, ona nigdy nic nie mówiła, ale to było widać.

– Co było widać? – zapytał Steve, który leżał na swoim łóżku.

– Że ona coś do niego czuje – odpowiedziała Kitty.

– Jasne, też to widziałem.

– Naprawdę?

– Oczywiście.

– Cholera. – Sam usiadł na łóżku, nadal w szoku. – Ale ze mnie kretyn. Nie mogę uwierzyć, że powiedziałem jej te wszystkie rzeczy. Nie miałem pojęcia...

– Co jej powiedziałeś? – zapytała Kitty, nagle zaniepokojona.

– No co mogłem powiedzieć? Nie miałem przecież pojęcia. Byłam tak zaskoczony, że powiedziałem jej, że muszę to sobie wszystko przemyśleć.

Steve wciągnął powietrze.

– Przemyśleć? – powtórzyła Kitty.

– A co miałem jej powiedzieć? – Sam patrzył to na jedno, to na drugie.

– Że czujesz to samo – rzekł Steve, nie patrzył jednak na Sama, tylko na Kitty.

– Ale ja nie wiem, czy tak jest. To znaczy, uwielbiam ją, jest moją najlepszą przyjaciółką, wszystko bym dla niej zrobił, ale nigdy o niej nie myślałem w ten sposób.

– Więc zacznij o niej w ten sposób myśleć, kolego – poradził Steve.

– Ale czy to jest możliwe, żebyśmy po tym, jak byliśmy przyjaciółmi...

– Tak! – zawołali zgodnie Kitty i Steve. Pochwycili nawzajem swoje spojrzenia i uśmiechnęli się.

Sam popatrzył na nich jeszcze raz, przyjrzał im się dokładnie, aż wreszcie Kitty uznała, że załapał, o co chodzi, że wreszcie zrozumiał, i teraz zostawi ich w spokoju.

– Masz coś przeciwko temu, żebym dzisiaj spał tutaj, a ty z Mary-Rose? Ona nie chce mnie wpuścić, a nie mają już więcej wolnych pokoi – wyjaśnił.

To nie były słowa, które Kitty pragnęła usłyszeć. Chciała odmówić, czując żal na myśl o straconych możliwościach, o tym, co mogło się wydarzyć dzisiejszej nocy tutaj, na tym straszliwie skrzypiącym łóżku. Ale gdy spojrzała na Steve'a, który w milczeniu przyciskał sobie



poduszkę do twarzy, w końcu też się roześmiała.

– Jasne, Sam. Weź moje łóżko. Tylko nie chrap, bo inaczej mój kolega cię zabije.

Wydarzenia dnia powoli cichły w głowie Kitty i wreszcie zaczęła zapadać w sen, gdy nagle usłyszała muzykę dochodzącą z ulicy.

Spojrzała na przeciwległe łóżko, na Mary-Rose, która, wylawszy wiadro łez, w końcu zasnęła, po czym wyskoczyła z łóżka i po skrzypiącej podłodze podeszła do okna, by wyrzeć na zewnątrz.

– Mary-Rose – syknęła do swojej śpiącej współlokatorki. – Musisz to zobaczyć!

Mary-Rose, nieprzytomna, uniosła się na łokciach i rozejrzała po pokoju, niepewna, gdzie się znajduje.

– Popatrz! – zawołała podekscytowana Kitty.

Mary-Rose wreszcie usłyszała muzykę, wstała z łóżka i podeszła do okna. Po krótkiej chwili dotarło do niej, na co obie patrzą, i na jej twarzy ukazał się uśmiech. Spojrzała na Kitty z zachwytem.

– Chodźmy tam.

Kitty narzuciła ubranie i pospieszyła schodami na dół. Wybiegła z pensjonatu na drogę. Noc była cicha, cała wioska spała. Nad ich głowami czyste niebo migotało milionem gwiazd.

Autobus domu opieki St Margaret's został zabrany z parkingu i ustawiony pośrodku drogi, blokując jej większą część, ale przecież o tej porze ulicą nikt nie jeździł.

Reflektory świeciły pełnym blaskiem, szyby były spuszczone, a silnik włączony. Reflektory oświetlały starą „salę balową” w opuszczonej stodole, której drzwi były otwarte na oścież, a z wnętrza dochodziła woń stęchlizny.

W cieniu tańczyła Birdie, z zamkniętymi oczami, podbródkiem uniesionym w górę, okręcała się dookoła, ramiona miała wyciągnięte, jak gdyby tańczyła z niewidzialnym partnerem do piosenki Elli Fitzgerald i Louisa Armstronga *Dream a Little Dream of Me*.

Za kierownicą autobusu siedziała Eva, trzymając mikrofon przy głośniku odtwarzacza płyt CD, a obok reflektorów stali Edward i Molly.

Kitty była urzeczona tą sceną. Zostawiła Mary-Rose równie oczarowaną jak ona, i weszła do autobusu.

– Ty to zrobiłaś? – zapytała Evę.

– Powiedziała mi, że Jamie i ona wymykali się tutaj i tańczyli w nocy, a to była ich ulubiona piosenka. To taki spóźniony prezent urodzinowy – powiedziała, z oczami pełnymi łez, patrząc na Birdie tańczącą samotnie w stodole.

Przyglądały się, jak Birdie tańczy sama, a Kitty zauważyła, że Molly i Edward, spleceni w uścisku, też poruszają się wolno w takt muzyki. Kitty była przekonana, że właśnie doświadczyła magii Evy.

# Rozdział dwudziesty dziewiąty

Następnego ranka nastroje były wyraźnie lepsze niż poprzedniego wieczoru. Wprawdzie Mary-Rose i Sam nie siedzieli obok siebie przy śniadaniu, ale za to Ambrose i Eugene najwyraźniej czuli się dobrze w swoim towarzystwie. Ambrose nawet zamieniła kilka słów z Regina, choć na innych prawie nie patrzyła. Archie i Regina też spędzili noc w jednym pokoju i ich bliskość i tajemnicze spojrzenia były dla wszystkich oczywiste. Kitty jednak czuła się w towarzystwie Steve'a trochę mniej swobodnie niż zwykle, nie wiedząc, jak się zachować po ich wczorajszej przerwanej rozmowie; na szczęście zmieszanie łatwo było pokryć podnieceniem z powodu zbliżającej się wielkiej chwili Jędrka i Achara.

Zawodnicy rozsądnie zjedli zdrowe śniadanie i wysłuchali podnoszących morale porad Archiego, który najwyraźniej wprowadzał w życie swój plan pomocy tym, których modlitwy słyszy. Kitty nie posiadała jego „daru”, jednak mogła się domyślać, o co tego ranka proszą Jędrak i Achar. Steve i Sam odbywali przy śniadaniu jakąś poważną rozmowę, którą kontynuowali, gdy tylko usiedli obok siebie w autobusie. Kitty dałaby wszystko, żeby słyszeć, o czym mówią. Włączyłaby się do ich rozmowy, gdyby nie to, że nie wiedziała, jak się ma zachowywać w

towarzystwie Steve'a. Birdie, mimo że nie dostała pieniędzy, była w doskonałym nastroju po odbyciu swojej podróży sentymentalnej i po prezencie urodzinowym od Evy. Starsza pani pograżyła się w swoich myślach; chwilami brała udział w rozmowie, jednak była jakby nieobecna.

Gdy wszyscy wsiadali do autobusu, z zakładu bukmacherskiego wybiegł młody O'Hara z dużą kopertą w rękę.

– Bridget! – zawołał. – Bridget Murphy!

Birdie zatrzymała się w pół kroku i odwróciła się do niego. Edward prędko do niej podszedł, a i Kitty nie zamierzała trzymać się z daleka.

– Cieszę się, że panią jeszcze złapałem. Musiałem dziś rano długo przekonywać... – wysapał z czerwoną twarzą. – Bardzo przepraszam za wczoraj. Moja babka potrafi być... no, powiedzmy, uparta. Uwielbiamy jej lojalność w stosunku do rodziny, choć czasem prowadzi ją ona na manowce. Jednak ja też poczuwam się do lojalności wobec mego pradziadka. Wiem, że cechowało go skąpstwo, na pewno nie był najhojniejszym człowiekiem na świecie, ale cenił i szanował swoją pracę, a poza tym dotrzymywał słowa. Jeśli przyjął od pani ten zakład, na pewno chciałby zobaczyć, jak odbiera pani wygraną. Mam nadzieję, że przyjmie pani te pieniądze, z wyrazami mojego największego szacunku.

Birdie patrzyła na niego zaszokowana.

– Byłem bardzo związany z moim dziadkiem Jamiem. Często o pani mówił – powiedział młody człowiek.

Birdie, wzruszona, uniosła ręce do swojej twarzy, po czym dotknęła jego policzków. Młody O’Hara jeszcze bardziej poczerwieniał.

– Jest pan do niego tak podobny, że gdy wczoraj pana zobaczyłam, przez chwilę pomyślałam...

– Mówią, że jest duże podobieństwo rodzinne – powiedział, a policzki wciąż mu płonęły.

– Dziękuję – szepnęła Birdie. – Niech pana Bóg prowadzi.

– Dziękujemy – rzekł Edward.

Kitty pomogła Birdie wejść do autobusu. Gdy ludzie zobaczyli kopertę w jej ręce, zaczęli wiwatować i radosny nastrój powrócił.

– Wsiadaj, studenciku! – zawołała Molly, choć tym razem łagodniejszym tonem. Gdy Edward na nią spojrział, Kitty dostrzegła, że coś jest między nimi. Była taka szczęśliwa, że mogłaby skakać z radości.

W autobusie Regina usiadła obok Kitty.

– Cześć – zagadnęła nieśmiało. – Jeszcze nie miałyśmy okazji porozmawiać.

– Tak, przepraszam za to.

– Och, masz ważniejszych ludzi do rozmowy – powiedziała Regina uprzejmie. – Pisziesz artykuł. Nie będę ci zawracać głowy, chciałam tylko podziękować.

– Nie masz mi za co dziękować, mnie jest

przyjemnie, że do nas dołączyłaś.

– Nie chodzi o samą wycieczkę, choć za to też ci jestem wdzięczna. Archie mówił, że zapłaciłaś za nasz pokój, to bardzo miło z twojej strony. – Spojrzała na swoje palce, delikatne, szczupłe, zupełnie jak palce lalki. – Dziękuję za to, że pomogłaś Archiemu. Powiedział mi, że dużo dla niego zrobiłaś. Że to ty kazałaś mu ze mną porozmawiać.

– Nie musiałam go specjalnie długo namawiać – powiedziała Kitty z uśmiechem. – Za każdym razem, gdy rozmawialiśmy, on nie spuszczał z ciebie oczu.

Regina zaczerwieniła się.

– No cóż, ponieważ ty pomogłaś mu, on pomógł mnie, i za to jestem ci naprawdę wdzięczna.

– Czy powiedział ci o swojej... zdolności? – Kitty nie mogła dobrać właściwego słowa, ponieważ, szczerze mówiąc, nie wiedziała, czy jest to dar, czy przekleństwo. Jeśli dzięki niemu poznał Reginę i to przyczyniło się do jego szczęścia – z pewnością był to dar, jednak wcale mu go nie zazdrościła.

– Tak. Opowiedział mi wszystko. To bardzo wyjątkowy człowiek, tyle wiem na pewno – oznajmiła stanowczo, sugerując, że chyba nie w pełni wierzy w resztę rzeczy.

– Wiele w życiu przeszedł – zgodziła się Kitty. – Mogę ci zadać osobiste pytanie? Nie musisz mi opowiadać swojej własnej historii, ale... chciałabym

wiedzieć, czy on miał rację, jeśli chodzi o ciebie?

– O moje modlitwy?

– Tak. Mówił, że siedzisz tam i powtarzasz „Proszę”.

– Nie byłam tego świadoma. – Znow spjrzała na swoje palce. – Ale przypuszczam, że to właśnie myślałam.

Kitty skinęła głową. Umierała z ciekawości, ale nie chciała naciskać. To Archie był bohaterem jej artykułu, nie Regina, jednak ciekawość ludzi Kitty miała we krwi, przynajmniej tak zawsze powtarzała Constance.

– Byłam z kimś związana – odezwała się nagle Regina, gdy Kitty już się nie spodziewała żadnych wyjaśnień – przez długi czas. – Znow miała to udręczone spojrzenie, które Kitty pamiętała z restauracji. – Jednak on nie chciał już dłużej być w tym związku. Pewnego dnia ze mną zerwał. Nie podał konkretnego powodu. Powiedział, że to nieważne, ale... – Wzruszyła ramionami. – Bardzo trudno było mi przyjąć do wiadomości, że to koniec. Wyprowadził się, zmienił pracę, numer telefonu. Jakby zniknął z powierzchni ziemi. Ale pewnego dnia, gdy przechodziłam obok tej restauracji, zobaczyłam go tam, dokładnie o tej porze, jednak tak się przestraszyłam, że nie potrafiłam do niego podejść. Nie byłam gotowa, by mu powiedzieć to, co tak bardzo chciałam mu powiedzieć. Poszłam dalej, skręciłam za róg, potem zmieniłam zdanie i wróciłam, ale jego już nie było. To jedyne miejsce, w którym go widziałam. Nasi wspólni znajomi stracili z nim kontakt. Myślę, że nastąpił jakiś zwrot w jego życiu – po

prostu porzucił je i rozpoczął nowe. Chciał zniknąć, ale ja go tam znalazłam. Tyle że nie miałam odwagi wejść. Myślałam, że może wróci, że przychodzi tutaj regularnie. Byłam tam codziennie. Nigdy już się nie pojawił, jednak ja nie byłam w stanie opuścić ani jednego dnia. Wciąż myślałam: a jeśli dzisiaj przyjdzie? Potem już nie mogłam przestać. Mijały miesiące, a ja wciąż przychodziłam. Nawet jeśli próbowałam o tej porze iść gdzie indziej, on jakby mnie przyciągał. Zawsze w końcu tam lądowałam. Wiem, że to dziwne. – Spojrzała na Kitty nerwowo. – Moja rodzina się o mnie martwiła. Wiem, że to nie było normalne, ale nie mogłam przestać. To był jedyny nowy punkt zaczepienia związany z nim. Dlatego wciąż przychodziłam i miałam nadzieję. Zawsze wierzyłam w los i przeznaczenie. I we wszystkie te rzeczy, w które większość ludzi nie wierzy. Pomyślałam, że to znak, że zobaczyłam go tam wtedy, i że kiedyś znowu go w tym miejscu spotkam. Jednak teraz właściwie nie rozumiem, jaki to miało sens. Nigdy więcej się nie pojawił. Minał już rok – powiedziała, niemal wstydząc się, że tak długo zachowywała się w ten sposób.

– Tam poznałaś Archiego – odezwała się Kitty, zafascynowana kobietą i jej historią. – Taki był tego sens. Przyciągnęła cię tam dawna miłość, ale może wszystko było po to, żebyś poznała Archiego. Jeśli w ogóle wierzyć w los czy przeznaczenie, to był znak – powiedziała Kitty, naprawdę wierząc w swoje słowa, mimo że zazwyczaj nie



wierzyła w takie rzeczy.

Zdawało się, że podobna myśl przyszła do głowy Reginie dopiero teraz. Oczy jej rozbłysły.

– Tak myślisz?

– No cóż, nie wiem na pewno, ale wszystko jest możliwe. Gdyby nie to, że przyciągnął cię tam twój eks, nigdy byś nie poznała Archiego, prawda?

Regina uśmiechnęła się i wyraźnie rozluźniła, przyjmując takie wytłumaczenie.

– Wiesz co, dzisiaj rano po raz pierwszy nie poszłam do tej restauracji – przyznała cicho.

– I jak się teraz czujesz?

Regina zastanawiała się, jak gdyby chciała coś powiedzieć, ale zrezygnowała.

– Tylko mów szczerze – zastrzegła Kitty, uśmiechając się serdecznie.

– Szczerze, to myślę, że właśnie dzisiaj on się tam zjawił.

Kitty zaskoczyła jej odpowiedź.

– A jak się tobie wydaje? – zapytała Regina.

Kitty myślała przez chwilę. Przyszło jej do głowy prawo Murphy’ego i zasada prawdopodobieństwa w życiu, i w końcu nie mogła skłamać.

– Pewnie masz rację.

Regina kiwnęła głową raz, potem drugi, akceptując tę odpowiedź. Spojrzała w głąb autobusu na Archiego, który udzielał Jędrkowi i Acharowi porad dotyczących

oddychania.

– Ale cieszę się, że jestem tutaj – powiedziała.

Kitty uśmiechnęła się.

– Ja też się cieszę, Regino.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła Molly. Wszyscy zaczęli tupać w podłogę autobusu, żeby dodać otuchy Jędrkowi i Acharowi, którzy wyraźnie zaczynali się denerwować.

– Bez nerwów, panowie, mamy jeszcze godzinę – powiedział Archie, widząc ich panikę, zupełnie jakby był teraz członkiem drużyny. – Nawet jeśli sędzia się nie zjawi, i tak możemy to zrobić.

Plan przewidywał, że wszyscy pójdą na spacer po Kinsale Harbour w ten piękny, słoneczny majowy dzień, podczas gdy Jędrak i Achar będą się przygotowywać do próby pobicia rekordu. Ale gdy nowożeńcy zobaczyli Evę, wpadli na inny pomysł.

– Przyprawadźcie swoich gości – zaproponowała panna młoda, siostra George'a, witając Evę i Kitty w drzwiach sali bankietowej. Skończył się już obiad i przemowy, ku wielkiej uldze Kitty, i zasiadano do jedzenia świeżo pokrojonego tortu. Jednak Eva i Kitty nie miały zbyt wiele czasu. O trzeciej musiały być w drodze powrotnej do Dublina.

– Och, nie, nie mogłabym tego zrobić – zaprotestowała Eva. – Jest ich bardzo dużo i wcale się nie spodziewają zaproszenia.

– Ilu ich jest?

– Czternaścioro, więc naprawdę nie oczekujemy...

– Haloooo! – zawołała panna młoda do spoconego członka personelu, trzymającego trzy aparaty fotograficzne i robiącego zdjęcie tuzinowi szczęśliwych gości weselnych. – Czy możemy dostawić dodatkowy stół w sali bankietowej? – zapytała bezceremonialnie, jakby to nie był żaden problem.

Dom George'a Webba w Kinsale był oszałamiającą budowlą na nabrzeżu u ujścia Bandon River w porcie Kinsale Harbour. Znajdował się tam podłużny trawnik prowadzący do rzeki na końcu ogrodu, gdzie na wodzie kołysał się duży jacht.

Kitty i jej dziwaczna załoga wysiedli z autobusu i dołączyli do gości weselnych, czując, że nie są odpowiednio ubrani na tę okazję. Wszyscy z wyjątkiem Ewy, która wyglądała zjawiskowo w swojej sukience i na widok której rozległy się gwizdy, gdy weszła rano do autobusu. Kiedy George Webb ją zobaczył, zostawił swoich rozmówców i podszedł do niej. Kitty rozglądała się za jego dziewczyną, jednak nie mogła jej dostrzec.

Jedząc pyszny tort czekoladowy, Kitty zrozumiała, dlaczego Eva zjawiała się z tak niedużym bagażem: prezenty Ewy, jakie Kitty widziała do tej pory, nie należały do tych, które przynosi się w torbach. Ledwie o tym pomyślała, usłyszała z tyłu sali piosenkę. Jeszcze przez chwilę toczyły się rozmowy, ale wkrótce zapadła

taka cisza, że można było usłyszeć brzęczenie muchy. Piosenką była *My Wild Irish Rose*, a śpiewało ją dwóch starszych panów. Jeden miał na sobie czerwoną kamizelkę i koszulę w biało-czerwone paski, drugi był ubrany podobnie, tylko na biało-żółto. Obaj mieli białe spodnie i słomkowe kapelusze z dobranymi kolorystycznie wstążkami wokół rond. Przypuszczając, że ich występ jest częścią przyjęcia, wszyscy przestali jeść i odwrócili się, by na nich popatrzeć. Ale jeden człowiek wiedział, o co chodzi. Wstał powoli, drżąc na całym ciele, i z błyszczącymi oczami patrzył na pozostałych przy życiu członków swojego zespołu fryzjerów męskich „Sweet Harmony”, z którym jeździł na występy po całym kraju pięćdziesiąt lat temu. Kitty oceniała, że mają około osiemdziesiątki, jak dziadek George’a Seamus, i domyślała się, że czwarty członek zespołu nie miał szczęścia dożyć tego wieku. Gdy tylko uwaga wszystkich gości skupiła się na nich, zaczęli chodzić między okrągłymi stołami, oczy im błyszczały, uśmiechali się szeroko, zabawni i ujmujący. Głosy mieli niewątpliwie słabsze niż kiedyś, brakowało im też z pewnością dwóch pozostałych członków chóru, byli zgarbieni i dłonie mieli wykręcone artretyzmem. W końcu doszli do głównego stołu, by, jak wszyscy sądzili, zwrócić się z życzeniami do nowożeńców. Oni jednak podeszli do Seamusa, który stał z ręką na sercu, z oczami pełnymi łez i ogromnym wzruszeniem malującym się na twarzy. Włączył się na

koniec do piosenki, a gdy tylko wybrzmiała, jego dwaj koledzy zaczęli mu śpiewać *Sto lat*.

Kiedy goście skończyli klaskać, wszystkie oczy były nadal zwrócone na Seamusa; czekano na wyjaśnienie, czekano na coś więcej. Wzruszony Seamus trwał w ciasnym uścisku z dwoma starszymi panami, widać było, że jest między nimi trzema więź, której mogli im pozazdrościć nawet najżyczliwsi.

Seamus w końcu spojrział na zebranych.

– Panie i panowie, państwo młodzi – zwrócił się do swojej wnuczki, która właśnie ocierała łzę – wiem, że skończyliśmy już przemowy, jednak nie mogę sobie odmówić powiedzenia kilku słów w takim momencie.

Nowożeńcy z entuzjazmem zachęcili go do wygłoszenia mowy.

– Nie widziałem ich od pięćdziesięciu lat – wyznał i ponownie uściskał swoich dawnych kompanów. – Tworzyliśmy zespół o nazwie „Sweet Harmony”. Zjeździliśmy z nim cały kraj, prawda, chłopcy?

Starsi panowie, już na pewno nie chłopcy, przytaknęli i zatopili się we wspomnieniach.

– Oto dwóch Bobbych: to jest Bobby Owens, a to Robert Malone. Niestety, nie ma z nami kochanego Frankiego. – Spojrział na kolegów, szukając potwierdzenia, a oni pokiwali smętnie głowami. Seamus odczekał chwilę, zasmucony stratą przyjaciela, którego nie widział od pięćdziesięciu lat. Ich przyjaźń wydawała się

teraz tak samo mocna i świeża jak wówczas. A nawet bardziej, bo doszedł poruszający element spotkania po latach, wspomnień, pamięci o wszystkim, co dobre, i zapomnienia o wszystkim, co złe.

– Jest tylko jeden człowiek, który mógł zrobić dla mnie coś takiego – odezwał się nagle Seamus, kiwając palcem. – Tylko jeden człowiek, który tak się o mnie troszczy, czyli mój wnuk George. Mam rację, George? – Spojrzał na wnuka, a George na Evę, która pospiesznie kiwnęła głową.

– Chodź tu do mnie, George – rzekł Seamus, w którego głosie brzmiało wzruszenie.

George, zażenowany zarówno tym, że wszyscy na niego patrzą, jak i prawdopodobnie faktem, że niewiele miał wspólnego z wyborem prezentu, wstał powoli, wśród uprzejmych oklasków.

– No chodź tutaj! – zawołał Seamus.

– Pod warunkiem, że nie każesz mi śpiewać – zastrzegł George i wszyscy się roześmiali. Był piękny – wyglądał nawet lepiej niż w służbowym garniturze. Czarujący i wytworny niczym jakiś dawny hollywoodzki gwiazdor.

– Ten człowiek to anioł... – Głos Seamusa znowu się załamał. – Wiecie, że kocham wszystkie swoje wnuki – spojrzał na zebranych – ale ten chłopak jest moim aniołem. Nie widzujemy się zbyt często, bo on za dużo pracuje, lecz kocham go i dziękuję za wszystko, co dla nas

robi. – Zamknął wnuka w mocnym uścisku, a ze strony zebranych dał się słyszeć szmer podziwu.

– Wszystkiego najlepszego, dziadku – powiedział George.

– Dziękuję, dziękuję – powiedział Seamus, walcząc ze łzami.

Kitty dostrzegła nawet Nigela, który wyglądał na wzruszonego. Siedział przy stoliku ze starszymi ludźmi i dziećmi z tyłu sali. Zanim Kitty zdążyła zapytać o coś Eve, przy ich stole zjawiła się para młoda, która podchodziła kolejno do wszystkich.

– Evo, bardzo ci dziękujemy za prezent – odezwała się Gemma, siostra George’a, łamiącym się głosem. – To najbardziej oryginalny podarek ze wszystkich, jakie dostaliśmy.

Eva wydawała się zakłopotana.

– Cieszę się, że się wam podoba, ale tak naprawdę nie jest ode mnie. To prezent dla was od George’a.

– Och, nas nie nabierzesz. Kocham George’a całym sercem, ale wiem, że nie ma na tyle pomysłu, żeby się zdobyć na coś takiego.

– Naprawdę, Evo, jeśli kiedykolwiek będziesz w Karolinie Północnej, zapraszamy cię do nas. Zawsze będziesz u nas mile widziana. To był najwspanialszy, najbardziej przemyślany prezent, jaki dostaliśmy. Bez obrazy dla pozostałych.

Nikt się nie obraził – przy tym stoliku akurat żadna z

osób nie przyniosła upominku, bo nikt nie wiedział, że weźmie udział w przyjęciu weselnym. Kilkoro wymamrotało w odpowiedzi coś nieskładnego, jednak to nie miało znaczenia, bo pan młody i tak nie słuchał. W oczach miał łzy.

– A poza tym tak się cieszymy, że Philipa odeszła – dodała Gemma ciszej.

Eva się zaczerwieniła.

– Mój ojciec i dziadek, gdyby żyli, byłiby tacy dumni! – powiedział pan młody z silnym akcentem z Karoliny; nozdrza mu się rozszerzyły i wargi drżały, bo próbował walczyć ze łzami.

– Och, kochanie. – Gemma pocałowała męża w usta.

– Jezu, co ty im takiego dałaś? – zapytała Mary-Rose, gdy tylko odeszli od ich stolika.

Pan młody mocno tarł oczy chusteczką.

– Zaprojektowałam im nowy herb rodowy. Wykorzystałam symbole rodzin obu stron oraz elementy związane z ich wspólnym życiem. Wszystkie odchodzą od pędów winorośli, ponieważ mieszkają w regionie, gdzie produkuje się wino, i mają winnicę. On strasznie chciał się dowiedzieć czegoś na temat nazwiska swojej rodziny, ale nie udało mi się niczego znaleźć, więc zaprojektowałam ten herb, kazałam go wyszyć ręcznie, a potem wydrukować na pościeli, papeterii, tego typu rzeczach – powiedziała Eva lekko zakłopotana. – Próbowałam odszukać jakichś członków jego rodziny, ale



nie znalazłam żadnych.

– To dlatego, że nie ma takiego nazwiska jak O’Logan – syknęła cicho Molly. Kitty po raz pierwszy zobaczyła, jak Eva się śmieje, choć wyglądało na to, że z lekkim poczuciem winy.

– Molly, przestań.

– No co? Pewnie mu nie przyszło do głowy, że jego dziadek był jakimś kanciarzem, który zmienił nazwisko, jak tylko znalazł się w Ameryce. Pewnie uciekał przed wymiarem sprawiedliwości i wymyślił sobie jakieś bzdurne nazwisko, żeby zacząć tam nowe życie.

Edward zaczął się głośno śmiać.

Kitty pomyślała, że pierwszy raz widzi, jak jego poważna twarz łagodnieje.

George podszedł prosto do Ewy, wziął ją za rękę i wyprowadził z sali. Eva miała zaczerwienione policzki. Kitty zastanawiała się, czy nie pójść za nimi, ale nagle rozświecił się jej telefon. Był wyciszony, ale miała wrażenie, że krzyczy do niej, żeby go odebrała. Dzwonił Richie Daly, ten padalec, któremu pomogła zawrzeć umowę na wydanie powieści. Musiała odebrać. Wymknęła się z sali przez oszklone drzwi do ogrodu, który wychodził na rzekę.

Serce jej tak waliło, że czuła je w gardle. Odebrała telefon.

– Kitty – powiedział.

– Tak.

– Nie sądziłem, że odbierzesz.

– Nie miałam zamiaru.

Milczenie.

– No cóż, dzwonię, żeby ci powiedzieć... – Westchnął. – Nie wiem, od czego zacząć.

– Do rzeczy, Richie.

– Chciałem ci podziękować za to, co zrobiłaś. Że wysłałaś moją powieść do wydawcy. Po tym, jak z tobą postąpiłem... nie zasługiwałem na twoją pomoc, a gdybyś ty tego nie zrobiła, to ja prawdopodobnie nigdy sam bym się na to nie zdobył. Skończyłem ją już dawno, ale chyba nie miałem odwagi, żeby ją dokądkolwiek wysłać. No więc dziękuję ci. Nie wiem, dlaczego to zrobiłaś, ale dziękuję.

Gdyby tylko wiedział, dlaczego tak naprawdę to zrobiła... Gotowała się z wściekłości.

– Ale tak naprawdę dzwonię, żeby przeprosić za to, co ci zrobiłem. To było podłe. Bez względu na to, jak bardzo próbuję to podretuszować i usprawiedliwić, nie udaje mi się. To było naprawdę niegodziwe. Jesteś moją koleżanką ze studiów, nie powinienem był tego robić. Z ręką na sercu, jest mi bardzo, bardzo przykro z powodu całej krzywdy, jaką ci wyrządziłem, wszystkich twoich problemów czy...

– Upokorzyłeś mnie, Richie – przerwała mu.

– Wiem. To znaczy, nie wiedziałem o tym, ale potrafię zrozumieć, że tak się czujesz...

– Upokorzyłeś mnie, wykorzystałeś i sprawiłeś, że czułam się gorzej niż kiedykolwiek wcześniej w życiu. – Poczwała, że się rozkleja, i milkła, żeby się nie rozplakać. Gdyby zaczęła płakać, nie usłyszałby, co ma mu do powiedzenia.

– Wiem. Bardzo mi przykro. Chciałbym to naprawić, naprawdę. Rozmawiałem z naczelnym i chciałem napisać pozytywny artykuł o tobie. Już się zgodził, zgadza się na wszystko, mogę napisać, co zechcę. Tym razem napiszę wszystko, czego ty będziesz chciała.

– Dlaczego uważasz, że będę w ogóle jeszcze kiedyś chciała z tobą rozmawiać? – zapytała, zaszokowana jego propozycją. – Guzik mnie obchodzi, co teraz będziesz o mnie pisał, nigdy mnie to nie obchodziło, chodziło o fakt, że mnie okłamałeś, przespałeś się ze mną i zdradziłeś coś bardzo cennego. – Kitty była daleka od odgrywania dziewicy, ale uważała, że nie oszukuje się w sprawach zasadniczych, a spanie z kimś w celu wydobycia informacji przekraczało wszelkie granice przyzwoitości. Spodziewała się, że Richie coś jej odburknie i zacznie się znowu bronić, jak ostatnim razem, jak tchórz, który nie potrafi wziąć na siebie odpowiedzialności, jednak zdarzyło się coś całkiem odwrotnego.

– Wiem, że masz rację. Przepraszam. Nigdy ci już nie będę zawracał głowy. Chciałem ci tylko powiedzieć, że zrobiłaś dla mnie coś naprawdę miłego, nikt dla mnie w życiu czegoś takiego nie zrobił, a nie mogę zrozumieć

dlaczego, bo przecież wiem, że postąpiłem wobec ciebie podle i muszę z tym żyć. No nic, nie chcę ci zajmować więcej czasu, wiedz tylko, że jest mi szczerze przykro.

– No... okay – odrzekła, nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć. Wszystkie nienawistne słowa, które chciała przedtem wyrzucić z siebie, stały się już niepotrzebne. – Możesz się ze mną podzielić taniemami, gdy już wydasz tę powieść – zażartowała.

– No tak, tylko że tej książki nie będzie – odparł Richie.

– Co ty mówisz? Myślałam, że im się spodobała.

– To prawda, ale dziś rano spotkałem się z wydawcą. Kiedy się dowiedział, kim jestem, zdecydował, że mi jej jednak nie opublikuje. Parę lat temu napisałem niezbyt korzystny artykuł o jego koledze i on najwyraźniej o tym nie zapomniał.

Kitty otworzyła usta i triumfalnie uniosła pięść, nie dbając o to, czy zobaczy ją ktoś z gości weselnych. Nic dziwnego, że draniowi było przykro – jego podle czyny zaczynały się na nim mścić. Gdy zakończyła rozmowę, wykonała niewielki taniec radości.

– Co to takiego? Jakiś taniec rytualny? – usłyszała czyjś głos. – Nie podśluchiwałem. Zobaczyłem, jak wychodzisz, i chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Odwróciła się i w odległości kilku kroków zobaczyła Steve'a.

– Dzisiaj jest chyba najszcześniejszy dzień mojego życia. – Zaśmiała się.

– Co znowu zrobiłaś, przyznaj się. – Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że ponownie się roześmiała.

– Co? – powtórzył Steve.

– To zabrzmiało tak, jakbym zawsze pakowała się w jakieś kłopoty.

– Bo tak jest. A ja zawsze staram się cię z nich wyciągać. – Podszedł bliżej i popatrzył na nią tak, że poczuła się wspaniale.

– Steve...

– Tak?

– Katja. – Jedno słowo.

– Ach. Katji już nie ma.

– Co z nią zrobiłeś? Zakopałeś na swojej działce?

Wbił jej palce w plecy.

– Auuu! – zawyła i szarpnęła się, ale on trzymał ją mocno.

– Nie. Rozstaliśmy się.

– Dlaczego?

– A jak myślisz? – Znowu posłał jej to poważne spojrzenie.

Kitty przełknęła ślinę.

– Miała poczucie, że spędzam więcej czasu z tobą niż z nią.

– To absurd. My się przecież prawie nie widzimy – wyrzuciła z siebie Kitty.

– To prawda. No dobrze, uważała, że bardziej się troszczyć o ciebie niż o nią.

– Och. No tak. A jakie jest twoje zdanie?

– Kitty, pomogłem ci posprzątać psią kupę i zmyć farbę z drzwi, dałem ci swoje łóżko, a teraz jestem z tobą w Cork i udaję fotografa. Co o tym sądzisz?

– Sądzę, że gdybym była twoją dziewczyną, rzuciłabym cię w cholerę.

– A chciałybyś?

– Co bym chciała?

– Być moją dziewczyną. – Powiedział to tak nieśmiało, a jednocześnie tak poważnie, że Kitty poczuła się, jakby oboje mieli po dziesięć lat. Roześmiała się z zakłopotaniem i spojrzała na swoje stopy.

Steve ujął ją palcem pod brodę i unióśł jej głowę, żeby spojrzała mu w oczy.

– Wierz mi, że od naszego ostatniego spotkania zrobiłem wielkie postępy.

Kitty zaśmiała się.

– Hm, na pewno. Ja też.

– Ale nie było tak źle, prawda?

– Nie. – Uśmiechnęła się. – Wcale nie było tak źle.

W chwili, gdy zamknął oczy i pochylił się nad nią, trzymając ją wciąż pod brodę, wśród odgłosów pluskającej za ich plecami rzeki doszedł ich dźwięk oklasków, ponieważ goście wznieśli właśnie toast za nowożeńców. Gdy Kitty przysunęła się, by pocałować

przystojnego, zabawnego, niezawodnego Steve'a, przypadkiem spojrzała ponad jego ramieniem i zobaczyła jakąś postać na moło. Mężczyzna spoglądał na zegarek i wyglądał na sfrustrowanego, jakby miał za chwilę odejść.

– Steve! – zawołała w chwili, gdy dotknął ustami jej ust.

– Co? – Steve otworzył oczy.

– Sędzia! – Wyswobodziła się szybko z jego objęć. – Musimy iść po Jędrka. Przyszedł arbiter. – Puściła dłoń Steve'a i pobiegła w górę trawiastego zbocza, żeby znaleźć swoją grupę. – Zatrzymaj go jakoś, ja lecę po chłopaków!

# Rozdział trzydziesty

– Tak, skarbie, ja ciebie też bardzo kocham. Żałuję, że cię tu nie ma, ale teraz mam szansę, żeby udowodnić wszystkim, udowodnić tobie, że coś znaczę. – Jędrkowi załamał się głos, więc umilkł, żeby się opanować. Kitty chciała go pospieszyć, ale nie była w stanie. Rozmawiał z żoną. Podśluchiwała jego rozmowę telefoniczną, która była piękna i wzruszająca, jednak czekał na nich zniecierpliwiony arbiter i wszyscy goście weselni, którzy ustawili się na nabrzeżu, żeby obejrzeć wydarzenie. Kiedy Kitty wpadła przed chwilą do sali bankietowej, trochę zbyt głośno oznajmiła przybycie sędziego. Grupa ludzi, która zerwała się na to hasło od stołu, oraz dwaj mężczyźni biegnący po trawie z rowerem wodnym wzbudzili zainteresowanie gości weselnych. Jeden po drugim, wszyscy wyszli za nimi z przyjęcia i dołączyli do pozostałych na brzegu rzeki. Czekano tylko, aż Jędrrek skończy rozmawiać z żoną.

Wreszcie się rozłączył, otarł oczy i zwrócił się do zebranych. Na jego twarzy malowały się duma i pewność siebie.

– Możemy tego dokonać, Achar, mój przyjacielu. – Wyciągnął rękę do swego towarzysza i ramię w ramię skierowali się ku rzece. Wszyscy, których mijali,



wydawali dopingujące okrzyki.

– Czy mogłabyś pełnić honory? – zwrócił się Jędrak do Kitty.

– Dobrze, ekhm... – Kitty odchrząknęła. Steve chodził dookoła, pstrykając zdjęcia. – Panie i panowie, państwo młodzi, wybaczcie, że przeszkodziliśmy wam w przyjęciu weselnym. – Nowożeńcy wyglądali na równie podekscytowanych jak wszyscy pozostali. – Ale nasi przyjaciele, Jędrak i Achar, którzy przygotowywali się do tego dnia już od roku, mają właśnie zamiar pobić rekord świata jako najszybsza para męska w wyścigu rowerem wodnym na sto metrów. Aktualny rekord wynosi minutę pięćdziesiąt osiem i sześćdziesiąt dwie setne sekundy, a oni zamierzają przebyć ten dystans w czasie minuta pięćdziesiąt.

Zgromadzeni zareagowali entuzjastycznie.

– Ja już widziałam, jak to robią, jednak dziś jest z nami arbiter z organizacji Światowych Rekordów Guinnessa, który będzie oficjalnym świadkiem próby naszych przyjaciół. Prosimy więc o doping dla Jędrka i Achara!

Znów rozległy się wiwaty, a arbiter James, słysząc reakcję dwustuosobowego tłumu, natychmiast się ożywił.

– Na pewno wam się uda, kochani. – Birdie złożyła na ich policzkach całusy, zostawiając ślady różowej szminki. Archie klepnął obu w plecy i zajął swoją pozycję jako trener i ten, który podnosi morale. Steve robił

zdjęcia, Eva, Mary-Rose, Ambrose i Eugene otoczyli ich wianuszkami i nagle Kitty poczuła się niesamowicie dumna z tej małej grupki przypadkowych ludzi, którą ona – którą *Constance* – zbliżyła do siebie.

Wszyscy podeszli bliżej brzegu, żeby mieć lepszy widok na próbę bicia rekordu.

Jędrak i Achar wsiedli do roweru wodnego, odpłynęli wolno na odległość stu pięćdziesięciu metrów i przygotowali się. Uścisnęli sobie mocno ręce, pomodlili się i spojrzeli na siebie, przekazując sobie nieme wsparcie.

Arbiter, trzymając w ręce stoper, dał oficjalnie hasło i zawodnicy wystartowali.

Zgromadzony tłum głośno ich dopingował, nowożeńcy, stojący na honorowym miejscu, zdzierali sobie gardła, zachwyceni taką rozrywką na swoim weselu. Achar i Jędrak pracowali nogami jak nigdy wcześniej, na ich twarzach malowała się pełna koncentracja, determinacja, pragnienie akceptacji, uznania, że są wartościowi, chęć zapomnienia o kilku latach pustki i rozpacz. Ta chwila miała sprawić, by poczuli się znów jak mężczyźni. Z brzegu słychać było, że dopingują się nawzajem. W końcu dotarli do miejsca, w którym oznaczono sto metrów, a tłum zaczął krzyczeć z radości. Jędrak i Achar obejrzeli się z niepokojem, żeby sprawdzić, jaki jest wynik.

– Udało się! – krzyknęła Kitty, na co obaj mężczyźni

wstali i zaczęli się ściskać i podskakiwać, tak że w końcu wpadli do wody.

Wszyscy zaczęli się śmiać. Eugene i Archie pomogli im się wydostać.

Sędzia wyjął z torby zwinięty w rolkę papier i ustawił Jędrka i Achara obok siebie.

– Niestety nie wiedziałem, że dzisiaj się tu znajdę, bo ci dwaj panowie zaczepili mnie dopiero wczoraj – wyjaśnił zebrany. – Poprosiłem jednak, żeby przefaksowano mi z biura pewne dokumenty, tak aby mogli coś dostać już dzisiaj. Ten papier oficjalnie poświadcza, że są właścicielami rekordu jako najszybsza para męska w rowerze wodnym na dystansie stu metrów.

Wręczył im zrolowany faks, a Jędrak i Achar ujęli go w mokre dłonie, jakby to był Święty Graal.

Zwycięstwo należało do Jędrka i Achara, ale Kitty widziała, że cała jej grupka miała w tym również udział. W końcu to oni przekonali sędziego, żeby się tu dziś pojawił. Wszyscy zaczęli się ściskać, gratulować i cieszyć się jednocześnie.

Kitty objęła Steve'a.

Wpatrzyli się w siebie.

– Tak – powiedziała ona.

– Co „tak”?

– Tak, będę twoją dziewczyną – rzekła cicho.

– A... – skrzywił się. – Już nie chcę. Miałaś mi odpowiedzieć dwadzieścia minut temu, teraz już za późno.

Trzepnęła go żartobliwie, a on przyciągnął ją do siebie. I wreszcie się pocałowali.

Okrzyki wokół nich jeszcze się wzmogły. Kitty sądziła, że to z powodu jej i Steve'a, jednak za ich plecami Archie i Sam wzięli na ramiona Achara i Jędrka, i cały tłum paradował wraz z nimi wzdłuż rzeki.

– Pospieszmy się. – Molly patrzyła z niepokojem na zegarek. – Muszę zwrócić autobus dziś wieczorem.

– Nie martw się, mamy dużo czasu, zdążymy. – Edward położył jej uspokajająco dłoń na ramieniu, a ona złagodniała i uśmiechnęła się.

– Dzięki.

– Mam nadzieję, że zdążymy. – Kitty spojrzała z zatroskaniem na Steve'a. – O szóstej mam prezentację w redakcji.

– Nie możesz jej przełożyć?

– Już ją przełożyłam o tydzień. Muszę im opowiedzieć o artykule Constance – rzekła Kitty, pocąc się cała na samą myśl.

Czekali, aż George i Eva skończą jakąś prywatną rozmowę. Wszyscy poza nimi siedzieli już w autobusie, świętując rekord Jędrka i Achara, i jedynie Kitty i Molly zaczynały się denerwować.

– Zawsze musisz wszystko zostawiać na ostatnią chwilę, co? – spytał z uśmiechem Steve. – A więc już wiesz, o co w tym wszystkim chodzi? Co ich wszystkich łączy? Bo przyznam, że ja nie mam pojęcia, jak to

wszystko poskładać do kupy. – Spojrzał na zbieraninę kilkunastu osób, z których każda była z innej bajki.

Kitty kiwnęła głową z dumą.

– Oczywiście, że wiem.

– No to nie masz się czym martwić – pocieszył ją.

– Poza naszym kierowcą – powiedziała cicho.

Gdy Eva wreszcie wsiadła do autobusu, twarz miała bladą, jakby zobaczyła ducha. Wszyscy to zauważyli, ale dali jej chwilę dla siebie. Usiadła przy oknie, sama w całym rzędzie foteli.

Kiedy autobus ruszył, Kitty zostawiła Steve'a i podeszła do Evy.

– Mogę się dosiąść?

– Jasne. – Eva rzuciła jej krótki uśmiech, który jednak nie sięgnął jej oczu.

– Gratuluję, powinnaś być naprawdę dumna z dzisiejszego dnia. Prezent dla Seamusa był tak piękny, że udało ci się wzruszyć nawet taką starą cyniczkę jak ja – zażartowała Kitty.

– Hmm? A, tak, to było świetne. Udało się. – Eva się uśmiechnęła.

– Dobrze się czujesz?

– Ja? Oczywiście, dlaczego pytasz? – Tym razem uśmiechnęła się tym swoim uroczym uśmiechem, który objął także jej oczy, jednak Kitty nie dała się nabrać.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha, i wydajesz się... przygnębiona. Coś nie tak z George'em?

– Wciąż niepoprawna romantyczka, co? – Ewa uśmiechała się nadal. – Archie i Regina, Ambrose i Eugene, Mary-Rose i Sam, Molly i Edward – czyżby to był jeden wielki spisek, żeby połączyć wszystkich w pary?

Kitty się roześmiała.

– Nie, wcale nie. Oni wszyscy zrobili to sami, zapewniam cię. Choć myślę, że w przypadku Sama i Mary-Rose to jeszcze trochę potrwa. – Obie spojrzały na parę przyjaciół, pogrążoną w poważnej rozmowie. – Mogłabyś im dać jakiś prezent, żeby im trochę pomóc.

Eva uśmiechnęła się i dotknęła torebki, którą trzymała w ręce. Spojrzała na Kitty i westchnęła.

– Boże, jesteś niemożliwa.

Kitty zaśmiała się.

– I dobrze.

– George dał mi prezent.

– O? Prezent dla obdarowującej – ja bym się nie odważyła.

– To jedna z najlepszych wycieczek w moim życiu, wiesz? – powiedziała Eva i Kitty jej uwierzyła.

– Dziękuję. Co ci podarował?

– Pudełko. – Otworzyła torebkę i wyjęła małe pudełeczko z chińskiej laki. Od samego patrzenia na nie w jej oczach zalśniły łzy.

– Rozumiem, że to pudełeczko coś dla ciebie znaczy.

– Tak. – Otarła oczy, zanim jeszcze popłynęły z nich

Łzy. – Zapamiętał, jak opowiadałam mu o prezencie, który kiedyś dostałam, i który miał dla mnie duże znaczenie. I znalazł prawie idealną imitację.

– Czy ktoś kiedykolwiek podarował ci coś, co cię tak bardzo wzruszyło?

– Raczej nie – przyznała Eva, której łzy już teraz płynęły obficie. – Nie od czasu, gdy dostałam oryginał.

Aha, coś się zaczynało wyjaśniać.

– Czyli nie do końca było prawdą, że najlepszym prezentem, jaki w życiu dostałaś, był konik My Little Pony – stwierdziła Kitty łagodnie.

Eva zaśmiała się i potrząsnęła głową.

– Przepraszam. Ale chyba obie o tym wiedziałyśmy. – Pociągnęła nosem i spojrzała uważnie na Kitty. – Nie możesz napisać o tym wszystkim, Kitty, bo tu chodzi też o innych ludzi.

Kitty skinęła głową.

– Masz moje słowo.

– Napisz po prostu, co musisz napisać, żeby to miało jakiś sens.

Kitty całkowicie ją rozumiała.

– To były święta Bożego Narodzenia. Czekałyśmy z mamą na ojca. Jedzenie stało na stole, pamiętam jego zapach, było przepyszne. Mama nalegała na tradycyjne potrawy świąteczne. Zgodne z jej tradycją. Mój ojciec pochodzi z Szanghaju. Ma restaurację z chińskim jedzeniem na wynos w Galway. Spóźniał się już dwie

godziny, a my byłyśmy głodne. Pamiętam, że mama patrzyła na mnie jakby z niemym pytaniem, co robić. Z moją mamą trzeba wiedzieć, jak postępować, a w każdym razie ja wtedy musiałam wiedzieć. Nie mogłam jej powiedzieć, co naprawdę myślę, bo wtedy zrobiłaby coś dokładnie odwrotnego. To coś jak psychologia na odwrót: trzeba było ją przekonać, że to jej własna decyzja, a zatem prawidłowa. Zaczęła więc kroić indyka, który pięknie pachniał, mimo że trochę za długo siedział w piekarniku. Nałożyłam sobie warzywa na talerz i już nie mogłam dłużej czekać, musiałam zacząć jeść. Wzięłam do ust pierwszy kęs, gdy usłyszałam dźwięk klucza w zamku. Miałam ochotę umrzeć. Nie byłam w stanie przełknąć, nie mogłam wypluć jedzenia na talerz. Mama wciąż kroїła sobie indyka. Ojciec wszedł do pokoju – poczułam jego zapach, jeszcze zanim go ujrzałam – zobaczył, że zaczęłyśmy kolację bez niego, i po prostu się wściekł.

– „W samą porę!” – zawołała mama radośnie, zbyt radośnie. Widział, że nie miałyśmy zamiaru na niego czekać. Wyszedł z jadalni. Podeptał wszystkie prezenty, roztrzaskał porcelanową lalkę, prezent dla mnie, zwałił na podłogę choinkę, ściągnął z sufitu światelka, które rozbiły się na stole, niszcząc śliczny drewniany blat. Zwałił wszystko, z każdego mebla, wyrzucił piękną porcelanę z serwantki, każdy przedmiot roztrzaskał w drobiazgi.

Przełknęła ślinę.

– Potem rzucił się na mamę. Nie pierwszy raz



zresztą. Ona wciąż trzymała nóż do krojenia mięsa. Nóż nagle znalazł się w jej ramieniu.

– Evo – wykrztusiła Kitty. – Tak mi przykro.

– Nie mówię tego po to, żeby ci było przykro. – Eva spojrzała na Kitty. – Ty chcesz zrozumieć, a ja staram ci się pomóc.

Kitty skinęła głową.

– Wylądowałam u starej sąsiadki po drugiej stronie ulicy. Cztery godziny siedziałyśmy, gapiąc się w telewizor, zanim przyszła moja ciotka, która zabrała mnie do siebie. Sąsiadka miała tylko czarno-biały telewizor. Pamiętam, że oglądałyśmy sitcom *Kocham Lucy*, odcinek za odcinkiem. Do dziś nie mogę oglądać tej aktorki, jej bohaterka była strasznie głupia, za każdym razem, gdy się potknęła, upadła albo zrobiła coś absurdalnego, wybuchał śmiech, a ja przez cały czas odtwarzałam sobie w głowie wszystko, co się wydarzyło. Ta stara kobieta, nawet nie pamiętam, jak się nazywała, w ogóle się do mnie nie odzywała. Dała mi mleko i talerz z herbatnikami, usiadła w fotelu obok mnie i w milczeniu oglądała telewizję. Wcale się nie śmiała, co sprawiało, że ten serial wydawał się jeszcze bardziej żaloszny. Jednak zanim od niej wyszłam, dała mi prezent. To było pudełeczko z chińskiej laki, zamykane na kluczyk. Powiedziała, że to jest pudełeczko na moje sekrety, że każda dziewczynka potrzebuje gdzieś ukryć swoje tajemnice. Nie wiem dlaczego, ale to była najdoskonalsza rzecz, jaką

ktokolwiek kiedykolwiek mi podarował. Było to wtedy tak bardzo na miejscu. Nie skomentowała ani słowem tego, co zaszło, jednak w jakiś sposób zawarła wszystko w tym jednym podarunku.

– A więc to prezent od niej stał się dla ciebie inspiracją, sprawił, że zapragnęłaś pomagać ludziom, wręczając im idealne podarunki.

– Tak. – Eva przebiegła palcami po pudełku, które podarował jej George.

– Opowiedziałaś George’owi tę historię?

– Nie, powiedziałam mu tylko o pudełku. Nigdy nikomu o tym nie mówiłam. Ale zgubiłam je dawno temu, podczas przeprowadzki.

– Musiał się domyślić, że było dla ciebie ważne.

– Tak – powiedziała w zamyśleniu.

– Evo, czy mogę zapytać, ile miałaś lat, gdy... gdy dostałaś tamto pudełko?

– Pięć – powiedziała cicho, a w jej oczach znów zakręciły się łzy.

Kitty zanotowała w pamięci:

*Nazwisko numer 3: Eva Wu*

*Tytuł artykułu: Puszka Pandory*

– Tak czy owak – Eva odchrząknęła, a z jej twarzy niemal natychmiast zniknęło wzruszenie – mam prezent dla ciebie.

– Dla mnie? Evo, nie musiałaś tego robić. Tylko nie

mów, że to ci dwaj starszuszki z wesela – zażartowała Kitty, rozglądając się wokół.

Eva się roześmiała.

– To drobiazg. Nie szukałam specjalnie, znalazłam go przypadkiem, a pamiętając, przez co ostatnio przeszłaś, pomyślałam o tobie. – Sięgnęła do swojej niewielkiej torebki i wyjęła doniczkę z ziemią. W pierwszej chwili Kitty nie zrozumiała, dopóki nie zobaczyła naklejki z boku.

– „Wyhoduj sobie własne szczęście” – przeczytała na głos i zaczęła się śmiać. Do doniczki z ziemią dołączony był woreczek z nasionami konicyzyny.

Eva uśmiechnęła się.

– Mam nadzieję, że zadziała.

– Ja też mam taką nadzieję. – Kitty z trudem przełknęła ślinę, myśląc, co ją jeszcze czeka. – Dziękuję ci, Evo.

– W każdym razie znam kogoś, kto pomoże ci je zasiać – dodała Eva, unosząc brwi, i obie się roześmiały.

Uwagę wszystkich przyciągnęły podniesione głosy w przedniej części autobusu. Molly i Edward znowu się kłócili o jakiś zakręt, który Molly powinna albo którego nie powinna była wziąć.

– O cholera! – zawołała Molly, zerkając we wsteczne lusterko.

Wszyscy się odwrócili i zobaczyli, że ten wykrzyknik był całkiem uzasadniony. Poboczem autostrady zbliżał się

do nich radiowóz.

– Może to nie o mnie chodzi – powiedziała Molly.

– Oczywiście, że o ciebie – odpalił Edward. –

Widziałaś, co zrobiłaś?

– Och, zamknij się – syknęła.

– No zwolnij w końcu! – zawołał. – Oni chcą, żebyśmy się zatrzymali.

– Niech to jasny szlag trafi! – mruknęła Molly pod nosem, zwolniła i zatrzymała autobus.

Policjant podszedł do pojazdu od strony Molly.

– Chce pani kogoś zabić? – zapytał.

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiedziała spokojnie. – Nie byłam pewna, którą drogą jechać.

– Prawo jazdy poproszę – rzucił, a Molly zaczęła grzebać w torebce.

Kitty, patrząc na zegar, pospieszała ją w duchu. Musi przecież zdążyć do Dublina na spotkanie z Pete'em. Odkładała je tak długo, a numer szedł do druku już w poniedziałek, czyli miała tylko weekend na napisanie artykułu, pod warunkiem, że dzisiaj zostanie zaakceptowany. Pete ją zabije, jeśli nie dotrze na kolegium dziś wieczorem. Nie mogła dłużej wykorzystywać jego poczucia winy względem niej; siła tego argumentu zaczynała już blednąć.

Policjant zniknął, żeby sprawdzić prawo jazdy Molly, a Edward znowu stał się miły i zaczął pocieszać strapioną dziewczynę.

Policjant wrócił pięć minut później.

– Skąd pochodzi ten pojazd?

– Z domu opieki St Margaret's w Oldtown koło Dublina – odrzekła Molly niemal dziecinnym głosem. – Ja tam pracuję. Właśnie wracamy.

– Proszę otworzyć drzwi.

Molly pociągnęła dźwignię, co tym razem wcale nie sprawiło jej przyjemności, a policjant wszedł do środka i przyjrzał się pasażerom. Wszyscy milczeli.

– Oni nie wyglądają jak typowi pensjonariusze domu opieki – stwierdził.

– Tak, no cóż, ta pani, Birdie, jest moją pacjentką. Zabrałam ją i jej przyjaciół na wycieczkę z okazji jej urodzin. Już wracamy. Musimy odstawić autobus na czas, żeby Pink Ladies zdążyły na brydża, więc...

Popatrzył na nią przeciągle, ciężkim spojrzeniem.

– Wczoraj zgłoszono kradzież tego autobusu.

Molly zbladła.

– Słucham?!

– Słyszała pani. Co pani wiadomo na ten temat?

– Nic, to znaczy tak, to znaczy nie, pożyczyłam go tylko na wycieczkę z moją pacjentką. Nie ukradłyśmy go. Właśnie w tej chwili wracamy do domu opieki.

Policjant patrzył na nią nadal w przedłużającym się, pełnym napięcia milczeniu.

– Proszę wysiąść z wozu, pani McGrath.

Molly pisnęła cicho. Edward podniósł się, żeby jej

pomóc. Szepnął jej do ucha coś, czego Kitty nie dosłyszała.

– O Boże. – Kitty spojrzała na Steve’a rozszerzonymi oczami.

– W czym problem? – Steve wydawał się nieporuszony całym zajściem. – On najwyraźniej chce ją trochę postraszyć. Przecież nie ukradła tego autobusu. Kitty, dlaczego tak na mnie patrzysz? Powiedz, że ona go nie *ukradła!*

Kitty mogła tylko posłać mu słaby uśmiech. A tak dobrze im szło.

# Rozdział trzydziesty pierwszy

Kitty i reszta paczki, oprócz Molly, czekali w kawiarence w miasteczku Mallow w hrabstwie Cork, podczas gdy Molly przesłuchiowano na posterunku policji.

– Niczego sobie nie wymyślam, Pete – syczała Kitty do słuchawki. – Oczywiście, że chcę być dzisiaj na spotkaniu, ale jestem w Cork i nie ma szans, żebym zdążyła na szóstą. Może jutro?

– Nie, Kitty. Nie będę tu wszystkich ściągał w sobotę. I tak już straciliśmy mnóstwo czasu, czekając na ten twój artykuł, a nawet nie wiemy, o czym on jest! To jakiś absurd. Wszystko się obraca wokół artykułu Constance, wszyscy sobie wypruwają żyły, żeby zdążyć przed terminem, a ty się gdzieś obijasz...

– Przepraszam bardzo, każdą sekundę swojego życia poświęcam pracy nad tym materiałem i ty świetnie o tym wiesz. Dobrze! Wymyślę coś, żeby zdążyć na czas. – Rozłączyła się i zaczęła obgryzać paznokcie.

Steve patrzył na nią z uniesionymi brwiami.

– Pete to dupek – wyjaśniła krótko. – Jeśli nie dotrę na szóstą, wycofa mój materiał. – Nie chciała, żeby wszyscy to usłyszeli, ale tak się niestety stało.

– Nie, Kitty. – Jędrak się podniósł. – Nie możemy do tego dopuścić. Ten artykuł musi pójść. Jak możemy ci

pomóc?

– Och, Jędrrek, dziękuję – powiedziała wzruszona. – Doceniam, że tak się o mnie wszyscy troszczycie, ale nie mam pojęcia, jak się tam dostać na szóstą. Jeśli Molly nie wyjdzie w ciągu pięciu minut, nie ma szans, żebym zdążyła do redakcji.

– Bez obrazy, Kitty – rzekł Jędrrek z powagą. – Oczywiście szanujemy ciebie i twoje zobowiązanie wobec przyjaciółki i wiemy, że ta praca jest dla ciebie ważna, ale złożyliśmy nasze życie w twoje ręce. Opowiedzieliśmy ci nasze osobiste historie i niejako włożyliśmy ci w rękę długopis. Nie tylko tobie zależy na opublikowaniu tego artykułu, nam też. To nasz artykuł.

Kitty spojrzała na Steve’a, który patrzył na nią, jakby to była najbardziej oczywista rzecz pod słońcem. W końcu do niej dotarło: nie chodziło o nią, o jej dalszą pracę w redakcji, nie chodziło nawet o uczczenie Constance. To było ich życie, ich historie, była dłużniczką tych ludzi. Pełna nowej pokory zaczęła działać.

Trzydzieści minut później Molly została zwolniona z aresztu i znaleźli się z powrotem na drodze do Dublina.

– Nie rozumiem, Kitty, co ty im powiedziałaś?

– Zadzwoiłam do domu opieki, do Bernadette.

– Nie, tylko nie do Bernadette! Ona mnie na pewno wywali! – jęknęła Molly.

– Nie wywali – zaprzeczyła stanowczo Kitty – ale prawdopodobnie na parę miesięcy zmieni ci życie w



piekło. Wszystko jej wytłumaczyłam, co zrobiłyśmy i dlaczego, i poprosiłam, żeby wycofała zgłoszenie i powiedziała policji, żeby cię wypuścili. Dzisiaj Pink Ladies pojedą lokalnym szkolnym autobusem, więc mamy czas. Dlatego proszę, dodaj gazu i jedź tak, jak ci powiem.

– Dlaczego, dokąd jedziemy? – zapytała Molly zdumiona.

– Robimy mały objazd – odparła Kitty. Obgryzała paznokcie i wpatrywała się w zegar, którego wskazówki zbliżały się niebezpiecznie do szóstej.

O szóstej trzydzieści autobus zatrzymał się przed redakcją „Etcetera”. Pete był już bliski odwołania kolegium, jednak Kitty dzwoniła do niego co chwilę z drogi i upierała się, że zdąży.

– Okay, słuchajcie wszyscy, obiecuję, że załatwię to szybko. Chodźcie za mną.

– Powodzenia. – Steve mrugnął do niej.

Cała grupa, gotowa na jeszcze jedną przygodę, wysiadła z autobusu i poszła za nią.

Rebecca, redaktorka działu kultury, stała w otwartych drzwiach i wypatrywała Kitty w napięciu.

– Kitty, dzięki Bogu! – zawołała, gdy ta wbiegła po schodach. – On tam szaleje. Nie zazdroszczę ci w tej chwili. – Zdjęła z Kitty płaszcz, a potem popatrzyła zaszokowana na gromadkę idących za nią osób. – Kim są ci wszyscy ludzie, Kitty? Kitty...? – Patrzyła na nich szeroko otwartymi oczami.

– Czy możecie tu na mnie chwilę poczekać? – zwróciła się do nich Kitty, wzięła głęboki oddech i weszła do sali konferencyjnej. Poczowała zapach kawy i spoconych ciał. Wszyscy byli podenerwowani i wrogo nastawieni wobec niej.

– Cześć – wysapała zdyszana. – Strasznie przepraszam za spóźnienie. Nie uwierzylibyście, ile mnie to kosztowało, żeby tu dziś dotrzeć.

Zaczęli jęczeć i mrużyć coś o tym, ileż to *ich* kosztowało, żeby tu dziś przyjść, ale Kitty nie słuchała. Zauważyła Boba, co ją ucieszyło, bo to oznaczało, że Cheryl nie jest już pełniącą obowiązki zastępcy naczelnego. Kitty spojrzała na Pete'a, potem na Cheryl i uśmiechnęła się słodko.

– Cześć, miło was znowu widzieć.

Cheryl poczerwieniała i odwróciła wzrok.

– Dwa tygodnie temu dostałam zadanie napisania ostatniego artykułu Constance. Zadanie, którym poczułam się ogromnie zaszczycona, i nad którym długo się zastanawiałam, ponieważ, jak wszyscy wiemy, Constance była prawdziwą profesjonalistką, perfekcjonistką, i nigdy nie akceptowała niczego, co nie było najlepszej jakości, a ja nie miałam w sobie dość wiary, że uda mi się temu sprostać. Wiem, że wielu z was tu zebranych myślało o mnie tak samo, i nietrudno mi zrozumieć dlaczego. – Przełknęła ślinę. Widziała, jak wymienili spojrzenia, czyli miała rację. Nikt nie sądził, że jej się uda. – A jednak

wierzcie mi, że w ciągu tych dwóch tygodni dużo się zmieniło.

Jedyną wskazówką, jaką miałam, była lista stu nazwisk pozostawiona przez Constance. To wszystko. Żadnego streszczenia, wyjaśnienia, zarysu historii, absolutnie nic poza listą przypadkowo dobranych nazwisk ludzi, o których nikt nigdy nie słyszał. Nie wiedziałam, jak się z nimi skontaktować, skąd się dowiedzieć, o czym mam pisać, nie wiedziałam nic. – Widziała, że niewiele osób było wtajemniczonych w tę historię. – Moim zadaniem było znaleźć jakiś wspólny mianownik między tą setką ludzi. Wszyscy sądzili, *ja* sądziłam, że w tym artykule chodzi o powiązanie między nimi. Jak dotąd udało mi się spotkać z sześciorgiem z nich.

Pete westchnął z rozdrażnieniem.

Kitty zwróciła się do niego.

– Pete, nie jest w ludzkiej mocy się spotkać i porozmawiać z setką ludzi w dwa tygodnie, ludzi, którzy nie mają pojęcia, że ktoś w ogóle ma zamiar o nich pisać.

– A Constance się z nimi nie kontaktowała? – zapytała Rebecca.

– Nie! – Kitty się zaśmiała. – Constance nawet nie wiedziała, kim oni są!

Jej koledzy spojrzeli po sobie, zdezorientowani.

– Teraz jest to dla mnie jasne jak słońce – wyjaśniła Kitty. – Gdy ostatni raz rozmawiałam z Constance, zrobiła mi jak zwykle wykład o sztuce pisania dobrych historii.

Powiedziała, że poszukując prawdy, niekoniecznie trzeba sobie wyobrażać, że jedzie się na misję, i być gotowym do ataku, żeby odkryć czyjeś kłamstwo, nie trzeba też od razu dokonywać wielkich odkryć, chodzi po prostu o to, by dotrzeć do sedna tego, co jest prawdziwe.

Moje zadanie nie polegało na odkryciu jakiejś tajemnicy czy kłamstwa ani na odnalezieniu czegoś wstrząsającego, co ukrywa przede mną setka ludzi, tylko na tym, żeby usłyszeć ich prawdę.

Pomysł Constance – zrobiła pauzę – był bardzo prosty. Jeśli wybierzesz losowo sto nazwisk z książki telefonicznej, nie tylko znajdziesz materiał na artykuł. Znajdziesz *sto* artykułów, ponieważ wszyscy, *każda osoba*, mają jakąś historię do opowiedzenia. Każdy zwykły człowiek ma jakąś niezwykłą historię. Możemy wszyscy sądzić, że jesteśmy nijacy, że nasze życie jest nudne, tylko dlatego, że nie dokonujemy epokowych odkryć, nie zdobywamy Nobla czy Oscara, nie piszą o nas w gazetach. Jednak prawda jest taka, że wszyscy robimy coś, co jest fascynujące, co jest ważne, z czego możemy być dumni. Codziennie ludzie dokonują czynów, których nikt nie opiewa. I o tym właśnie powinniśmy pisać. O anonimowych bohaterach, o ludziach, którzy wcale nie uważają się za bohaterów, ponieważ robią po prostu to, co według nich powinni robić w życiu.

W sali było cicho jak makiem zasiał.

– Każdy ma jakąś historię do opowiedzenia –

powtórzyła Kitty. – To jest właśnie to, co nas wszystkich łączy, co łączy wszystkie nazwiska na tej liście. Constance po prostu chciała nam przypomnieć, żebyśmy wracali do spraw zasadniczych.

Kitty rozejrzała się po sali i zobaczyła, że oczy Boba lśnią od łez, a podbródek mu się trzęsie, że usiłuje się opanować, gdy historia Constance wreszcie ożyła, gdy milcząca już Constance w końcu odzyskała głos.

– Artykuł Constance nosi tytuł *Sto imion*. Przepraszam cię, Pete, ale nie mam dla ciebie jednej historii. W tej chwili mam ich sześć.

Kitty podeszła do projektora, umieściła na nim oryginalną listę Constance i pstryknęła włącznik. Nazwiska pokazały się na ścianie za jej plecami.

– Oto sto nazwisk, a teraz, proszę, poznajcie ludzi.

Otworzyła drzwi. Wszyscy patrzyli ze zdumieniem, jak do sali wchodzi Ambrose Nolan, Eva Wu, Archie Hamilton, Jędrzek Wysocki, Bridget Murphy i Mary-Rose Godfrey i rozglądają się dookoła zdezorientowani, z onieśmieleniem i dumą jednocześnie.

– Przedstawiam wam nazwisko numer dwa, czyli Ambrose Nolan. Fascynującą kobietę, która poświęca życie na chwytywanie esencji piękna.

Ambrose spuściła wzrok, a jej włosy zasłaniały większą część twarzy niż zawsze.

– Ambrose ochrania motyle, w swoim małym rezerwacie pomaga tworzyć nowe życie, a w muzeum

pielęgnuje pamięć tych, które kiedyś żyły, ale już odeszły. Słyszałam, jak porównuje sama siebie do rusałki pokrzywnika, jednak ja porównałabym ją prędeziej do pazika brzoźowca. – Ambrose spojrzęła na Kitty zaskoczona. Kitty uśmiechnęła się. – Niewielu ludzi widziało tego eleganckiego motyla, ale jeśli komuś się to uda, samica, z pomarańczowym pasem na skrzydłach, przedstawia sobą tak niezwykły obraz, że nie da się zapomnieć jej urody.

Zaskoczone spojrzenie Ambrose powoli zmieniło się w słaby uśmiech podziękowania, po czym kobieta znowu skryła się za włosami.

– Poznajcie teraz numer trzy, Evę Wu, kobietę, która otrzymała puszkę Pandory, pełną nadziei, w takiej chwili swego życia, w której sądziła, że nadziei już nie ma, i tym samym otrzymała dar wnoszenia nadziei w życie innych. – W oczach Ewy zakręciły się łzy i dziewczyna spuściła wzrok. – Eva Wu, dzięki swojej firmie „Dedicated”, jest kimś więcej niż specjalistką od osobistych zakupów. Porównałabym ją do anioła, który spędza trochę czasu z ludźmi, obserwując ich z wnikliwością mogącą zawstydzić tak doświadczoną dziennikarkę jak ja, a potem daje im najważniejszy prezent ze wszystkich – nie to, co ludzie *myślą*, że jest im potrzebne, ale to, czego potrzeby nigdy sobie nie uświadamiali, a okazuje się, że bez tego ich życie było niepełne.

Birdie, która wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny w

tej sali, że to prawda, chwyciła Evę za rękę i pogładziła ją serdecznie.

– Przedstawiam wam nazwisko numer cztery na liście, Jędrka Wysockiego, męża, ojca i dzielnego człowieka, który zaprzagnął udowodnić światu, że jest w stanie coś osiągnąć, że jest coś wart i że może wyróżnić się z tłumu, nawet jeśli wydawało mu się, że świat mówi, iż to niemożliwe.

Jędrzek dumnie uniósł brodę i spojrzał na swoją widownię.

– Jędrkowi i jego przyjacielowi Acharowi udało się z powodzeniem przejść próbę, która gwarantuje im wpis do Księgi rekordów Guinnessa, gdzie już na zawsze będzie ogłoszone drukiem, że są niezwykłymi ludźmi o wielkiej sile charakteru. A dla Jędrka dowód, że jest człowiekiem *wartościowym*.

Poznajcie nazwisko numer sześć, Bridget „Birdie” Murphy, kobietę z niezalążoną sprawą. Skończyła osiemdziesiąt pięć lat i pojechała odebrać wygraną z zakładu zawartego ponad sześćdziesiąt lat temu z jednym człowiekiem i z całą wioską, która nie wierzyła, że Birdie dożyje tego dnia. – Starsza kobieta uśmiechnęła się nieśmiało do zebranych. – Birdie jest jedną z najbardziej uroczych, życzliwych i inspirujących osób, jakie kiedykolwiek poznałam. Podzieliła się ze mną historią prawdziwego przetrwania, które zostało nagrodzone nie tylko w sensie finansowym, ale także uczuciowym, bo jest

otoczona przez ludzi, których kocha i którzy ją kochają. W tym nie ma nic nudnego – zwróciła się Kitty do Birdie, przypomniawszy sobie, jak Birdie była zakłopotana, że ma opowiedzieć historię swego życia. – Gdy miała osiemnaście lat, obstawiła pewien zakład, który się opłacił, i jest to lekcja, z której wszyscy się możemy czegoś nauczyć.

Przedstawiam teraz nazwisko numer siedem, Mary-Rose Godfrey, opiekunkę i dziewczynę, która wciąż wysłuchuje oświadczyn, która daje z siebie bardzo dużo, a w zamian co najmniej raz na tydzień otrzymuje propozycje małżeństwa. – Mary-Rose roześmiała się, a po policzku spłynęła jej łza. – Mama Mary-Rose niestety doznała wylewu i od tej chwili Mary-Rose musiała wejść w świat ludzi chorych. Chodzi do szpitali, żeby robić pacjentom fryzury, makijaż i czasem manikiur – Kitty usłyszała, jak Mary-Rose zaśmiała się nerwowo – i dzięki tym zwykłym gestom jest dla tych ludzi światłem w mroku. Jednak Mary-Rose nie wie, że to nie jej praca, tylko ona sama rozświetla każde pomieszczenie. Rozmowa z nią, sama jej obecność jest w stanie, choć na chwilę, uleczyć pacjentów.

I wreszcie nazwisko numer sześćdziesiąt siedem, Archie Hamilton. Ukochana córka Archiego, Rebecca została zamordowana przed swoimi szesnastymi urodzinami. Archie, postępując prawdopodobnie tak, jak postąpiłby każdy ojciec, odszukał człowieka, który



odebrał jej życie, i wziął sprawiedliwość we własne ręce. Spędził za to wiele lat w więzieniu, ale wyszedł z niego z całkiem nowym spojrzeniem na świat. Spojrzeniem, które jest – zerknęła na Archiego i uśmiechnęła się – aż nadto fascynujące i pouczające. Archie uważał, że Bóg go nie słuchał, gdy on go najbardziej potrzebował, czuł się zapomniany i zostawiony samemu sobie. Jego wybawieniem stał się fakt, że któregoś dnia obudził się i stwierdził, że słyszy głosy tych, którzy są w potrzebie tak wielkiej jak kiedyś on sam, i jest w stanie niektórym z nich pomóc.

Archie zacisnął szczęki i bardzo się starał nie pokazywać po sobie żadnych emocji.

Kitty odwróciła się od grupki swoich wzruszonych przyjaciół i spojrzała na kolegów; niektórzy byli wyraźnie poruszeni jej słowami i historiami gości.

– To, co wam powiedziałam, to zaledwie wstęp do tego, kim ci ludzie są tak naprawdę. Mogę o nich opowiedzieć o wiele więcej, i wy powinniście się o nich o wiele więcej dowiedzieć. Pete, jest tylu fascynujących, niezwykłych ludzi, każdy z jakąś ciekawą historią, którzy nawet nie wiedzą, że są interesujący. Liczba tematów jest nieskończona – mamy do dyspozycji całą książkę telefoniczną. Zobaczyliście setkę nazwisk, zobaczyliście ludzi, teraz proponuję, żebyście przeczytali ich historie w ostatnim materiale Constance: każdy artykuł będzie poświęcony jednej osobie z listy, w rubryce pod tytułem

*Sto imion.* A gdy zabraknie nam nazwisk z listy Constance, losowo wybierzemy kolejną setkę.

Kitty skończyła mówić i, wstrzymując oddech, czekała na reakcję. Panowała kompletna cisza. Spojrzała na stojących obok niej ludzi, nie wiedząc, co powiedzieć. Mary-Rose rozszerzyły się oczy, Evie poróżnowiały policzki, Birdie przytrzymała się oparcia krzesła.

Nagle Bob podniósł się i zaczął klaskać, najpierw wolno, później szybciej i głośniejsze, a Kitty widziała łzy w jego oczach. Stopniowo do aplauzu dołączyli się pozostali, Rebecca z podekscytowaniem, a inni z uznaniem, a nawet podziwem. Kitty spojrzała na Pete'a, który się uśmiechał, najpierw lekko, a później coraz szerzej. Wodził wzrokiem po ludziach, których ze sobą przyprowadziła, po czym jego wzrok spoczął na Kitty. Uśmiechnął się do niej, kiwnął głową z aprobatą, żeby wiedziała, że zatwierdza wykonanie zadania, że jej się udało. W końcu przyłączył się do oklasków.

Kitty nigdy, w całym swoim życiu, nie czuła się bardziej dumna. Objęła ramieniem Mary-Rose, która stała obok niej, i spontanicznie utworzyli krąg, cała ta niewielka drużyna, jej nowi przyjaciele, z którymi pozostanie w kontakcie, i wszyscy razem się ściskali, przy wtórze aplauzu.

Autobus domu opieki St Margaret's podjechał pod słynne miejsce spotkań, które nazywano „pod zegarem przy Clerys”, gdzie spotkali się na początku podróży.

Wciąż niegotowi, by się pożegnać, siedzieli w milczeniu na swoich miejscach. Wszyscy potrzebowali jeszcze chwili, żeby zebrać myśli, wspomnieć to, co właśnie przeżyli, najprawdopodobniej ostatnią przygodę w takim składzie. Archie podniósł się pierwszy. Rozejrzał się po innych, którzy wciąż milczeli, skinął im głową i ruszył do wyjścia. Pozostali poszli w jego ślady.

Mimo że obiecali sobie, że się jeszcze spotkają – niektórzy wymienili numery telefonów, inni już nawet ustalili daty – Kitty wiedziała, że w rzeczywistości będzie bardzo trudno zebrać ich znowu wszystkich razem, w jednym pomieszczeniu czy w tym samym autobusie. Ale gdy patrzyła ze swego siedzenia przy oknie, jak rozchodzą się w różne strony, w głębi serca wiedziała, że zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby spróbować. Miała się jeszcze spotkać z dziewięćdziesięcioma czterema osobami, czyli zawrzeć dziewięćdziesiąt cztery nowe przyjaźnie, jednak wiedziała, że ta grupka zawsze będzie dla niej wyjątkowa. Pomogli zmienić jej życie, i w pewien sposób ją uratowali. Jeszcze kiedyś ich połączy znowu. Pewnego dnia.

# Rozdział trzydziesty drugi

– Archie, lepiej, żeby to było coś dobrego. Mam artykuł do napisania, pamiętasz? – powiedziała Kitty, spotkawszy się z nim przed Brick Alley Café w niedzielę rano. Zadzwoił do niej późno wieczorem w sobotę, gdy wszyscy już dotarli do domów i mieli cały dzień na przemyślenie tego, co widzieli, przeżyli i osiągnęli. Steve wreszcie wyszedł od Kitty, aby mogła usiąść spokojnie i napisać swój artykuł, gdy zadzwonił Archie i zażądał, żeby się pilnie spotkali. Nie miała pojęcia, czego się spodziewać, choć teraz była już przygotowana na wszystko.

- To jest dobre, wierz mi – powiedział z uśmiechem.
- Gdzie jest Regina?
- A gdzie może być w niedzielę rano?
- W kościele – odgadła. – A ty nie chcesz tam być?
- Pokręcił przecząco głową.
- Zmieniłeś zdanie w kwestii pomagania ludziom?
- Niezupełnie – odparł. – Postanowiłem pomóc niektórym. Dlatego poprosiłem cię o spotkanie.
- Mnie? Ja się nie modłę. – Zaśmiała się nerwowo.
- Tego nie jestem pewien, Kitty – powiedział cicho.
- Jedną rzecz słyszałem od ciebie głośno i wyraźnie.
- Kitty przełknęła ślinę, nieświadoma, do czego on

zmierza.

– Jest tam ktoś, kto chciałby z tobą porozmawiać. – Archie odwrócił się w kierunku do restauracji.

– Kto? – Serce waliło jej w piersi jak szalone.

– Sama zobacz.

Spojrzała przez szybę. Na stołku, twarzą do ściany z napisem „Każdy stolik ma jakąś historię do opowiedzenia” siedział jakiś mężczyzna, odwrócony do nich plecami. Instynktownie, jakby wiedział, że na niego patrzy, odwrócił się, a Kitty wydała zduszony okrzyk.

Colin Maguire.

– Archie – szepnęła, nagle przerażona. – Coś ty zrobił?

– Chciałabyś tylko, żeby ci wybaczył, prawda? – zapytał łagodnie.

Kiwnęła głową.

– Zadzwoiłem do niego wczoraj. Był bardzo zadowolony, powiedział, że on też chciałby się z tobą zobaczyć.

– Chyba po to, żeby mnie zabić – rzekła drżącym głosem.

– Nie. Sądzę, że on też potrzebuje odpowiedniego finału tej historii. Wejdz. Nie masz nic do stracenia.

Kitty spojrzała na Archiego, niepewna, czy ma go uderzyć, czy mu dziękować, ale wiedziała, że zrobił to z dobrego serca.

Pchnęła drzwi i weszła do środka. Colin Maguire

odwrócił się i wstał od stolika.

A ona podeszła do niego, mając nadzieję i modląc się, żeby jej wybaczył.

# Podziękowania

Dziękuję...

Mojej kochanej rodzinie: Davidowi, Robin i Sonny'emu.

Dziękuję Wam:

Bertie, Mimmie, Terry, Georgino, Nicky, Rocco i Jay, Neilu i Bredo.

Dziękuję mojej agentce Marianne Gunn O'Connor oraz następującym osobom:

Lynne Drew, Thalia Suzuma, Kate Elton, Belinda Budge, Victoria Barnsley, Lucy Upton, Louise Swannell, Liz Dawson, Moira Reilly, Tony Purdue oraz licznej i wspaniałej ekipie HarperCollins na całym świecie.

Vicky Satlow i Pat Lynch.

Wszystkim księgarzom, którzy pomagali sprzedać moje książki, oraz czytelnikom, którzy zaprosili mnie do swojego życia. Jestem Wam dożgonnie wdzięczna za ten zaszczyt i mam nadzieję, że udało mi się napisać coś, co Was wzruszyło i dostarczyło Wam rozrywki.

[1] Vajazzling – słowo slangowe, połączenie angielskich słów „vagina” (pochwa) i „bedazzle” (robić wrażenie, olśniewać) – oznacza ozdabianie biżuterią kobiecych okolic intymnych (przyp. tłum.).



Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Marszałkowska 8

00-590 Warszawa

tel. 22 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Dział zamówień: 22 6286360

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Konwersja do formatu EPUB: [MAGRAF s.c.](http://MAGRAF.s.c)

Bydgoszcz